

Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego

Łukasz Gibała

Semantyka światów możliwych  
a modalność metafizyczna

*Rozprawa doktorska  
napisana pod kierunkiem  
prof. dra hab. A. Groblera*

Kraków 2005

## Podziękowania

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować władzom Uniwersytetu Notre Dame, w South Bend, w stanie Indiana, za możliwość rocznego pobytu na tej uczelni w charakterze *visiting researcher*, połączoną z nieograniczonym i bezpłatnym dostępem do jej infrastruktury i zasobów naukowych. Bez zdobytej tam wiedzy moja rozprawa byłaby nieporównywalnie bardziej uboga pod względem treści. Szczególne podziękowania należą się w tym kontekście Profesorowi Alwinowi Plantindze, który osobiście odpowiadał za mój przyjazd i pobyt.

Jeszcze większą wdzięczność winien jestem mojemu Promotorowi, Profesorowi Adamowi Groblerowi. Jego skrupulatna i wnikliwa analiza roboczej wersji mojej dysertacji pozwoliła mi uniknąć wielu poważnych błędów merytorycznych oraz, w stopniu trudnym do przecenienia, podniosła jej poziom pisarski. Oczywiście za wszystkie błędy, które pozostały, odpowiedzialność ponoszę wyłącznie ja.

Największe podziękowania składam mojej Przyjaciółce, Oldze Frey, która wspierała mnie duchowo podczas całego okresu pracy nad niniejszą rozprawą, a w szczególności w trakcie pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie mi towarzyszyła.

Dziękuję również Wawrzyńcowi Witkowskiemu, który podjął się trudnego i żmudnego zadania redakcji rozprawy.

\* \* \* \* \*

## Spis Treści

<i>Wstęp</i>	7
<i>Rozdział I</i>	
<i>Preliminaria,</i>	
<i>czyli o co w tym wszystkim chodzi</i>	11
1. Prezentacja logik modalnych i semantyki światów możliwych	11
2. Filozoficzne zastosowania semantyki światów możliwych	19
3. Istota sporu o światy możliwe	26
<i>Rozdział II</i>	
<i>Bez semantyki światów możliwych,</i>	
<i>czyli rozwiązania najbardziej radykalne</i>	31
1. Konwencjonalizm	31
2. Modalizm i eliminatywizm	35
3. Argumenty przeciwko semantyce światów możliwych	37
Problem dwóch kwantyfikatorów	37
Intensjonalność	38
M-tożsamość	41
Paradoks Daviesa-Kaplana	45
<i>Rozdział III</i>	
<i>Deflacjonizm modalny,</i>	
<i>czyli przewagi kradzieży nad uczciwą pracą</i>	52
1. Substytutyzm	52
2. Deflacjonizm Chihary	57
3. Modalny fikcjonalizm	62

<b><i>Rozdział IV</i></b>	
<b><i>Erzacyzm naturalistyczny,</i></b>	
<b><i>czyli światy możliwe za darmo</i></b>	<b>69</b>
<b>1. Mentalizm</b>	<b>69</b>
<b>2. Lingwicyzm</b>	<b>73</b>
<b>3. Kombinatoryzm</b>	<b>75</b>
Idea kombinatoryzmu	75
Kombinatoryzm Demokrytejski	75
Kombinatoryzm Wittgensteinowski	76
<b><i>Rozdział V</i></b>	
<b><i>Possybilizm,</i></b>	
<b><i>czyli odsiecz Meinonga</i></b>	<b>80</b>
<b>1. Prezentacja hiperrealizmu</b>	<b>80</b>
Możliwe światy	80
Świat rzeczywisty	80
Teoria odpowiedników	81
Zasada czasoprzestrzennej demarkacji	83
Zasada rekombinacji	85
Warunki prawdziwości	88
Abstrakty	88
Czy hiperrealizm jest possybilizmem?	91
Paradoks Daviesa-Kaplana	93
<b>2. Ocena hiperrealizmu</b>	<b>95</b>
Argument wytrzeszczonych oczu	95
Argument z braku związku między modalnością a L-światami	97
Argumenty z analityczności pewnych sądów	98
Argumenty epistemologiczne	102
Argument z ekonomii ontologicznej	105
Argument z fałszu sceptycyzmu	109
Argument z etyki	112

Argument z możliwości indeterminizmu	113
Argument z możliwości gorgianizmu	118
Argument z haecceitizmu	119
Argumenty przeciwko teorii odpowiedników	122
Problem z zasadą pełności	130
Problemy z zasadą demarkacji	132
Paradoks Forresta-Armstronga, wielkość czasoprzestrzeni i paradoks Nolana	140
Argument z istnienia transświatowych indywiduów	143
Nieodróżnialne L-światy	146
Niemożliwe światy	148
Argument z minimalizacji arbitralności	154
Pierwotna modalność	155
Bilans zarzutów	160
<b>3. Realizm</b>	<b>161</b>

## ***Rozdział VI***

### ***Abstrakcjonizm,***

#### ***czyli odsiecz Platona*** **166**

<b>1. Rodzaje abstrakcjonizmu</b>	<b>166</b>
<b>2. Zawężenie spektrum: wybór trzech najbardziej interesujących odmian abstrakcjonizmu</b>	<b>168</b>
Abstrakcjonizm obrazowy	168
Sądy a stany rzeczy	169
Abstrakcjonizm językowy a klasy	169
Abstrakcjonizm magiczny	170
Podsumowanie	171
<b>3. Abstrakcjonizm językowy</b>	<b>172</b>
<b>4. Prezentacja abstrakcjonizmu sądów</b>	<b>178</b>
<b>5. Prezentacja abstrakcjonizmu własności</b>	<b>184</b>
<b>6. Ocena abstrakcjonizmu sądów i abstrakcjonizmu własności</b>	<b>189</b>
Pierwotna modalność	189

Realizm pojęciowy/ontologia sądów	190
Abstrakcjonizm a epistemologia modalna	191
Problem z possibilityami	194
Substratyzm kontra antysubstratyzm	202
Paradoksy kardynalności	207
Niemożliwe światy	213
Argument Lewisa przeciwko erzacyzmowi magicznemu	213
Bilans zarzutów	222
<b><i>Zakończenie</i></b>	<b>223</b>
<b><i>Literatura cytowana</i></b>	<b>224</b>
<b><i>Spis Skrótów</i></b>	<b>240</b>
<b><i>Indeks osób</i></b>	<b>241</b>
<b><i>Indeks pojęć</i></b>	<b>250</b>

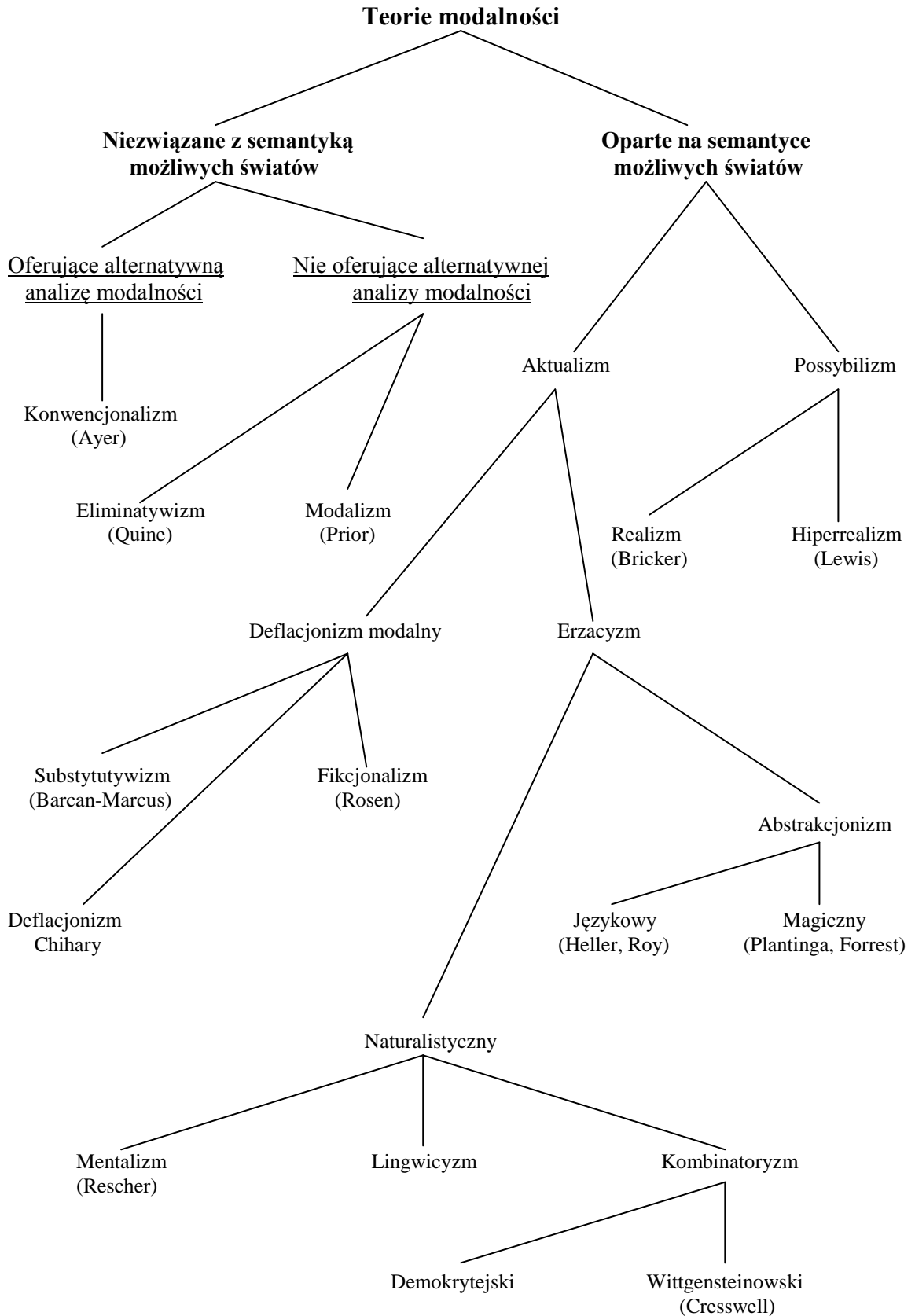
## Wstęp

Chociaż semantyka możliwych światów nie liczy sobie jeszcze nawet pół wieku, to mnogość problemów, do rozwiązania których próbowano i nadal próbuje się jej używać, jest przytłaczająca. Niemniej jest jasne, że pierwotną motywację stojącą za jej powstaniem, podobnie zresztą jak za powstaniem logik modalnych w ogóle, stanowi kwestia analizy modalności nazywanej przez filozofów ‘metafizyczną’ albo ‘logiczną w szerokim sensie’, natomiast przez logików ‘absolutną’.<sup>1</sup> To właśnie relacja między tym zagadnieniem a semantyką światów możliwych – oznaczaną odtąd skrótowo ‘SŚM’ – stanowić będzie oś tematyczną mojej rozprawy. W szczególności chciałbym podjąć się próby odpowiedzi na dwa pytania: czy SŚM może być bazą dla satysfakcjonującej teorii modalności? Jeżeli tak, to jaka jest właściwa filozoficzna interpretacja tej semantyki?

---

<sup>1</sup> Od tej pory ilekroć piszę ‘modalność’ bez żadnych dodatkowych określeń, mam na myśli modalność metafizyczną; chcąc się odnieść do jakiejś innej modalności będę zawsze dodawał odpowiednie przymiotniki np.: ‘modalność epistemiczna’, ‘modalność nomologiczna’, itp.

Teorie modalności, które będę omawiał, można sklasyfikować za pomocą następującego „drzewka”:





Pojawiające się w powyższej klasyfikacji nazwy teorii można podzielić na dwie kategorie: nazwy teorii szczegółowych, czyli te, które pojawiają się na końcach odgałęzień drzewka, oraz nazwy koncepcji, czyli wszystkie pozostałe. Znaczenia wszystkich nazw koncepcji, za wyjątkiem kombinatoryzmu, wyjaśnię w ostatnim podrozdziale pierwszego rozdziału. Z kolei przedstawienie znaczenia pozostałych nazw odbędzie się drogą prezentacji poszczególnych teorii.

Od razu informuję Czytelnika, że powyższa klasyfikacja nie jest według mnie w pełni adekwatna. Skonstruowałem ją w oparciu o panującą w literaturze przedmiotowej powszechną opinię na temat tego, jak należy przyporządkować ogólnym koncepcjom poszczególne teorie szczegółowe. Ta opinia jest jednakże w co najmniej jednym punkcie błędna. Szerzej zajmę się tą kwestią w rozdziale piątym.

Rozprawa składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy, pełniący rolę preliminariów, zaczyna się od szkicowej prezentacji logik modalnych, a więc i SŚM, z czysto formalnego punktu widzenia. Potem następuje przegląd filozoficznych zastosowań SŚM oraz wstępne rozważania na temat problemów *stricte* filozoficznych, jakie te zastosowania rodzą, wraz z wyliczeniem możliwych sposobów podejścia do ich rozwiązania.

W drugim rozdziale zajmuję się trzema teoriami modalności niezwiązanymi z SŚM. Przy tej okazji dokonuję oceny kilku najbardziej znanych argumentów przeciwko SŚM w ogóle, to znaczy wymierzonych nie w jakąś konkretną teorię możliwych światów, lecz w samą ideę semantyki Kripkego. Następne dwa rozdziały zawierają pobieżną prezentację różnych wariantów deflacionizmu oraz erzacyzmu naturalistycznego, wraz ze wskazaniem – osobno dla każdego konkretnego przypadku – powodów, dla których sędzę, że wszystkie te warianty należy odrzucić.

Ostatnie dwa rozdziały są znacznie obszerniejsze od poprzednich, co odzwierciedla ich względną ważność. Poddaję w nich dość skrupulatnej analizie a następnie zestawiam razem w celu porównania dwie najlepiej według mnie rokujące teorie modalności: *possybilizm* i *abstrakcjonizm*. Poniżej dla wygody Czytelnika przedstawiam niektóre z przyjętych przeze mnie konwencji notacyjnych.

W rozprawie używam dwóch rodzajów cudzysłowu. Pojedynczy cudzysłów jest używany tylko i wyłącznie w celu podkreślenia, że nie zamierzam używać

wziętego weń wyrażenia, a jedynie je wzmiankuję; służy więc do *odnoszenia się* do tego, co w cudzysłowie. Zwyczajny, polski, podwójny cudzysłów służy do wszelkich innych celów, do których w ogóle można tego znaku interpunkcyjnego używać; tak więc na przykład do zaznaczenia, że dany fragment tekstu jest cytatem, do podkreślenia, że danego wyrażenia nie należy brać dosłownie, itp.

W rozprawie używam między innymi następujących rodzajów zmiennych:

- małe litery: **w, x, y, z**, to zmienne indywidualne
- duże litery: **W, R, S**, to zmienne drugiego rzędu przebiegające uniwersum własności i relacji
- litery greckie:  **$\alpha, \beta, \delta$** , to zmienne zdaniowe (czasami używane jako zmienne przebiegające uniwersum zdań gramatycznych, a czasami jako zmienne przebiegające uniwersum zdań logicznych, to jest sądów)
- mała litera **m** to zmienna przebiegająca uniwersum możliwych światów

Wszystkie powyższe zmienne mogą być w razie potrzeby indeksowane.

W rozprawie występują między innymi następujące rodzaje stałych:

- małe litery: **a, b, c, d**, to stałe indywidualne
- duże litery: **F, G, H**, to stałe drugiego rzędu (denotujące własności i relacje)
- duże litery: **A, B, C**, to stałe zdaniowe
- duża litera **M** to stała denotująca możliwe światy

Wszystkie powyższe stałe mogą być w razie potrzeby indeksowane.

W rozprawie używam wziętych w nawias liczb arabskich najpierw do numerowania (w każdym rozdziale osobno) niektórych z ważniejszych definicji, tez, analiz, a następnie jako nazw tego, co numerują.

Na zakończenie uwaga odnośnie tłumaczeń: ilekroć cytaty zostały przytoczone zarówno w języku angielskim jak i w przekładzie polskim, to przekład ten pochodzi zawsze ode mnie.

# Rozdział I

## *Preliminaria, czyli o co w tym wszystkim chodzi*

### 1. Prezentacja logik modalnych i semantyki światów możliwych

Język modalnej logiki zdań – odtąd oznaczanej ‘MLZ’ – otrzymujemy poprzez dodanie do języka klasycznego rachunku zdań – odtąd oznaczanego ‘KRZ’ – dwóch symboli: ‘ $\Box$ ’ i ‘ $\Diamond$ ’. Pierwszy z tych symboli to silny operator modalny, drugi to słaby operator modalny. Operatory modalne są wzajemnie definiowalne według następujących reguł:<sup>1</sup>

$$(1) \quad \Box = \neg\Diamond\neg$$

$$(2) \quad \Diamond = \neg\Box\neg$$

‘ $\Box$ ’ ma być formalnym odpowiednikiem zwrotu ‘jest konieczne, że’, natomiast ‘ $\Diamond$ ’ zwrotu ‘jest możliwe, że’. Każda poprawnie zbudowana formuła KRZ jest jednocześnie poprawnie zbudowaną formułą MLZ, a ponadto:

(3) dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest poprawnie zbudowaną formułą MLZ, to ‘ $\Box\alpha$ ’ i ‘ $\Diamond\alpha$ ’ również są poprawnie zbudowanymi formułami MLZ

(4) dla dowolnych  $\alpha$  i  $\beta$ , jeśli  $\alpha$  i  $\beta$  są poprawnie zbudowanymi formułami MLZ, to poprawnie zbudowanymi formułami MLZ są również: ‘ $\neg\alpha$ ’, ‘ $\alpha \wedge \beta$ ’, ‘ $\alpha \vee \beta$ ’, ‘ $\alpha \Rightarrow \beta$ ’, ‘ $\alpha \Leftrightarrow \beta$ ’

Poniżej scharakteryzuję trzy systemy MLZ: T (system ten bywa też nazywany ‘M’), S4 i S5. Zachodzi pomiędzy nimi następująca relacja:  $T \subset S4 \subset S5$ .

---

<sup>1</sup> *De facto* więc język MLZ jest bogatszy od języka KRZ tylko o jeden symbol.

Dlaczego akurat te systemy? Mój wybór jest umotywowany następującymi faktami:

1. T jest podstawowym systemem MLZ, w tym sensie, że jest częścią wspólną wszystkich modalnych systemów Lewisa.
2. Większość opartych na SŚM analiz filozoficznych zakłada S4.
3. S5 jest przez większość filozofów i logików uważany za rachunek adekwatnie odzwierciedlający logikę, jaką rządzi się modalność metafizyczna.

T to zbiór tych twierdzeń, które można wydedukować za pomocą reguły *modus ponens* oraz reguły ukonieczniania z aksjomatów KRZ oraz dwóch następujących dodatkowych aksjomatów:

- (5)  $\Box\alpha \Rightarrow \alpha$
- (6)  $[\Box(\alpha \Rightarrow \beta)] \Rightarrow (\Box\alpha \Rightarrow \Box\beta)$

Reguła ukonieczniania zezwala na wpisanie w danym wierszu dowodu zdania o postaci ' $\Box\alpha$ ', jeśli w którymś z wcześniejszych wierszy widnieje samo ' $\alpha$ '. Stoi za nią intuicja, że wszystkie prawa logiki są konieczne. Intuicyjność aksjomatów (5) i (6) pozostawiam do sprawdzenia Czytelnikowi.

S4 otrzymujemy przez dodanie do aksjomatów T następującego aksjomatu (reguły dedukcyjne są takie same w przypadku wszystkich trzech systemów):

- (7)  $\Box\alpha \Rightarrow \Box\Box\alpha$

Charakterystyczną cechą S4 jest redukowalność powtarzających się operatorów modalnych; dla dowolnego  $\alpha$ , ' $\Box^n\alpha$ ' jest równoważne ' $\Box\alpha$ ', a ' $\Diamond^n\alpha$ ' jest równoważne ' $\Diamond\alpha$ ', gdzie ' $\Box^n$ ' oznacza dowolny skończony ciąg silnych operatorów modalnych (analogicznie dla ' $\Diamond^n$ ').

S5 powstaje przez dodanie do aksjomatów T następującego aksjomatu:

- (8)  $\Diamond\alpha \Rightarrow \Box\Diamond\alpha$

S5 wyróżnia spośród innych systemów modalnych to, że dowolna formuła o postaci ' $\Omega\alpha$ ', gdzie  $\Omega$  to dowolny skończony ciąg operatorów modalnych, jest na gruncie tego rachunku równoważna formule o postaci ' $\alpha$ ', gdzie 'o' oznacza ostatni element  $\Omega$ . Tak więc na przykład:

$$(9) \quad \Box\Diamond\Box\Box\Box\Diamond\Box\Diamond\alpha \Leftrightarrow \Diamond\alpha$$

$$(10) \quad \Box\Diamond\Box\alpha \Leftrightarrow \Box\alpha$$

To właśnie pełna redukowalność iterowanych operatorów modalnych na gruncie S5 jest powodem, dla którego większość filozofów i logików uważa ten rachunek za adekwatnie odzwierciedlający logikę, jaką rządzi się modalność metafizyczna.<sup>2</sup>

Język modalnej logiki predykatów, odtąd oznaczanej 'MLP', składa się z symboli języka klasycznego rachunku predykatów, odtąd oznaczanego 'KRP', oraz z wyżej wprowadzonych symboli operatorów modalnych. Każda poprawnie zbudowana formuła KRP jest jednocześnie poprawnie zbudowaną formułą MLP, a ponadto:

(11) dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest poprawnie zbudowaną formułą MLP, to ' $\Box\alpha$ ' i ' $\Diamond\alpha$ ' również są poprawnie zbudowanymi formułami MLP

(12) dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest poprawnie zbudowaną formułą MLP, która zawiera zmienną wolną  $x$ , to ' $\forall x (\alpha)$ ' i ' $\exists x (\alpha)$ ' również są poprawnie zbudowanymi formułami MLP

(13) dla dowolnych  $\alpha$  i  $\beta$ , jeśli  $\alpha$  i  $\beta$  są poprawnie zbudowanymi formułami MLP, to poprawnie zbudowanymi formułami MLP są również: ' $\neg\alpha$ ', ' $\alpha \wedge \beta$ ', ' $\alpha \vee \beta$ ', ' $\alpha \Rightarrow \beta$ ', ' $\alpha \Leftrightarrow \beta$ '

Syntaktyczna charakteryzacja systemów T, S4 i S5 w wersji z kwantyfikatoryami może być ujęta w następujących punktach:

---

<sup>2</sup> Argumenty za tezą, że pełna redukowalność iterowanych operatorów modalnych jest cechą pożądaną w przypadku logiki modalności metafizycznej, można znaleźć w: Plantinga 1974, rozdział 4, podrozdział 6. Krytyczne uwagi na temat argumentacji Plantingi zawiera Quinn 1982 (szczególnie ss. 450-451).

- wszystkie systemy mają dwie reguły dedukcyjne: *modus ponens* i regułę ukonieczniania
- aksjomaty danego systemu to aksjomaty KRP + aksjomaty dlań charakterystyczne
- aksjomaty charakterystyczne dla T to (5) i (6); aksjomaty charakterystyczne dla S4 to (5), (6) i (7); aksjomaty charakterystyczne dla S5 to (5), (6) i (8)

Przedstawiając semantyczną charakterystykę logiki modalnej, ograniczę się jedynie do systemu S5 w wersji z kwantyfikatorami (od tej pory będę nazywał ten rachunek po prostu ‘S5’). Scharakteryzować semantycznie jakiś system logiki L, to skonstruować odpowiadającą mu klasę modeli KM, oraz zdefiniować pojęcie prawdziwości (spełniania) zdań z języka L w modelach z KM. Mając takie „narzędzia”, można określić pojęcie prawa L oraz pojęcie poprawności rozumowania na gruncie L w następujący sposób: zdanie jest prawem L wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwe we wszystkich modelach z KM; rozumowanie jest poprawne na gruncie L wtedy i tylko wtedy, gdy w każdym modelu z KM, w którym prawdziwe są przesłanki tego rozumowania, prawdziwa jest też jego konkluzja. Poniżej zdefiniuję pojęcie modelu S5 oraz pojęcie spełniania zdań języka MLP w modelach S5, co będzie równoznaczne z podaniem semantyki dla S5 – semantyki wymyślonej przez Saula Kripkego<sup>3</sup> i nazywanej ‘semantyką światów możliwych’.

$\mathfrak{R}$  jest modelem S5 wtedy i tylko wtedy, gdy jest uporządkowaną piątką postaci  $\langle M\acute{S}, PM, @, EGZ, EKST \rangle$ , taką że:

- A.  $M\acute{S}$  jest niepustą klasą
- B.  $PM$  jest niepustą klasą
- C.  $@ \in M\acute{S}$
- D.  $EGZ$  jest funkcją posyłającą  $M\acute{S}$  w  $\mathcal{P}(PM)$
- E.  $EKST$  jest funkcją posyłającą wszystkie pary postaci  $\langle$  jednoargumentowy predykat, element  $M\acute{S} \rangle$  w  $\mathcal{P}(PM)$ , wszystkie pary postaci  $\langle$  dwuargumen-

---

<sup>3</sup> Por. Kripke 1959 i Kripke 1963.

towy predykat, element  $M\acute{S}$  w  $\mathcal{R}(PM \times PM)$ , wszystkie pary postaci  $\langle$ trójargumentowy predykat, element  $M\acute{S}\rangle$  w  $\mathcal{R}(PM \times PM \times PM)$ , itd.

Wyjaśniając znaczenie pojawiającego się powyżej symbolu ' $\mathcal{R}(PM)$ ', powiemy, że dla dowolnej klasy  $\mathbf{k}$ ,  $\mathcal{R}(\mathbf{k})$  to klasa, której elementami są wszystkie podklasy  $\mathbf{k}$  i nic więcej. Natomiast ' $\times$ ' jest symbolem iloczynu kartezjańskiego. Według tak zwanej kanonicznej interpretacji  $S\acute{S}M$ , o  $\mathcal{R}$  należy myśleć tak:  $M\acute{S}$  to klasa wszystkich możliwych światów,  $PM$  to klasa wszystkich możliwych indywiduów (possybiliów),  $@$  to świat rzeczywisty,<sup>4</sup>  $EGZ$  to funkcja przypisująca światom możliwym klasy possybiliów w nich istniejących,  $EKST$  to funkcja przypisująca predykatom ich ekstensje w poszczególnych możliwych światach. Od tej pory mówiąc o modelach  $S5$ , będę często używał terminologii kanonicznej interpretacji  $S\acute{S}M$ .

Proces definiowania pojęcia spełniania będzie się składał się z dwóch etapów: najpierw powiem, co to znaczy, że jakieś zdanie jest w pewnym modelu prawdziwe *w pewnym możliwym świecie*, a potem, co to znaczy, że jakieś zdanie jest w pewnym modelu prawdziwe „po prostu”. Założmy, że dane jest pewne zdanie  $\alpha$  z języka  $MLP$ , pewien model  $S5$ :  $\mathcal{R} = \langle M\acute{S}, PM, @, EGZ, EKST \rangle$ , oraz pewne  $\mathbf{m} \in M\acute{S}$ . Powiemy, że:

- a. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\forall \mathbf{x} \mathbf{W}(\mathbf{x})$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw  $EGZ(\mathbf{m}) \subseteq EKST(\mathbf{W}, \mathbf{m})$  [równoważnie: wszystkie przedmioty istniejące w  $\mathbf{m}$  posiadają cechę  $\mathbf{W}$ ]
- b. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\exists \mathbf{x} \mathbf{W}(\mathbf{x})$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw  $EGZ(\mathbf{m}) \cap EKST(\mathbf{W}, \mathbf{m}) \neq \emptyset$  [równoważnie: istnieje w  $\mathbf{m}$  przedmiot posiadający cechę  $\mathbf{W}$ ]
- c. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\neg \beta$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw  $\beta$  nie jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$
- d. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\beta \wedge \delta$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw  $\beta$  i  $\delta$  są prawdziwe w  $\mathbf{m}$ <sup>5</sup>

<sup>4</sup> Istnieją w literaturze przedmiotowej dwie popularne konwencje odnośnie nazwy dla świata rzeczywistego. Pierwsza, którą przyjąłem w niniejszej rozprawie, pochodzi od Lewisa i proponuje symbol '@', druga natomiast pochodzi od Plantingi i proponuje symbol ' $\alpha$ '.

<sup>5</sup> Pomijam odpowiednie wiersze dla spójników ' $\vee$ ', ' $\Rightarrow$ ' i ' $\Leftrightarrow$ ' ze względu na ufność, iż Czytelnik sam potrafiłby je skonstruować na podstawie wierszy podanych przeze mnie oraz ze względu na fakt definiowalności tych spójników za pomocą koniunkcji i negacji. Analogiczne są powody, dla których w poniższych wierszach ograniczam się jedynie do kwantyfikatora egzystencjalnego, a pomijam uniwersalny.

- e. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\Box\exists x W(x)$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw ' $\exists x W(x)$ ' jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach
- f. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\Diamond\exists x W(x)$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw ' $\exists x W(x)$ ' jest prawdziwe w przynajmniej jednym możliwym świecie<sup>6</sup>
- g. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\exists x \Box W(x)$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw istnieje w  $\mathbf{m}$  taki przedmiot, który w każdym możliwym świecie, w którym istnieje, posiada cechę  $W$
- h. jeśli  $\alpha$  ma postać ' $\exists x \Diamond W(x)$ ', to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw istnieje w  $\mathbf{m}$  taki przedmiot, który w przynajmniej jednym świecie możliwym, w którym istnieje, posiada cechę  $W$

Drugi etap definiowania pojęcia spełniania jest znacznie prostszy: dowolne zdanie z języka MLP jest prawdziwe w  $\mathfrak{R}$  wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwe w @.

W ten sposób w zasadzie zakończyłem prezentację SŚM.<sup>7</sup> Niemniej przed przejściem do następnego podrozdziału poczynię kilka uwag wyjaśniających. Po pierwsze w swojej prezentacji pominąłem stałe indywidualowe. Gdyby ktoś chciał rozszerzyć moje ujęcie tak, aby obejmowało również języki ze stałymi indywidualowymi, to powinien myśleć o modelach jak o uporządkowanych *szóstkach*, gdzie dodatkowym elementem byłaby funkcja posyłająca stałe w possibility, a następnie powinien poszerzyć definicję spełniania o nowe wiersze dla zdań ze stałymi (nie pokazuję, w jaki sposób tego poszerzenia należałoby dokonać, uznawszy to zadanie za banalnie proste).

Po drugie o modelach MLP myśli się najczęściej jak o uporządkowanych *szóstkach* (w przypadku uwzględniania stałych indywidualowych jak o *siódmkach*), gdzie dodatkowym elementem jest relacja dostępności. Relacja ta jest funkcją przypisującą każdemu możliwemu światu klasę możliwych światów, które

<sup>6</sup> Jak wnikliwy Czytelnik zapewne spostrzeżł, każde ze zdań postaci ' $\Box\exists x W(x)$ ' lub ' $\Diamond\exists x W(x)$ ', ma tę samą wartość logiczną w każdym możliwym świecie (jedynie na gruncie S5!).

<sup>7</sup> Czytelnika, dla którego moja prezentacja jest zbyt szkieletowa, odsyłam do Hughes i Cresswell 1968 oraz do Konyndyk 1986. Pierwsza pozycja to klasyczny podręcznik logiki modalnej, druga natomiast ma tę zaletę, że jest podręcznikiem napisanym z filozoficznej perspektywy – trzeba jednak Czytelnika ostrzec, że Konyndykowi w jego prezentacjach nie zawsze udaje się zachować filozoficzną neutralność.



są z niego dostępne. Relacja dostępności „wkracza” w definicję spełniania w taki sposób, że na przykład wiersz e musiałby wyglądać tak:

e. jeśli  $\alpha$  ma postać ‘ $\Box\exists\mathbf{x} \mathbf{W}(\mathbf{x})$ ’, to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw ‘ $\exists\mathbf{x} \mathbf{W}(\mathbf{x})$ ’ jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach *dostępnych z m*

Analogicznie należałoby ograniczyć kwantyfikację po możliwych światach w wierszach f, g, h. Pominąłem relację dostępności, ponieważ w przypadku S5 jest ona trywialna – każdemu możliwemu światu przypisuje klasę wszystkich możliwych światów.

Po trzecie istnieją dwie interpretacje operatorów modalnych występujących bezpośrednio przed wyrażeniami postaci ‘ $\mathbf{W}(\mathbf{x})$ ’, ‘ $\mathbf{R}(\mathbf{x},\mathbf{y})$ ’, itd. Pierwsza polega na nadaniu tym operatorom tak zwanego sensu słabego i znajduje swoje odzwierciedlenie w mojej prezentacji. Ażeby nadać tym operatorom sens silny, czyli przyjąć drugą ze spotykanych w literaturze interpretacji, należałoby dokonać następującej modyfikacji wierszy g i h z definicji spełniania:

g. jeśli  $\alpha$  ma postać ‘ $\exists\mathbf{x} \Box\mathbf{W}(\mathbf{x})$ ’, to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw istnieje w  $\mathbf{m}$  taki przedmiot, który w każdym możliwym świecie posiada cechę  $\mathbf{W}$

h. jeśli  $\alpha$  ma postać ‘ $\exists\mathbf{x} \Diamond\mathbf{W}(\mathbf{x})$ ’, to jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw istnieje w  $\mathbf{m}$  taki przedmiot, który w jakimś możliwym świecie posiada cechę  $\mathbf{W}$

Wybór pomiędzy interpretacją słabą, za którą podążam, a silną jest istotny. Tak na przykład tak zwana odwrotna formuła Barcan – ‘ $[\Box\forall\mathbf{x} (\mathbf{W}(\mathbf{x}))] \Rightarrow [\forall\mathbf{x} (\Box\mathbf{W}(\mathbf{x}))]$ ’ – jest prawem logiki tylko przy założeniu interpretacji słabej. Wybrałem tę interpretację ze względu na fakt, że znacznie ułatwia dokonanie filozoficznie istotnego rozróżnienia między modalnością *de dicto* a modalnością *de re*.

Po czwarte moja definicja modelu S5 jest bardzo „liberalna”. Większość filozofów oprócz warunków A – E nakłada często dodatkowe warunki, które są różne u różnych autorów, jako że stoją za nimi pewne poglądy metafizyczne. Oto dwa przykłady takich warunków:

- (14) wartość EKST dla danego predykatu  $\mathbf{W}$  i danego możliwego świata  $\mathbf{m}$  musi zawierać się w  $EGZ(\mathbf{m}) \cup [EGZ(\mathbf{m}) \times EGZ(\mathbf{m})] \cup [EGZ(\mathbf{m}) \times EGZ(\mathbf{m}) \times EGZ(\mathbf{m})] \cup \dots$
- (15) istnieją takie zbiory predykatów, że dla dowolnego możliwego świata  $\mathbf{m}$  wartości EKST dla  $\mathbf{m}$  i tych predykatów są wzajemnie rozłączne

Za (13) stoi intuicja, że przedmiot nie może posiadać własności ani wchodzić w relacje w możliwym świecie, w którym nie istnieje; za (14) intuicja, że niektóre predykaty (na przykład ‘bycie czerwonym’ i ‘bycie niebieskim’) wyrażają cechy lub relacje niewspółmożliwe, to znaczy takie, które nie mogą być egzemplifikowane jednocześnie przez jakiś przedmiot, czy też  $n$ -tkę przedmiotów.<sup>8</sup> Oczywiście powodem, dla którego ograniczyłem do minimum konieczne warunki, jakie dana struktura musi spełniać, aby być modelem S5 (a więc pominąłem na przykład (13) i (14)), jest przekonanie, że dokonywanie rozstrzygnięć metafizycznych na tym etapie rozprawy jest niewskazane.

---

<sup>8</sup> (13) odrzuca John Pollock (por. Pollock 1985), natomiast (14) David Armstrong (por. Armstrong 1989a).

## 2. Filozoficzne zastosowania semantyki światów możliwych

SŚM znacznie ułatwia badanie relacji logicznych pomiędzy różnymi przypadkami modalności, z których najbardziej znane to: konieczność, faktyczność, przygodność, możliwość, niemożliwość. Umożliwia również precyzyjne i jasne określenie różnych *rodzajów* modalności: metafizycznej, fizycznej, biologicznej, prawnej, etycznej i wielu innych, według następującego schematu: coś jest metafizycznie konieczne,<sup>9</sup> gdy jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach; fizycznie konieczne, gdy jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach, w których obowiązują te same prawa fizyki, co w świecie rzeczywistym; prawnie konieczne, gdy jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach, w których obowiązują te same normy prawne, co w świecie rzeczywistym, itd. Z powyższego schematu widać, że w przypadku wszystkich modalności z wyjątkiem metafizycznej, potrzebna jest semantyka z odpowiednio określoną relacją dostępności (przykładowo: w przypadku modalności fizycznej będzie to relacja zachodząca między możliwymi światami o takich samych prawach fizyki), czyli modalnościami tymi rządzi inny niż S5 rachunek logiczny (najczęściej jest to S4). SŚM nie tylko pomaga w precyzyjnym zdefiniowaniu różnych rodzajów modalności, ale również w badaniu związków logicznych między nimi zachodzących. Przykład: ponieważ dla danego możliwego świata **m** klasa wszystkich możliwych światów o takich samych prawach fizyki jak te, które obowiązują w **m**, jest zawsze podklasą klasy wszystkich możliwych światów, więc modalność metafizyczna implikuje fizyczną, ale nie na odwrót. Ponadto dzięki SŚM możemy przeprowadzać w obrębie rodzajów modalności podziały następującego typu:

- modalność metafizyczna jest absolutna, gdyż jako jedyna związana jest z *nieograniczoną* kwantyfikacją po możliwych światach (coś jest metafizycznie konieczne, gdy jest prawdziwe we *wszystkich* możliwych światach), natomiast wszystkie pozostałe są względne

---

<sup>9</sup> Pisząc tę rozprawę przyjąłem założenie, że Czytelnik dysponuje ogólnym i przedteoretycznym pojęciem modalności metafizycznej. Jeśli jednak ktoś ma wątpliwości w tej materii, to polecam Plantinga 1974, ss. 1-9 i Konyndyk 1986, ss. 12-16, gdzie autorzy podejmują się zadania wstępnego i ogólnego określenia tego pojęcia.

- niektóre modalności charakteryzuje zwrotna relacja dostępności (takie modalności nazywane są ‘aletycznymi’), a inne nie (wszelkie modalności deontyczne stanowią najbardziej znany rodzaj modalności niealetycznych – coś, co jest moralną koniecznością, nie musi być faktem!)

Innym bardzo ważnym filozoficznym pożytkiem z SŚM są analizy intensji. Intensjami są między innymi: sądy, własności, relacje, stany rzeczy. Wielu filozofów przeczyło istnieniu tych bytów z powodu rzekomej niejasności odpowiadających im pojęć. Czym są – pytali – na przykład sądy i jakie są warunki ich tożsamości? SŚM pozwala udzielić odpowiedzi na te pytania. Pokażę to na przykładzie sądów i własności. O pierwszych można myśleć jak o klasach możliwych światów (każdy sąd utożsamiamy z klasą tych możliwych światów, w których jest prawdziwy), a o drugich jak o funkcjach przypisujących poszczególnym możliwym światom klasy possibilityów (danemu światu  $m$  przypisujemy klasę indywiduów, które w  $m$  egzemplifikują analizowaną własność).<sup>10</sup> Ponieważ pojęcia klasy i funkcji są jasne i precyzyjne – o ile tylko jasna i precyzyjna jest klasyczna matematyka – i ponieważ dobrze znamy warunki tożsamości dla klas i dla funkcji, więc semantyczno-ontologiczne zarzuty przeciwników intensji upadają.

Weźmy pod uwagę następujące zdanie:

(16) Liczba planet Układu Słonecznego jest z konieczności nieparzysta.

Czy (16) jest prawdziwe? Z jednej strony można zasadnie myśleć, że nie – przecież Układ Słoneczny mógłby składać się z dziesięciu planet. Z drugiej strony można zasadnie myśleć, że tak – w końcu liczba 9 jest z konieczności nieparzysta. Sprzeczne intuicje dotyczące wartości logicznej (16) biorą się z jego wieloznaczności, którą łatwo dostrzec, jak tylko podejmie się próbę formalizacji tego zdania. Niech ‘N’ = ‘bycie liczbą nieparzystą’, a ‘L’ = ‘bycie liczbą równą liczbie planet Układu Słonecznego’. (16) można interpretować na następujące dwa sposoby:

(17)  $\exists x [L(x) \wedge \neg N(x)]$

---

<sup>10</sup> Oczywiście analiza ta jest adekwatna tylko w przypadku własności pierwszego rzędu.

(18)  $\Box \exists \mathbf{x} [\mathbf{L}(\mathbf{x}) \wedge \mathbf{N}(\mathbf{x})]$

(17) jest oczywiście prawdziwe – istnieje taki przedmiot, który jest równy liczbie planet Układu Słonecznego i jednocześnie posiada cechę *esencjalnej* nieparzystości, to znaczy jest liczbą nieparzystą w każdym możliwym świecie, w którym istnieje. (18) jest oczywiście fałszywe – nie w każdym możliwym świecie liczba będąca (w tym świecie) liczbą planet Układu Słonecznego jest nieparzysta. Różnicy w sensach (17) i (18) odpowiada rozróżnienie modalności *de re* i modalności *de dicto*. Mianowicie (16) można rozumieć jako stwierdzające esencjalną nieparzystość liczby 9, czyli orzekające modalność o pewnej *res*, albo jako stwierdzające konieczną prawdziwość sądu *Liczba planet Układu Słonecznego jest nieparzysta*, czyli orzekające modalność o pewnym *dictum*. Rozróżnienie modalności *de re* i *de dicto* jest bardzo stare, ale dopiero SŚM dostarcza środków do precyzyjnego i krystalicznego ujęcia go. Jednocześnie rozróżnienie to jest bardzo ważne, gdyż wiele filozoficznych błędów ma swoje źródło właśnie w mieszaniu modalności *de re* i *de dicto*. Warto zauważyć na marginesie, że mimo swojej filozoficzno-praktycznej wagi omawiane rozróżnienie nie jest semantycznie fundamentalne. Zakładając, że sądy są bytami koniecznymi (każdy sąd istnieje w każdym możliwym świecie), można traktować modalność *de dicto* jako specjalny przypadek modalności *de re* – sąd jest koniecznie prawdziwy wtedy i tylko wtedy, gdy posiada cechę esencjalnej prawdziwości. Z kolei przy przyjęciu innych dość wiarygodnych założeń, można wykazać, że uprawnione jest traktowanie modalności *de re* jako specjalnego przypadku modalności *de dicto*.<sup>11</sup>

SŚM umożliwia wyjaśnienie różnych pojęć esencji i esencjalności:

(19) **W** jest esencją **x** wtw **x** posiada **W** w każdym możliwym świecie, w którym istnieje

(20) **W** jest indywidualną esencją **x** wtw **x** posiada **W** w każdym możliwym świecie, w którym istnieje i ponadto w żadnym możliwym świecie nic nietożsamego z **x** nie posiada **W**

---

<sup>11</sup> Zob. Plantinga 1974, rozdział III.

(21) dla dowolnego rodzaju  $\mathbf{r}$ ,  $\mathbf{W}$  jest esencją rodzajową  $\mathbf{r}$  wtw dla dowolnych  $\mathbf{m}$  oraz  $\mathbf{x}$ ,  $\mathbf{x}$  należy do  $\mathbf{r}$  w  $\mathbf{m}$  wtedy i tylko wtedy, gdy  $\mathbf{x}$  posiada w  $\mathbf{m}$   $\mathbf{W}$

Ilećć kompetentny użytkownik języka polskiego wypowiada zdanie postaci ‘jeśli  $\alpha$ , to  $\beta$ ’, to rzadko chce jedynie powiedzieć, że albo  $\alpha$  jest fałszywe, albo  $\beta$  prawdziwe. Dlatego traktowanie spójnika implikacji z KRZ jako formalnego odpowiednika pary słów z języka potocznego ‘jeśli, to’ jest głęboko niezadowolające. Przyjmijmy następującą definicję:

(22)  $\alpha \vdash \beta = \Box(\alpha \Rightarrow \beta)$  [równoważnie: w każdym możliwym świecie, w którym  $\alpha$  jest prawdziwe,  $\beta$  jest prawdziwe]

W przeciwieństwie do ‘ $\Rightarrow$ ’, ‘ $\vdash$ ’, czyli tak zwana implikacja ścisła, jest adekwatnym narzędziem analizy potocznego pojęcia wynikania.

W oparciu o SSM można skonstruować semantykę dla nierzeczywistych okresów warunkowych. Idea jest taka:

(23) ‘gdyby  $\alpha$ , to by  $\beta$ ’ jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$  wtw wśród możliwych światów wystarczająco podobnych do  $\mathbf{m}$  nie istnieje taki, w którym  $\alpha$  byłoby prawdziwe a  $\beta$  fałszywe

To, jaki stopień podobieństwa jest wymagany do tego, aby dany świat był *wystarczająco* podobny, zależy od treści danego okresu warunkowego oraz od kontekstu użycia go. Główny zarzut wobec teorii opartych na (23) sprowadza się do obserwacji, że pojęcie podobieństwa jest wieloznaczne, niejasne i bardzo podatne na kontekstualne zmiany znaczenia. Filozofowie, wobec których ten zarzut jest skierowany, odpowiadają – i sędzę, iż mają rację – że pojęcie podobieństwa rzeczywiście ma powyższe cechy, ale wynikająca stąd wieloznaczność, niejasność i wysoka kontekstualność nierzeczywistych okresów warunkowych jest zaletą – a nie wadą – ich teorii, gdyż nierzeczywiste okresy warunkowe po prostu takie są.<sup>12</sup>

---

<sup>12</sup> Oparte na SSM teorie nierzeczywistych okresów warunkowych znajdzie Czytelnik w Stalnaker 1968 i w Lewis 1973.

Istnieje silny związek między nierzeczywistymi okresami warunkowymi a przyczynowością. Niektórzy, jak na przykład David Lewis, sądzą, że związek ten jest tak bliski, iż definiują pojęcie przyczyny za pomocą następującej równoważności:

(24) zdarzenie  $Z$  było przyczyną zdarzenia  $Z'$  wtw gdyby nie zaszło  $Z$ , to nie zaszłoby  $Z'$

Będąc przydatną w analizie nierzeczywistych okresów warunkowych, SŚM jest automatycznie przydatna w analizie przyczynowości, o ile tylko zgodzimy się, że pomiędzy tymi dwoma zjawiskami rzeczywiście zachodzi jakiś istotny związek (nie koniecznie aż tak silny jak sugeruje to (24)). Nawet jednak dla kogoś, kto przeczy istnieniu takiego związku, SŚM może być przydatna w analizie przyczynowości.<sup>13</sup>

SŚM jest również użyteczna jak chodzi o analizy pojęcia nadbudowywania się ('*supervenience*'), które w ostatnich latach zrobiło zawrotną karierę w literaturze filozoficznej. Ilość zagadnień, przy okazji roztrząsania których pojęcie to było używane, jest tak duża, że można by na ten temat napisać osobną rozprawę. Idea jest następująca: fakty typu  $t$  „nadbudowują” się na faktach typu  $t'$  wtedy i tylko wtedy, gdy niemożliwe są zmiany w faktach typu  $t$ , bez zmian w faktach typu  $t'$ . Wyjaśnieniu temu niewątpliwie daleko do klarowności, w przeciwieństwie do wyjaśnienia następującego:

(25) fakty typu  $t$  nadbudowują się na faktach typu  $t'$  wtw  $\forall f$  ( $f$  jest faktem typu  $t$ )  $\forall m_1$  ( $f$  zachodzi w  $m_1$ )  $\Rightarrow$  [ $\exists f'$  ( $f'$  jest faktem typu  $t'$ )  $\wedge$  ( $f'$  zachodzi w  $m_1$ )  $\wedge$  ( $\forall m_2$  ( $f'$  zachodzi w  $m_2$ )  $\Rightarrow$  ( $f$  zachodzi w  $m_2$ ))]

Warto zauważyć, że dzięki SŚM odróżniono różne sensy nadbudowywania się, przy czym (25) uchwytuje jeden z nich (jak sądzę najbardziej naturalny).<sup>14</sup>

Z pojęciem nadbudowywania się jest silnie związane pojęcie ontologicznej redukowalności. Filozofowie często głosili i nadal głoszą różnego rodzaju tezy redukcyjne – tezy o redukowalności tego, co mentalne, do tego, co materialne; tego,

<sup>13</sup> W Armstrong 1989, rozdział 7.1, autor przedstawia, posiłkując się przy tym obficie SŚM, zupełnie różną od Lewisowskiej teorię przyczynowości jako specyficznego rodzaju relacji między uniwersaliami.

<sup>14</sup> Odnośnie pojęcia nadbudowywania się, jego treści i zastosowań, patrz Kim 1993.

co moralne, do tego, co naturalne; tego, co niejakościowe, do tego, co jakościowe i wiele innych. Niektórzy, w tym również i ja, uważają takie tezy za wybitnie niejasne. To, że takie istotnie są, można dostrzec dzięki SŚM. Weźmy na przykład materializm w sporze o relację między umysłem a ciałem. Na który z poniższych sposobów należy rozumieć tezę o redukowalności tego, co mentalne?

- dla każdego zdarzenia mentalnego **u** z @ (to jest ze świata rzeczywistego) istnieje takie zdarzenie materialne **f**, że: **u** zachodzi w @ wtw **f** zachodzi w @
- dla każdego zdarzenia mentalnego **u** z @ istnieje takie zdarzenie materialne **f**, że dla dowolnego **m**: **u** zachodzi w **m** wtw **f** zachodzi w **m**
- dla dowolnego **m** jest tak, że dla każdego zdarzenia mentalnego **u** z **m** istnieje takie zdarzenie materialne **f**, że: **u** zachodzi w **m** wtw **f** zachodzi w **m**
- dla każdego możliwego zdarzenia mentalnego **u** istnieje takie możliwe zdarzenie materialne **f**, że dla dowolnego **m**: **u** zachodzi w **m** wtw **f** zachodzi w **m**

Czy bez SŚM ktoś byłby w stanie odróżnić i precyzyjnie ująć powyższe sensy głównej tezy materializmu? Wątpię.

Bardzo ważną dziedziną zastosowań SŚM jest analiza nastawień sądzeniowych. Nastawienia sądzeniowe to stany mentalne wyrażane między innymi przez następujące operatory: ‘wiedzieć, że’, ‘mniemać, że’, ‘postrzegać, że’, ‘wyobrażać sobie, że’, ‘pamiętać, że’, ‘chcieć, żeby’. Najbardziej znane są analizy pojęć treści czyichś przekonań i treści czyjejs wiedzy, utożsamiające tę pierwszą z klasą tych możliwych światów, w których wszystkie mniemania danej osoby są prawdziwe, natomiast tę drugą z klasą tych możliwych światów, w których cała wiedza danej osoby jest prawdziwa (to jest wszystkie prawdziwe i uzasadnione przekonania tej osoby, jeśli stoimy na gruncie klasycznej definicji wiedzy). Takie ujęcie nie jest jednak satysfakcjonujące między innymi dlatego, że za pomocą odpowiednich klas możliwych światów nie potrafimy odróżnić treści przekonań dwóch osób, jeśli obie te osoby żywią przekonania sprzeczne albo różniące się jedynie pod względem treści egocentrycznych (treści egocentryczne to mówiąc z grubsza te treści, które są wyrażalne tylko za pomocą zdań zawierających cza-



sownik w pierwszej osobie).<sup>15</sup> Na szczęście SŚM dostarcza wielu sposobów rozwiązania zarówno problemu treści przekonań sprzecznych jak i problemu treści przekonań egocentrycznych.<sup>16</sup>

Istnieje dosyć silna intuicja przemawiająca za tym, że fałsze mogą być mniej lub bardziej „bliskie prawdy”. Niestety przekucie tej intuicji na precyzyjną aparaturę pojęciową, to znaczy zdefiniowanie pojęcia *verisimilitude*, czyli „podobieństwa do prawdy”, nie jest rzeczą łatwą. Nie jest nią jednak tylko dopóty, dopóki nie dysponujemy SŚM. Przyjmijmy, że dane jest uniwersum wszystkich możliwych światów przestrzennie uporządkowane według relacji podobieństwa względem @, w taki sposób, iż @ znajduje się w centrum, natomiast pozostałe możliwe światy znajdują się tym dalej od centrum, im mniej są podobne do @. Niech dany będzie pewien sąd  $\alpha$ . Klasę możliwych światów, w których  $\alpha$  jest prawdziwy oznaczmy ‘Pr( $\alpha$ )’. Istnieją trzy najbardziej naturalne możliwości analizy względnej *verisimilitude*  $\alpha$ :<sup>17</sup> można ją utożsamić z najmniejszą odległością pomiędzy @ a jakimś elementem Pr( $\alpha$ ), z największą z tych odległości, albo ze średnią.<sup>18</sup>

Inne interesujące filozoficzne zastosowania SŚM to analizy: pojęcia prawdopodobieństwa,<sup>19</sup> pojęcia treści fikcji literackiej,<sup>20</sup> pojęć etycznych,<sup>21</sup> logiki temporalnej.<sup>22</sup> Pragnę podkreślić, że powyższa lista nie rości sobie pretensji ani do pełności, ani do bycia listą problemów, w przypadku których SŚM *faktycznie* dostarcza zadowalających środków do ich rozwiązania.

---

<sup>15</sup> Odnośnie pojęcia treści egocentrycznych patrz Lewis 1979.

<sup>16</sup> Klasyczną pozycją jak chodzi o oparte na SŚM analizy pojęć wiedzy i mniemania jest Hintikka 1962. Nieco inne podejście do tego tematu można znaleźć w Lewis 1986b, rozdział 1.4. Ostatnią pozycją, którą chciałbym w tym miejscu polecić jest Aho 1994. Jest to obszerna i dobrze napisana książka, dotyczy problematyki nastawień sędziennych w ogóle – nie ogranicza się więc jedynie do wiedzy i mniemania albo do analiz opartych na SŚM – oraz zawiera bogatą bibliografię.

<sup>17</sup> Względność ma swoje źródło w konieczności przyjęcia jakiegoś wyróżnionego sensu pojęcia podobieństwa.

<sup>18</sup> Odnośnie pojęcia *verisimilitude* patrz Niiniluoto 1987.

<sup>19</sup> Por. Lewis 1980 oraz Bigelow i Pargetter 1990, ss. 147-159.

<sup>20</sup> Por. przede wszystkim Lewis 1978. Ponadto bogatą bibliografię tekstów, w których autorzy używają SŚM do analiz pojęcia treści fikcji literackiej, zawiera Paśniczek 1984, rozdział 1.3, przypis 24

<sup>21</sup> Por. Hintikka 1957, Hintikka 1969 i Lewis 1973, rozdział 5.1

<sup>22</sup> Por. Prior 1967 oraz Lewis 1973, rozdział 5.2.

### 3. Istota sporu o światy możliwe

Rozróżnijmy pięć następujących rodzajów filozoficznych zastosowań SŚM:

- a. do badania poprawności rozumowań modalnych
- b. do objaśniania formalno-semantycznych własności terminów i zwrotów z języka potocznego
- c. do objaśniania znaczeń terminów i zwrotów z języka potocznego oraz filozoficznego
- d. do dokonywania identyfikacji ontologicznych (w celu otrzymania bardziej ekonomicznej ontologii)
- e. do otrzymania uprawdziwiaczy dla sądów modalnych

Zastosowania typów a i b można nazwać semantycznymi, typów d i e ontologicznymi, natomiast typu c pojęciowymi. Poniżej postaram się wyjaśnić znaczenie rzeczownika ‘uprawdziwicz’ oraz precyzyjnie odróżnić od siebie procedury, o których mowa w b – d.

Uprawdziwiacze to „fragmenty rzeczywistości”, które czynią sądy prawdziwymi (pojęcie uprawdziwiania jest więc podobne do pojęć weryfikowania i korespondowania w odpowiednich sensach). Nie ma zgody co do natury i charakteru uprawdziwiaczy – niektórzy twierdzą, że uprawdziwiczami są konkrety, inni zaś, że abstrakty; niektórzy twierdzą, że istnienie uprawdziwacza jest koniecznym i zarazem wystarczającym warunkiem prawdziwości sądu, który jest przezeń uprawdziwiany, inni natomiast, że jedynie wystarczającym; niektórzy twierdzą, że uprawdziwiany sąd musi być o uprawdziwiaczu, inni, że nie ma takiej potrzeby. Również w kwestiach terminologicznych nie ma zgodności – niektórzy nazywają ‘uprawdziwiczami’ to, co w przyjętej przeze mnie terminologii należałoby nazwać ‘minimalnymi uprawdziwiczami’. Jednakże wszystko to nie jest specjalnie istotne z punktu widzenia tematyki niniejszej rozprawy. To, co natomiast jest istotne, to fakt, że jest rzeczą pożądaną ontologia, która zawierałaby coś, co czyniłoby niektóre z sądów modalnych prawdziwymi, i że SŚM ten pożądaną element ontologiczny oferuje.

Wyobraźmy sobie dwie fikcyjne postacie – Iksińskiego i Igrekowskiego. Ten pierwszy prosi tego drugiego o wyjaśnienie znaczenia zwrotu ‘bycie ojcem’. Igrekowski zgadza się i wprowadza Iksińskiego w tajniki semantyki Tarskiego, ze szczególnym naciskiem na funkcjonowanie dwuargumentowych predykatów, których ekstensją jest relacja antyzwrotna, antysymetryczna i antyprzechodnia (nazwijmy takie predykaty ‘q-predykatami’). Teraz Igrekowski ma trzy możliwości wywiązania się ze swojego zadania. Po pierwsze może powiedzieć, że zwrot ‘bycie ojcem’ funkcjonuje w taki sposób, w jaki według Tarskiego funkcjonują q-predykaty. Po drugie może wzmocnić tę tezę i powiedzieć, że ‘bycie ojcem’ po prostu jest q-predykatem, i że wyraża relację, której ekstensją jest zbiór uporządkowanych par postaci  $\langle x, y \rangle$ , gdzie  $x$  jest ojcem, a  $y$  synem lub córką. Po trzecie Igrekowski może stwierdzić, że relacja, którą wyraża ‘bycie ojcem’ po prostu jest tym zbiorem par. Pierwsza z możliwych odpowiedzi Igrekowskiego sprowadza się do wyjaśnienia formalno-semantycznych własności predykatu ‘bycie ojcem’ (odpowiadają jej procedury typu b), druga do pełnego wyjaśnienia znaczenia tego predykatu (odpowiadają jej procedury typu c), natomiast trzecia jest jednocześnie wyjaśnieniem znaczenia ‘bycie ojcem’ i dokonaniem pewnej identyfikacji ontologicznej (odpowiadają jej procedury typu c i d).

Pierwsza i najbardziej ostrożna z możliwych odpowiedzi Igrekowskiego wymaga jedynie czystej semantyki Tarskiego, w przeciwieństwie do dwóch bardziej śmiałych, które wymagają stosowanej wersji tej semantyki. Ontologiczna różnica między czystą a stosowaną semantyką Tarskiego jest ogromna. Pierwsza zobowiązuje jedynie do uznania istnienia klasy teoriomnogościowych obiektów (modeli Tarskiego), czyli nie jest bardziej zobowiązująca ontologicznie od klasycznej matematyki. Druga natomiast zakłada istnienie czegoś więcej, mianowicie *wyróżnionego* modelu Tarskiego, a przez to zakłada istnienie konkretnego (w znaczeniu: nie abstrakcyjnego) i spełniającego pewne warunki świata.

Analogicznie, semantyczne zastosowania SŚM wymagają jedynie czystej wersji tej semantyki, która, podobnie jak czysta semantyka Tarskiego, nie wykracza swoimi zobowiązaniami poza dziedzinę matematycznych struktur. Inaczej rzecz wygląda z pojęciowymi i ontologicznymi zastosowaniami SŚM. Jeśli ktoś twierdzi, że ekstensją własności *bycie zielonym*, jest funkcja posyłająca możliwe

światy w klasy przedmiotów, które są w tych światach zielone, albo też, że zieleń jako własność po prostu jest tą funkcją, to ażeby jego twierdzenia miały sens potrzebny jest *wyróżniony* model S5. Podobnie ma się sprawa, gdy szukamy uprawdziwacza dla sądu  $\mathbf{A} = \text{Arystoteles jest z konieczności człowiekiem}$  (na użytek rozumowania zakładam, że  $\mathbf{A}$  jest prawdziwy) – istnieje przecież wiele takich modeli S5, które odpowiednio zinterpretowane falsyfikują  $\mathbf{A}$ . Tak więc pojęciowe i ontologiczne zastosowania wymagają stosowanej SŚM, co pociąga za sobą ontologicznie zobowiązującą deklarację, że jeden z modeli S5 jest wyróżniony.

Ponieważ większość filozoficznych zastosowań SŚM to zastosowania pojęciowe i ontologiczne, więc potrzebna jest stosowana SŚM. Najprostszym sposobem zrealizowania tej potrzeby jest postulowanie istnienia innych przedmiotów tego typu, co świat rzeczywisty. Jeśli tylko postulowane uniwersum światów spełni pewne warunki, to będzie istniał izomorfizm między nim a jednym z modeli S5 i w ten sposób otrzymamy model wyróżniony (tym modelem może być albo struktura matematyczna izomorficzna z postulowanym uniwersum możliwych światów, albo po prostu samo to uniwersum). Takie podejście do rozwiązania problemu stosowanej SŚM nazywane jest *possybilizmem*, jako że polega na postulowaniu istnienia przedmiotów nierzeczywistych. Przeciwnieństwem *possybilizmu* jest *aktualizm*, to jest stanowisko, według którego istnieją jedynie przedmioty rzeczywiste. Najpopularniejszą *aktualistyczną* strategią rozwiązania problemu stosowanej SŚM jest poszukiwanie w obrębie świata rzeczywistego surogatów możliwych światów (to znaczy: surogatów przedmiotów tego rodzaju, co świat rzeczywisty). Strategię tę nazywa się *erzacyzmem*, od niemieckiego słowa ‘*ersatz*’ (‘surogat’, ‘namiastka’). Surogaty możliwych światów to przedmioty mające „odgrywać rolę możliwych światów” („symulować możliwe światy”) dzięki temu, że tworzą strukturę izomorficzną z pewnym modelem S5, który tym samym staje się modelem wyróżnionym. Filozofowie, którzy szukają surogatów możliwych światów w obrębie świata przyrody, to *erzacyści naturalistyczni*, natomiast ci, którzy szukają ich wśród abstraktów, to *abstrakcjonisci*.

Powyżej argumentowałem za tym, że przynajmniej niektóre z zastosowań SŚM są ontologicznie kosztowne. Wielu filozofom teza ta wydaje się tak oczywista, że głoszą ją bez podania żadnych, albo prawie żadnych, racji za jej przyjęciem:

„A semantical theory is committed to the reality of the entities it uses in its explanations. [...] The Montague Grammarian, or other possible worlds theorist, is committed to possible worlds and needs to tell us what they are if we are to take their theory seriously.”<sup>23</sup>

„If we take modal discourse realistically, and *if we choose to explain it in terms of possible worlds*, then I don't see an alternative to some form of *possible-world realism*.”<sup>24</sup>

„The proponents of any semantic theory are committed to the existence of whatever entities are appealed to in its account of truth. Possible world semantics appeals to possible worlds and (merely) possible objects. It follows that the proponents of the former are committed to the existence of the latter.”<sup>25</sup>

„Teoria semantyczna powołuje do istnienia rzeczywistość złożoną z bytów, których używa w swoich wyjaśnieniach. [...] Zwolennik gramatyki Montague'a, albo jakiś inny teoretyk możliwych światów, powołuje je do istnienia i musi powiedzieć nam, czym one są, jeśli mamy traktować jego teorię poważnie.”

„Jeśli potraktujemy dyskurs modalny realistycznie i *jeśli zdecydujemy się na wyjaśnianie go za pomocą możliwych światów*, to nie widzę żadnej innej możliwości jak przyjęcie jakiegoś rodzaju *realizmu odnośnie możliwych światów*.”

„Każda teoria semantyczna powołuje do istnienia byty, do których odwołuje się w swoich analizach prawdziwości. Semantyka możliwych światów odwołuje się do możliwych światów i (czystych) *possybiliów*. Zatem jej zwolennicy pośrednio deklarują istnienie tych ostatnich.”

Są tacy, którzy sądzą, że – wbrew przytoczonym opiniom – można mieć wszystkie filozoficzne korzyści, jakie niesie ze sobą stosowanie SŚM, bez pono-

---

<sup>23</sup> Barwise i Perry 1985, s. 116.

<sup>24</sup> Kim 1986, s. 612.

<sup>25</sup> Menzel 1990, s. 363.

szenia żadnych ontologicznych kosztów, a więc w szczególności bez konieczności deklarowania, że istnieją możliwe światy, czy też jakieś ich surogaty. Filozofowie ci to modalni deflacioniści. Jest jasne, że jakkolwiek modalny deflacionizm nie implikuje aktualizmu, to jest mało prawdopodobne, ażeby znalazł się kiedyś filozof mieniący się jednocześnie modalnym deflacionistą i possibilitystą (analogicznie ma się sprawa z koniunkcją erzacyzmu i possibilityzmu). Mam nadzieję, że w tym podrozdziale spełniłem złożoną we wstępie obietnicę wyjaśnienia znaczeń wszystkich nazw koncepcji, które pojawiają się w przedstawionej tam klasyfikacji (za wyjątkiem kombinatoryzmu).

## Rozdział II

### *Bez semantyki światów możliwych, czyli rozwiązania najbardziej radykalne*

#### 1. Konwencjonalizm

Konwencjonalizm jest jedyną nie opartą na SŚM teorią modalności, która zostanie omówiona w tej rozprawie i fakt ten wymaga wyjaśnień. Po pierwsze konwencjonalizm był dominującą teorią modalności w kręgach filozofii analitycznej w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Po drugie żadna inna nie oparta na SŚM teoria modalności nie zdobyła sobie w dwudziestym wieku porównywalnej popularności.

Prezentację konwencjonalizmu zacznę od przytoczenia fragmentu z książki Alfreda Ayera – jednego z bardziej znanych zwolenników tej teorii:<sup>1</sup>

„Like Hume, I divide all genuine propositions into two classes: those which, in his terminology, concern „relations of ideas,” and those which concern „matters of fact.” The former class comprises the *a priori* propositions of logic and pure mathematics, and these I allow to be necessary and certain only because they are analytic. That is, I maintain that the reason why these propositions cannot be confuted in experience is that they do not make any assertion about the empirical world, but simply record our determination to use symbols in a certain fashion.”<sup>2</sup>

„Tak jak Hume, dzielę wszystkie autentyczne sądy na dwie klasy: na te, które, w jego terminologii, dotyczą „relacji między ideami” i na te, które dotyczą „faktów”. Pierwsza klasa obejmuje aprioryczne sądy logiki i czystej matematyki, i co do nich zgadzam się, że są konieczne i pewne, ale tylko dlatego, że są analityczne.

---

<sup>1</sup> W Pap 1958, rozdział VII, można znaleźć informacje na temat innych konwencjonalistów oraz godne polecenia i bardziej szczegółowe od mojego krytyczne omówienie konwencjonalizmu.

<sup>2</sup> Ayer 1936, s. 31.

Twierdzą więc, że tych sądów nie można obalić doświadczalnie z tego powodu, że nic nie stwierdzają na temat empirycznego świata, a tylko rejestrują nasze decyzje co do sposobu używania pewnych symboli.”

Kilkadziesiąt stron dalej Ayer stwierdza, że „sąd jest analityczny, gdy jego prawomocność zależy tylko i wyłącznie od definicji występujących w nim symboli” [„a proposition is analytic when its validity depends solely on the definitions of the symbols it contains”]<sup>3</sup> i że „sądy analityczne są pozbawione faktualnej treści” [„analytic propositions are devoid of factual content”].<sup>4</sup> Bazując na tych cytatach można – po zastąpieniu ‘prawomocności’ ‘prawdziwością’ – skonstruować następującą definicję konwencjonalizmu:

- (1) Konwencjonalizm = pogląd, według którego konieczność jest cechą sądów, taką, że dowolny sąd ją egzemplifikuje wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwy na mocy samych konwencji językowych; ponadto sądy konieczne są analityczne i pozbawione treści faktualnej

Poniżej przedstawiam powody, dla których konwencjonalizm nie wydaje mi się atrakcyjną teorią:

1. Konwencjonalizm ma bardzo ograniczoną moc eksplanacyjną – wyjaśnia jedynie pojęcie modalności *de dicto*, a nie wyjaśnia pojęcia modalności *de re* i innych pojęć modalnych, których oparte na SŚM analizy przedstawiłem w pierwszym rozdziale.
2. Mamy mocne podstawy, aby sądzić, że – wbrew konwencjonalistom – istnieją *syntetyczne* sądy konieczne.<sup>5</sup>
3. Wątpliwy wydaje mi się pogląd, iż sądy analityczne nic nie mówią o świecie („empirycznym”). Niech **A** = *Wszyscy kawalerowie są nieżonaci*. W **A** występuje uniwersalny kwantyfikator, w zasięgu którego znajdują się przedmioty jak najbardziej należące do świata – jak na przykład ja albo mój kom-

---

<sup>3</sup> Ayer 1936, s. 78.

<sup>4</sup> Ayer 1936, s. 79.

<sup>5</sup> Przegląd takich sądów znajdzie Czytelnik w Sider 2003, ss. 202-203.



puter. Sądzę, że to wystarcza, aby stwierdzić, że **A** jest o tych przedmiotach – że coś o nich mówi (mianowicie orzeka o każdym cechę implikacyjną postaci ‘jeśli jest kawalerem, to jest nieżonaty’). Nie jest więc prawdą, iż **A** nic nie mówi o świecie (choć faktem jest, że to, co o nim mówi, jest trywialne).

4. Niech **B** = *Sokrates miał mniej niż 170 cm wzrostu lub nieprawda, że Sokrates miał mniej niż 170 cm wzrostu*. O ile dobrze rozumiem konwencjonalistów, to twierdząc, że sądy takie jak **B** są prawdziwe jedynie na mocy konwencji językowych, mają na myśli to, że uprawdziwiczem dla **B** są fakty semantyczne dotyczące tego jak „zachowują się” klasyczne spójniki alternatywy i negacji. Mówiąc konkretniej, chodzi o to, że do prawdziwości alternatywy wystarcza prawdziwość jednego z jej członów, oraz o to, że ilekroć dany sąd nie jest prawdziwy, to jego negacja jest prawdziwa. Powyższy pogląd na temat tego, co uprawdziwia **B**, jest jednak błędny. Gdyby bowiem to, o czym mówi **B**, rządziło się logiką inną niż klasyczna (na przykład gdyby chodziło o Alicję z Krainy Czarów), to **B** mógłby być fałszywy. A stąd wynika, że uprawdziwiczem dla **B** jest koniunkcja wyżej wzmiankowanych faktów semantycznych oraz (meta) faktu *stricte* ontologicznego, który można opisać następująco: faktami dotyczącymi wzrostu ludzi rządzi logika klasyczna.
5. Analizans głównej tezy konwencjonalizmu, wysłowionej w (1), zawiera predykat ‘być prawdziwym na mocy czegoś’, który jest ukrytym predykatem modalnym. O tyle rzuca to cień na konwencjonalizm, że analiza, o której mowa, jest analizą pojęcia konieczności, czyli pojęcia modalnego. Moje podejrzenie o ukrytą modalność bierze się stąd, że nie widzę, co innego mogłoby znaczyć ‘ $\alpha$  jest prawdziwe na mocy faktu **f**’, jeśli nie ‘*nie-możliwe jest, ażeby **f** zachodził a  $\alpha$  było fałszywe*’.
6. Niech **C** = *Powinno się mówić ‘sobie’ a nie ‘se’*. **C** jest sądem konwencjonalnym – przyjmując bądź obalając konwencje regulujące poprawność używania odpowiednich zwrotów można zmienić jego wartość logiczną. Inaczej ma się sprawa z sądami analitycznymi. Prawdziwość określonego wcześniej sądu **A** nie zależy od żadnych konwencji językowych. Owszem, poprzez zmianę konwencji można zmienić wartość logiczną *zdania*, którego obecnie najczęściej używamy, aby wyrazić **A**, mianowicie zdania ‘Wszyscy

kawalerowie są nieżonaci’, ale w tym sensie wszystkie zdania są konwencjonalne. Konwencjonalista nie jest więc w stanie, wbrew temu co twierdzi, wyróżnić sądów analitycznych za pomocą konwencjonalności ich samych, bądź też konwencjonalności zdań, które je wyrażają.

7. Gdyby przyjąć zawartą w (1) analizę modalności, to trzeba by twierdzić, że sądy modalne są o języku. Powiedzieć bowiem ‘konieczne, że  $\alpha$ ’, to – według (1) – powiedzieć tyle, co ‘ $\alpha$  posiada własność bycia prawdziwym na mocy samych konwencji językowych’. Teza, że sądy modalne są sędami o języku, jest wysoce kontrintuicyjną konsekwencją konwencjonalizmu.
8. Jeśli coś jest konieczne, to jest konieczne z konieczności. To jedna z podstawowych intuicji dotyczących pojęcia konieczności *metafizycznej*. Znajduje ona swój wyraz w twierdzeniu S5 ‘ $\Box\alpha \Rightarrow \Box\Box\alpha$ ’. Niemniej twierdzenie to jest fałszywe, jeśli tylko konwencjonalizm jest prawdziwy, co poniżej udowodnię. Niech  $\beta$  będzie dowolnym prawdziwym sądem modalnym postaci ‘ $\Box\delta$ ’ i niech konwencjonalizm będzie prawdziwy. Skoro  $\beta$  jest prawdziwy, to – w oparciu o zawartą w (1) analizę –  $\delta$  jest prawdziwy wyłącznie na mocy konwencji językowych. Jest jednak jasne, że konwencje językowe mogłyby być inne i że w związku z tym  $\delta$ , a więc i  $\beta$ , mogłyby być fałszywe. Tak więc  $\beta$  nie jest prawdziwy z konieczności. Mamy więc następującą sytuację: prawdziwy jest sąd ‘ $\Box\delta$ ’, a fałszywy ‘ $\Box\Box\delta$ ’, co kończy dowód.
9. Według konwencjonalizmu **A** jest tożsame z **D** = ‘Kawaler’ *znaczy to samo co* ‘nieżonaty mężczyzna’ (albo co najmniej są to sądy ściśle równoważne). To jednak nieprawda. Albowiem gdyby rzeczownik ‘kawaler’ oznaczał tyle co ‘biurko w stylu angielskim’, to **D** byłby fałszywy, natomiast **A** byłby ciągle prawdziwy (choć fałszywe byłoby zdanie ‘Wszyscy kawalerowie są nieżonaci’, które jednak nie wyrażałoby już, jak czyni to teraz, **A**).

## 2. Modalizm i eliminatywizm

Ktoś, kto nie akceptuje analiz modalności, zarówno tych opartych na SŚM, jak i wszelkich innych, ma do wyboru dwie opcje. Pierwszą jest eliminatywizm modalny. Jest to stanowisko skrajnie rewizjonistyczne – postuluje usunięcie z języka wyrażeń modalnych, twierdząc, że są niezrozumiałe i że w związku z tym wszystko, co da się sensownie powiedzieć, da się powiedzieć bez nich. Elementy eliminatywizmu można odnaleźć w poglądach Willarda Quine’a, Simona Blackburna i Hartry’ego Fielda.<sup>6</sup> Drugą opcją jest modalizm, czyli stanowisko, według którego wyrażeń modalnych nie należy analizować, lecz uznać, że są pierwotne. Modalistami są Arthur Prior, Kit Fine i Graham Forbes.<sup>7</sup> Pierwszy z tej trójki filozofów twierdzi, że zdania modalne z języka potocznego wydają mu się bardziej zrozumiałe od zdań w terminologii SŚM,<sup>8</sup> natomiast Fine i Forbes wręcz proponują analizować zdania drugiego rodzaju za pomocą zdań pierwszego rodzaju, według schematu opartego na następującej idei: zdanie ‘Istnieje możliwy świat, w którym istnieje przedmiot posiadający własność **W**’ jest analizandum, a zdanie ‘Mógłby istnieć przedmiot posiadający cechę **W**’ analizansem!<sup>9</sup>

Chociaż eliminatywizm i modalizm to teorie znajdujące się na przeciwstawnych biegunach, w tym sensie, że jedna podchodzi bardzo krytycznie do modalności, a druga całkowicie bezkrytycznie, to niemniej wiele je łączy. Przede wszystkim obie wyrastają z przekonania, że nie istnieje zadowalająca analiza modalności, a więc w szczególności, że SŚM nie jest w stanie takiej analizy dostarczyć. Z kolei kluczową różnicą jest ocena stosunku między niejasnością nie zanalizowanych pojęć modalnych a ich niezbędnością. Eliminatywiści twierdzą, że stosunek ten jest taki, iż nie warto akceptować tych pojęć, natomiast modaliści, że jak najbardziej warto.

Ponieważ teza o zbędności pojęć modalnych oraz teza o większej jasności modalnej terminologii języka potocznego od terminologii SŚM są same w sobie, bez żadnych argumentów, nie do utrzymania, więc ocena wiarygodności elimina-

---

<sup>6</sup> Por. Quine 1951, Quine 1953b, Quine 1990, rozdział IV (szczególnie ss. 73-74), Blackburn 1987 i Field 1989.

<sup>7</sup> Por. Prior i Fine 1977, Fine 1985, Fine 2003 i Forbes 1985.

<sup>8</sup> Por. Prior i Fine 1977, rozdział 4.

<sup>9</sup> Por. Fine 1985, ss. 180-183, Fine 2003, ss. 171-174 i Forbes 1985, ss. 70-95 (szczególnie ss. 80-81).

tywizmu i modalizmu sprowadza się przede wszystkim do oceny (a) trafności ogólnych argumentów wymierzonych w samą SSM jako pewne narzędzie filozoficzne oraz (b) wagi problemów, z którymi borykają się poszczególne teorie modalności na niej oparte. Pierwszego z tych zadań podejmuję się w następnym podrozdziale, natomiast drugiego w rozdziałach III – VI, aby w zakończeniu pracy powrócić do kwestii eliminatywizmu i modalizmu w celu sformułowania ostatecznej oceny tych teorii.

### 3. Argumenty przeciwko semantyce światów możliwych

#### Problem dwóch kwantyfikatorów

Jak wiadomo, Alexius Meinong twierdził, że oprócz przedmiotów istniejących, są również nieistniejące, jak Pegaz, Hamlet, złota góra, czy kwadratowe koło. Po sformalizowaniu twierdzenie to przyjmuje następującą postać:

$$(2) \quad \exists x \neg \exists y (x = y)$$

Aby uniknąć sprzeczności, która w przypadku (2) aż kłuje w oczy, Meinong rozróżnił egzystencję i subsystemencję (na przykład Hamlet subsystemuje a nie egzystuje) i utrzymywał, że (2) jest konsekwencją jego stanowiska, ale tylko pod warunkiem, że pierwszy z występujących w nim kwantyfikatorów zinterpretujemy jako kwantyfikator „subsystemencjonalny”. Przy takiej interpretacji (2) wyraża sąd: *Niektóre z subsystemujących przedmiotów nie egzystują*, który nie jest bardziej absurdalny od sądu: *Niektóre z egzystujących przedmiotów nie są czerwone*.<sup>10</sup> Poczynione przez Meinonga rozróżnienie zostało poddane surowej krytyce i uznane za zupełnie niezrozumiałe przez wielu filozofów, w szczególności zaś przez Bertranda Russella i Willarda Quine’a.<sup>11</sup>

Zwolennik teorii modalności opartej na SŚM stoi przed identycznym problemem jak Meinong. SŚM zdaje się bowiem zakładać ontologię przedmiotów jedynie możliwych, czyli nierzeczywistych (czystych possibilityów). Cóż jednak znaczy, że przedmiot jest nierzeczywisty, jeśli nie to, że nie istnieje? Problem ten dlatego nazywam ‘problemem dwóch kwantyfikatorów’, ponieważ jedynym sposobem rozwiązania go jest realizacja Meinongowskiej strategii interpretowania dwóch kwantyfikatorów występujących w (2) jako kwantyfikatorów różnego rodzaju. Sądzę, że nie stanowi on żadnego zagrożenia dla SŚM i teorii modalności na niej opartych, gdyż istnieje tutaj cała gama potencjalnych, skutecznych rozwiązań. Niestety wszystkie one funkcjonują tylko w obrębie teorii modalności określonego typu

---

<sup>10</sup> Wykład ontologii Meinonga zawiera Meinong 1904.

<sup>11</sup> Por. Russell 1905 i Quine 1948.

i dlatego ich prezentację odkładam do dalszej części rozprawy, przy czym ograniczę się jedynie do rozwiązań charakterystycznych dla possybilizmu i abstrakcjonizmu.<sup>12</sup>

### Intensjonalność

Główną przyczyną wrogości Quine'a wobec modalności metafizycznej i SŚM była intensjonalność kontekstów modalnych.<sup>13</sup> Intensjonalność polega na tym, że dwa zdania, które różnią się jedynie tym, że jedno powstaje z drugiego przez zastąpienie nazwy własnej inną nazwą własną o tym samym desygnacie, mogą mieć różne wartości logiczne. Problematyczność intensjonalności bierze się stąd, że jej akceptacja oznacza pogwałcenie fundamentalnej ontologicznej zasady nieodróżnialności identycznego.<sup>14</sup> Niech  $\alpha$  będzie prawdziwym zdaniem postaci ' $\mathbf{W}(\mathbf{a})$ ', a  $\beta$  fałszywym zdaniem postaci ' $\mathbf{W}(\mathbf{b})$ ', gdzie ' $\mathbf{a}$ ' i ' $\mathbf{b}$ ' to różne nazwy własne pewnego przedmiotu  $\mathbf{p}$ . Ponieważ  $\alpha$  jest prawdziwe, więc  $\mathbf{p}$  posiada cechę  $\mathbf{W}$ , ale ponieważ  $\beta$  jest fałszywe, więc  $\mathbf{p}$  nie posiada  $\mathbf{W}$ . Ponadto zarówno  $\alpha$  jak i  $\beta$  wyrażają ten sam sąd, mianowicie  $\mathbf{p}$  posiada  $\mathbf{W}$ , który jest jednocześnie prawdziwy (bo  $\alpha$  jest prawdziwe) i fałszywy (bo  $\beta$  jest fałszywe). Widać więc z tego schematycznego przykładu, że intensjonalność gwałci zasadę nieodróżnialności identycznego nawet w dwójnasób.

Jednak jak zauważył sam Quine,<sup>15</sup> w przypadku niektórych kontekstów intensjonalność jest niegroźna w tym sensie, że jest to jedynie intensjonalność pozorna, która znika po odpowiednim doprecyzowaniu danej pary zdań. Oto przykład:

(3) Głowacki ma osiem liter.

(4) Prus ma osiem liter.<sup>16</sup>

---

<sup>12</sup> Pełny przegląd możliwych rozwiązań problemu dwóch kwantyfikatorów na gruncie teorii modalności bazujących na SŚM znajdzie Czytelnik w Lycan 1998. Jest to niezłe wprowadzenie w problematykę światów możliwych, gdzie klasyfikacja teorii modalności opiera się właśnie na kryterium sposobu rozwiązania problemu dwóch kwantyfikatorów.

<sup>13</sup> Por. Quine 1953a i Quine 1953b.

<sup>14</sup> Zasada ta głosi, że nie mogą istnieć żadne różnice między przedmiotami tożsamymi; nazwa 'zasada nieodróżnialności identycznego' nie jest więc zbyt fortunna, szczególnie w kontekście tej rozprawy, gdzie termin 'identyczność' oznacza relację posiadania tych samych cech i własności, a nie relację tożsamości.

<sup>15</sup> Por. Quine 1953a, ss. 190-192.

<sup>16</sup> Oczywiście ten przykład nie pochodzi od Quine'a, lecz ode mnie.

(3) jest prawdziwe, natomiast (4) jest fałszywe, pomimo że ‘Głowacki’ i ‘Prus’ to dwie nazwy własne tego samego obiektu. Niemniej jak Czytelnik zapewne od razu zauważył, te dwa zdania nie są o tym samym przedmiocie, lecz o dwóch różnych, mianowicie o dwóch nazwiskach (prawdziwym i przybranym) polskiego pisarza. Widać to wyraźnie, gdy odpowiednio je doprecyzujemy:

(5) ‘Głowacki’ ma osiem liter.

(6) ‘Prus’ ma osiem liter.

Ponieważ ‘Głowacki’ i ‘Prus’ to dwie różne (meta) nazwy (są to nazwy imion własnych polskiego pisarza), więc nie jest prawdą, że (5) i (6) różnią się jedynie tym, że jedno powstaje z drugiego przez zastąpienie nazwy własnej inną nazwą własną *o tym samym desygnacie*. Podobnie wygląda sprawa z (3) i (4), jeśli tylko przystać na to, że (5) i (6) stanowią doprecyzowanie tych zdań. Intensjonalność okazała się w tym przypadku pozorna.

Zobaczmy teraz jak ma się rzecz z kontekstami modalnymi – czy również w tym przypadku mamy do czynienia jedynie z pozorną intensjonalnością, czy też – jak twierdzi Quine – z rzeczywistością. W tym celu przyjrzyjmy się przykładowi Quine’a:

(7) 9 jest z konieczności większe od 7.

(8) Liczba planet Układu Słonecznego jest z konieczności większa od 7.

Według Quine’a (7) jest prawdziwe, a (8) fałszywe, pomimo iż ‘9’ i ‘liczba planet Układu Słonecznego’ mają tę samą ekstensję.<sup>17</sup> Jak już jednak zauważyłem wcześniej, przy okazji rozróżnienia modalności *de dicto* i *de re*,<sup>18</sup> zdania typu (7) i (8) są dwuznaczne i trzeba to uwzględnić w analizie przykładu Quine’a. Przyjmijmy na początek, że konieczność, o której mowa w (7) i (8), to konieczność *de dicto*. W takim przypadku sensami tych zdań są następujące sądy:

(9) *W każdym możliwym świecie 9 jest większe od 7* [struktura logiczna sądu:  $\Box\alpha$ ]

<sup>17</sup> Zob. Quine 1953a, ss. 195-196.

<sup>18</sup> Rozdział I, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

(10) *W każdym możliwym świecie Układ Słoneczny ma więcej niż 7 planet*  
[struktura logiczna sądu:  $\Box\alpha$ ]

Ponieważ (9) jest prawdziwy a (10) fałszywy, więc (7) i (8) mają różne wartości logiczne. Znaczy to, że spełniony jest pierwszy warunek tego, aby dana para zdań wskazywała kontekst intensjonalny. Czy spełniony jest drugi warunek? Nie. (8) powstaje z (7) przez zastąpienie nazwy sądu *9 jest większe od 7* nazwą sądu *Układ Słoneczny ma więcej niż 7 planet*, a ponieważ są to ewidentnie dwa różne sądy, więc ich nazwy nie mają tej samej ekstensji. Konkluzja: interpretowane *de dicto* zdania (7) i (8) są w pełni ekstensjonalne.

Przyjmijmy więc, że (7) i (8) należy interpretować *de re*, czyli że wyrażają następujące sądy:

(11) *9 jest esencjalnie większe od 7* [struktura logiczna sądu:  $\exists \mathbf{x} (\mathbf{W}(\mathbf{x}) \wedge \Box \mathbf{S}(\mathbf{x}))$ ]

(12) *Liczba, będąca liczbą planet Układu Słonecznego, jest esencjalnie większa od 7* [struktura logiczna sądu:  $\exists \mathbf{x} (\mathbf{W}(\mathbf{x}) \wedge \Box \mathbf{S}(\mathbf{x}))$ ]

(11) i (12) nie tylko mają tę samą wartość logiczną (są prawdziwe), ale po prostu są tożsame. Tak więc również interpretowane *de re* (7) i (8) są ekstensjonalne, co w połączeniu z wcześniejszymi ustaleniami odnośnie ich interpretacji *de dicto*, oznacza, że – wbrew Quine’owi – nie ma żadnych podstaw po temu, aby twierdzić, że konteksty modalne są intensjonalne.

Quine oczywiście zdawał sobie sprawę z istnienia takiego rozwiązania problemu „intensjonalności” kontekstów modalnych, jakie przedstawiłem powyżej, ale odrzucał je, ponieważ zakłada ono (w swojej drugiej części) pogląd, który określał mianem „arystotelesowskiego esencjalizmu”. Arystotelesowski esencjalizm w ujęciu Quine’a to stanowisko, które uznaje pojęcie modalności *de re* za sensowne.<sup>19</sup> Sam Quine najwyraźniej nie jest w stanie pojąć, jak to możliwe, ażeby dana rzecz posiadała jedne własności esencjalnie a inne przygodnie, niezależnie od tego, w jaki sposób się do niej odnosimy. Sądzę jednakże, że SŚM dostarcza analizy pojęcia modalności *de re*, która czyni je krystalicznie jasnym

---

<sup>19</sup> Por. Quine 1953a, ss. 211-214 i Quine 1953b, ss. 175-176.



i w pełni zrozumiałym, a co za tym idzie, że konteksty modalne nie są intensjonalne w sensie, który byłby nie do pogodzenia z jakimiś fundamentalnymi prawami ontologicznymi lub logicznymi.<sup>20</sup>

### M-tożsamość

Jednym z powodów wrogości wielu filozofów wobec SŚM była problematyczność pojęcia tożsamości przedmiotów z różnych możliwych światów, odtąd nazywanej skrótowo ‘m-tożsamością’. Istnieją trzy główne argumenty przeciwko sensowności pojęcia m-tożsamości. Jako pierwszy przedstawił je w eleganckiej i w pełni przejrzystej formie Roderick Chisholm.<sup>21</sup>

Pierwszym argumentem jest argument z różnic pomiędzy charakterystykami danego przedmiotu w różnych możliwych światach. Aleksander Kwaśniewski jest prezydentem Polski, ale z pewnością nie jest to fakt konieczny (mógłby chociażby przegrać wybory z 2000 roku). W terminologii SŚM znaczy to: w @ Kwaśniewski jest prezydentem oraz istnieje świat możliwy, w którym Kwaśniewski nie jest prezydentem. Czy nie jest to jednak niezgodne z zasadą nieodróżnialności identycznego? W jaki sposób przedmiot posiadający pewną własność (w tym wypadku *bycie prezydentem Polski*) może być tożsamy z przedmiotem, który tej własności nie posiada?

Warto zauważyć, że istnieje silna analogia między powyższym argumentem a problemami filozoficznymi, jakie stwarza pojęcie tożsamości w związku ze zmiennością obiektów w czasie. Kwaśniewski jest prezydentem teraz, to jest 29 marca 2004 roku, ale nie był nim 29 marca 1994 roku. Jak Kwaśniewski z 29 marca 1994 roku może być tożsamy z Kwaśniewskim z 29 marca 2004 roku? Myślę, że właściwym rozwiązaniem problemów tożsamości czasowej i m-tożsamości jest indeksowanie własności; w pierwszym przypadku momentami czasu, w drugim możliwymi światami. Niech ‘M’ desygnuje pewien wybrany możliwy

---

<sup>20</sup> Z lektury tego fragmentu rozprawy można by odnieść mylne wrażenie, że Quine, przecząc istnieniu modalności *de re*, odnosi się przychylnie do modalności *de dicto*. Niemniej jak napisałem w poprzednim podrozdziale, Quine jest modalnym eliminatywistą, czyli odrzuca *obydwie* modalności.

<sup>21</sup> Chisholm 1967.

świat, w którym Kwaśniewski nie jest prezydentem. Powiemy, że Kwaśniewski posiada cechy: *bycie prezydentem Polski 29 marca 2004 roku*, *nie bycie prezydentem Polski 29 marca 1994 roku*, *bycie prezydentem Polski w @*, *nie bycie prezydentem Polski w M*; nie posiada natomiast cech: *nie bycie prezydentem Polski 29 marca 2004 roku*, *bycie prezydentem Polski 29 marca 1994 roku*, *nie bycie prezydentem Polski w @*, *bycie prezydentem Polski w M*. Przy takim opisie uposażenia Aleksandra Kwaśniewskiego jego istnienie w żaden sposób nie narusza zasady nieodróżnialności identycznego.<sup>22</sup>

Drugi argument przeciwko sensowności pojęcia m-tożsamości to argument z braku kryteriów. Przyjmijmy, że mamy dane pewne uniwersum możliwych światów  $U$  (czyli pewien wyróżniony model S5) wraz z jego pełnym opisem. Następnie założmy, że dane są pewne możliwe  $a$  oraz pewien możliwy świat  $M_1$ , takie że  $a \in M_1 \in U$ . Przyjmijmy wreszcie, że chcemy wiedzieć, czy w pewnym  $M_2$  należącym do  $U$ , istnieje taki przedmiot  $x$ , że  $x = a$ . Czy znajomość pełnego opisu  $U$  gwarantuje nam poznanie odpowiedzi na to pytanie? Chyba nie. Nie możemy po prostu „poszukać” w  $M_2$  przedmiotu maksymalnie podobnego do  $a$  z  $M_1$

---

<sup>22</sup> Moją intencją jest zachowanie neutralności w kwestiach dotyczących natury czasu, a więc w szczególności w sporze prezentyzmu (stanowisko, według którego istnieje tylko to, co teraźniejsze) z eternalizmem (stanowisko, według którego zdarzenia przeszłe, teraźniejsze i przyszłe są tak samo realne; odnośnie tego sporu patrz Crisp 2003 i Rea 2003) i w sporze między dynamiczną a statyczną koncepcją czasu (nazwy tych poglądów w terminologii angielskiej to odpowiednio: ‘endurantism’ i ‘perdurantism’; świetne wprowadzenie do debaty między tymi stanowiskami stanowi Haslanger 2003). Zastosowane przeze mnie rozwiązanie, polegające na indeksowaniu cech momentami czasu, pozwala tę neutralność zachować. Można bowiem twierdzić, że Kwaśniewski posiada cechy *bycie prezydentem Polski 29 marca 2004 roku* oraz *nie bycie prezydentem Polski 29 marca 1994 roku*, ponieważ jest przedmiotem czterowymiarowym i jedna z jego trójwymiarowych części, którą można nazwać ‘Kwaśniewskim z 29 marca 2004’, posiada cechę *bycie prezydentem Polski*, natomiast inna, którą można nazwać ‘Kwaśniewskim z 29 marca 1994’, nie posiada cechy *bycie prezydentem Polski*; ale równie dobrze można utrzymywać, że istnieje tylko to, co teraźniejsze i że w związku z tym Kwaśniewski jest przedmiotem trójwymiarowym, a to, że posiada cechy *bycie prezydentem Polski 29 marca 2004 roku* oraz *nie bycie prezydentem Polski 29 marca 1994 roku* jest faktem pierwotnym, nie poddającym się dalszej analizie. Podobna uniwersalność cechuje metodę indeksowania cech możliwych światami. Jest ona do pogodzenia zarówno z (a) possybilizmem, według którego nazwa własna ‘Kwaśniewski’ desygnuje pewną klasę przedmiotów możliwych (z których jeden jest rzeczywisty), a to, że Kwaśniewski posiada własności *bycie prezydentem Polski w @* oraz *nie bycie prezydentem Polski w M* sprowadza się do tego, że pewien określony element tej klasy posiada cechę *bycie prezydentem Polski*, a inny – również określony – nie, jak i z (b) aktualizmem, według którego istnieje tylko rzeczywisty Kwaśniewski, a to, że posiada cechę *nie bycie prezydentem Polski w M* należy analizować w zupełnie inny sposób (na przykład taki: według pewnego maksymalnego i niesprzecznego sądu, Kwaśniewski nie jest prezydentem Polski).

z następującego powodu: jest oczywiście możliwe, ażeby Kwaśniewski był bardziej podobny do Andrzeja Olechowskiego niż do siebie samego, takiego jakim faktycznie jest, oraz żeby jednocześnie Leszek Miller był bardziej niż Kwaśniewski podobny do Kwaśniewskiego, takiego jakim ten ostatni faktycznie jest. Eksplicując tę zawiłą tezę: istnieje taki świat możliwy  $\mathbf{m}$ , że: (a) Kwaśniewski z  $\mathbf{m}$  jest bardziej podobny do Olechowskiego z  $@$ , niż do Kwaśniewskiego z  $@$ , (b) Miller z  $\mathbf{m}$  jest bardziej niż Kwaśniewski z  $\mathbf{m}$  podobny do Kwaśniewskiego z  $@$ . Jeśli powyższa teza jest prawdziwa, to podobieństwo nie może stanowić żadnego, nawet częściowego, kryterium m-tożsamości. Jednocześnie nie widać innych potencjalnych kandydatur do roli takiego kryterium. M-tożsamość można pod tym względem przeciwstawić tożsamości czasowej, gdzie dysponujemy oczywistym kryterium ciągłości czasoprzestrzennej.

Powyższy argument stanowi poważne wyzwanie dla SSM. Faktycznie bowiem jeśli ktoś rości sobie prawo do używania pojęcia pewnej relacji, a jednocześnie nie potrafi powiedzieć, kiedy dwa przedmioty są w tej relacji, to można mieć uzasadnione wątpliwości odnośnie zasadności jego roszczeń. Na szczęście argument z braku kryteriów można skutecznie odeprzeć i to na wiele sposobów. Ponieważ jednak wszystkie te odpowiedzi funkcjonują tylko w obrębie poszczególnych teorii możliwych światów, więc odłożę ich prezentację do miejsc, w których będę przedstawiał te teorie, przy czym ograniczę się jedynie do przedstawienia odpowiedzi właściwych dla abstrakcjonizmu i possybilizmu.

Trzecim argumentem przeciwko sensowności pojęcia m-tożsamości jest argument z zamiany własności. Wyobraźmy sobie ciąg możliwych światów  $\Delta = \langle \mathbf{M}_1, \mathbf{M}_2, \dots, \mathbf{M}_n \rangle$  taki, że:

(13)  $\mathbf{M}_1 = @$

(14)  $\mathbf{M}_n$  różni się od  $@$  tylko i wyłącznie tym, że Adam posiada w  $\mathbf{M}_n$  wszystkie te cechy, które Noe posiada w  $@$ , natomiast Noe posiada w  $\mathbf{M}_n$  wszystkie cechy Adama z  $@$ <sup>23</sup>

---

<sup>23</sup> W wyborze postaci podążam za Chisholmem. Jeśli ktoś wątpi w autentyczność Adama lub Noego, to może ich zastąpić dowolnymi innymi postaciami, odnośnie których takich wątpliwości nie żywi.

- (15) dla dowolnego  $\mathbf{M}_x$ ,  $\mathbf{M}_{x+1}$  różni się od  $\mathbf{M}_x$  tylko tym, że Adam z  $\mathbf{M}_{x+1}$  jest odrobinę bardziej podobny do Noego z  $\mathbf{M}_1$  niż Adam z  $\mathbf{M}_x$ , a Noe z  $\mathbf{M}_{x+1}$  jest odrobinę bardziej podobny do Adama z  $\mathbf{M}_1$  niż Noe z  $\mathbf{M}_x$

Bardzo ważną rzeczą jest tutaj długość  $\Delta$  – zależy nam na tym, ażeby ciąg ten był maksymalnie długi, tak ażeby różnice między „sąsiadującymi” światami były faktycznie minimalne, na przykład: w  $\mathbf{M}_8$  Noe traci jeden włos o ułamek sekundy wcześniej niż w  $\mathbf{M}_7$ .

Wydaje się, że z jednej strony na gruncie teorii modalności bazujących na SŚM, jesteśmy zmuszeni uznać istnienie  $\Delta$ , jako że uniwersum możliwych światów ma reprezentować *wszystkie* możliwości, a z drugiej strony, że założenie istnienia  $\Delta$  generuje następujący paradoks:

- (16) pary  $\langle \mathbf{M}_1, \mathbf{M}_n \rangle$ ,  $\langle \mathbf{M}_2, \mathbf{M}_{n-1} \rangle$ , ..., to pary światów, które są różne, ale jednocześnie nieodróżnialne
- (17) Adam z  $\mathbf{M}_1$  jest jednocześnie tożsamy z Adamem z  $\mathbf{M}_n$  i z Noem z  $\mathbf{M}_n$ , czyli jest tożsamy z dwoma różnymi przedmiotami

(17) wynika stąd, że: Adam z  $\mathbf{M}_1$  jest tożsamy z Noem z  $\mathbf{M}_n$ , ponieważ obaj posiadają dokładnie te same cechy; Adam z  $\mathbf{M}_1$  jest tożsamy z Adamem z  $\mathbf{M}_n$ , ponieważ (a) Adam z  $\mathbf{M}_i$  musi być – jako prawie nieodróżnialny – tożsamy z Adamem z  $\mathbf{M}_{i+1}$ , dla dowolnego  $i < n$ , oraz (b) tożsamość jest przechodnia.

Argument z zamiany własności stanowi poważny atak na pojęcie m-tożsamości, a tym samym istotne wyzwanie dla wszystkich tych, którzy chcą używać SŚM (szczególnie ze względu na (17)). Powrócę do tego argumentu przy okazji omawiania possybilizmu i abstrakcjonizmu, aby przedstawić sposoby, na jakie można go na gruncie tych teorii odeprzeć, czyli rozwiązać powyższy paradoks.<sup>24</sup>

---

<sup>24</sup> Istnieje podobieństwo między paradoksem Adama – Noego a wywodzącym się jeszcze ze Starożytności paradoksem statku Tezeusza (i innymi paradoksami pokrewnymi temu ostatniemu). Wyobraźmy sobie statek, który w trakcie długiej podróży jest nieustannie poddawany drobnym naprawom, polegającym na wymianie jednej deski. Pod koniec statek jest zbudowany całkowicie z nowych desek. Czy jest to ciągle ten sam statek? Z jednej strony wydaje się, że tak, gdyż wymiana jednej deski nie może wpłynąć na tożsamość statku, a tożsamość jest relacją przechodnią. Z drugiej strony wydaje się, że nie, ponieważ statek z początku podróży i statek z jej końca nie mają żadnych części wspólnych. Dodatkowo wyobraźmy sobie,

## Paradoks Daviesa-Kaplana

W 1981 roku Martin Davies przedstawił następujący paradoks:<sup>25</sup>

- A. Istnieje różnowartościowa funkcja (przesłanka)  
posyłająca podzbiory zbioru wszystkich  
możliwych światów w sądy
- B. Sądów jest więcej niż możliwych światów (z A oraz twierdzenia  
Cantora)
- C. Dla dowolnego sądu  $\alpha$ , jest możliwe, (przesłanka)  
ażeby Sokrates myślał, że  $\alpha$
- D. Istnieje różnowartościowa funkcja posyłająca sądy (z C)  
w możliwe światy
- E. Możliwych światów jest przynajmniej tyle, co sądów (z D)
- F.  $\perp$  (z B i E)

‘ $\perp$ ’ to symbol oznaczający sprzeczność. Wzmiankowane w B twierdzenie Cantora głosi, że dla dowolnego zbioru  $\mathbf{Z}$ ,  $|\mathcal{P}(\mathbf{Z})| > |(\mathbf{Z})|$  (każdy zbiór jest mniej liczny od zbioru wszystkich swoich podzbiorów). Przejście od C do D, opiera się na następującym rozumowaniu: jest możliwe, ażeby Sokrates myślał, że  $\alpha$  – istnieje możliwa sytuacja *Sokrates myśli, że  $\alpha$*  – tę sytuację można „rozbudować” w możliwy świat – dwa dowolne możliwe światy powstałe przez rozbudowanie z dwóch różnych możliwych sytuacji są różne. Funkcja, o której mowa w A, „działa” w taki sposób, że dla dowolnego zbioru możliwych światów  $\{\mathbf{m}_1, \mathbf{m}_2, \dots\}$  wybiera sąd będący alternatywą postaci ‘ $\beta_1 \vee \beta_2 \vee \dots$ ’, gdzie  $\beta_i$  stanowi dokładny opis  $\mathbf{m}_i$  (me-

---

że ze starych desek wybudowano nowy statek. Mamy teraz dwa różne statki – nowy i stary zreperowany – z których każdy musi być tożsamy ze statkiem początkowym, co jest absurdem; stary zreperowany z powodów wyliczonych wyżej, natomiast nowy, ponieważ składa się z dokładnie tych samych części, co początkowy. Trzeba jednak podkreślić, że istnieje przynajmniej jedna zasadnicza różnica między paradoksem statku Tezeusza (nazwa bierze się stąd, że w oryginalnym sformułowaniu mowa była o statku, którym Tezeusz popłynął na Kretę, aby zgładzić Minotaura) a paradoksem Adama-Noego: pierwszy dotyczy problemu zachowania tożsamości przy zmianie części mereologicznych, a drugi problemu zachowania tożsamości przy zmianie egzemplifikowanych własności.

<sup>25</sup> Davies 1981, dodatek 9.

toda ta zakłada, że nie ma nieodróżnialnych możliwych światów, ale nie jest to założenie esencjalne – można by się bez niego obejść).<sup>26</sup>

Powyższy paradoks nazywam ‘paradoksem Daviesa-Kapłana’, w skrócie ‘paradoksem D-K’, ponieważ istnieją świadectwa wskazujące na to, iż David Kaplan znał go na długo przedtem, zanim Davies przedstawił go w druku.<sup>27</sup> Paradoks D-K stanowi bardzo poważne wyzwanie dla SŚM, analogiczne do tego, jakie paradoks Russella stanowił dla naiwnej teorii mnogości. Filozof, który nie potrafi rozwiązać paradoksu D-K, ma nie większe prawo stosować SŚM, niż głosić sprzeczności. Pomimo istotności problemu, w literaturze przedmiotowej udało mi się znaleźć jedynie dwa fragmenty, w których autorzy traktują paradoks D-K z należytą powagą (większość filozofów, którzy stosują SŚM, zdaje się w ogóle go nie zauważać). W pierwszym z tych fragmentów David Lewis proponuje pewne rozwiązanie paradoksu,<sup>28</sup> natomiast w drugim Michael Jubien wymienia go jako jeden z powodów, dla których nie wierzy w istnienie możliwych światów.<sup>29</sup>

Rozwiązanie Lewisa polega na odrzuceniu przesłanki C. Lewis podpira się przy tym funkcjonalizmem. Twierdzi mianowicie, że istnieje za mało funkcji (w sensie, w jakim funkcjonalizm używa tego terminu), ażeby każde dwa sądy były od siebie odróżnialne jako potencjalne treści myślenia. Mówiąc precyzyjniej, Lewis twierdzi, że:

- (18) dla dowolnego sądu  $\alpha$  i dowolnego podmiotu  $x$ , istnieje taka  $f$ , że:  $f$  jest funkcją stanu, w którym znajduje się  $x$ , ilekroć myśli, że  $\alpha$
- (19) istnieją sądy  $\alpha_1, \alpha_2, \dots$  takie, że dla dowolnego podmiotu  $x$ , możliwe stany rzeczy  $x$  myśli, że  $\alpha_1, x$  myśli, że  $\alpha_2, \dots$  są tożsame, a to dlatego, iż sądom  $\alpha_1, \alpha_2, \dots$  odpowiada w sensie (18) jedna i ta sama funkcja

Rozwiązanie Lewisa nie podoba mi się z czterech powodów. Po pierwsze nie widzę niezależnych od paradoksu D-K racji, aby sądzić, że sądów jest więcej

---

<sup>26</sup> W tym celu należałoby zbudować analogiczny paradoks, tyle że wychodzący od pojęcia zbioru wszystkich *odróżnialnych* możliwych światów.

<sup>27</sup> Por. Davies, s. 262, Lewis 1981, s. 104 oraz Jubien 1988, s. 307 i przypis 8.

<sup>28</sup> Lewis 1986b, rozdział 2.3.

<sup>29</sup> Jubien 1988.

niz funkcji w funkcjonalistycznym sensie tego terminu. Po drugie w ogóle nie jestem przekonany czy funkcjonalizm jest najlepszą teorią umysłu. Po trzecie nawet gdyby był taką teorią, to i tak nie powinien być założeniem teorii modalności, a tymczasem przyjęcie rozwiązania Lewisa oznacza właśnie „wbudowanie” funkcjonalizmu w teorię modalności. Ażeby lepiej wyjaśnić, o co mi chodzi, posłużę się analogią. Wyobraźmy sobie, że pewien filozof zaproponował teorię prawdy, której konsekwencją jest ateizm. Sądzę, że należałoby ją odrzucić bez względu na to, czy wierzymy w istnienie Boga, czy też nie. Teoria prawdy nie powinna bowiem nic implikować odnośnie istnienia Boga, chyba że ktoś przedstawi przekonujące argumenty za tym, że pomiędzy naturą prawdy a istnieniem Boga zachodzą jakieś fundamentalne związki. Analogicznie uważam, że teoria modalności nie powinna nic zakładać odnośnie natury umysłu, chyba że ktoś przedstawi przekonujące argumenty za istnieniem jakiś fundamentalnych związków pomiędzy modalnością a naturą umysłu. Ponieważ takich argumentów nie znam, więc sądzą, że fakt, iż rozwiązanie Lewisa zakłada funkcjonalizm, stanowi dobrą podstawę do odrzucenia tego pierwszego.

Czwartą rzeczą, która mi się nie podoba w rozwiązaniu Lewisa, jest jego prowizoryczność. Paradoks D-K ma swoje źródło w przekonaniu, że istnieje taka relacja **R**, że:

$$(20) \diamond \exists x \forall \alpha \diamond \mathbf{R}(x, \alpha)$$

Po podstawieniu w (20) za ‘**R**’ nazwy własnej relacji myślenia sądu, otrzymamy tezę, która jest uogólnieniem przesłanki **C** i która mogłaby występować na jej miejscu w paradoksie D-K. Lewis twierdzi, że takie podstawienie owocuje fałszywością (20). Nawet jeśli ma rację, to wystarczy znaleźć jakąś inną relację, taką że po podstawieniu jej nazwy za ‘**R**’ w (20) otrzymamy zdanie prawdziwe i wtedy z łatwością będzie można skonstruować paradoks analogiczny do paradoksu D-K. Osobiście nie potrafię wymyślić takiej relacji, ale wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że ktoś bardziej pomysłowy ode mnie wcześniej czy później

sprostą temu zadaniu.<sup>30</sup> Dlatego lepiej by było dysponować taką odpowiedzią na paradoks D-K, która – w przeciwieństwie do odpowiedzi Lewisa – podsuwałaby jakąś ogólną metodę rozwiązywania paradoksów tego typu.

Innym sposobem rozwiązania paradoksu D-K jest twierdzenie, że  $\underline{C}$  jest fałszywe ze względu na jakieś esencjalne ograniczenia intelektualne Sokratesa. Jeżeli ta linia obrony SSM ma funkcjonować, to trzeba przyjąć tezę mocniejszą: istnieją takie sądy, że nie mógłby istnieć umysł, który byłby w stanie je pomyśleć. W szczególności trzeba by więc utrzymywać, że istnienie umysłu nieskończonego jest niemożliwe. Rozwiązanie to jest pokrewne rozwiązaniu Lewisa i dzieli z nim jedną wspólną fundamentalną skazę – prowizoryczność. Drugą wadą tego rozwiązania jest to, że polega na stawianiu tez całkowicie *ad hoc* (nie widzę żadnych niezależnych racji po temu, aby mniemać, że istnienie umysłu nieskończonego jest niemożliwe).

Zupełnie innym sposobem rozwiązania paradoksu D-K jest odrzucenie twierdzenia Cantora. Takie rozwiązanie uważa za właściwe Alvin Plantinga, który ma poważne wątpliwości dotyczące ważności twierdzenia Cantora.<sup>31</sup> Osobiście twierdzenie Cantora wydaje mi się prawdziwe i intuicyjne. Ponadto, co ważniejsze, skoro twierdzenie to stanowi jeden z kamieni węgielnych teorii mnogości, to jego odrzucenie byłoby zasadne tylko w obliczu bardzo mocnych i przekonujących argumentów. Takich argumentów, o ile mi wiadomo, nie ma.

Poniżej postaram się przedstawić trafne, jak sądzę, rozwiązanie paradoksu D-K. Zaczniemy od przyjrzenia się następującemu paradoksowi:

- A.  $\mathbf{K}$  = klasa wszystkich klas (definicja)
- B.  $|\mathcal{P}(\mathbf{K})| > |\mathbf{K}|$  (z twierdzenia Cantora)
- C.  $\forall \mathbf{x} \square [(\mathbf{x} \in \mathcal{P}(\mathbf{K})) \Rightarrow (\mathbf{x} \in \mathbf{K})]$  (z A oraz faktu, że elementy  $\mathcal{P}(\mathbf{K})$  są klasami)

<sup>30</sup> W Grim 1997 (ss. 149-151) autor krytykuje rozwiązanie Lewisa właśnie z powodu jego prowizoryczności, przy czym w przeciwieństwie do mnie twierdzi, że wie, jaką relację należy wstawić w paradoksie D-K za relację myślenia sądu, aby uodpornić go na krytykę Lewisa. Niestety propozycja Grima w formie, w jakiej została przez niego przedstawiona, jest zbyt szkiełkowa, aby ją poważnie traktować. Zawiera kilka nie zwerbalizowanych założeń, których nie potrafię uzasadnić (nie wiem nawet, czy są prawdziwe) i dlatego zdecydowałem się jej nie referować.

<sup>31</sup> Informację tę czerpię z prywatnej rozmowy z Plantingą. Niemniej istnieją również świadectwa drukowane – por. Loux 1979, przypis 39, gdzie Loux zdaje relację ze swoich rozmów z Plantingą na temat twierdzenia Cantora, oraz Plantinga i Grim 1993, gdzie Plantinga *explicite* podważa ważność pewnej wersji twierdzenia Cantora.



D.  $|\mathbf{K}| \geq |\mathcal{P}(\mathbf{K})|$  (z C)

E.  $\perp$  (z B i D)

Powszechnie sądzi się, że powyższy paradoks nie zagraża teorii mnogości, gdyż  $\mathbf{K}$  nie jest zbiorem, lecz klasą właściwą.<sup>32</sup> Biorąc to za dobrą monetę, twierdzą, że paradoks D–K nie zagraża SŚM, gdyż:

(21) Klasa wszystkich światów możliwych jest klasą właściwą

Oczywiście jeśli moje rozwiązanie paradoksu D–K ma mieć jakąś wartość, to muszę uzasadnić (21), to jest wykazać, że klasa wszystkich możliwych światów spełnia kryterium bycia klasą właściwą, albo przynajmniej, że mamy dobre powody, aby sądzić, że tak jest. Jakie jest to kryterium? Otóż nie ma w tej kwestii zgodności. Według tradycyjnego poglądu, tym co czyni niektóre klasy właściwymi, jest nadmierna liczebność. Pogląd ten wyznawali między innymi: Cantor, Jourdain i von Neumann.<sup>33</sup> Idea jest następująca: istnieje liczba kardynalna  $\aleph$  taka, że  $\aleph$  jest największą liczbą kardynalną i że  $\aleph$  określa liczebność dokładnie tych klas, które są klasami właściwymi. Ponieważ  $\aleph$  jest największą liczbą kardynalną, więc dla dowolnej klasy właściwej  $\mathbf{k}$  nie może istnieć klasa o większej niż  $\mathbf{k}$  liczebności, a w szczególności również  $\mathcal{P}(\mathbf{k})$  nie jest – wbrew twierdzeniu Cantora – liczniejsza od  $\mathbf{k}$ . Konkludując: twierdzenie Cantora stosuje się jedynie do zbiorów, a paradoksy teoriomnogościowe mają swe źródło w nieuprawnionym rozszerzaniu jego stosowalności do klas właściwych.

Załóżmy, że powyżej nakreślone liczebnościowe kryterium bycia klasą właściwą jest trafne. W takim wypadku uzasadnienie (21) musi polegać na wykazaniu, że klasa wszystkich możliwych światów jest równoliczna z klasami właściwymi. Ponieważ  $\mathbf{K}$  jest klasą właściwą, więc pokażę to, jeśli skonstruuję różnowartościową funkcję  $f$  posyłającą klasy w możliwe światy. Oto „przepis” na  $f$ : dla do-

---

<sup>32</sup> Choć oczywiście są matematycy i filozofowie (intuicjoniści), którzy mają w tej materii zupełnie odmienne zdanie.

<sup>33</sup> Odnośnie poglądów tych logików por. Hallett 1984.

wolnej klasy  $\mathbf{k}$ ,  $f(\mathbf{k}) = \text{świat możliwy powstały przez dowolne rozbudowanie możliwej sytuacji Sokrates myśli o } \mathbf{k}$ .<sup>34</sup>

Drugim, obok licznosciowego, kryterium bycia klasą właściwą, które cieszy się popularnością w kręgach logików, jest kryterium strukturalne. Można je sformułować następująco:

(22) klasa jest właściwa wtw jest obiektem poziomu nieokreślonego

Dla wyjaśnienia występującego w (22) pojęcia poziomu, zdefiniuję następującą hierarchię klas:  $\mathbf{K}_0 = \text{klasa, do której należą wszystkie urelementy (to znaczy przedmioty nie będące klasami), } \emptyset \text{ i nic ponadto; } \mathbf{K}_1 = \mathbf{K}_0 \cup \mathcal{P}(\mathbf{K}_0)$ ;  $\mathbf{K}_n = \mathbf{K}_{n-1} \cup \mathcal{P}(\mathbf{K}_{n-1})$ , gdzie  $n$  jest dowolną liczbą naturalną większą od 1;  $\mathbf{K}_\omega = \bigcup \mathbf{K}_i$ , gdzie  $i$  jest dowolną liczbą naturalną;  $\mathbf{K}_{\omega+1} = \mathbf{K}_\omega \cup \mathcal{P}(\mathbf{K}_\omega)$ ;  $\mathbf{K}_{\omega+n} = \mathbf{K}_{\omega+n-1} \cup \mathcal{P}(\mathbf{K}_{\omega+n-1})$ , gdzie  $n$  jest dowolną liczbą naturalną większą od 1;  $\mathbf{K}_\varpi = \bigcup \mathbf{K}_i$ , gdzie  $i = \omega + j$ , dla  $j$  będącego dowolną liczbą naturalną;  $\mathbf{K}_{\varpi+1} = \mathbf{K}_\varpi \cup \mathcal{P}(\mathbf{K}_\varpi)$ ; i tak dalej według tego schematu. Powiemy, że  $\mathbf{x}$  jest przedmiotem:

- z poziomu  $\xi$  wtw  $\mathbf{x} \in \mathbf{K}_\xi \wedge \mathbf{x} \notin \mathbf{K}_{\xi-1}$  (poziom przedmiotu określa więc to, w którym miejscu hierarchii klas się pojawia)
- z poziomu nieokreślonego wtw  $\mathbf{x}$  nie jest elementem żadnej klasy z powyższej zdefiniowanej hierarchii

Jeżeli dany przedmiot ma nieokreślony poziom, to istnieje tylko jedna możliwość – musi mianowicie być klasą, w przypadku której nie istnieje maksymalny poziom  $\xi$  taki, że każdy jej element charakteryzowałby się poziomem niższym niż  $\xi$ . Przykładem takiej klasy jest  $\mathbf{K}$  – założenie, że istnieje takie  $\xi$ , że  $\xi$  jest maksymalnym poziomem dla  $\mathbf{K}$ , prowadzi do sprzeczności, gdyż klasa wszy-

<sup>34</sup> Kogoś, kto podważałby konstrukcję  $f$  twierdząc, że istnieją takie klasy, o których Sokrates nie mógłby myśleć, proszę o zwrócenie uwagi na fakt, że w paradoksie D–K zakłada się, że Sokrates mógłby myśleć dowolny sąd, co implikuje, że mógłby myśleć o dowolnej klasie.

<sup>35</sup> Termin ‘urelement’ jest obciążony pewną dwuznacznością. Niektórzy logicy używają go na oznaczenie przedmiotów, które nie mają – w sensie teoriomnogościowym – żadnych elementów (przy takim rozumieniu jego konotacja obejmuje również  $\emptyset$ ) – por. na przykład Makkai 1977. W tej rozprawie przez cały czas używam go zgodnie z definicją podaną w głównym tekście.

stkich klas mających poziom  $\xi$  sama ma poziom  $\xi+1$ , a jako że jest klasą, więc należy do **K**. Inny przykład stanowi dubleton, do którego należy **K** i Sokrates.

W latach 80-tych Christopher Menzel przedstawił bardzo ciekawą i błyskotliwą argumentację za następującą koniunkcją: kryterium licznosciowe i kryterium strukturalne nie są wzajemnie równoważne oraz to drugie jest właściwym kryterium bycia klasą właściwą.<sup>36</sup> Zakładając, że Menzel może mieć rację, postaram się przy okazji omawiania possybilizmu i abstrakcjonizmu skonstruować odpowiednie dla tych teorii pojęcia poziomu możliwego przedmiotu, a następnie w oparciu o nie przedstawić analogony (22) i zastanowić się nad tym, czy odpowiednie (dla possybilizmu i abstrakcjonizmu) klasy wszystkich światów możliwych spełniają te analogony. Będzie to stanowiło, wraz z uzasadnieniem żywionego przeze mnie przekonania, że (22) nie może być pełnym kryterium bycia klasą właściwą (według mnie (22) jedynie podaje pewien warunek wystarczający, ale nie niezbędny, bycia klasą właściwą), dokończenie prezentacji mojego rozwiązania paradoksu D–K.

---

<sup>36</sup> Menzel 1986b. Tę samą tezę, choć już bez żadnych argumentów, głosi Lewis – por. Lewis 1986b, s. 104.

## Rozdział III

### *Deflacionizm modalny, czyli przewagi kradzieży nad uczciwą pracą*

#### 1. Substytutyzm

Tym, co czyni stosowanie SŚM ontologicznie zobowiązującym, jest oczywiście kwantyfikacja po możliwych światach i możliwych przedmiotach. Gdyby więc zinterpretować ją w jakiś ontologicznie niewinny sposób, na przykład jako kwantyfikację substytucyjną, to wtedy uniknęlibyśmy problematycznego balastu. Tak wygląda zasadnicza idea teorii modalności zaproponowanej przez Ruth Barcan-Marcus.<sup>1</sup> Oczywiście ażeby ją zrozumieć, trzeba wyjaśnić pojęcie kwantyfikacji substytucyjnej.

Niech 'E' oznacza egzystencjalny kwantyfikator substytucyjny, podczas gdy '∃' będzie zarezerwowane dla „zwykłego”, przedmiotowego kwantyfikatora egzystencjalnego. Warunki prawdziwości dla zdań zawierających 'E' wyglądają następująco:

- (1) 'Ex W(x)' jest prawdziwe wtw istnieje prawdziwe podstawienie zdania 'W(x)'

Zdanie **A** = 'Ex (x jest skrzydlatym koniem)' jest prawdziwe na mocy (1), jako że prawdziwe jest zdanie 'Pegaz jest skrzydlatym koniem'. Niemniej, uznając **A**, nie musimy wcale przystać na istnienie Pegaza – twierdzą zwolennicy kwantyfikacji substytucyjnej. Różnica między ontologicznymi konsekwencjami **A** oraz ontologicznymi konsekwencjami zdania powstałego przez zastąpienie w **A** 'E' egzystencjalnym kwantyfikatorem *przedmiotowym*, ma brać się stąd, że jedynie kwantyfikacja przedmiotowa jest zawsze związana z dziedziną przedmiotów, które mogą być wartością zmiennej.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> W Barcan-Marcus 1975-76.

<sup>2</sup> Więcej informacji, zarówno formalnych jak i filozoficznych, na temat kwantyfikacji substytucyjnej znajdzie Czytelnik w Dunn i Belnap 1968 oraz w Linsky 1972.

Istnieją dwa powody, dla których nie uważam podejścia Barcan-Marcus za obiecujące. Pierwszy został świetnie ujęty przez van Inwagena.<sup>3</sup> Filozof ten prosi o przyjrzenie się następującym zdaniom:

**B** = ‘ $\exists x$  ( $x$  jest psem)’

**C** = ‘ $\exists x$  ( $x$  jest termem  $\wedge x = a \wedge$  ‘ $a$  jest psem’ jest prawdziwe)’

Na mocy (1), **C** wyraża warunki prawdziwości **B**.<sup>4</sup> Jeśli mamy rozumieć kwantyfikację substytucyjną, to powinniśmy rozumieć **B**. Rozumieć zdanie, to znać jego sens, czyli wiedzieć, jaki sąd wyraża. Jaki więc sąd wyraża **B**? Czy jest to po prostu ten sam sąd, który wyraża **C**? Zwolennicy kwantyfikacji substytucyjnej twierdzą stanowczo, że nie. Tak na przykład Dunn i Belnap pod koniec swojego artykułu, wśród „potencjalnych nieporozumień związanych z kwantyfikacją substytucyjną”, wymieniają następujący pogląd:

„The substitution interpretation is merely case of the ordinary one, making the set of names the domain and making variables take names as values.”<sup>5</sup>

„Interpretacja substytucyjna jest jedynie przypadkiem zwykłej interpretacji i polega na tym, że za dziedzinę wartości zmiennych przyjmuje się zbiór nazw.”

Van Inwagen zadowala się tym, że zwolennicy kwantyfikacji substytucyjnej przeczą, jakoby była ona tylko kwantyfikacją przedmiotową po obiektach językowych i kontynuuje swoje rozumowanie, zakładając, że mają w tej kwestii rację, a więc, że **B** i **C** nie wyrażają tego samego sądu. Ja jednak postaram się pokazać, że utożsamienie kwantyfikacji substytucyjnej z kwantyfikacją przedmiotową po obiek-

---

<sup>3</sup> Zob. van Inwagen 1981.

<sup>4</sup> Zakładam tutaj, że kwantyfikacja występująca po prawej stronie (1) to kwantyfikacja przedmiotowa a nie substytucyjna. Za nieuzasadnione uznaliby to założenie Dunn i Belnap, którzy twierdzą (por. Dunn i Belnap 1968, s. 184), że tę kwantyfikację można równie dobrze interpretować jako substytucyjną. Takie posunięcie interpretacyjne nie byłoby jednak fortunate jako równoznaczne z określaniem warunków prawdziwości zdań z kwantyfikatorami substytucyjnymi za pomocą kwantyfikatorów substytucyjnych, co jest niedopuszczalne, jeśli (1) ma służyć do wyjaśniania znaczenia tych kwantyfikatorów.

<sup>5</sup> Dunn i Belnap 1968, s. 184.

tach językowych automatycznie pozbawia substytutyzm wszelkiej atrakcyjności, gdyż wtedy kwantyfikacja substytucyjna nie jest już ontologicznie niezobowiązująca. Jeśli **B** i **C** wyrażają ten sam sąd, to muszą mieć te same implikacje egzystencjalne. **B** nie jest więc ontologicznie niewinne, gdyż **C** stwierdza istnienie pewnego termu, do którego ekstensji należy pewien niejęzykowy przedmiot (mianowicie pewien pies), czyli implikuje istnienie tego ostatniego. Gdyby ktoś sądził, że **C** implikuje jedynie istnienie pewnego termu i niczego więcej, to prosiłbym, ażeby zwrócił uwagę, iż konsekwencją logiczną **C** jest zdanie ‘ $\exists x$  ( $x$  jest psem)’. To ostatnie zdanie stwierdza istnienie pewnego psa, a więc **C** implikuje istnienie pewnego psa (każda teza ma wśród swoich implikacji egzystencjalnych wszystkie implikacje egzystencjalne dowolnej swojej konsekwencji logicznej).

Przyjmijmy więc lepiej za zwolennikami kwantyfikacji substytucyjnej, że **B** i **C** nie wyrażają tego samego sądu. W takim razie jaki sąd wyraża **B**? Wiemy jedynie, że jest to sąd logicznie równoważny temu, który wyraża **C**, a jednocześnie z nim nietożsamy. Nasza sytuacja jest wysoce niekomfortowa. Ażeby wyraźnie wskazać ten dyskomfort i jego stopień, van Inwagen używa następującego porównania:

„Thus, my position with respect to S [i.e. to the sentence which I designated by ‘**B**’ – Ł.G.] is what yours would be with respect to the sentence:

John cissed Jane

if I told you just these two things and no more:

Whatever proposition is expressed by “John cissed Jane,” it is true if John kissed Jane

“John cissed Jane” does *not* express the proposition expressed by “John kissed Jane”.”<sup>6</sup>

„Tak więc do S [to jest do zdania, które oznaczyłem przez ‘**B**’ – Ł.G.] muszę się ustosunkować tak, jak by należało ustosunkować się do zdania:

Jan bocalował Janinę

gdybyśmy wiedzieli tylko te dwie rzeczy:

---

<sup>6</sup> van Inwagen 1981, s. 33.

Sąd wyrażany przez „Jan pocałował Janinę” jest prawdziwy wtw Jan pocałował Janinę.

“Jan pocałował Janinę” *nie* wyraża sądu, który jest wyrażany przez “Jan pocałował Janinę”.”

W oparciu o powyższą analogię oraz o wcześniejsze ustalenia, van Inwagen wyciąga następujący wniosek:

„“Ex x is a dog,” therefore, does not express  $\exists$  [i.e. the proposition expressed by C – Ł.G.]. But then what proposition does it express? I do not know. I know of only one proposition –  $\exists$  – that one might reasonably suppose [...] to be the proposition S expresses, and I am told by those who know what proposition S expresses if *anyone* knows what proposition S expresses that  $\exists$  is *not* the proposition S expresses. [...] I do not understand S. And neither, I think, does anyone else. But then neither I nor anyone else understands substitutional quantification.”<sup>7</sup>

„Tak więc “Ex x jest psem” nie wyraża  $\exists$  [to jest sądu, który jest sensem C – Ł.G.]. Ale jaki sąd w takim razie wyraża? Nie wiem. Znam tylko jeden sąd –  $\exists$  – co do którego można by rozsądnie przyjąć, że jest to sąd wyrażany przez S, a tymczasem ci, którzy wiedzą, jaki sąd S wyraża, jeśli *ktokolwiek* wie, jaki sąd S wyraża, mówią mi, że  $\exists$  nie jest sądem, który S wyraża. [...] Nie rozumiem S. I jak sądzę, nikt go rozumie. Ale w takim razie ani ja, ani nikt inny nie rozumie kwantyfikacji substytucyjnej.”

Konkluzja powyższa wydaje mi się nieco za mocna – nie posuwałbym się do stanowczego twierdzenia, że nikt nie rozumie kwantyfikacji substytucyjnej. Z pewnością natomiast nie rozumiem jej ja oraz ponadto hipoteza, że ci, którzy twierdzą, iż ją rozumieją, jedynie się łudzą, jest bardziej prawdopodobna niż hipoteza, że faktycznie tę wiedzę posiadli.

---

<sup>7</sup> van Inwagen 1981, s. 36.

Odrzucałbym substytutyzm, nawet gdybym rozumiał kwantyfikację substytucyjną. Propozycję Barcan-Marcus można rozumieć dwojako:

- *wszystkie* kwantyfikatory należy interpretować jako substytucyjne
- jedynie w przypadku *niektórych* teorii występującą w nich kwantyfikację należy interpretować jako substytucyjną

Przyjęcie pierwszego z powyższych postulatów pociąga za sobą odrzucenie niemal powszechnie obecnie uznawanej teorii Quine'a zaangażowania ontologicznego.<sup>8</sup> Jeśli taka jest intencja Barcan-Marcus, to powinna przedstawić jakąś własną, alternatywną teorię zaangażowania ontologicznego oraz argumentację wykazującą wyższość tej ostatniej nad teorią Quine'a. Nic takiego jednak nie czyni.

Jeśli natomiast interpretować intencje Barcan-Marcus w kategoriach drugiego z powyższych postulatów, to mamy prawo od niej wymagać trzech rzeczy: (I) kryterium pozwalającego odróżniać konteksty, w których kwantyfikację należy interpretować substytucyjnie od tych kontekstów, w których kwantyfikację należy interpretować przedmiotowo, (II) uzasadnienia tego kryterium, (III) wykazania, że związane ze stosowaniem SSM konteksty, to konteksty pierwszego rodzaju. Barcan-Marcus żadnego takiego kryterium nie podaje. Zaiste z lektury jej artykułu można odnieść wrażenie, że jej jedyną motywacją, stojącą za propozycją interpretowania kwantyfikacji po możliwych światach jako substytucyjnej, jest po prostu chęć „pozbycia się niewygodnych bytów”.<sup>9</sup> Jednakże zgoda na to, ażeby filozof, który chce przyjąć pewną teorię **T** bez jej ontologicznych konsekwencji, mógł powiedzieć „Akceptuję **T**, ale interpretuję wszelką kwantyfikację w **T** substytucyjnie” i w ten sposób odżegnać się od niechcianych bytów, jest równoznaczna ze sprowadzeniem idei ontologii do absurdu.

---

<sup>8</sup> Prezentację tej teorii można znaleźć w Quine 1948 i Quine 1969; drugi z tych artykułów zawiera również uwagi na temat związku między ontologicznym zaangażowaniem a kwantyfikacją substytucyjną.

<sup>9</sup> Por. Barcan-Marcus 1975-76, w szczególności ss. 47-48.



## 2. Deflacionizm Chihary

W stosunkowo niedawno wydanej książce Charles Chihara szczegółowo krytykuje najlepsze – jego zdaniem – nieinflacjonistyczne interpretacje SŚM,<sup>10</sup> aby następnie przedstawić własną, inflacjonistyczną.<sup>11</sup> Konstrukcja jego teorii składa się z dwóch względnie niezależnych etapów:

- pokazania, że filozof do swoich zastosowań potrzebuje jedynie czystej SŚM
- odwołania się do własnej wersji inflacjonizmu matematycznego, przedstawionej we wcześniejszej pracy,<sup>12</sup> w celu uniknięcia egzystencjalnych implikacji czystej SŚM (jak już wcześniej pisałem, czysta SŚM zakłada istnienie klas)

Przedstawienie szczegółów realizacji przez Chiharę powyższego przedsięwzięcia nie jest możliwe z uwagi na fakt, że jego esencją są kilkudziesięciostronicowe rozumowania formalne. Na szczęście jednak takie przedstawienie nie jest potrzebne – sądzę bowiem, że istnieją dobre, ogólne powody, dla których teorię Chihary należy odrzucić. Prezentację pierwszego z nich zacznę od następującego cytatu:

„Despite the power of the above considerations to move many philosophers to accept the reality of possible worlds, I have become convinced that, with a correct understanding of possible worlds semantics, a quite different conclusion should be drawn. In this study, I intend to explore the metaphysical basis, assumptions, and implications of applying possible worlds systems of modal logic. I intend to show, by means of a logical theorem obtained as a result of a detailed analysis of possible worlds semantics, that one can apply systems of modal quantificational logic to evaluating modal principles and to assessing modal arguments without incurring a commitment to the existence of possible worlds.”<sup>13</sup>

---

<sup>10</sup> Te interpretacje to aktualizm Plantingi i possiblybilizm Lewisa. Tak więc ocena Chihary dotycząca porównania względnej wartości różnych odmian nieinflacjonizmu w zasadzie pokrywa się z moją.

<sup>11</sup> Chihara 1998.

<sup>12</sup> Chihara 1990. Świetne omówienie krytyczne matematycznego inflacjonizmu Chihary wraz z odsyłaczami można znaleźć w Shapiro 2000, rozdział 9.

<sup>13</sup> Chihara 1998, s. 3.

„Pomimo siły przekonywującej powyższych rozważań, która skłoniła wielu filozofów do uznania istnienia możliwych światów, doszedłem do przekonania, że przy właściwym rozumieniu semantyki możliwych światów należy wyciągnąć zgoła odmienne konkluzje. W tej pracy zamierzam zbadać metafizyczne podstawy, założenia i implikacje stosowania możliwościowych systemów logiki modalnej. Zamierzam pokazać, za pomocą twierdzenia uzyskanego dzięki szczegółowej analizie semantyki światów możliwych, że można stosować systemy modalnej logiki predykatów do oceny modalnych zasad i modalnych rozumowań bez przyjmowania istnienia możliwych światów.”

Przytoczyłem powyższy fragment ze względu na zawartą w nim sugestię, że główne zastosowania SŚM to zastosowania semantyczne. Sugestia ta znajduje odzwierciedlenie w treści całej książki Chihary – są tam fragmenty poświęcone pokazaniu, że różne semantyczne zastosowania SŚM nie są ontologicznie zobowiązujące, ale jednocześnie nic nie mówi się na temat egzystencjalnych implikacji zastosowań pojęciowych lub ontologicznych. Jednak jak już stwierdziłem wcześniej,<sup>14</sup> to właśnie te ostatnie rodzaje zastosowań stanowią źródło filozoficznych problemów z SŚM. Po pierwsze wydają się być ważniejsze od zastosowań semantycznych, a po drugie jedynie one wymagają stosowanej SŚM.<sup>15</sup> Dlatego głównym zadaniem stojącym przed deflacionistą modalnym jest pokazanie w jaki sposób można ontologicznie niezobowiązująco stosować SŚM do celów *pojęciowych i ontologicznych*. Chihara to zadanie po prostu pomija.

Drugi argument przeciwko teorii Chihary jest związany z wrażeniem kolistości, które wywołuje lektura jego pracy. Wrażenie to ma dwa źródła. Po pierwsze wprowadzając aparaturę pojęciową swojej teorii, Chihara czyni dość swobodny użytek z nierzeczywistych okresów warunkowych postaci ‘gdyby świat był taki a taki, to wtedy ...’. Niemniej nierzeczywiste okresy warunkowe wydają się być zdaniem modalnymi i jak dotąd najlepsze teorie tych okresów są, jak pisa-

---

<sup>14</sup> Rozdział I, podrozdział 3 niniejszej rozprawy; tam też wprowadziłem stosowane tutaj rozróżnienie różnych rodzajów zastosowań SŚM.

<sup>15</sup> Zaiste główną zaletą teorii Chihary jest to, że stanowi ona formalny i szczegółowy dowód, składający intuicyjnie prawdziwej i wyrażonej w pierwszym rozdziale tej rozprawy tezy, że semantyczne zastosowania SŚM wymagają jedynie jej czystej wersji.

łem w rozdziale pierwszym, teoriami stosującymi SŚM. Tak więc Chihara definiuje pojęcia teorii modalności za pomocą wyrażen modalnych, co stanowi klasyczny przykład błędnego koła. Antycypując taki zarzut, Chihara twierdzi, że po pierwsze nie jest pewien czy oparte na SŚM teorie nierzeczywistych okresów warunkowych są rzeczywiście lepsze od swoich nie bazujących na tej semantyce rywalek,<sup>16</sup> a po drugie nawet jeśli faktycznie są, to on i tak i tak nie uważa, ażeby warto było którąś z nich przyjąć, a to ze względu właśnie na ich ontologiczny balast.<sup>17</sup> Odpowiedź Chihary nie jest w pełni satysfakcjonująca. Byłaby taka, gdyby Chihara wybrał jakąś konkretną teorię nierzeczywistych okresów warunkowych nie bazującą na SŚM, a następnie wykazał jej przewagę nad konkurentkami. Niemniej odpowiedź nie jest też zupełnie chybiona – być może faktycznie warto zapłacić cenę wyrzeczenia się najlepszych teorii nierzeczywistych okresów warunkowych, jeśli tylko tyle trzeba by zapłacić za wyswobodzenie się od konieczności akceptacji istnienia możliwych światów.

Po drugie kluczowe zarówno dla deflacionizmu matematycznego Chihary, jak i dla jego deflacionizmu modalnego, jest pojęcie kwantyfikatorów konstruowalności, które będę od tej pory nazywał skrótowo ‘k-kwantyfikatorami’ (dla tej drugiej teorii ze względu na jej drugi etap, w którym następuje redukcja klas). W Chihara 1990, gdzie pojęcie k-kwantyfikatorów zostało po raz pierwszy wprowadzone, autor objaśniał je, używając SŚM. To ściągnęło nań zarzuty, że jego deflacionizm matematyczny zakłada istnienie możliwych światów. Tak na przykład Woleński pisze: „Though Chihara does not need to appeal to ‘classical’ Platonic objects, his ontology is committed to possible worlds”.<sup>18</sup> [„Chociaż Chihara nie potrzebuje odwoływać się do „klasycznych” przedmiotów Platońskich, to niemniej jego ontologia implikuje istnienie możliwych światów”]. Pozostawiając na boku kwestię trafności tego zarzutu, jest jasne, że analizowanie k-kwantyfikatorów za pomocą możliwych światów, a następnie możliwych światów za pomocą k-kwantyfikatorów, to błędne koło. Antycypując taki zarzut, Chihara pisze:

---

<sup>16</sup> Chihara wskazuje tutaj na teorie zawarte w: Chisholm 1946, Goodman 1955, Mackie 1973 i Kwart 1986.

<sup>17</sup> Por. Chihara 1998, ss. 276-277.

<sup>18</sup> Woleński 1992, s. 234. Podobny zarzut można znaleźć w Gillies 1992, ss. 269-270.

„This circularity objection rests on a misunderstanding – one that is understandable, but that is a misunderstanding just the same. In my earlier work [in Chihara 1990 – Ł.G.], I did not *define* my constructibility quantifiers in terms of possible worlds: in my system constructibility quantifiers are *primitives*. The appeal to possible worlds was made in order to aid the reader in achieving the proper grasp of these quantifiers [...] As I emphasized above, talk of possible worlds in the explications of my mathematical system should be regarded as merely heuristic and didactic in nature [...]”<sup>19</sup>

„Ten zarzut kolistości polega na nieporozumieniu – nieporozumieniu, które można zrozumieć, ale które ciągle jest nieporozumieniem. We wcześniejszej pracy [w Chihara 1990 – Ł.G.] nie *definiowałem* kwantyfikatorów konstruowalności za pomocą pojęcia możliwych światów: w moim systemie pojęcie kwantyfikatorów konstruowalności jest *pierwotne*. Odwoływanie się do możliwych światów miało na celu ułatwienie czytelnikowi właściwego uchwycenia sensu tych kwantyfikatorów [...] Jak już powyżej podkreślałem, mówienie o możliwych światach w ramach eksplikacji mojego systemu matematycznego powinno być traktowane jedynie jako środek z natury czysto heurystyczny i dydaktyczny [...]”

Każdy podczas budowania teorii ma prawo do doboru pojęć pierwotnych według własnego uznania. Chihara może nie definiować pojęcia k-kwasyfikatorów, lecz uznać je za pierwotne i w ten sposób uniknąć zarzutu kolistości. Ale jego decyzja w żaden sposób nie zmieni faktu, że pojęcie k-kwasyfikatorów jest modalne; wskazuje na to choćby drugi człon nazwy tego pojęcia (chodzi mi o przyrostek ‘alność’), jak i to, że Chihara podczas „heurystycznego” objaśniania go odwołuje się do pojęcia możliwych światów.<sup>20</sup> Teorie modalności, które wśród swoich pojęć pierwotnych zawierają pojęcia modalne, będę od tej pory nazywał ‘nieredukcyjnymi’, bądź ‘obciążonymi pierwotną modalnością’. Teoria Chihary do nich należy. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nieredukcyjność

---

<sup>19</sup> Chihara 1998, s. 328.

<sup>20</sup> Nie usatysfakcjonowanego taką pośrednią argumentacją Czytelnika odsyłam do Chihara 1998, ostatni akapit na s. 307 oraz drugi na s. 327, gdzie znajdzie bardziej bezpośrednie dowody na to, że pojęcie k-kwasyfikatorów jest modalne.

jest wadą dyskwalifikującą – jaki może być pożytek z analiz modalności, które są zrozumiałe tylko dla kogoś, kto już dysponuje pojęciami modalnymi? Sądzę jednak, podobnie zresztą jak większość filozofów, że nieredukcyjność jest wadą poważną, ale nie dyskwalifikującą. Jakkolwiek by to jednak nie było w ogólnym przypadku,<sup>21</sup> to jestem przekonany, że dla *deflacionistycznej* teorii modalności, nieredukcyjność *jest* wadą dyskwalifikującą. Postaram się to uzasadnić za pomocą rozbudowanego porównania.

Założmy, że istnieje pewien dyskurs kodalny, który jest bardzo ważny z pewnych względów. Jedyna teoria w zadowalający sposób wyjaśniająca znaczenia twierdzeń kodalnych, dostarczająca dla nich uprawdziwaczy, podająca precyzyjne warunki ich prawdziwości oraz umożliwiającą badanie poprawności rozumowań kodalnych, zakłada ontologię bzyków. Niejaki Iksiński twierdzi, że można to wszystko osiągnąć bez przyjmowania istnienia bzyków. Przedstawia pewną deflacionistyczną teorię kodalności. Niestety kluczowe pierwotne pojęcie tej teorii, oznaczmy je ‘**P**’, okazuje się być pojęciem kodalnym. Czy można powiedzieć, że Iksińskiemu udało się osiągnąć zamierzony cel, to jest pokazać, że można mieć pewne teoretyczne korzyści bez kosztów ontologicznych w postaci ontologii bzyków? Oczywiście nie; *uczynienie danego pojęcia pierwotnym w żaden sposób nie uchyla jego ontologicznych implikacji*. Jedyne czego dokonał Iksiński, to co najwyżej pokazał (zakładając, że jego teoria jest adekwatna i nie ma defektów formalnych), że tylko ta „część” dyskursu kodalnego, którą **P** semantycznie zakłada,<sup>22</sup> implikuje istnienie bzyków. Podobnie ma się sprawa z teorią Chihary – jedyne co zostało osiągnięte, to pokazanie, że żadnych ontologicznych kosztów nie pociąga za sobą ta „część” dyskursu modalnego, której pojęcie k-kwantyfikatorów nie zakłada semantycznie, nie zaś cały dyskurs.<sup>23</sup>

---

<sup>21</sup> W następnym rozdziale podejmuję się uzasadnienia tezy, że rzeczywiście nieredukcyjność w przypadku niedeflacionistycznych teorii modalności nie jest cechą dyskwalifikującą.

<sup>22</sup> Mówiąc bardziej precyzyjnie: te pojęcia kodalne, które byłyby niezbędne do zdefiniowania **P**, gdyby taką próbę podjąć.

<sup>23</sup> Nawet co do tego można mieć wątpliwości, a to w związku z przedstawionym wyżej problemem nierzeczywistych okresów warunkowych. Ponadto wyprowadzając ten wniosek pominąłem kwestie związane z pierwszym z moich argumentów przeciwko deflacionizmowi Chihary.

### 3. Modalny fikcjonalizm

Za klasyczną i pierwszą w pełni dopracowaną prezentację modalnego fikcjonalizmu uważa się powszechnie tę z Rosen 1990. Warto podkreślić, że sam Rosen nie jest przekonany co do wartości tej teorii modalności.<sup>24</sup> Cel Rosena jest arcydeflacionistyczny ze swej natury: osiągnięcie wszystkich możliwych korzyści teoretycznych, których SSM może dostarczyć, bez ponoszenia żadnych kosztów ontologicznych; dzięki temu można by uzyskać „co najmniej wszystkie te przewagi, jakie ma kradzież nad uczciwą pracą”.<sup>25</sup> W ogólności strategia, której Rosen używa do osiągnięcia tego celu i którą można określić mianem fikcjonalizmu *per se* (z innych fikcjonalizmów na szczególną uwagę zasługuje fikcjonalizm matematyczny),<sup>26</sup> polega na uznaniu, że status twierdzeń dyskursu, który ma być poddany deflacionistycznej redukcji, jest analogiczny do statusu twierdzeń o przedmiotach fikcji literackiej (odtąd nazywanych skrótowo ‘f-twierdzeniami’).

W przypadku f-twierdzeń szczególnie interesujące jest występowanie w nas z jednej strony skłonności do potakiwania w konwersacji niektórym z nich a przeczenia innym, a z drugiej przekonania o fałszywości ich wszystkich. Tak na przykład, kiedy ktoś w rozmowie powie, że Joe Alex był piekarzem, to zaprzeczymy, podczas gdy kiedy powie, że był detektywem, to zgodzimy się, mimo iż uważamy, że obydwa twierdzenia są fałszywe. Wyjaśnienie naszej postawy ma niewątpliwie związek z tym, że drugie z tych twierdzeń, w przeciwieństwie do pierwszego, jest przynajmniej prawdziwe *według powieści Macieja Słomczyńskiego*. Jeśli więc przyjąć, że f-twierdzenia funkcjonują jak wyrażenia eliptyczne, to jest, że sens jaki należy im przypisywać jest inny niż ich sens dosłowny, to znika rzekoma niespójność między naszymi przekonaniem a postawą. Zgodnie z tą linią rozumowania, zdanie ‘Joe Alex był detektywem’ nie wyraża sądu *Joe Alex był detektywem*, lecz sąd *Według powieści Słomczyńskiego Joe Alex był detektywem*. Istnienie nie wypowieda-

---

<sup>24</sup> Bardziej przychylną opinię na temat modalnego fikcjonalizmu znaleźć można w Armstrong 1989 oraz w Menzies i Pettit 1994.

<sup>25</sup> Rosen 1990, s. 335.

<sup>26</sup> Najbardziej znanym fikcjonalistą matematycznym jest Field (por. Field 1980 i Field 1989). Świetne omówienie krytyczne matematycznego fikcjonalizmu wraz z odsyłaczami można znaleźć w Shapiro 2000, rozdział 9.

nych *explicite* wyrażen typu ‘według powieści Słomczyńskiego’, nazywanych odtąd ‘f-prefiksami’, jest przyjmowane na zasadzie milczącej konwencji kontekstualnej.

Właśnie w powyższy sposób modalny fikcjonalista opisuje funkcjonowanie f-twierdzeń. Nie zastanawiając się nad trafnością tego ujęcia (gdyż nie jest to istotne w kontekście naszych rozważań), po prostu przyjmijmy, że jest trafne i zobaczymy, jaki użytek modalny fikcjonalista zeń czyni w budowaniu swojej analogii.

Według modalnego fikcjonalisty wszystkie twierdzenia modalne rozumiane dosłownie są fałszywe. Rozumiane dosłownie twierdzenie ‘Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo’ jest fałszywe, gdyż fałszywy jest sąd *Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo*, który przy dosłownym rozumieniu jest wyrażany przez to twierdzenie. Sąd ten jest fałszywy dlatego, że nie ma takiego świata możliwego, w którym Napoleon wygrywa pod Waterloo. Takiego świata możliwego nie ma, bo możliwych światów w ogóle nie ma (twierdzi modalny fikcjonalista). Niemniej gdyby były, to niektóre sądy modalne byłyby prawdziwe, a inne ciągle byłyby fałszywe. To rozróżnienie w połączeniu z ideą, że również twierdzenia modalne funkcjonują na zasadzie wyrażen eliptycznych, stanowi oś przedstawionej przez Rosena teorii.

Przyjmijmy, że dana jest pewna niedeflacionistyczna teoria modalności. Rosen wybiera tutaj teorię Lewisa, podążmy więc za jego wyborem. Teoria Lewisa działa w taki sposób, że dla dowolnego zdania modalnego  $\alpha$ , podaje zdanie  $\alpha^*$ , które ma wyrażać warunki prawdziwości  $\alpha$ . Tak na przykład:

(2) ‘Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo’ jest prawdziwe na gruncie teorii Lewisa wtw istnieje taki czasoprzestrzennie maksymalny konkret  $m$ , że w  $m$  odpowiednik Napoleona wygrywa w bitwie będącej odpowiednikiem bitwy pod Waterloo<sup>27</sup>

Tezę, w której streszcza się prawie cała idea modalnego fikcjonalizmu, można wyrazić w następujący sposób:

---

<sup>27</sup> Teoria Lewisa zostanie szczegółowo przedstawiona w rozdziale V niniejszej rozprawy i tam też zostaną dokładnie wyjaśnione znaczenia technicznych terminów pojawiających się w (2).

(3) dla dowolnego zdania modalnego  $\alpha$ ,  $\alpha$  jest prawdziwe wtw według teorii Lewisa  $\alpha^*$

Warto podkreślić, że (3) służy na gruncie modalnego fikcjonalizmu nie tylko do określania warunków prawdziwości, lecz również do analizowania sensu twierdzeń modalnych. Rosen ujmuje to w następujący sposób:

„It should be utterly uncontroversial that *according to the realist's conception of the plurality of universes* [i.e. according to Lewis's theory of modality – Ł.G.] there is a universe with blue swan in it. And this is as it should be, because it is equally uncontroversial that there might have been blue swans. And for the fictionalist these come to the same thing.”<sup>28</sup>

„Nie podlega dyskusji, że *według realistycznej koncepcji wielości światów* [to jest według teorii modalności Lewisa – Ł.G.], istnieje świat, w którym łąbędzie są niebieskie. I bardzo dobrze, ponieważ również nie podlega dyskusji, że łąbędzie mogłyby być niebieskie. A dla fikcjonalisty to jest jedno i to samo.”

Twierdzenia modalne, podobnie jak f-twierdzenia, funkcjonują więc według modalnego fikcjonalizmu na zasadzie wyrażen eliptycznych; ich charakterystyczny f-prefiks to ‘według teorii Lewisa’.<sup>29</sup>

Poniżej w punktach przedstawiam powody – uszeregowane od najmniej do najbardziej istotnego – dla których modalny fikcjonalizm wydaje mi się zdecydowanie nieatrakcyjną teorią.

1. O ile przedstawiony przez Rosena opis funkcjonowania f-twierdzeń wydaje się dosyć wiarygodny, o tyle jego opis funkcjonowania twierdzeń modalnych wydaje się ewidentnie chybiony. Kompetentny użytkownik języka wypowia-

---

<sup>28</sup> Rosen 1990, s. 336, podkreślenie moje.

<sup>29</sup> Nazwanie prefiksu ‘według teorii Lewisa’ f-prefiksem może wydawać się nadużyciem. To mylne wrażenie, trzeba bowiem pamiętać, że według modalnego fikcjonalisty teoria Lewisa to nic innego jak pewna fikcja. Dlatego uprawniona jest nawet mocniejsza teza: twierdzenia modalne są na gruncie modalnego fikcjonalizmu f-twierdzeniami.



dając zdanie ‘Joe Alex był detektywem’ rzeczywiście najczęściej chce powiedzieć coś tylko i wyłącznie na temat treści pewnej fikcji literackiej. Ale gdy wypowiada zdanie ‘Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo’, to rzadko kiedy chce w ten sposób wyrazić swoją opinię na temat treści teorii Lewisa.

2. W analizie znaczenia i warunków prawdziwości zdań modalnych, przedstawionej przez Rosena, bardzo istotną rolę odgrywa teoria Lewisa. Co jest w tej teorii takiego, iż mielibyśmy sądzić, że zasługuje na to wyróżnienie? W szczególności co wyróżnia ją spośród innych niedeflacionistycznych teorii modalności? Czy nie jest tak, że z punktu widzenia modalnego fikcjonalizmu wszystkie te teorie są po prostu zbiorami fałszywych tez? Oczywiście modalny fikcjonalista może odrzucić sugestię Rosena i wybrać jakąś inną niedeflacionistyczną teorię modalności, ale w takim wypadku problem uzasadnienia wyboru powróci z równą siłą. Modalny fikcjonalista musi więc dokonać pewnego wyboru, który jest esencjalny z punktu widzenia treści jego teorii, ale każda decyzja w tej materii będzie całkowicie arbitralna.
3. Niech  $\mathbf{A}$  = ‘Mogłoby istnieć  $\aleph_7$  czasoprzestrzenie rozłącznych przedmiotów materialnych’. Lewis jest oczywiście przekonany, że  $\mathbf{A}$  jest albo prawdziwe, albo fałszywe, ale nie wie, która z tych możliwości (epistemicznych!) jest urzeczywistniona. Jaką wartość logiczną posiada  $\mathbf{A}$  według modalnego fikcjonalizmu? Z (3) wynika, że taką, jaką zdanie  $\mathbf{B}$  = ‘Według teorii Lewisa  $\mathbf{A}^*$ ’. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że  $\mathbf{B}$  jest fałszywe, podobnie jak fałszywe jest twierdzenie, że Joe Alex miał czterdziesty czwarty numer buta, skoro powieści Słomczyńskiego milczą na temat wielkości stopy Alexa. Niestety modalny fikcjonalista nie może zaakceptować tej odpowiedzi, gdyż w takim wypadku musiałby twierdzić, że  $\mathbf{A}$  jest fałszywe i  $\neg\mathbf{A}$  jest fałszywe (to drugie musi mieć tę samą wartość logiczną co pierwsze, gdyż obydwa mają identyczny status na gruncie teorii Lewisa). Ale przypuszczenie, że negacja zdania fałszywego jest fałszem, stoi w sprzeczności zarówno z logiką klasyczną, jak i każdym innym znanym mi systemem logiki, pomijając niektóre rachunki logiki parakonsystentnej.<sup>30</sup>

---

<sup>30</sup> Usprzecznienie logiki modalnej (mówiąc precyzyjnie: uznanie, że w logice modalnej nie obowiązuje tak zwana „zasada wybuchowości” („principle of explosion”), która w oryginalnym sformuło-

Dlatego modalny fikcjonalista powinien uznać, że **A** nie jest ani fałszywe, ani prawdziwe.<sup>31</sup> Niemniej i ta decyzja, jakkolwiek lepsza, powoduje spore komplikacje i problemy; oto najważniejsze z nich:

- kontrintuicyjność: modalny fikcjonalista musi twierdzić, że – wbrew intuicji – zdanie ‘Według teorii Lewisa **A**\*’ nie jest fałszywe
- konieczność przyjęcia dziwnej logiki *modalności absolutnej*: musi to być logika wielowartościowa, na gruncie której mogą być prawdziwe alternatywy, których żaden człon nie jest prawdziwy (na przykład ‘**A**  $\vee$   $\neg$ **A**’)<sup>32</sup>
- nieadekwatność: modalny fikcjonalista musi uznać, że pewne prawdziwe zdania nie są prawdziwe (takim zdaniem jest albo **A**, albo  $\neg$ **A**) i analogicznie, że niektóre zdania fałszywe nie są fałszywe (takim zdaniem jest albo **A**, albo  $\neg$ **A**)<sup>33</sup>
- niezrozumiałość kluczowego pojęcia teorii: wyrażenie ‘według teorii Lewisa’ wydaje się zrozumiałe tylko dzięki analogii z innymi f-prefiksami, ale przykład **A** pokazuje, że ta analogia upada; słówko ‘według’ musi znaczyć coś innego w f-prefiksie ‘według teorii Lewisa’ niż w innych f-prefiksach, w przeciwnym razie **A** byłoby fałszem (skoro jest fałszem, że Joe Alex miał czterdziesty czwarty numer buta)

4. Zastanówmy się przez chwilę nad pojęciem f-prefiksu. Co to znaczy: ‘Według teorii Lewisa  $\alpha$ ’? Otóż znaczy to z grubsza tyle, co: ‘Gdyby teoria Le-

---

waniu łacińskim brzmi: „ex contradictione quodlibet”) byłoby niewątpliwie skuteczną obroną przed zarzutami, które przedstawiam w tym punkcie, ale tak kosztowną, że nie warto jej brać pod uwagę.

<sup>31</sup> Podobnie sugeruje Rosen, który w swoim artykule antycypuje ten i następny zarzut (to między innymi świadomość tych problemów sprawia, że Rosen powstrzymuje się od akceptacji modalnego fikcjonalizmu; por. Rosen 1990, ss. 341-344).

<sup>32</sup> Oczywiście taki system logiki nie jest wcale dziwny *per se*, lecz jedynie traktowany jako formalizacja reguł logicznych rządzących dyskursem związanym z modalnością metafizyczną.

<sup>33</sup> Załóżmy, że mogłoby istnieć  $\aleph_7$  czasoprzestrzenie rozłącznych przedmiotów materialnych. Przy takim założeniu: **A** jest prawdziwe, ale na gruncie modalnego fikcjonalizmu nie jest prawdziwe;  $\neg$ **A** jest fałszywe, ale na gruncie modalnego fikcjonalizmu nie jest fałszywe. Z kolei przy przeciwnym założeniu (że nie mogłoby istnieć  $\aleph_7$  czasoprzestrzenie rozłącznych przedmiotów materialnych):  $\neg$ **A** jest prawdziwe, ale na gruncie modalnego fikcjonalizmu nie jest prawdziwe; **A** jest fałszywe, ale na gruncie modalnego fikcjonalizmu nie jest fałszywe. Konkluzja: modalny fikcjonalizm przypisuje nieadekwatne wartości logiczne zdaniom typu **A**/ $\neg$ **A** (to znaczy: zdaniom modalnym, które są nierozstrzygalne na gruncie teorii Lewisa).

wisa była prawdziwa, to  $\alpha$  *byłoby* prawdziwe'. Ale ostatnie zdanie jest ewidentnie modalne – opisuje pewną nierzeczywistą możliwość. Świadczy to o tym, że również f-prefiksy są wyrażeniami modalnymi, choć na pierwszy rzut oka może to nie być widocznie. Ponieważ w (3) w analizansie występuje f-prefiks, więc modalny fikcjonalizm analizuje treść twierdzeń modalnych za pomocą pojęć modalnych.<sup>34</sup> Jak dowodziłem wcześniej,<sup>35</sup> takie obciążenie pierwotną modalnością jest w przypadku teorii deflacionistycznych wadą dyskwalifikującą.

5. Według modalnego fikcjonalizmu istnieją prawdziwe zdania modalne, ale nie ma prawdziwych sądów modalnych. Tak na przykład zdanie 'Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo' jest prawdziwe, ale sąd *Napoleon mógł wygrać bitwę pod Waterloo* jest fałszywy (ponieważ nie ma takiego możliwego świata, w którym Napoleon wygrywa pod Waterloo (bo możliwych światów w ogóle nie ma)).<sup>36</sup> Mamy tu więc do czynienia z teorią modalności, która czyni zadość jedynie naszym intuicjom językowym (dotyczącym własności pewnych zdań jako obiektów językowych), natomiast domaga się od nas radykalnej rewizji intuicji metafizycznych (dotyczących istnienia modalnych własności przedmiotów niejęzykowych). Dla kogoś, kto tak jak ja, wierzy, że Napoleon w sensie dosłownym mógł wygrać bitwę pod Waterloo, to bardzo poważny defekt modalnego fikcjonalizmu.
6. Przedstawiona przez Rosena teoria implikuje, iż pewien wytwór pewnego umysłu ludzkiego, *nota bene* nie będący niczym więcej jak *fałszywą* teorią (Lewis twierdzi, że istnieją możliwe światy, których przecież – według Rosena – nie ma!), determinuje, co jest konieczne, co przygodne, co możliwe, a co niemożliwe. Przypuszczenie, że tak jest, wydaje mi się zupełnie niewiarygodne. W dodatku jego konsekwencją jest teza, że niektóre zdania modalne posiadają obecnie inną wartość logiczną niż ta, którą posiadały,

---

<sup>34</sup> Warto zauważyć, że na gruncie naszkicowanej na początku tego podrozdziału teorii dyskursu fikcji (to jest teorii, że f-twierdzenia mają charakter eliptyczny) podobna kolistość nie występuje (bo nie ma nic kolistego w analizowaniu treści twierdzeń o przedmiotach literackich za pomocą pojęć modalnych).

<sup>35</sup> Podrozdział 2 tego rozdziału.

<sup>36</sup> Analogicznie: według naszkicowanej na początku tego podrozdziału teorii dyskursu fikcji, zdanie 'Joe Alex był detektywem' jest prawdziwe (bo w powieściach Słomczyńskiego Alex jest detektywem), natomiast sąd *Joe Alex był detektywem* jest fałszywy (bo Alex nigdy nie istniał).

zanim Lewis wymyślił swoją teorię; wtedy wszystkie były albo fałszywe, albo posiadały jakąś nieklasyczną wartość logiczną. Modalny fikcjonalista mógłby odeprzeć ten zarzut twierdząc, że używa nazwy ‘teoria Lewisa’ na określenie raczej pewnej obiektywnej treści niż wytworu ludzkiego, który tę treść jedynie „przez przypadek” wyraża. Jeśliby przyjąć, że ta obiektywna treść, rozumiana na przykład jako zbiór sądów, istnieje na sposób Platońskich idei, to faktycznie ten zarzut, jak i być może niektóre z wcześniejszych, upada. Ale takie rozwiązanie, pomijając już to, że ewidentnie nie jest zgodne z intencjami Rosena, ma następujące dwie wady:

- modalny fikcjonalizm przestaje być teorią, która osiąga pewne korzyści teoretyczne bez ponoszenia żadnych kosztów ontologicznych; koszty, które musi ponieść, to akceptacja ontologii abstraktów
- modalny fikcjonalizm w połączeniu z ontologią abstraktów nie jest atrakcyjną teorią, gdyż dysponując tą ostatnią, można zbudować znacznie bardziej naturalną i nie obciążoną żadnym z powyższych pięciu zarzutów teorię modalności<sup>37</sup>

---

<sup>37</sup> Przykłady takich teorii przedstawię w rozdziale VI.

## Rozdział IV

### *Erzacyzm naturalistyczny, czyli światy możliwe za darmo*

#### 1. Mentalizm

Mentalizm to stanowisko, według którego surogatów możliwych światów należy szukać wśród bytów mentalnych. To, co filozofowie nazywają „możliwymi światami”, to – mówiąc ściśle – umysłowe przedstawienia możliwych światów.

Choć być może nie widać tego na pierwszy rzut oka, mentalizm jest obarczony pierwotną modalnością. Albowiem pośród zjawisk umysłowych tylko te mogą odgrywać rolę możliwych światów, które przedstawiają maksymalne i *niesprzeczne* sytuacje. ‘Niesprzeczna sytuacja’ to jednak w tym kontekście nic innego jak ‘sytuacja możliwa’.

W poprzednim rozdziale stwierdziłem, że nieredukcyjność jest w przypadku niedeflacionistycznych teorii modalności wadą poważną, ale nie dyskwalifikującą i teraz postaram się to twierdzenie uzasadnić. Zaczniemy od tego, że przed teoriami modalności stoją cele trzech rodzajów, odpowiadające trzem rodzajom zastosowań SŚM, w przypadku których niezbędna jest *stosowana* SŚM<sup>1</sup> (ponieważ do zastosowań semantycznych wystarczy czysta SŚM, więc cele odpowiadające tym zastosowaniom są realizowane przez samą logikę). Oczywiście odpowiedniość ta jest tylko częściowa – na przykład analizy pojęcia wiedzy stanowią pojęciowe zastosowanie SŚM, ale nie stanowią celu teorii modalności (lecz teorii wiedzy). W przypadku ontologicznych celów teorii modalności (dokonywanie odpowiednich redukcji ontologicznych i poszukiwanie uprawdziwiaczy dla sądów modalnych) pierwotna modalność nie jest – jak sądzę – żadnym problemem, podobnie jak dla kogoś, kto chce zredukować pewne obiekty do zbiorów, bądź też poszukuje uprawdziwiaczy dla pewnej klasy sądów wśród obiektów teoriomno-

---

<sup>1</sup> Swoją klasyfikację rodzajów zastosowań SŚM przedstawiłem w podrozdziale 3 rozdziału I.

gościowych, nie jest problemem fakt, że pojęcie zbioru jest pierwotne. Pierwotna modalność jest więc problemem dla niedeflacionistycznych teorii modalności tylko ze względu na ich cele pojęciowe – niewątpliwie lepiej jest, gdy w przypadku analiz pojęć modalnych, analizansy zawierają jedynie pojęcia niemodalne. Z drugiej jednak strony analizy takie mogą mieć pewną wartość, jeśli zakładając znajomość pewnego względnie zrozumiałego pojęcia modalnego (albo pewnych względnie zrozumiałych pojęć modalnych), wyjaśniają precyzyjnie wszystkie inne, często bardziej niejasne, pojęcia modalne. Podsumowując: nieredukcyjność w żaden sposób nie deprecjonuje ontologicznych osiągnięć niedeflacionistycznych teorii modalności, a ich osiągnięcia pojęciowe jedynie częściowo.<sup>2</sup>

Tak więc nieredukcyjność nie dyskwalifikuje mentalizmu. Dyskwalifikuje go natomiast fakt, że jego konsekwencją jest teza o istnieniu bardzo silnego – zbyt silnego – związku między modalnością a przygodnymi wytworami człowieka. Gdyby mentalizm był prawdziwy, to zakres możliwości byłby ograniczony do tego, co pojmowalne. Ponadto istniałby przyczynowy związek między wartością logiczną sądów modalnych a tym, co ludzie myślą. W szczególności trzeba by przyjąć, że kiedyś, gdy nie było jeszcze ludzi, nie było konieczne, że  $2 + 2 = 4$ . Wszystko to wydaje mi się absurdalne. Wątpię zresztą, ażeby istniało zbyt wiele możliwych światów w mentalistycznym znaczeniu tego terminu. Ludzkie myślenie jest bowiem najczęściej mało globalne i dlatego bardzo rzadko, jeśli w ogóle, przedstawiamy sobie *maksymalne* możliwe sytuacje (pomijam już kwestię niesprzeczności).

W związku z powyższymi problemami mentalizmu, Nicholas Rescher, jeden ze zwolenników tej teorii, zaproponował znaczącą jej modyfikację:

„We have no desire to be pushed to the extreme of saying that the “being” of non-existent “possible beings” lies in their being actually *conceived*; rather, we take it to reside in their being *conceivable*. The “being” of an unactualized item does not

---

<sup>2</sup> Czytelnik może się zastanawiać, jaką rolę w powyższym argumencie odgrywa deflacionizm, to znaczy – mówiąc konkretniej – dlaczego ten argument dowodzi swojej konkluzji, jeśli dowodzi czegokolwiek, tylko dla teorii niedeflacionistycznych. Otóż nadrzędnym celem deflacionizmu modalnego jest pokazanie, że można osiągnąć wszelkie pożytki ontologiczne i pojęciowe, które osiągają teorie niedeflacionistyczne, bez żadnych kosztów ontologicznych. Ten cel jest jednak, jak starałem się wcześniej wykazać (rozdział III, podrozdział 2), nieosiągalny dla teorii nieredukcyjnych.

inhere in its relation to this or that specific mind, but to its conceivability by mind-in-general, in terms of the linguistic resources that are a common capability of intelligence as we know it.”<sup>3</sup>

„Nie chcemy posuwać się do skrajności i głosić, że „bycie” nieistniejących „przedmiotów możliwych” polega na tym, że są pomyślane; sądzymy raczej, że opiera się na tym, że da się je pomyśleć. „Bycie” nierzeczywistego przedmiotu nie jest ugruntowane w jego stosunku do żadnego konkretnego umysłu, lecz do możliwości pomyślenia przez umysł w ogóle, za pomocą środków językowych, które należą do powszechnego wyposażenia inteligencji jaką znamy.”

Położenie nacisku na to, co może być pomyślane, zamiast na to, co jest myślane, pozwala Rescherowi częściowo uniknąć przedstawionej powyżej krytyki „klasycznego” mentalizmu. Nie można mu zasadnie zarzucać, że ogranicza możliwości do tego, co możemy pojąć, ani że zakłada istnienie przyczynowych związków między wartością logiczną sądów modalnych a tym, co ludzie myślą. Niemniej tak zmodyfikowany mentalizm ciągle jest zbyt słaby,<sup>4</sup> gdyż coś, co jest zasadniczo niepojmowalne, jest według niego niemożliwe; ponadto jego konsekwencją jest ciągle istnienie ogólnej zależności typu: gdyby nie było umysłów, to nie byłoby modalności.<sup>5</sup> Te dwie subiektywistyczne konsekwencje teorii stanowią, według mnie, wystarczający powód do odrzucenia jej jako nieadekwatnej. Ponadto warto zauważyć, że teoria Reschera jest w jeszcze bardziej oczywisty sposób niż klasyczny mentalizm nieredukcyjna – pojęcie możliwości analizuje za pomocą pojęcia tego, co *mogłoby* być pomyślane.<sup>6</sup>

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że propozycja Reschera – w przeciwieństwie do klasycznego mentalizmu – pociąga za sobą odrzucenie aktualizmu. Albowiem możliwe światy są według niej po prostu maksymalnymi niesprzecznymi

---

<sup>3</sup> Rescher 1973, ss. 173-174.

<sup>4</sup> Teorię modalności nazywam zbyt słabą, gdy klasa tego, co według niej możliwe, jest podklasą właściwą tego, co faktyczne możliwe; zbyt silną, gdy wynika z niej, że jest możliwe coś, co nie jest możliwe; adekwatną, gdy nie jest ani za słaba, ani za silna.

<sup>5</sup> Rescher zgadza się z tym, że jego teoria ma takie konsekwencje, ale twierdzi, że nie są one niepożądane – por. Rescher 1973, ss. 170-175.

<sup>6</sup> Rescher twierdzi, że jego teoria nie jest nieredukcyjna, ale jego argumentacja wydaje mi się całkowicie nieprzekonująca – por. Rescher 1973, ss. 174-175.

sytuacjami, które *mogą* być pomyślane, czyli w zdecydowanej większości przedmiotami *nierzeczywistymi*. Teoria Reschera jest więc subiektywistyczną wersją possybilizmu. Jeśli już jednak ktoś gotów jest zaakceptować possybilizm, to może, o czym świadczy choćby przykład teorii Lewisa, uniknąć problematycznych konsekwencji subiektywistycznych. Possybilizm teorii Reschera jest więc w połączeniu z jej subiektywizmem drugim powodem do jej odrzucenia.<sup>7, 8, 9</sup>

---

<sup>7</sup> Ażeby uniknąć nieporozumień, a w szczególności zarzutu o to, że z góry zakładam, że possybilizm jest gorszą teorią od aktualizmu, wyjaśniam, że wszyscy znani mi filozofowie sądzą, co zresztą nie powinno dziwić, iż ontologia possybilistyczna jest – sama w sobie – mniej wiarygodna od aktualistycznej. Tyle tylko, że possybiliści twierdzą ponadto, że i tak należy ją przyjąć, gdyż na gruncie ontologii aktualistycznej nie da się satysfakcjonująco wyjaśnić tego, co SSM ma wyjaśniać (na przykład Lewis twierdzi, że wszystkie teorie aktualistyczne są nieredukcyjne i ponadto albo są zbyt słabe, albo ich słownik musi zawierać całkowicie niezrozumiałe pojęcia, podczas gdy jego possybilizm unika tych wszystkich problemów).

<sup>8</sup> Bardziej szczegółową prezentację teorii modalności Reschera, od zawartej w artykule, którego fragmenty cytowałem (Rescher 1973), można znaleźć w Rescher 1975.

<sup>9</sup> Elementy mentalizmu można znaleźć w Mondadori i Morton 1976. Ponadto niektóre twierdzenia Kripkego można zinterpretować jako mentalistyczne w duchu – por. Kripke 1972, wykład pierwszy, w szczególności ss. 42-47.



## 2. Lingwicyzm

Prezentację kolejnej teorii modalności zacznę od cytatu:

„ [...] if talk of possible worlds seems dangerously metaphysical, we can focus attention on the novels themselves and speak of a complete, consistent novel as actually being a possible world. [...] Then possible worlds are complete consistent novels, which in turn are certain sets of sentences.”<sup>10</sup>

„ [...] jeśli mówienie o możliwych światach wydaje się niebezpiecznie metafizyczne, to możemy skoncentrować się na samych powieściach i mówić o zupełnej, niesprzecznej powieści jak gdyby faktycznie była możliwym światem. [...] Zatem możliwe światy są zupełnymi, niesprzecznymi powieściami, które z kolei są pewnymi zbiorami zdań.”

Teorię, która jest koniunkcją naturalizmu i wyrażonego w powyższym cytacie poglądu na temat tego, czym są możliwe światy, nazywam lingwicyzmem. Można ją ująć następująco:

- (1) Lingwicyzm = pogląd, według którego możliwe światy są zupełnymi i niesprzecznymi klasami zdań<sup>11</sup> z jakiegoś języka naturalistycznego (to znaczy języka, którego wszystkie elementy istnieją w przyrodzie)<sup>12</sup>

Generalnie mówiąc, problemy lingwicyzmu są bardzo podobne do problemów klasycznego mentalizmu. Oto najważniejsze z nich:

1. Pierwotna modalność: nie da się jednocześnie wyjaśnić występujących w (1) ‘niesprzeczności’ i ‘zupełności’ bez używania pojęć modalnych.<sup>13</sup>

---

<sup>10</sup> Jeffrey 1965, s. 208.

<sup>11</sup> Dla dowolnej klasy zdań  $k$ ,  $k$  jest zupełna wtw dla dowolnego sądu  $\alpha$ , albo  $\alpha$  albo  $\neg\alpha$  jest logiczną konsekwencją elementów  $k$ .

<sup>12</sup> W rozdziale V, przy okazji omawiania abstrakcjonizmu językowego, powinno stać się zrozumiałe dla Czytelnika, dlaczego potrzebne jest ostatnie z zastrzeżeń, które występują w definiensie (1).

2. Za mało surogatów możliwych światów: jest wątpliwe czy istnieje chociaż jeden zupełny i niesprzeczny zbiór zdań.
3. Zmienność wartości logicznych sądów modalnych: jest to konsekwencja przygodności istnienia zdań, które są obiektami fizycznymi.

Dwa ostatnie z trzech powyższych argumentów są dyskwalifikujące. Niemniej lingwicysta może ich uniknąć poprzez „zakodowanie” informacji w bytach koniecznych i niezmiennych, takich jak na przykład obiekty teoriomnogościowe, które będą „słowami” i „zdaniami” stworzonego przezeń sztucznego języka. Realizacja tej strategii oznacza wyjście poza naturalizm (bo w przyrodzie nie ma bytów koniecznych) i w związku z tym zostanie omówiona w późniejszej części pracy jako jeden z wariantów abstrakcjonizmu (abstrakcjonizm językowy).<sup>14</sup>

---

<sup>13</sup> Uzasadnię tę tezę w ostatnim rozdziale, przy okazji omawiania abstrakcjonizmu językowego.

<sup>14</sup> Niektóre twierdzenia Kripkego można zinterpretować jako lingwicystyczne w duchu – por. Kripke 1972, wykład pierwszy, w szczególności ss. 42-47.

### 3. Kombinatoryzm

#### Idea kombinatoryzmu

Główna teza kombinatoryzmu brzmi: kombinacje faktycznie istniejących przedmiotów są surogatami możliwych światów. Teza ta w połączeniu z intuicyjnym przekonaniem, że:

- (2) ontologia automatycznie, to jest bez dodatkowych postulatów egzystencjalnych, zawiera wszelkie kombinacje przedmiotów, które należą do jej dziedziny; w szczególności nie ma potrzeby postulowania jakiś obiektów matematycznych, które miałyby być tymi kombinacjami,

stanowi podstawę, aby mieć nadzieję na uzyskanie bardzo ekonomicznej teorii modalności. Istnieją różne sposoby argumentowania za (2) – na przykład Armstrong twierdzi, że wszystkie byty, których istnienie nadbudowuje się na istnieniu jakiś innych bytów, które postulujemy, mamy „za darmo” (Armstrong używa sformułowania „ontological free lunch”).<sup>15</sup> Poniżej postaram się pokazać, że niezależnie od wiarygodności (2) istnieją dobre powody, aby sądzić, że przedsięwzięcie budowy kombinatorystycznej teorii modalności nie może się powieść.

#### Kombinatoryzm Demokrytejski

Główną myśl kombinatoryzmu Demokrytejskiego, oznaczanego odtąd skrótowo ‘KD’, można ująć następująco:

- (3) Możliwe światy to dowolne kombinacje rozkładu materii w czasoprzestrzeni

Jeśli (3) jest prawdziwe, to istnieją bardzo eleganckie sposoby matematycznego reprezentowania możliwych światów. Można o nich myśleć jak o klasach upo-

---

<sup>15</sup> Por. Armstrong 1989b, ss. 56 i 100.

rządkowanych piątek, których pierwsze cztery elementy to liczby rzeczywiste (mają reprezentować współrzędne czasoprzestrzenne), a ostatni to 1 albo 0 (1 oznacza, że dany punkt jest wypełniony materią, a 0, że jest pusty), albo po prostu jak o klasach punktów czasoprzestrzeni (każda taka klasa **k** reprezentuje możliwy świat, w którym wypełnione materią są tylko i wyłącznie elementy **k**).<sup>16</sup>

Myślę, że powinno być jasne, skąd się bierze drugi człon nazwy ‘kombinatoryzm Demokrytejski’ – (3) implikuje pogląd na rzeczywistość, który jest bardzo zbliżony do przekonań Demokryta: istnieją niepodzielne, materialne i jakościowo identyczne atomy<sup>17</sup> (w przypadku KD tymi atomami są punktowe fragmenty materii) i na faktach dotyczących ich położenia nadbudowują się wszystkie pozostałe fakty.

KD należy odrzucić, ponieważ jest zdecydowanie za słaby. Nawet jeśli świat faktycznie jest taki, jak wyobrażał go sobie Demokryt, to *mógłby* być inny. Mogłyby istnieć całkowicie niezależne od materii *res cogitantes*, mogłyby istnieć materia kilku fundamentalnie różnych rodzajów, mogłyby istnieć przedmioty fizyczne o własnościach nie nadbudowujących się na czasoprzestrzennym rozkładzie materii, mogłyby istnieć przestrzenie nieeuklidesowe i mogłyby istnieć wiele innych rzeczy, których możliwości istnienia KD nie jest w stanie wyjaśnić.

### Kombinatoryzm Wittgensteinowski

Kombinatoryzm Wittgensteinowski, oznaczany odtąd ‘KW’, jest esencjalnie związany z ontologią sytuacji (stąd drugi człon jego nazwy) i jej znajomość przynajmniej w ogólnym zarysie zakładam u Czytelnika.<sup>18</sup> Poniżej omówię teorię skonstruowaną przez Armstronga, która stanowi jedyną w pełni dopracowaną wersję KW, jaką znam.<sup>19</sup>

---

<sup>16</sup> Pierwszy pomysł pochodzi z Quine 1969b, ss. 147-152, a drugi z Cresswell 1972. Obydwa artykuły zawierają prezentację KD, przy czym ich autorzy odrzucają tę teorię (Quine, jak już pisałem wcześniej, jest eliminatywistą modalnym, natomiast Cresswell jest kombinatorystą wittgensteinowskim). Korzystając z okazji nadmieniam, że nie znam żadnego filozofa który akceptowałby KD.

<sup>17</sup> Mówiąc precyzyjnie: nie tyle jakościowo identyczne, lecz takie, że jeden jest duplikatem drugiego – por. przypis 10 do rozdziału V niniejszej rozprawy.

<sup>18</sup> Klasyczną ekspozycją ontologii sytuacji jest Wittgenstein 1921. Zob. również Wolniewicz 1968 i Wolniewicz 1985.

<sup>19</sup> Por. Armstrong 1989a. Bardziej ogólne, ale i szkicowe prezentacje KW zawierają Cresswell 1972 oraz Skyrms 1985. Z tej trójki autorów jedynie Cresswell akceptuje KW (Armstrong jest fikcjonalistą, a Skyrms nie zajmuje żadnego stanowiska).

Rozdzieliwszy fakty na ich składniki, otrzymamy dwie klasy: klasę indywidualów oraz klasę własności i relacji, czyli uniwersaliów.<sup>20</sup> Jeśli następnie zaczniemy ponownie łączyć elementy tych dwóch klas, przy czym niekoniecznie muszą to być wszystkie elementy, to – jeśli tylko będziemy przy tym przestrzegać pewnych oczywistych reguł, o których mowa dalej – otrzymamy klasę możliwych sytuacji, która będzie możliwym światem. Oto i rozwiązanie całego filozoficznego problemu SŚM: możliwe światy to jedynie pewnego rodzaju kombinacje faktycznie istniejących indywidualów i faktycznie istniejących uniwersaliów.

Jakie są te wzmiankowane wyżej reguły łączenia indywidualów z uniwersaliami w możliwe sytuacje?<sup>21</sup> Po pierwsze musi być zachowana argumentowość uniwersaliów – nie można na przykład połączyć w jedną sytuację relacji bycia ojcem i trzech indywidualów. Po drugie elementami możliwych światów nie mogą być ani nagie partykularia, ani nieegzemplifikowane własności lub relacje<sup>22</sup> – każda możliwa sytuacja musi mieć przynajmniej dwa składniki, z czego co najmniej jeden z klasy rzeczywistych indywidualów oraz co najmniej jeden z klasy rzeczywistych własności i relacji. Po trzecie składnikami możliwych sytuacji mogą być jedynie te spośród faktycznie istniejących uniwersaliów, które są wzajemnie logicznie niezależne w sensie atomizmu logicznego. To zastrzeżenie jest niezbędne, aby uniknąć uznania za możliwe światy kombinacji niemożliwych, takich jak na przykład ta, której elementami są sytuacje *Hamilkar jest ojcem Hannibala* oraz *Hannibal jest ojcem Hamilkara*. Jego konsekwencją jest, że kombinatoryczne możliwe światy mogą reprezentować jedynie *implicite* te możliwości, które nie są logicznymi atomami (czyli *de facto* zdecydowaną większość możliwości): jeśli jakiś kombinatoryczny możliwy świat reprezentuje na przykład

---

<sup>20</sup> Armstrong jest umiarkowanym realistą pojęciowym, to znaczy wierzy w istnienie uniwersaliów, ale jedynie tych, które są egzemplifikowane (ponadto jest zwolennikiem tak zwanego „wąskiego realizmu”, to jest sądzi, że uniwersalia odpowiadają jedynie niektórym spośród tych predykatów, które można prawdziwie o czymś orzec). Odnośnie jego poglądów w tej materii patrz Armstrong 1989b. Niemniej KW jest teorią, którą można pogodzić również z nominalizmem, aczkolwiek tylko w postaci ontologii tropów (jednostkowych własności i relacji) – odnośnie ontologii tropów patrz Armstrong 1989b oraz Gibała 2005a.

<sup>21</sup> Warto może na wszelki wypadek nadmienić, że przyjęty przeze mnie sposób wyrażania się ma jedynie na celu ułatwienie zrozumienia KW i w żaden sposób nie implikuje, iż należy podchodzić do kombinatorycznych możliwych światów na sposób konstruktywistyczny.

<sup>22</sup> Akceptacja istnienia transcendentnych uniwersaliów jest oczywiście do pogodzenia z ideą KW (patrz poniżej), ale jest równoznaczna z porzuceniem naturalizmu.

Hannibala jako ojca Hamilkara, to nie polega to na tym, że jego elementem jest sytuacja *Hannibal jest ojcem Hamilkara*, lecz na tym, że jego elementem jest taka sytuacja (zbiór sytuacji), której istnienie (których istnienie) logicznie implikuje istnienie sytuacji *Hannibal jest ojcem Hamilkara*.<sup>23</sup> Jest jasne, że KW w wersji Armstronga zakłada logiczny atomizm. Armstrong twierdzi, że dla dowolnej klasy uniwersaliów **k**, istnieje możliwość redukcji elementów **k** (redukcji w takim sensie, w jakim na przykład koniunkcyjna własność  $\mathbf{W} \wedge \mathbf{S}$  jest redukowalna do dwóch własności **W** i **S**) do takich uniwersaliów, które będą wzajemnie logicznie niezależne.<sup>24</sup>

Wbrew Russellowi i Skyrmsowi, Armstrong utrzymuje, że nie wszystkie drugorzędowe sytuacje nadbudowują się na sytuacjach pierwszorzędowych. Taka teza znacznie komplikuje KW – możliwe światy nie mogą być jedynie kombinacjami indywiduów i uniwersaliów (pierwszorzędowych), lecz muszą być kombinacjami indywiduów z uniwersaliami pierwszorzędowymi oraz uniwersaliów pierwszorzędowych z uniwersaliami drugorzędowymi, przy czym nie jest tak, że dowolna możliwa sytuacja pierwszorzędowa i dowolna możliwa sytuacja drugorzędowa mogą być elementami tego samego możliwego świata. Nie będę jednak szczegółowo omawiał tego aspektu teorii Armstronga, gdyż z punktu widzenia celów tej rozprawy nie jest to niezbędne.<sup>25</sup>

Ocenę KW w wersji Armstronga rozpocznę od zwrócenia uwagi na to, jak mocne są założenia metafizyczne tej teorii. Mianowicie zakłada ona: (2), ontologię sytuacji, atomizm logiczny oraz skrajny antyesencjalizm, to jest pogląd, według którego nie ma nietrywialnych cech esencjalnych<sup>26</sup> („wszystko mogłoby być wszystkim”).<sup>27</sup> Jednak nawet ktoś, kto jest gotów zapłacić za adekwatną teorię modalności cenę w postaci przyjęcia tak mocnych założeń metafizycznych, powinien KW odrzucić, gdyż jest on zbyt słaby – ograniczając to, co możliwe, do kombinacji *faktycznie* istniejących indywiduów i *faktycznie* egzemplifikowanych

---

<sup>23</sup> Więcej na temat rozróżnienia reprezentacji *implicite* i *explicite* w podrozdziale 3 rozdziału VI niniejszej rozprawy.

<sup>24</sup> Atomizm logiczny Armstronga jest słabszy od klasycznej wersji tej tezy, gdyż Armstrong nie twierdzi, że każde uniwersale jest redukowalne do uniwersaliów prostych, to jest takich, które same nie byłyby już redukowalne.

<sup>25</sup> Zainteresowanego Czytelnika odsyłam do Armstrong 1989a, rozdział 7.

<sup>26</sup> Przykład trywialnej cechy esencjalnej: *bycie czymś, co jeśli jest czerwone, to jest czerwone*.

<sup>27</sup> Konsekwencją skrajnego antyesencjalizmu jest na przykład teza, którą Armstrong *explicite* akceptuje, że Russell mógłby być gotowanym jajkiem – por. Armstrong 1989a, s. 51.

uniwersaliów, nie jest w stanie zdać sprawy ani z możliwości istnienia większej liczby indywiduów niż ta, która charakteryzuje licznosc klasy indywiduów rzeczywistych, ani z tego, że niektóre nieegzemplifikowane (w świecie rzeczywistym) uniwersalia, mogłyby być egzemplifikowane.<sup>28</sup> Ponadto konsekwencją tej teorii jest uzależnienie tego, co możliwe i tego, co konieczne, od tego, co faktyczne – na przykład gdyby istniały tylko dwa indywidua, to byłoby koniecznie prawdziwe, że nie mogą istnieć więcej niż dwa indywidua.

Powyższe problemy można rozwiązać, postulując (za Platonem) istnienie nieegzemplifikowanych uniwersaliów oraz twierdząc (za Wittgensteinem), że liczba indywiduów jest stała dla wszystkich możliwych światów (Wittgenstein głosił, że wszelkie zmiany rzeczywistości mogą być jedynie wynikiem zmian konfiguracji prostych, wiecznych i niezmiennych indywiduów).<sup>29</sup> Wzmocniony tymi dwoma dodatkowymi założeniami metafizycznymi KW jest – w przeciwieństwie do KW w wersji Armstronga – adekwatną teorią modalności. Rzecz jednak w tym, że jest teorią, którą bardzo wiele zakłada, a jak postaram się pokazać w rozdziale VI, dla zbudowania adekwatnej i wiarygodnej teorii modalności wystarczy przyjąć tylko jedno z tych założeń (skrajny realizm Platoński).<sup>30</sup>

---

<sup>28</sup> Chodzi oczywiście o te nieegzemplifikowane w @ uniwersalia, które, mogą być egzemplifikowane i które nie są redukwalne do uniwersaliów egzemplifikowanych w @. Ażeby dostrzec konieczność tego ostatniego ograniczenia przyjmijmy, że **W** i **S** są logicznie niezależnymi i egzemplifikowanymi w @ cechami oraz, że własność **W**  $\wedge$  **S** nie jest egzemplifikowana w @. W takim wypadku bez problemów możemy na gruncie KW zdać sprawę z tego, że **W**  $\wedge$  **S** mogłaby być egzemplifikowana (mianowicie konstruujemy w tym celu możliwy świat, którego elementami są sytuacje *a jest W* oraz *a jest S*, gdzie 'a' desygnuje pewne faktycznie istniejące indywiduum).

<sup>29</sup> Por. Wolniewicz 1968, w szczególności rozdziały 4.4 i 6.3.

<sup>30</sup> Omawiając różne wersje kombinatoryzmu pominąłem kwestię ich nieredukcyjności i w tym przypisie chciałbym się krótko do niej odnieść. Otóż kombinatoryzm ze swej istoty, to jest w każdej wersji, jest obarczony pierwotną modalnością. Wynika to z faktu, że jest *erzacyzmem językowym*. Nazwę 'erzacyzm językowy' zdefiniuję w podrozdziale 1 rozdziału VI, natomiast uzasadnienie tezy, że *erzacyzm językowy* jest nieredukcyjny, przedłożę przy okazji omawiania abstrakcjonizmu językowego (rozdział VI, podrozdział 3).

## Rozdział V

### *Possybilizm, czyli odsiecz Meinonga*

#### 1. Prezentacja hiperrealizmu

##### Możliwe światy

Lewis sądzi, że istnieje nieskończenie wiele konkretnych, w pełni realnych, metafizycznie „pełnokrwistych” możliwych światów. Są one przedmiotami tego samego rodzaju, co @ i odpowiadają maksymalnym możliwościom, to jest postaciom, jakie świat mógłby przybrać („the ways world could have been”). Ponieważ Napoleon mógłby wygrać pod Waterloo, więc istnieje taki świat możliwy, w którym Napoleon wygrywa pod Waterloo. Ponieważ świat mógłby się skończyć w momencie, gdy zaczynała się bitwa pod Waterloo (choć zapewne nie jest to możliwość *fizyczna*), więc istnieje świat możliwy taki jak @ aż do momentu początku bitwy pod Waterloo oraz kończący się dokładnie w momencie jej rozpoczęcia.

##### Świat rzeczywisty

Co wyróżnia @ spośród innych światów możliwych? „Nic” brzmi odpowiedź Lewisa. A przynajmniej nic obiektywnego. Przymiotnik ‘rzeczywisty’ funkcjonuje w taki sam sposób jak zaimki osobowe i dzierżawcze. Ekstensja ‘ja’ zależy od tego, kto używa tego zaimka, a ekstensja nazwy ‘świat rzeczywisty’ zależy od tego, w jakim świecie możliwym ma miejsce wypowiedź zawierająca tę nazwę. Dla nas rzeczywisty jest @, to jest świat, w którym *my* istniejemy, a dla mieszkańców innych światów rzeczywisty jest ten świat, w którym *oni* istnieją – i to wszystko, co można powiedzieć odnośnie ‘bycia rzeczywistym’.

To właśnie zaimkowa analiza przymiotnika ‘rzeczywisty’ czyni z teorii Lewisa *hiperrealizm*. Realisci modalni to filozofowie, którzy twierdzą za Meinon-



giem, że istnieją przedmioty rzeczywiste (takie jak George Bush) i nierzeczywiste (takie jak Pegaz), przy czym utrzymują, że te pierwsze są fundamentalnie różne od tych drugich (ich istnienie jest w jakimś sensie „pełniejsze”). Lewis nie tylko wierzy w istnienie Pegaza, ale ponadto uważa, że nie ma żadnej obiektywnej metafizycznej różnicy między Pegazem a Bushem i to ostatnie przekonanie czyni go modalnym *hiperrealistą*.

### Teoria odpowiedników

Lewis wyznaje tezę, według której possibility są uwiązane do poszczególnych możliwych światów (tak zwane „world-bound individuals”), to znaczy każde possible istnieje tylko w jednym możliwym świecie.<sup>1</sup> Jest to naturalna konsekwencja konkretyzmu – w jaki sposób Sokrates z @, czyli pewnego konkretnego świata, miałby być tożsamy z Sokratesem z innego konkretnego świata? Według Lewisa jest to niepojmowalne i dlatego proponuje on zastąpić relację m-tożsamości (tożsamości przedmiotów z różnych możliwych światów) relacją bycia odpowiednikiem – Sokrates z @ nie może być tożsamy z Sokratesem z innego świata, ale może być jego odpowiednikiem. Relację bycia odpowiednikiem będę odtąd skrótowo oznaczał ‘O’, natomiast teorię odpowiedników ‘TO’.

**O** nadbudowuje się na relacji podobieństwa – to, czy dany  $x$  z  $m_1$  jest odpowiednikiem pewnego  $y$  z  $m_2$  zależy tylko i wyłącznie od tego, czy jest wystarczająco doń podobny. Lewis pisze:

„We have many and varied relations of comparative similarity. Some differ from others because they put different weights or priorities on different respects of (intrinsic or extrinsic) qualitative similarity; and even if they are alike in the respect of comparison they stress, they can still differ because one is more stringent than another. Any of these relations is a candidate to be expressed by the word ‘counterpart [relation – L.G.]’.”<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Sądzi się powszechnie, że idea ta i w ogóle idea teorii odpowiedników pochodzi od Leibniza – por. Konyndyk 1986, s. 115 i Kripke 1972, s. 45, przypis 13.

<sup>2</sup> Lewis 1986b, s. 254.

„Mamy wiele różnych relacji względnego podobieństwa. Niektóre różnią się od innych, ponieważ inaczej przypisują stopnie ważności różnym aspektom (wewnętrznego lub zewnętrznego) jakościowego podobieństwa; a nawet jeśli są takie same pod względem aspektów porównania, na które kładą nacisk, to ciągle mogą się różnić tym, że jedna jest bardziej wymagająca od innej [jak chodzi o maksymalną dopuszczalną różnicę – Ł.G.]. Każda z tych relacji jest kandydatką do bycia desygnatem nazwy ‘bycie odpowiednikiem’.”

*De facto* więc nie istnieje jedna relacja bycia odpowiednikiem, lecz cała klasa różnych, choć pokrewnych relacji. Każda z nich jest związana z jednym z możliwych sensów ‘podobieństwa’ oraz z klasą kontekstów modalnych pewnego typu, do analizy których jest adekwatna. Idealizując można przyjąć, co też czynię, że jedna z tych relacji jest właściwa dla analiz modalności metafizycznej. Dla tej konkretnej relacji rezerwuję nazwę ‘**O**’, natomiast wprowadzonego wcześniej symbolu ‘**O**’ używam odtąd jako nazwy ogólnej, której ekstensją jest klasa wszystkich relacji bycia odpowiednikiem.

Wskutek tego, że **O** opiera się na względnym podobieństwie, jej własności formalne zasadniczo różnią się od własności tożsamości. Przede wszystkim, **O**:

- nie jest przechodnia (odpowiednik mojego odpowiednika nie musi być moim odpowiednikiem)
- nie jest symetryczna (nie muszę być odpowiednikiem mojego odpowiednika)
- dopuszcza możliwość „rozwidleń” (istnieją światy, w których mam więcej niż jednego odpowiednika)
- dopuszcza możliwość „stapiania się” (istnieją światy, w których mój odpowiednik jest tożsamy z odpowiednikiem Sokratesa)<sup>3</sup>

Jest to właściwe miejsce, aby pokazać w jaki sposób hiperrealizm unika problemów związanych z argumentami Chisholma przeciwko sensowności pojęcia m-tożsamości.<sup>4</sup> Zastosowane dosłownie wobec teorii Lewisa argumenty te są

---

<sup>3</sup> Formalną aksjomatyzację TO znajdzie Czytelnik w Lewis 1968.

<sup>4</sup> Por. rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy.

zupełnie chybione, gdyż filozof ten odrzuca pojęcie m-tożsamości, niemniej można zastanawiać się nad trafnością ich zmodyfikowanej wersji, w której m-tożsamość zastępuje się **O**.

Zmodyfikowany argument z braku kryteriów upada, gdyż fałszywa jest jego przesłanka, głosząca, iż podobieństwo nie może służyć jako kryterium rozstrzygnięcia, co jest odpowiednikiem danego przedmiotu w danym możliwym świecie. Najbardziej paradoksalną konsekwencją argumentu z zamiany własności była tożsamość Adama z @ z Adamem z  $M_n$  i z Noem z  $M_n$ , czyli z dwoma różnymi przedmiotami ( $M_n$  to możliwy świat, który różni się od @ tylko i wyłącznie tym, że Adam posiada w  $M_n$  wszystkie te cechy, które Noe posiada w @, natomiast Noe posiada w  $M_n$  wszystkie cechy Adama z @). Wyprowadzenie tej konsekwencji było jednak możliwe tylko dzięki założeniu przechodniości tożsamości, a takie założenie odnośnie **O** (to jest założenie, że **O** jest przechodnia) nie jest prawomocne. Ponadto, myśl o tożsamości pewnego przedmiotu z dwoma różnymi przedmiotami jest absurdem, natomiast w idei posiadania przez przedmiot w jakimś możliwym świecie dwóch różnych odpowiedników nie ma nic absurdalnego. Drugą paradoksalną konsekwencją argumentu z zamiany własności było istnienie par możliwych światów typu { @,  $M_n$  }, których elementy, mimo iż parami nieodróżnialne, nie są tożsame. Lewis rozwiązuje ten problem, odrzucając tezę o istnieniu jednojednoznacznej odpowiedniości między maksymalnymi możliwościami a reprezentującymi je światami możliwymi, a w szczególności twierdząc, że różne, ale jakościowo identyczne maksymalne możliwości mogą być reprezentowane przez ten sam świat możliwy (w takim wypadku upada niewysłowione założenie Chisholma, że skoro czym innym jest możliwość egzemplifikowania pewnego zbioru cech przez Adama, a czym innym możliwość egzemplifikowania tych cech przez Noego, to @ nie jest tożsamy z  $M_n$ ). Więcej na ten temat powiem przy okazji omawiania argumentu z haecceitazmu.

### Zasada czasoprzestrzennej demarkacji

Niech 'U' oznacza klasę wszystkich possibilityów, czyli możliwych indywiduów. 'Indywiduum' to termin pierwotny teorii Lewisa, ale istnieje szereg

rzeczy, które można powiedzieć na temat jego znaczenia, opierając się na tym, co Lewis twierdzi. Po pierwsze possibility są konkretami; po drugie istnieją w czasoprzestrzeni; po trzecie są czasoprzestrzennie spójne (przedmiot jest czasoprzestrzennie spójny wtw każde dwie jego mereologiczne części są czasoprzestrzennie powiązane); po czwarte każde possible istnieje tylko w jednym możliwym świecie; po piąte suma mereologiczna dwóch dowolnych possibilityów istniejących w tym samym świecie sama jest możliwym indywiduum. Odnośnie **U** można zadać następujące dwa pytania:

- które z elementów **U** są możliwymi światami?
- jaka jest zasada segregacji elementów **U** w możliwe światy (to jest jakie warunki muszą spełniać dowolne dwa elementy z **U**, ażeby były przedmiotami z tego samego możliwego świata)?<sup>5</sup>

Ażeby odpowiedzieć na powyższe pytania, Lewis głosi zasadę czasoprzestrzennej demarkacji: możliwe światy są od siebie czasoprzestrzennie odizolowane, a możliwe indywidua należące do samego świata są, wręcz przeciwnie, z konieczności czasoprzestrzennie powiązane. Tak więc mamy:

- (1) dla dowolnego **x** należącego do **U**, **x** jest L-światem (możliwym światem w sensie Lewisa) wtw **x** jest czasoprzestrzennie maksymalny (równoważenie: nie istnieje w **U** taki **y**, że **x** byłby właściwą częścią mereologiczną **y**)<sup>6</sup>
- (2) dla dowolnych **x**, **y** należących do **U**, **x** i **y** istnieją w tym samym L-świecie wtw **x** jest czasoprzestrzennie powiązany z **y**

Występujący w (2) zwrot ‘istnieć w L-świecie’ definiujemy tak:

---

<sup>5</sup> To pytanie ma sens jedynie dlatego, że possibility są uwiązane do możliwych światów.

<sup>6</sup> Dla dowolnego **x**, **x** jest czasoprzestrzennie maksymalny wtw **x** jest czasoprzestrzennie spójny oraz suma mereologiczna **x** i dowolnego przedmiotu, który nie jest częścią **x**, jest czasoprzestrzennie niespójna. Widać wyraźnie, że równoważność z definiensa (1) zachodzi tylko dlatego, że na mocy wcześniej przyjętego przeze mnie założenia wszystkie elementy **U** są czasoprzestrzennie spójne (w ogólnym przypadku aby przedmiot był czasoprzestrzennie maksymalny, *nie* jest konieczne, ażeby nie był właściwą częścią mereologiczną żadnej większej całości).

- (3) dla dowolnego  $x$  należącego do  $U$  i dowolnego  $L$ -świata  $m$ ,  $x$  istnieje w  $m$  wtw  $x$  jest mereologiczną częścią  $m$

Możemy też następująco określić ‘bycie przedmiotem rzeczywistym’:

- (4) ‘ $x$  jest przedmiotem rzeczywistym’ jest prawdziwe wtw  $x \in U$  i  $x$  jest czasoprzestrzennie powiązany z podmiotem wypowiedzi

W tym miejscu powrócę na moment, zgodnie z obietnicą, do problemu dwóch kwantyfikatorów.<sup>7</sup> Jak widać z (4), zdanie ‘ $\exists x \neg \exists y (x = y)$ ’ jest konsekwencją teorii Lewisa wtedy i tylko wtedy, gdy pierwszy z występujących w nim kwantyfikatorów zinterpretujemy jako „zwykły” kwantyfikator, natomiast drugi jako kwantyfikator ograniczony do dziedziny przedmiotów czasoprzestrzennie z nami powiązanych; mówiąc inaczej: wtedy i tylko wtedy, gdy zdanie to wyraża sąd *Istnieją przedmioty czasoprzestrzennie niepowiązane z nami*. Przy takiej interpretacji w zdaniu tym nie ma nic paradoksalnego, a więc problem dwóch kwantyfikatorów na gruncie teorii Lewisa jest rozwiązany.

### Zasada rekombinacji

Ważnym elementem systemu Lewisa jest zasada rekombinacji, oznaczana odtąd skrótowo ‘ZR’. Poprzedniczki ZR upatruje Lewis w Hume’owskiej tezie o nieistnieniu związków koniecznych pomiędzy odrębnymi bytami, zaś o samej treści tej zasady pisze co następuje:

„[...] a *principle of recombination* according to which patching together parts of different possible worlds yields another possible world. Roughly speaking, the principle is that anything can coexist with anything else, at least provided they occupy distinct spatiotemporal positions. Likewise, anything can fail to coexist with anything else. Thus if there could be a dragon, and there could be a unicorn,

---

<sup>7</sup> Por. rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy.

but there couldn't be a dragon and a unicorn side by side, that would be an unacceptable gap in logical space [...]"<sup>8</sup>

„[...] *zasada rekombinacji*, według której zlepianie ze sobą części różnych możliwych światów daje w efekcie nowy świat możliwy. Mówiąc z grubsza, zasada głosi, że dowolny przedmiot może współistnieć z dowolnym innym przedmiotem, a przynajmniej jeśli zajmują rozłączne obszary czasoprzestrzeni. Analogicznie jest możliwe, ażeby dwa dowolne przedmioty nie współistniały. Tak więc gdyby mógł istnieć smok i mógł istnieć jednorożec, a jednocześnie smok i jednorożec nie mogłyby istnieć obok siebie, to w przestrzeni logicznej byłaby luka, której nie można zaakceptować [...]"

ZR można ująć następująco:

- (5) dla dowolnej klasy L-światów **k**, istnieje L-świat **m** taki, że **m** jest dowolną rekombinacją dowolnych czasoprzestrzennie rozłącznych fragmentów dowolnych elementów **k**

Poniżej postaram się obszerniej wyjaśnić treść i zasięg ZR. Zadanie to zacząć należy od definicji pojęcia duplikatu: dwa przedmioty są duplikatami wtedy i tylko wtedy, gdy nie różnią się jakościowymi własnościami wewnętrznymi (nie-relacyjnymi).<sup>9, 10</sup> Pojęcie duplikatu jest potrzebne ze względu na tezę o uwiązaniu possibilityów do możliwych światów. Akceptując tę tezę, nie można twierdzić (tak jak w (5)), że dla pewnej pary possibilityów  $\{x, y\}$ , gdzie **x** istnieje w pewnym **m**<sub>1</sub>, a **y** w pewnym **m**<sub>2</sub>, istnieje taki L-świat, który zawiera zarówno **x**, jak i **y** (bo żadne possibility nie istnieje w więcej niż jednym L-świecie!). Można natomiast twierdzić, że istnieje taki L-świat, który zawiera zarówno *duplikat x*, jak i *duplikat y*.

<sup>8</sup> Lewis 1986b, ss. 87-88.

<sup>9</sup> W przypadku uznania istnienia własności strukturalnych (Lewis w takowe nie wierzy) definiens musi zostać wzmocniony dodatkowym warunkiem – por. Lewis 1986b, ss. 61-62.

<sup>10</sup> Pojęcia tożsamości, identyczności, identyczności jakościowej i duplikatu można następująco uszeregować według sposobu w jaki ich w tej rozprawie używam, od najmocniejszego do najsłabszego: *bycie tożsamym* (bycie tym samym przedmiotem), *bycie identycznym* (posiadanie tych samych cech/nie różnienie się niczym), *bycie jakościowo identycznym* (posiadanie tych samych własności jakościowych/bycie nieodróżnialnym), *bycie duplikatem* (posiadanie tych samych wewnętrznych własności jakościowych).

ZR jest wyjątkowo potężną zasadą egzystencjalną. Jej konsekwencją jest, że dla dowolnej pary czasoprzestrzenie rozłącznych possibilityów istnieje taki L-świat, w którym istnieją duplikaty ich obydwóch; taki, w którym nie istnieje duplikat żadnego z nich; taki, w którym istnieje tylko duplikat pierwszego; oraz taki, w którym istnieje tylko duplikat drugiego. Analogicznie wygląda sytuacja dla dowolnej trójki czasoprzestrzenie rozłącznych possibilityów, dowolnej czwórki, itd.; mówiąc ogólnie: dla dowolnej klasy czasoprzestrzenie rozłącznych possibilityów. Ponadto dla dowolnego possible  $\mathbf{x}$ , istnieje L-świat zawierający dokładnie  $\aleph$  duplikatów  $\mathbf{x}$ , gdzie  $\aleph$  to dowolna liczba kardynalna. Również i tę konsekwencję można uogólnić na dowolną klasę czasoprzestrzenie rozłącznych possibilityów, przy czym elementom danej klasy mogą odpowiadać różne liczby kardynalne.<sup>11</sup> Przykład: istnieje L-świat zawierający 9 duplikatów Sokratesa i 34 duplikaty Lincolna oraz L-świat zawierający 9834520 duplikatów Sokratesa, a tylko 2 duplikaty Lincolna.<sup>12</sup>

Oprócz nakreślonej powyżej absolutnej ZR, istnieje też ograniczona wersja tej zasady, mająca swe źródło w rozważaniach dotyczących wielkości czasoprzestrzeni. Być może istnieje L-świat zawierający 100 duplikatów Sokratesa, ale czy mógłby istnieć L-świat zawierający  $\aleph_{11}$  duplikatów Sokratesa? W jaki sposób „upchać” wszystkie te duplikaty w jednej czasoprzestrzeni? W odpowiedzi na tego typu wątpliwości ograniczona ZR głosi, że L-światy odpowiadają jedynie wszystkim „nie za dużym” (ze względu na maksymalną możliwą wielkość czasoprzestrzeni) rekombinacjom dowolnych czasoprzestrzenie rozłącznych fragmentów L-światów. Głównie z powodu paradoksu Forresta-Armstronga, który będzie omawiany w dalszej części rozprawy, Lewis wierzy w istnienie *maksymalnej* możliwej czasoprzestrzeni i co za tym idzie, przyjmuje jedynie ograniczoną ZR.

<sup>11</sup> Ujmując tę tezę precyzyjniej: dla dowolnej klasy czasoprzestrzenie rozłącznych possibilityów  $\{\mathbf{x}_1, \mathbf{x}_2, \dots\}$  istnieje taki L-świat, w którym istnieje dokładnie  $\aleph_1$  duplikatów  $\mathbf{x}_1$ , dokładnie  $\aleph_2$  duplikatów  $\mathbf{x}_2$ , ...; gdzie  $\aleph_1, \aleph_2, \dots$  to dowolne liczby kardynalne.

<sup>12</sup> Bardzo ważne jest tutaj zastrzeżenie dotyczące czasoprzestrzennej rozłączności possibilityów – przyjęcie ZR bez tego zastrzeżenia, jak zauważył Daniel Nolan, natychmiast prowadzi do sprzeczności (por. Nolan 1996, s. 245). Wyobraźmy sobie przedmiot  $\mathbf{x}$ , który składa się z dwóch duplikatów innego przedmiotu  $\mathbf{y}$ . Jeśli przyjmiemy ZR bez omawianego zastrzeżenia, to musimy zgodzić się na istnienie L-świata zawierającego jeden duplikat  $\mathbf{x}$  i jeden duplikat  $\mathbf{y}$ , co jest oczywiście niemożliwe.

## Warunki prawdziwości

Poniżej podaję hiperrealistyczne warunki prawdziwości dla trzech typów zdań modalnych, ufając, że w połączeniu ze znajomością ogólnych zasad formułowania warunków prawdziwości dla zdań modalnych w oparciu o SŚM, przedstawionych przeze mnie w rozdziale I, wystarczy to do tego, ażeby Czytelnik był w stanie samemu skonstruować hiperrealistyczne warunki prawdziwości dla *dowolnego* zdania modalnego.

- (6) ' $\Box \forall x \mathbf{W}(x)$ ' jest prawdziwe wtw dla dowolnego L-świata  $\mathbf{m}$ , wszystkie mereologiczne części  $\mathbf{m}$  są  $\mathbf{W}$
- (7) ' $\forall x \Box \mathbf{W}(x)$ ' jest prawdziwe wtw każdy odpowiednik dowolnego przedmiotu, będącego mereologiczną częścią L-świata, z którym podmiot wypowiedzi jest czasoprzestrzennie powiązany, jest  $\mathbf{W}$
- (8) ' $\Diamond \mathbf{W}(a)$ ' jest prawdziwe wtw istnieje taki odpowiednik  $\mathbf{a}$ , który jest  $\mathbf{W}$

## Abstrakty

Aby dopełnić prezentacji teorii modalności Lewisa, trzeba jeszcze powiedzieć kilka słów na temat jego stosunku do cech/relacji oraz do klas. Przede wszystkim Lewis stanowczo przeczy istnieniu uniwersaliów transcendentnych. Znacznie bardziej przychylne nastawienie przyjmuje wobec uniwersaliów immanentnych oraz spartykularyzowanych własności i relacji (tropów), choć nie na tyle przychylne, ażeby prowadziło do uznania istnienia jednych albo drugich.<sup>13</sup> Zupełnie inaczej ma się sprawa z klasami, które pełnią ważne funkcje w systemie metafizycznym Lewisa i których istnienie filozof ten akceptuje, początkowo

---

<sup>13</sup> Lewis nie zajmuje żadnego zdecydowanego stanowiska w sprawie istnienia uniwersaliów immanentnych oraz w sprawie istnienia tropów, twierdząc z jednej strony, że istnieją pewne zadania teoretyczne, które dzięki postulowaniu istnienia tych bytów można wykonać i które muszą być wykonane, ale z drugiej, że nie ma pewności, czy zadań tych nie da się wykonać bez postulowania ich istnienia. Godną polecenia prezentację umiarkowanego realizmu pojęciowego oraz teorii tropów zawiera Armstrong 1989b, natomiast poglądy Lewisa w tej materii znaleźć można w Lewis 1983 oraz w Lewis 1986b, rozdział 1.5.



względnie bezkrytycznie, natomiast potem z dużymi oporami.<sup>14</sup> Można wyróżnić trzy etapy w ewolucji poglądów Lewisa na temat klas. Odpowiadają im następujące tezy ontologiczne:

- (9) istnieją klasy czyste i klasy mieszane, przy czym klasy obydwóch rodzajów istnieją poza czasoprzestrzenią
- (10) istnieją klasy czyste i klasy mieszane; pierwsze istnieją poza czasoprzestrzenią a drugie w czasoprzestrzeni, przy czym każda klasa mieszana ma dokładnie takie samo położenie w czasoprzestrzeni jak suma mereologiczna wszystkich jej elementów
- (11) istnieją tylko klasy mieszane; każda istnieje w czasoprzestrzeni i ma dokładnie takie samo położenie jak suma mereologiczna wszystkich jej elementów

Występujące wyżej terminy ‘klasa czysta’ (‘pure class’) oraz ‘klasa mieszana’ (‘impure class’) należy rozumieć zgodnie z następującymi definicjami:

- (12) **k** jest klasą czystą wtw **k** jest klasą oraz wszystkie elementy **k** są klasami oraz wszystkie elementy każdego elementu **k** są klasami oraz wszystkie elementy wszystkich elementów każdego elementu **k** są klasami oraz ...
- (13) **k** jest klasą mieszaną wtw **k** jest klasą oraz istnieje taki urelement, który należy do **k**, albo do któregoś elementu **k**, albo do klasy, która jest elementem któregoś z elementów **k**, albo ...

Poniżej przedstawię dwie modyfikacje hiperrealizmu, których celem jest adaptacja tej teorii do ontologii klas. Pierwsza jest propozycją skierowaną do „wczesnego” Lewisa (tego głoszącego (9)), a druga do „późnego” (tego głoszącego (11)). Lewis „środkowy” (głoszący (10)) powinien zaakceptować obydwie.

Jeśli hiperrealista twierdzi, że istnieją klasy, które są poza czasoprzestrzenią, to najłatwiejszym sposobem uwzględnienia tej tezy jest skonstruowanie

---

<sup>14</sup> W Lewis 1991 autor pisze: „Singletons, and hence all classes, and worst of all the relation of membership, are profoundly mysterious” (s. 14) [„Singletony, a więc i wszystkie klasy, a najbardziej relacja należenia do, są głęboko tajemnicze”]. Rzekoma niejasność pojęć teoriomnogościowych stanowi bodziec dla podjętej w tej książce próby, jak przyznaje Lewis nieudanej, redukcji teorii mnogości do mereologii.

osobnych warunków prawdziwości dla zdań modalnych o tych klasach według następującego schematu:

- (14) dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest o klasach, które nie istnieją w czasoprzestrzeni, to: ' $\Box\alpha$ ' jest prawdziwe wtw ' $\alpha$ ' jest prawdziwe wtw ' $\Diamond\alpha$ ' jest prawdziwe wtw  $\alpha$ <sup>15</sup>

Ontologia wczesnego Lewisa jest dualizmem przedstawiającym rzeczywistość jako składającą się z mnogości czasoprzestrzennie maksymalnych konkretów (L-światy) oraz z mnogości istniejących poza czasoprzestrzenią abstraktów (klasy). Zdania modalne, które są o tych ostatnich przedmiotach, mają warunki prawdziwości określone przez (14), natomiast pozostałe mają „zwykłe” warunki prawdziwości (to jest takie, jak te z (6), (7) i (8)).

Z kolei hiperrealista, który wierzy w istnienie klas mieszanych i wierzy, że klasy te istnieją w czasoprzestrzeni, może następująco rozszerzyć przedstawioną w (3) definicję ‘istnienia w L-świecie’:

- (15) dla dowolnego  $x$  i dowolnego L-świata  $m$ ,  $x$  istnieje w  $m$  wtw albo (1)  $x \in U$  i  $x$  jest mereologiczną częścią  $m$ , albo (2)  $x$  jest klasą istniejącą w czasoprzestrzeni, a ponadto: każdy element  $x$  jest mereologiczną częścią  $m$  oraz każdy element jakiegoś elementu  $x$  jest mereologiczną częścią  $m$  oraz każdy element jakiegoś elementu jakiegoś elementu  $x$  jest mereologiczną częścią  $m$  oraz ...

Zastąpiwszy (3) przez (15), późny Lewis może twierdzić, że nie istnieje nic poza mnogością L-światów i ich „zawartością”. Niezbędnym dopełnieniem takiej wersji hiperrealizmu jest rozszerzenie pojęcia  $O$  w taki sposób, ażeby można było mówić również o odpowiednikach klas mieszanych (w takim wypadku zdania modalne dotyczące klas mieszanych miałyby warunki prawdziwości tego samego rodzaju, co wszystkie inne zdania modalne). Najłatwiejszym i najbardziej naturalnym spo-

---

<sup>15</sup> (14) stanowi formalizację dosyć rozsądnego, jak sądzę, przypuszczenia, że poprzedzanie zdań o klasach, które nie istnieją w czasoprzestrzeni, operatorami modalnymi jest „semantycznie jałowe”, to znaczy nie może wpłynąć na zmianę ich wartości logicznej.

sobem dokonania tego jest przyjęcie, że klasa **k'** jest odpowiednikiem klasy **k** wtedy i tylko wtedy, gdy (a) dla dowolnego elementu **k**, do **k'** należy odpowiednik tego elementu oraz ponadto (b) **k'** nie posiada żadnego elementu, który nie byłby odpowiednikiem jakiegoś elementu **k**.<sup>16</sup>

W dalszej części rozprawy celowo zapomnę, dla wygody Czytelnika i własnej, o powyższych komplikacjach związanych z koniecznością uwzględnienia istnienia klas (sądzę, że nie mają one znaczenia z punktu widzenia oceny teorii modalności Lewisa).<sup>17</sup>

### Czy hiperrealizm jest possibilityem?

Powszechnie sądzi się, że tak, gdyż Lewis twierdzi, że istnieją nierzeczywiste, czyli tylko możliwe, przedmioty. Rzecz jednak w tym, że twierdząc tak, Lewis używa słów w znaczeniach charakterystycznych dla swojej teorii. Zaś na gruncie jego teorii, 'nierzeczywisty' znaczy 'niepowiązany czasoprzestrzennie z podmiotem wypowiedzi'. Tak więc twierdząc, że istnieją nierzeczywiste przedmioty, Lewis wypowiada następujący sąd: *Istnieją przedmioty czasoprzestrzennie niepowiązane z Lewisem*.

Gdyby spytać Lewisa, czy wierzy w istnienie przedmiotów nierzeczywistych w przedteoretycznym sensie tego słowa, to przypuszczalnie odpowiedziałby, że nie rozumie pytania, gdyż przedteoretyczny sens przymiotnika 'nierzeczywisty' jest dla niego zupełnie niezrozumiały. Niemniej dla kogoś, kto sądzi – tak jak ja – że rozumie ten sens chociaż z grubsza, powinno być jasne, że na gruncie teorii Lewisa nie ma przedmiotów nierzeczywistych w tym właśnie sensie (to znaczy: wszystko co mówi Lewis, można powiedzieć bez jakiegokolwiek kwantyfikowania po nich). Albowiem jest prawdą analityczną języka potocznego, że 'x jest

---

<sup>16</sup> Oczywiście precyzyjna definicja takiego pojęcia **O** dla klas mieszanych musiałaby mieć charakter indukcyjny i zaczynać się od klas, których elementami są wyłącznie urelementy.

<sup>17</sup> W tym miejscu kończy się moja prezentacja ontologii Lewisa. Jej stopień formalizacji i co za tym idzie precyzji jest według mnie wystarczający do pełnego zrozumienia hiperrealizmu, a ponadto nie odbiega (a przynajmniej mam taką nadzieję) od tego, którym charakteryzują się pisma samego Lewisa na temat modalności (czyli przede wszystkim Lewis 1986b). Nieusatisfakcjonowanych odsyłam do Divers 2002, rozdział 4.2, gdzie znajdują w pełni formalną aksjomatyzację teorii Lewisa, bazującą na pięciu pojęciach pierwotnych: *indywiduum*, *zbiór*, *bycie podobnym*, *bycie częścią mereologiczną* i *bycie czasoprzestrzennie powiązaniem*.

nierzeczywisty' implikuje 'x jest przedmiotem fundamentalnie innego rodzaju metafizycznego niż przedmioty rzeczywiste'.<sup>18</sup>

Odpowiedź na pytanie, czy hiperrealizm jest possybilizmem, zależy więc od interpretacji przymiotnika 'nierzeczywisty' występującego w definicji possybilizmu, a tym samym sprowadza się do odpowiedzi na następujące ogólne pytanie metodologiczne: czy klasyfikując teorie względem przynależności do jakiejś ogólnej koncepcji, wyrażenia występujące w definicji tej koncepcji należy rozumieć w sensie:

(16) przedteoretycznym?

(17) czy też określonym przez klasyfikowaną w danym momencie teorię?

Sądzę, że z powodu potencjalnie maksymalnej zmienności sensu nazw koncepcji przy wyborze (17), należy zdecydować się na (16). Załóżmy, że dane są dwie metafizyczne teorie  $T_1$  i  $T_2$ , które nie różnią się niczym jak chodzi o prezentowany przez nie obraz świata, a w szczególności obydwie przeczą istnieniu cech i relacji, oraz przystają na empirycznie potwierdzony fakt istnienia kotów. Jednocześnie  $T_1$  różni się od  $T_2$  w pewnej kwestii językowej: w terminologii  $T_1$  'uniwersale' znaczy mniej więcej 'cecha lub relacja, która może być egzemplifikowana przez różne przedmioty (n-tki przedmiotów) jednocześnie', natomiast w terminologii  $T_2$  termin ten jest równoznaczny z terminem 'kot', gdzie ten ostatni jest rozumiany standardowo, to jest jako nazwa pewnego gatunku biologicznego. Wybór (17) pociąga za sobą, że  $T_1$  jest nominalizmem (bo według  $T_1$  nie istnieją przedmioty, które w terminologii tej teorii nazywają się 'uniwersaliami' (czyli po prostu uniwersalia)), a  $T_2$  realizmem pojęciowym (bo według  $T_2$  istnieją przedmioty, które w terminologii tej teorii nazywają się 'uniwersaliami' (czyli koty))!

Głównym argumentem za wyborem (17) jest wybitna niejasność terminów filozoficznych w sensach przedteoretycznych. To rzeczywiście poważny problem dla zwolennika (16), ale sądzę, że lepiej zmierzyć się z jego konsekwencjami niż z konsekwencjami potencjalnie maksymalnej zmienności sensu nazw koncepcji.

---

<sup>18</sup> Więcej na temat znaczenia pary słów 'rzeczywisty' i 'nierzeczywisty' powiem przy okazji omawiania argumentów Lycana i Brickera z analityczności pewnych sądów.

Jest jasne, do jakiego wniosku zmierzają moje rozważania: hiperrealizm nie jest possybilizmem; przejście od realizmu do hiperrealizmu jest paradoksalnie powrotem do aktualizmu. Skoro tak, to przedstawione we wstępie „drzewko” ilustrujące podział teorii modalności należy zmodyfikować, przesuwając hiperrealizm tak, ażeby zamiast odmianą possybilizmu, był trzecim obok deflacionizmu i erzacyzmu rodzajem aktualizmu. Nie przedstawiam tutaj zmodyfikowanej klasyfikacji, przyjąwszy, że dokonanie poprawek jest zadaniem na tyle prostym, iż może być wykonane samodzielnie przez Czytelnika. Ponadto, ze względu na spójność terminologiczną całej rozprawy oraz na zgodność z obowiązującą w literaturze przedmiotowej terminologią, nadal będę używał odpowiednich nazw tak, jakby hiperrealizm był possybilizmem.<sup>19</sup>

### Paradoks Daviesa-Kaplana

Uporządkujmy konkrety za pomocą pojęcia poziomu konkretu. Powiemy, że dla dowolnego konkretu  $x$ , poziom  $x$ , oznaczany odtąd skrótowo ‘ $p(x)$ ’, jest równy czasoprzestrzennej objętości  $x$ . Pewną komplikację może stanowić fakt, że possybilia jako przedmioty reprezentujące wszystkie możliwości są w różnych czasoprzestrzeniach (bo naturalne jest przypuszczenie, że świat mógłby istnieć w czasoprzestrzeni innej od tej, w której faktycznie istnieje), ale przyjmijmy, że z problemem porównywania objętości przedmiotów z różnych czasoprzestrzeni jakoś udało się nam uporać. Teraz mogę wysławić, zgodnie z obietnicą z rozdziału drugiego, analogon przedstawionego tam kryterium strukturalnego bycia klasą właściwą:

- (18) dla dowolnej klasy konkretów  $k$ ,  $k$  jest zbiorem wtw istnieje taka liczba  $\xi$ , że dla dowolnego  $x \in k$ ,  $\xi > p(x)$ ; w przeciwnym razie  $k$  jest klasą właściwą

Niech ‘ $K$ ’ oznacza klasę wszystkich L-światów. Czy  $K$  jest według (18) klasą właściwą? Jeśli zaakceptujemy absolutną ZR, to tak. Dla dowodu nie wprost przyjmijmy, że  $K$  jest zbiorem. Wtedy na mocy (18) istnieje taka liczba  $\xi$ , że dla

---

<sup>19</sup> Istnieje duże podobieństwo między moją argumentacją a argumentami z Plantinga 1987 za to, że teoria Lewisa nie jest modalnym realizmem.

dowolnego  $\mathbf{m} \in \mathbf{K}$ ,  $\xi \geq p(\mathbf{m})$ . Niech ‘ $\mathbf{M}$ ’ oznacza konkret powstały przez duplikowanie Sokratesa i ustawianie tych duplikatów obok siebie, przy czym operację reduplikacji przeprowadzamy tyle razy, aby objętość  $\mathbf{M}$  przekroczyła  $\xi$ . Na mocy ZR,  $\mathbf{M} \in \mathbf{K}$ . Obserwacja, że  $p(\mathbf{M}) > \xi$ , kończy dowód.

Inaczej ma się sprawa na gruncie ograniczonej ZR. Istnienie maksymalnej możliwej czasoprzestrzeni implikuje istnienie liczby, która jest większa niż objętość któregośkolwiek z możliwych przedmiotów –  $\mathbf{K}$  jest więc na mocy (18) zbiorem i paradoks Daviesa-Kaplana powraca z całą mocą. Niemniej, jak postaram się pokazać poniżej, istnieją dobre racje, aby sądzić, że hiperrealista może, a nawet powinien, przyjąć absolutną ZR.

## 2. Ocena hiperrealizmu

### Argument wytrzeszczonych oczu

Lewis pisze, że najczęstszą reakcją na jego prezentacje własnej teorii modalności są wytrzeszczone z niedowierzania oczy ('incredulous stares'). Amerykański filozof odnosi się do tej reakcji ze zrozumieniem – uważa, że jest ona w pełni naturalna, ponieważ tezy egzystencjalne hiperrealizmu całkowicie kłócą się ze zdrowym rozsądkiem, co, jak przyznaje, stanowi poważną obiekcję przeciwko jego teorii.<sup>20</sup> Osobiście sędzę, że niewiarygodność egzystencjalnych postulatów Lewisa bierze się nie tyle z ich niezgodności z poglądami zdrowego rozsądku (choć taka na pewno istnieje), co raczej z ich niezgodności z intuicją metafizyczną.<sup>21</sup> Jakkolwiek by jednak nie było, to nie podlega dyskusji, że ontologia Lewisa jest niewiarygodna. Ażeby uzmysłowić Czytelnikowi do jakiego stopnia, zwracam uwagę, że według niej istnieją między innymi następujące konkrety:

- L-świat taki jak @ aż do momentu, gdy Hannibal przyjął bitwę pod Zama i kończący się w tym historycznym momencie
- L-świat składający się z 914 następujących po sobie okresów, z których każdy jest duplikatem pewnego czasowego wycinka @, powiedzmy od zarania dziejów aż do narodzin Kartezjusza (coś w rodzaju namiastki Nietzscheańskiego świata wiecznego powrotu)
- L-świat, w którym co sekundę cyklicznie zmieniają się prawa fizyki – z praw Einsteina na prawa Newtona i z powrotem
- L-świat o rozciągłości przestrzennej  $2m^3$ , w którym istnieją tylko dwa przedmioty: gadający osioł i duplikat prawej ręki Sokratesa; przedmioty te istnieją wiecznie i są niezmiennie, poza tym, że osioł cały czas recytuje „Odę do młodości” Mickiewicza

---

<sup>20</sup> Według Lewisa jest to jedyna poważna obiekcja – por. Lewis 1983, rozdział 2.8.

<sup>21</sup> Por. van Inwagen 1986, ss. 222-223, gdzie autor w kontekście omawiania argumentu wytrzeszczonych oczu głosi podobną, choć mocniejszą tezę od mojej: niewiarygodność teorii Lewisa nie ma nic wspólnego z poglądami zdrowego rozsądku, gdyż nie jest rolą tego ostatniego ocenianie poglądów metafizycznych.

- L-świat, który różni się od powyższego jedynie tym, że ma bardzo krótką rozciągłość czasową, równą jednej miliardowej części sekundy<sup>22</sup>

Kontrintuicyjność ontologii hiperrealizmu bierze się nie tylko stąd, że stanowisko to każe nam wierzyć, że istnieje całe mnóstwo mniej lub bardziej dziwacznych konkretów (jak te opisane powyżej), ale również stąd, że według tej teorii wszystkie te konkrety istnieją z konieczności. Ta ostatnia teza, to jest twierdzenie, że uniwersum L-światów nie mogłoby być inne, jest prostą konsekwencją faktu, na który Lewis przystaje, że sądy modalne nie mogłyby posiadać innych wartości logicznych niż te, które faktycznie posiadają.

Ocenę argumentu wytrzeszczonych oczu zacznę od cytatu:

„It seems to be the practice of scientists (one we philosophers should adopt) not to reject the only workable theory simply because this theory is (or seems to be) incredible. It is incredible to suppose that something could be a wave and a particle [at the same time – Ł.G.]; it is incredible to suppose that the Galilean Law of the Addition of Velocities should fail; it is incredible to suppose that the geometry of physical space should be non-Euclidean; it is incredible to suppose that there should be a well-defined condition to which no set corresponds. But we have accepted all these incredible things.”<sup>23</sup>

„Wydaje się, że praktyka naukowa (która obowiązuje również filozofów) wymaga, by nie odrzucać jedynej nadającej się do użytku teorii tylko dlatego, że jest (lub wydaje się być) niewiarygodna. Niewiarygodne jest przypuszczenie, że coś może być [zarazem – Ł.G.] falą i cząsteczką; niewiarygodne jest przypuszczenie, że prawo składania prędkości Galileusza załamuje się; niewiarygodne jest przypuszczenie, że geometria przestrzeni fizycznej jest nieeuklidesowa; niewiarygodne jest przypuszczenie, że istnieje dobrze określony warunek, któremu nie odpowiada żaden zbiór. Ale akceptujemy wszystkie te niewiarygodne tezy.”

<sup>22</sup> Niewątpliwie moje przykładowe L-światy są naszpikowane różnego rodzaju niemożliwościami (na przykład: w jaki sposób osioł mógłby przeżyć chociaż milion lat, nie mówiąc już o wieczności?), ale co istotne, wszystkie są na mocy ZR *metafizycznie* możliwe.

<sup>23</sup> Van Inwagen 1986, s. 227.



Zgadzam się z van Inwagenem, że powinniśmy akceptować niewiarygodne teorie filozoficzne, jeśli nie jesteśmy w stanie inaczej wyjaśnić faktów, które te teorie wyjaśniają. Dlatego sądzę, że argument wytrzeszczonych oczu, jakkolwiek jest argumentem bardzo poważnym, nie stanowi sam w sobie wystarczającego powodu do odrzucenia hiperrealizmu.

### Argument z braku związku między modalnością a L-światami

Teoria Lewisa jest niewiarygodna nie tylko ze względu na swoje postulaty egzystencjalne. Jeśli nawet przystać na istnienie L-światów, to ciągle wysoce kontrintuicyjna jest teza, że zachodzi jakiś fundamentalny związek między istnieniem i naturą tych konkretów a modalnością. Jak celnie ujmuje to za pomocą kilku przykładów van Inwagen:

„How *could* one suppose that (unrealized) possibility that the universe be thus-and-so is a thing that has a mass of  $3.4 \times 10^{57}$  grams and is rapidly expanding? Or turn the point round: suppose there *is* an object (maximal with respect to spatiotemporal interrelatedness) that has these two features and which is spatiotemporal unrelated to us. What makes it an “unrealized possibility”? What is it besides an enormous physical object that has the feature, cosmologically fascinating but modally irrelevant, of being spatiotemporally unrelated to us? What would such things and their parts have to do with modality? Why should I call a horse that is a part of one of these things a “merely possible horse”?”<sup>24</sup>

„Jak *można* przypuszczać, że (niezrealizowana) możliwość, że wszechświat jest taki a taki, jest rzeczą, która ma masę  $3,4 \times 10^{57}$  grama i która gwałtownie się rozszerza? Albo odwracając kwestię: założmy, że *istnieje* przedmiot (maksymalny ze względu na czasoprzestrzenne powiązania [to znaczy: czasoprzestrzennie maksymalny – Ł.G.]), który posiada te dwie cechy i który nie jest z nami czasoprzestrzennie powiązany. Co czyni go „niezrealizowaną możliwością”? Czym więcej jest, jeśli nie jedynie ogromnym przedmiotem fizycznym, który

---

<sup>24</sup> Van Inwagen 1986, s. 226.

posiada własność, kosmologicznie fascynującą a modalnie nieistotną, bycia czasoprzestrzennie niepowiązany z nami? Co takie przedmioty i ich części mogą mieć wspólnego z modalnością? Dlaczego miałbym nazywać konia, który jest częścią jednej z tych rzeczy, „koniem jedynie możliwym”?”

Sądzę, że argument z braku związku między modalnością a L-światami, podobnie jak poprzedni argument, stanowi poważny problem dla hiperrealizmu. Niemniej, z dokładnie tych samych przyczyn co swój poprzednik, sam w sobie nie dostarcza wystarczających powodów do odrzucenia tej teorii.

### Argumenty z analityczności pewnych sądów

#### Uniwersalność pojęcia bycia rzeczywistym

Wielu filozofów wydaje się sądzić, że teoria Lewisa jest niespójna, gdyż jej konsekwencją jest fałszywość następującego sądu analitycznego:<sup>25</sup>

(19)  $A_1 =$  *Wszystko, co istnieje, jest rzeczywiste*

Filozofowie ci uważają, że inne L-światy, jeśli istnieją, to są – na mocy samych znaczeń odpowiednich słów – po prostu odległymi częściami świata rzeczywistego.<sup>26</sup>

Powyższa krytyka hiperrealizmu wydaje mi się mało przekonująca, ponieważ wątplię w analityczność  $A_1$ . Gdyby spytać przeciętnego użytkownika języka polskiego, czy wszystko, co istnieje, jest rzeczywiste, to z pewnością odpowiedziałby bez zmrużenia okiem, że tak. Niemniej nie dowodzi to, że  $A_1$  jest analityczny, ponieważ mogą istnieć różne powody, dla których dany sąd będzie powszechnie uważany za oczywisty – pytanie „Czy 1000 lat temu istnieli ludzie?” spotkałoby się na pewno z identyczną reakcją jak poprzednie, choć mało kto z tych, którzy rozumieją pojęcie analityczności, twierdziłby, że analityczny jest sąd *Ludzie istnieli 1000 lat temu*. Opierając się na własnej intuicji językowej, sądzę,

<sup>25</sup> W taki sposób można interpretować fragmenty: Richards 1975 (s. 108), Skyrms 1976 (ss. 324-325), Stalnaker 1976 (s. 229), Haack 1977 (ss. 419-421) i Lycan 1979 (ss. 290-291).

<sup>26</sup> Zachodzi więc podobieństwo między tym zarzutem a poprzednim, przy czym ten ma niewątpliwie mocniejszą konkluzję (zarzuca się w nim hiperrealistom niespójność, a nie niewiarygodność).

że kompetentny użytkownika języka polskiego na pytanie „Czy  $A_1$  jest prawdziwy na mocy samych znaczeń występujących w nim słów?” odpowiedziałby, że nie. Oczywiście nie roszczę sobie pretensji do tego, aby moje rozumowania z tego akapitu uznać za jakieś uzasadnienie tezy, że  $A_1$  nie jest analityczny. Trzeba pamiętać, że generalnie w sporach o to, czy jakiś sąd jest analityczny, trudno jest przedstawić jakiegokolwiek przekonujące argumenty zarówno za tym, że tak, jak i za tym, że nie.<sup>27</sup>

### Kategoryczność pojęcia bycia rzeczywistym

Phillip Bricker twierdzi,<sup>28</sup> że hiperrealizm jest niespójny, ponieważ implikuje negację następującego sądu analitycznego:

(20)  $B =$  *Byty rzeczywiste i byty czysto możliwe to byty dwóch fundamentalnie różnych rodzajów metafizycznych*

Sądzę, że w przeciwieństwie do  $A_1$ ,  $B$  faktycznie jest sądem analitycznym. Poniżej przyjrzę się dwóm kontrargumentom przeciwko argumentowi z *uniwersalności* pojęcia bycia rzeczywistym pod kątem możliwości użycia ich, oczywiście po odpowiednich przeróbkach, do rozwiązania problemu, jaki stwarza dla hiperrealizmu analityczność  $B$  (czyli *kategoryczność* pojęcia bycia rzeczywistym).

Weźmy następujące sądy:

(21)  $A_2 =$  *Byt aktualny składa się z wszystkiego, co jest z nami czasoprzestrzennie powiązane i z niczego więcej*<sup>29</sup>

(22)  $A_3 =$  *Możliwości nie są częściami bytu aktualnego, lecz bytami alternatywnymi*

---

<sup>27</sup> Nawet gdybym sądził, że  $A_1$  jest analityczny, to i tak uważałbym, że argument z uniwersalności pojęcia bycia rzeczywistym jest chybiony, a to z analogicznych powodów jak te, dla których uważam, że chybiony jest następny argument.

<sup>28</sup> Por. Bricker 2001, s. 29.

<sup>29</sup> ‘Byt aktualny’ to mój niezbyt zręczny odpowiednik angielskiego ‘actuality’ (oczywiście czerpię tutaj z polskich przekładów dzieł Arystotelesa; polski rzeczownik ‘rzeczywistość’ nie jest dobrym odpowiednikiem ‘actuality’ ze względu na swoją dwuznaczność – może przecież znaczyć ‘wszystko, co jest rzeczywiste (a nie jedynie możliwe)’ albo ‘wszystko, co istnieje’).

Lewis twierdzi, że  $A_1$ ,  $A_2$  i  $A_3$  to trzy sądy, które ustalają znaczenie predykatu ‘rzeczywisty’ i które są pod tym względem jednakowo ważne [„they stand on equal footing”].<sup>30</sup> Ponieważ wszystkie trzy nie mogą być analityczne (gdyby  $A_1$  i  $A_2$  były analityczne, to analityczny byłby sąd *Nie istnieje nic, co nie jest od nas czasoprzestrzennie odizolowane*, który z pewnością analityczny nie jest) – kontynuuje Lewis – więc żaden z nich nie jest analityczny, czyli argument z uniwersalności pojęcia bycia rzeczywistym opiera się na fałszywej przesłance.

Muszę wyznać, że powyższe rozumowanie Lewisa stanowi jeden z niewielu produktów myśli tego filozofa, które są dla mnie wybitnie niezrozumiałe. Niewątpliwie  $A_1$ ,  $A_2$  i  $A_3$  należą do sądów, które powszechnie uważa się za prawdziwe, oczywiste i nie podlegające dyskusji; ale dlaczego mielibyśmy sądzić, że sądy te ustalają znaczenie predykatu ‘rzeczywisty’? Ponadto przypisanie im w tej roli jednakowej wagi, jak i w ogóle zresztą sam ich dobór, wydają mi się wybitnie arbitralne. Z tych dwóch powodów uważam, że małe są szanse powodzenia ewentualnej próby odparowania zarzutu z kategoryczności pojęcia bycia rzeczywistym, poprzez znalezienie sądów, które miałyby się do  $B$  tak, jak rzekomo  $A_2$  i  $A_3$  mają się do  $A_1$ .

Odnośnie argumentu z uniwersalności pojęcia bycia rzeczywistym Theodore Sider pisze między innymi:

„Linguistic convention [sometimes – Ł.G.] supplies *defeasible* constraints on meaning, constraints that may be defeated by what candidate meanings exist. Example: convention supplies the defeasible constraint that things that are in *contact* have absolutely no space between them; in fact there is no relation of these sort between material bodies (at least, none that fits with other things we say about contact); as a consequence, the meaning of the term ‘contact’ is a relation that does not satisfy this conventional constraint. So in a sense, the sentence ‘Things that are in contact have absolutely no space between them’ is analytic but false.”<sup>31</sup>

„Konwencje językowe [czasami – Ł.G.] bywają *zawodne*, gdy idzie o określenie znaczenia. Konwencjonalne wymogi mogą być nie do utrzymania z powodu braku

---

<sup>30</sup> Lewis 1986b, ss. 99-100.

<sup>31</sup> Sider 2003, s. 195.

odpowiednich kandydatur na znaczenie danego wyrażenia. Przykład: konwencja językowa wymaga, by pomiędzy rzeczami *stykającymi się* nie istniała pusta przestrzeń. W rzeczywistości nie istnieje relacja tego typu między ciałami materialnymi (a przynajmniej żadna taka, która nie kłóciłaby się z niczym innym, co mówimy na temat stykania się) i w konsekwencji znaczeniem słów ‘stykanie się’ jest relacja, która nie spełnia tego konwencjonalnego wymogu. Tak więc w pewnym sensie zdanie ‘Nie istnieje pusta przestrzeń między stykającymi się rzeczami’ jest analityczne i fałszywe.”

Skoro mogą istnieć sądy jednocześnie analityczne i fałszywe – konkluduje Sider – to nie ma nic niespójnego w twierdzeniu, że  $A_1$  jest fałszywym sądem analitycznym, czyli argument z kategoryczności pojęcia bycia rzeczywistym upada.

Idea sądów zarazem analitycznych i fałszywych wydaje mi się intelektualnie odpychająca, a jawnie fałszywe przypuszczenie, że istnieje związek między uniwersalnością (albo kategorycznością) pojęcia bycia rzeczywistym a możliwością spełnienia konwencjonalnych wymogów wobec kandydatur na ekstensję ‘bycia rzeczywistym’ (przecież istnieją własności uniwersalne (kategoryczne)). Niemniej sądzę, że za poglądami Sidera kryje się trafna intuicja. Dlatego moje rozwiązanie problemu, jaki analityczność  $B$  stwarza dla hiperrealizmu, jest poniekąd pokrewne tym poglądom i częściowo nimi zainspirowane.

Zanim Einstein przedstawił teorię względności, definiowano ‘masę’ jako pewnego rodzaju własność przedmiotów materialnych, natomiast obecnie sądzi się, że nazwa ta denotuje pewnego rodzaju relację (między przedmiotami materialnymi a układem odniesienia). Czy to znaczy, że *Masa jest własnością* jest sądem analitycznym, który jest fałszywy, ponieważ konwencjonalne wymogi semantyczne związane ze słowem ‘masa’ są nie do utrzymania? Bynajmniej. Sądzę, że powinniśmy raczej sytuację tę opisać tak: Einstein ogłaszając swoją teorię, *implicite* zaproponował między innymi zastąpienie przedteoretycznego i zarazem newtonowskiego pojęcia masy, nazwijmy je ‘pojęciem masy<sub>1</sub>’, które denotowało pewną cechę, nowym pojęciem masy, nazwijmy je ‘pojęciem masy<sub>2</sub>’, które denotuje pewną relację. Sądy *Masa<sub>1</sub> jest własnością* i *Masa<sub>2</sub> jest relacją* są, były i będą analityczne i – co z tego wynika – prawdziwe, natomiast fałszywy jest sąd

*Masa<sub>2</sub> jest własnością*, który jednak nie jest analityczny (dlaczego niby miałby taki być?). Nie ma więc podstaw, aby sądzić, że teoria względności falsyfikuje jakieś sądy analityczne. Ponadto propozycja Einsteina jest zasadna, gdyż pojęcie masy<sub>2</sub> lepiej od pojęcia masy<sub>1</sub> nadaje się do opisywania, wyjaśniania i przewidywania pewnego rodzaju faktów fizycznych (takich jak na przykład fakt, że pewne przedmioty spuszczone z danej wysokości na nogę wywołują większy ból niż inne), a pojęcie masy<sub>1</sub> zostało stworzone właśnie w celu wykonania tego zadania.

Analogicznie hiperrealista powinien przystać na kategoryczność potocznego pojęcia bycia rzeczywistym i co za tym idzie na analityczność **B**, ale jednocześnie twierdzić, że to potoczne pojęcie powinniśmy zastąpić hiperrealistycznym i niekategorycznym pojęciem bycia rzeczywistym, gdyż to drugie lepiej nadaje się do wyjaśniania pewnego rodzaju szeroko rozumianych faktów modalnych. Ale w takim razie: (I) fałszywość **B** nie jest konsekwencją hiperrealizmu (nie może nią być, ponieważ hiperrealiści w ogóle nie używają potocznego pojęcia bycia rzeczywistym), czyli argument z kategoryczności pojęcia bycia rzeczywistym opiera się na fałszywej przesłance; (II) konsekwencją tej teorii jest co prawda fałszywość sądu *Byty czasoprzestrzenie z nami powiązane i byty czasoprzestrzenie z nami niepowiązane, to byty dwóch fundamentalnie różnych rodzajów metafizycznych*, ale nie jest to konsekwencja ani trochę kontrintuicyjna.<sup>32</sup>

Konkludując: powyższe dwa argumenty, odwołujące się do analityczności **A<sub>1</sub>** i **B**, nie stanowią dla hiperrealizmu żadnego problemu.

### Argumenty epistemologiczne

Poniżej przedstawiam trzy zarzuty wobec teorii Lewisa, które łączy to, że ich autorzy chcą dowieść, że przy założeniu prawdziwości teorii Lewisa nie możemy posiadać żadnej wiedzy modalnej. Po prezentacji każdego z zarzutów następuje mój krótki komentarz, a na końcu przedstawiam ogólne powody, dla

---

<sup>32</sup> Moja obrona hiperrealizmu przed zarzutem z kategoryczności pojęcia bycia rzeczywistym idzie ramię w ramię z głoszoną przeze mnie tezą, że hiperrealizm nie jest possibilitybilizmem – por. poprzedni podrozdział tego rozdziału niniejszej rozprawy.

których sędę, że argumenty epistemologiczne (nie tylko te trzy, ale w ogóle wszystkie, jakie można skonstruować) są dla hiperrealizmu nieszkodliwe.

### Argument Stalnakera

Robert Stalnaker twierdzi, że nawet jeśli (inne niż @) L-światy istnieją, to i tak nie możemy nic na ich temat wiedzieć ze względu na naszą czasoprzestrzenną, a więc i przyczynową, izolację od nich.<sup>33</sup> Taki argument nie jest specjalnie przekonujący, ponieważ zakłada, że aby coś wiedzieć, trzeba wcześniej wejść w jakieś związki przyczynowe z przedmiotem wiedzy (czyli zakłada przyczynową teorię wiedzy). Założenie to jest fałszywe – kontrprzykłady: (I) wiem, że  $\emptyset$  jest elementem  $\{\emptyset\}$ , chociaż nie istnieją żadne oddziaływania o charakterze kauzalnym między mną a  $\emptyset$  albo  $\{\emptyset\}$ ; (II) wiem, że wszystkie poruszające się ciała mają energię kinetyczną równą połowie iloczynu swojej masy i kwadratu prędkości, z jaką się poruszają, i wiedza ta obejmuje również przedmioty, z którymi nie łączą mnie żadne oddziaływania przyczynowe.

### Argument Skyrmsa

Brian Skyrms przedstawił argument, który można potraktować jako istotne uzupełnienie argumentu Stalnakera.<sup>34</sup> Skyrms wydaje się rozumować następująco:

1. sąd **A** = *L-światy istnieją* ma taki sam status (przesłanka)  
epistemologiczny jak sąd **B** = *Cygnus A istnieje*
2. uznanie **A** wymaga świadectw (z 1)  
tego samego rodzaju, co uznanie **B**
3. żeby można było posiadać świadectwa (przesłanka)  
wystarczające do uznania **B**, trzeba być  
czasoprzestrzennie powiązanim z *Cygnus A*
4. żeby można było posiadać świadectwa (z 2 i 3)  
wystarczające do uznania **A**, trzeba być  
czasoprzestrzennie powiązanim z *L-światami*
5. *L-światy* są od siebie czasoprzestrzennie (zasada demarkacji)

---

<sup>33</sup> Por. Stalnaker 1984, s. 49.

<sup>34</sup> Skyrms 1976, s. 326.

odizolowane

czasoprzestrzennej)

6. nie możemy wiedzieć, że istnieją

(z 4 i 5)

L-światy inne niż @

Wątpliwości w powyższym argumencie budzi przejście od 1 do 2. Podobieństwo między **A** i **B**, które stwierdza się w 1, polega zapewne na tym, że obydwie sądy są o konkretach. Czy to faktycznie stanowi wystarczającą podstawę do twierdzenia, że uznanie **A** wymaga świadectw tego samego rodzaju, co uznanie **B**? Według tradycyjnego poglądu, tym, co decyduje o aposterioryczności sądu, a więc o tym, czy jego uznanie wymaga bycia w odpowiednich związkach przyczynowych, jest jego status modalny. Jeśli przyjąć ten pogląd, to argument Skyrmsa upada, gdyż **A** i **B** różnią się statusem modalnym (**A** jest konieczne, **B** przygodne).<sup>35, 36</sup> Ponadto istotne jest również to, że **A** jest sądem uniwersalnym, a **B** nie, szczególnie w świetle faktu, iż przyczynowa teoria wiedzy załamuje się między innymi właśnie w przypadku prawd uniwersalnych, jak pokazałem stronę wcześniej, przy okazji omawiania poprzedniego argumentu.

### Argument Rosena

Rosen dopatruje się zgrzytu w poglądach Lewisa, polegającego na tym, że ten z jednej strony jest metafizycznym realistą, to jest uważa, że funkcją metafizyki jest odkrywanie realistycznie pojmowanej prawdy, a z drugiej głosi, że powinniśmy uznać hipotezę, że L-światy istnieją, ze względu na jej użyteczność. Ponieważ – pisze Rosen – nie ma koniecznego związku między użytecznością teorii a ich prawdziwością, więc fakt, że hiperrealizm jest użyteczny, stanowi dobry powód do tego, aby żywić nadzieję, że jest prawdziwy, ale nie do tego, aby *sądzić*, że jest prawdziwy.<sup>37</sup>

Jest prawdą, że nie ma koniecznego związku między użytecznością teorii a ich prawdziwością. Pomimo tego wydaje się, że istnieją dobre racje, aby sądzić, że traktowanie użyteczności jako jednego z głównych kryteriów oceny teorii jest

<sup>35</sup> Właśnie przez powołanie się na tradycyjny pogląd na temat kryterium aposterioryczności Lewisa odpiera zarzut Skyrmsa – por. Lewis 1986b, ss. 110-113.

<sup>36</sup> Tradycyjny pogląd na temat kryterium aposterioryczności został poddany surowej i wnikliwej krytyce w Kripke 1972. Jednak nawet jeśli Kripke ma rację, to i tak teza, że wszystkie sądy stwierdzające istnienie pewnych konkretów są aposterioryczne, wymaga dowodu (ponadto istnieją argumenty przemawiające za fałszywością tej tezy – por. Divers 2002, ss. 159-160).

<sup>37</sup> Por. Rosen 1990, przypis 18.



dobrą strategią docierania do realistycznie pojmowanej prawdy. Skoro tak, to użyteczność danej teorii stanowi dobry powód aby *sądzić*, że ta teoria jest prawdziwa.

### Ogólna krytyka argumentów epistemologicznych

Przeciwko hiperrealizmowi można wysuwać obiekcje epistemologiczne dwojakiego rodzaju:

- (23) argumenty za tym, że nawet jeśli L-światy istnieją, to nie można tego wiedzieć (pomijając naturalnie wiedzę o istnieniu @)
- (24) argumenty za tym, że nawet jeśli L-światy istnieją, to w przypadku większości deskrypcji L-światów nie można wiedzieć, czy istnieje L-świat spełniający daną deskrypcję<sup>38</sup>

Właściwa odpowiedź hiperrealisty na zarzuty typu (23) brzmi: wiem, że L-światy istnieją, ponieważ postuluje, że istnieją i ponieważ mój postulat jest zasadny (bo hipoteza, że L-światy istnieją, jako jedyna w zadowalający sposób wyjaśnia szeroko rozumiane fakty modalne). Oczywiście można wątpić, czy to ostatnie jest prawdą (to jest, czy tylko hiperrealizm w zadowalający sposób wyjaśnia szeroko rozumiane fakty modalne), ale takie wątpliwości nie mają nic wspólnego z *epistemologiczną* krytyką teorii Lewisa.

Z kolei właściwa odpowiedź hiperrealisty na zarzuty typu (24) brzmi: narzędziem umożliwiającym odpowiedź na pytania postaci ‘czy istnieje taki a taki L-świat?’ jest ZR.<sup>39</sup> Oczywiście można wątpić, czy ZR jest prawdziwa, albo czy nie jest za słaba, aby uchwycić pełnię możliwości, ale takie wątpliwości nie mają nic wspólnego z *epistemologiczną* krytyką teorii Lewisa.

### Argument z ekonomii ontologicznej

---

<sup>38</sup> Argument tego typu można znaleźć w Richards 1975 (ss. 109-110), gdzie autor pyta skąd mamy wiedzieć, czy istnieje L-świat, w którym Kripke jest synem Carnapa.

<sup>39</sup> Więcej na temat tego, w jaki sposób ZR pozwala generować przestrzeń logiczną, powiem przy okazji omawiania problemów z zasadą pełności.

Antycypując, że ktoś mógłby krytykować jego teorię twierdząc, że jest ontologicznie nieekonomiczna, Lewis pisze:

„Distinguish two kinds of [ontological – Ł.G.] parsimony [...]: qualitative and quantitative. A doctrine is qualitatively parsimonious if it keeps down the number of fundamentally different *kinds* of entity: if it posits sets alone rather than sets and unreduced numbers, or particles alone rather than particles and fields, or bodies alone [...] rather than both bodies and spirits. A doctrine is quantitatively parsimonious if it keeps down the number of instances of the kinds it posits; if it posits  $10^{29}$  electrons rather than  $10^{37}$  [...]. I subscribe to the general view that qualitative parsimony is good in a philosophical or empirical hypothesis; but I recognize no presumption whatever in favor of quantitative parsimony. My realism about possible worlds is merely quantitatively, not qualitatively, unparsimonious. You believe in our actual world already. I ask you to believe in more things of that kind, not in things of some new kind.”<sup>40</sup>

„Rozróżnijmy dwa rodzaje [ontologicznej – Ł.G.] ekonomii [...]: jakościową i ilościową. Teoria jest jakościowo ekonomiczna, gdy poprzestaje na małej liczbie fundamentalnie odmiennych *rodzajów* bytów, których istnienie postuluje – gdy postuluje istnienie tylko zbiorów, a nie zbiorów i niezredukowanych liczb, albo tylko cząsteczek, a nie cząsteczek i pól, albo tylko ciał [...], a nie ciał i duchów. Teoria jest ilościowo ekonomiczna, gdy poprzestaje na małej liczbie egzemplarzy rodzajów bytów, których istnienie postuluje – gdy postuluje istnienie  $10^{29}$  elektronów, a nie  $10^{37}$  [...]. Podpisuję się pod powszechną opinią, że ekonomia jakościowa jest pożądana zarówno w przypadku hipotez filozoficznych, jak i empirycznych, ale nie widzę żadnych racji na korzyść ekonomii ilościowej. Mój realizm odnośnie światów możliwych jest jedynie ilościowo, a nie jakościowo, nieekonomiczny. Wierzysz, Czytelniku, w istnienie świata rzeczywistego. Proszę Cię jedynie, abyś uwierzył w istnienie większej ilości rzeczy tego rodzaju, nie zaś w istnienie rzeczy jakiegoś nowego rodzaju.”

---

<sup>40</sup> Lewis 1973, s. 87.

Jak widać Lewis odróżnia ekonomię ilościową od jakościowej i twierdzi, że pierwsza jest bez znaczenia z punktu widzenia oceny danej teorii, natomiast druga nie może być użyta przeciwko jego teorii, gdyż hiperrealizm jest jakościowo maksymalnie ekonomiczny. Obydwa człony twierdzenia Lewisa wydają mi się wątpliwe.

Ilościowa ekonomia może mieć jedynie marginalne znaczenie przy ocenianiu danej teorii, ale z pewnością nie jest go pozbawiona zupełnie. Gdybyśmy mieli dwie teorie fizyczne o jednakowej mocy eksplanacyjno-predykcyjnej, które różniłyby się jedynie tym, że jedna postulowałaby istnienie  $10^{29}$  elektronów, a druga  $10^{37}$ , to ta różnica stanowiłaby dobry powód, aby wybrać pierwszą.

Odnośnie jakościowej ekonomii teorii Lewisa, Joseph Melia pisze:

„[...] Lewis's theory is committed to more than other concrete possible worlds: it is committed to the many possible objects which are parts of these possible worlds. And many of these possible objects *are* qualitatively different from the actual world or anything which exists in the actual world. For example, Lewis is committed to the unicorns, to the gods, to the ghosts and to the qualia which occur in other possible worlds. Indeed, Lewis is committed to every kind of thing which could appear in a possible world – i.e. he is committed to every possible kind of thing. And since Lewis is committed to every possible kind of thing, Lewis's theory is as *qualitatively* unparsimonious as any consistent theory could be.”<sup>41</sup>

„[...] teoria Lewisa implikuje istnienie czegoś więcej niż inne konkretne możliwe światy – implikuje istnienie mnóstwa możliwych przedmiotów, które są częściami tych światów możliwych. A wiele spośród tych możliwych przedmiotów *różni się* jakościowo od świata rzeczywistego albo czegokolwiek, co istnieje w świecie rzeczywistym. Dla przykładu, Lewis musi przystać na istnienie jednorożców, bogów, duchów i qualiów, które występują w innych możliwych światach. Zaiste Lewis musi uznać istnienie każdego rodzaju rzeczy, który mógłby występować

---

<sup>41</sup> Melia 1992, s. 192; podobne uwagi można znaleźć w Roper 1982, Schlesinger 1984 i Divers 1994. Schlesinger i Divers poddają ponadto w wątpliwość twierdzenie Lewisa, że ekonomia ilościowa nie powinna stanowić żadnego kryterium oceny teorii.

w innych światach możliwych – to jest musi uznać istnienie każdego możliwego rodzaju rzeczy. A skoro Lewis musi uznać istnienie każdego możliwego rodzaju rzeczy, to jego teoria jest jakościowo najbardziej nieekonomiczna, jak tylko niesprzeczna teoria może być.”

Trudno zgodzić się w całości z powyższą opinią. Teoria Lewisa *nie* jest maksymalnie jakościowo nieekonomiczna, gdyż na przykład nie implikuje istnienia transcendentnych uniwersaliów, Boga, albo kwadratowego koła.<sup>42</sup> Jest natomiast prawdą, że implikuje istnienie *possybiliów*, z których wiele to przedmioty *nowych* rodzajów i że wskutek tego nie jest – wbrew twierdzeniom Lewisa – maksymalnie jakościowo ekonomiczna.

Lewis mógłby się bronić twierdząc, że jednorożce i inne przedmioty czysto możliwe, w których istnienie wierzy, nie są przedmiotami *fundamentalnie* różnych metafizycznych rodzajów niż hipopotamy, Bush albo inne przedmioty rzeczywiste, których istnienie i tak każdy uznaje – wszystkie te obiekty są przecież czasoprzestrzennymi i jednostkowymi konkretami.<sup>43</sup> Taka obrona, polegająca na zawężeniu sensu słowa ‘rodzaj’, jest nieprzekonywująca, gdyż ratując hiperrealizm przed zarzutem nieekonomiczności jakościowej, czyni zupełnie niewiarygodną tezę, że ekonomia *ilościowa* jest bez znaczenia. Albowiem postulowanie istnienia jednorożców, nawet jeśli nie jest postulowaniem nowych rodzajów *metafizycznych*, to z pewnością jest postulowaniem nowych rodzajów *zoologicznych*, a to z kolei jest czymś, co trzeba uwzględnić przy ocenianiu danej teorii (niezależnie od tego, czy nazwiemy to procedurą skutkującą brakiem ekonomii ilościowej, czy też brakiem ekonomii jakościowej).

Tak czy siak, hiperrealizm jest ontologicznie nieekonomiczny, w takim sensie ‘ekonomiczności’, w którym bycie nieekonomicznym jest istotne z punktu widzenia oceny danej teorii. Niemniej wymóg ontologicznej ekonomii jest esencjalnie związany z brzytwą Ockhama – należy unikać postulowania istnienia nowych bytów, *jeśli postulaty te nie zwiększają mocy eksplanacyjnej bądź*

---

<sup>42</sup> Być może Melia sądzi, że włączenie do ontologii danej teorii uniwersaliów transcendentnych, Boga albo kwadratowego koła, usprzecznia teorię. Taka teza wymaga jednak dowodu.

<sup>43</sup> W taki sposób broni się hiperrealizmu w Divers 2002, rozdział 9.1.

*predykcyjnej teorii*. W przypadku hiperrealizmu brzytwa Ockhama nie znajduje zastosowania, gdyż teoria, która jako jedyna obok hiperrealizmu w miarę adekwatnie i w pełni wyjaśnia fakty modalne (abstrakcjonizm), nie jest od niego bardziej ekonomiczna (unika postulowania istnienia większości konkretów z ontologii Lewisa, ale w zamian postuluje istnienie abstraktów). Dlatego ontologiczna nieekonomiczność hiperrealizmu nie daje żadnych podstaw do krytyki tej teorii.

### Argument z fałszu sceptycyzmu

Wiele spośród L-światów to światy epistemologicznie zwodnicze, to znaczy takie, których mieszkańcy nie mają żadnych szans na sukces poznawczy. Przykładem może być świat z kartezjańskim demonem, świat mózgów w naczyniach, albo świat, w którym co chwilę zmieniają się prawa fizyki. Można by w związku tym sądzić, że konsekwencją hiperrealizmu jest sceptycyzm – skąd wiemy, że @ nie jest jednym ze zwodniczych L-światów? Takie wnioskowanie jest jednak zbyt pośpieszne. Jedyne, co istnienie zwodniczych L-światów implikuje, to fallibilizm – skoro istnieją zwodnicze L-światy, to @ może być jednym z nich, a więc nie możemy być *pewni* prawdziwości nawet naszych najbardziej uzasadnionych przekonań; ale fallibilizm nie może być *kontrintuicyjną* konsekwencją jakiegokolwiek teorii, gdyż mamy dobre powody po temu, aby sądzić, że jest prawdziwy. Być może inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby udało się wykazać, że zwodniczych L-światów jest w jakimś sensie więcej niż „zwykłych” – wtedy twierdzenie, że sceptycyzm jest konsekwencją hiperrealizmu, brzmiałoby bardziej przekonująco. Na tej idei opiera się krytyka hiperrealizmu Petera Forresta i George’a Schlesingera.<sup>44</sup> Poniżej przedstawię argumentację pierwszego z tych filozofów, gdyż wydaje mi się ona bardziej pomysłowa i jest lepiej dopracowana.

Epifenomenalony to hipotetyczne cząstki fizyczne, które nie wchodzą w żadne interakcje z rzeczywistością i co za tym idzie, nie mogą być w żaden sposób zaobserwowane. Na mocy ZR dla dowolnego L-świata **m**, w którym nie ma epifenomenalonów, istnieją: L-świat różniący się od **m** jedynie tym, że występuje w nim 1 epifenomenalon, L-świat różniący się od **m** jedynie tym, że występują w nim

---

<sup>44</sup> Por. Forrest 1982 i Schlesinger 1984, ss. 11-14.

2 epifenomenalony, L-świat różniący się od  $\mathbf{m}$  jedynie tym, że występują w nim 3 epifenomenalony, itd. Istnieje więc funkcja  $f$  przypisująca L-światom bez epifenomenalonów nieskończone i wzajemnie rozłączne klasy L-światów z epifenomenalonami.<sup>45</sup> Za pomocą  $f$  można podzielić uniwersum wszystkich L-światów na klasy równoważności. W każdej klasie równoważności będzie jeden L-świat bez epifenomenalonów oraz nieskończenie wiele z epifenomenalonami. Tak więc dla dowolnej klasy równoważności  $\mathbf{k}$ , gdyby Lewis wiedział, że @ jest w  $\mathbf{k}$ , to powinien w oparciu o teorię prawdopodobieństwa stwierdzić, że prawie na pewno w @ istnieją epifenomenalony.<sup>46</sup> Ponieważ Lewis wie, iż @ należy do którejś z klas równoważności, więc jeśli chce być racjonalny, to musi wierzyć w istnienie epifenomenalonów. Skoro brzytwa Ockhama zaleca odrzucenie epifenomenalonów, to powyższy argument dowodzi – w opinii jego autora – że hiperrealizm implikuje sceptycyzm odnośnie racjonalności brzytwy Ockhama.<sup>47</sup>

Nasuwa się następujące pytanie: dlaczego mielibyśmy sądzić, że argument Forresta jest w jakiś szczególny sposób związany z *Lewisa* teorią modalności? Myślę, że właściwa odpowiedź brzmi: ten argument nie jest w żaden szczególny sposób związany z teorią Lewisa – gdyby był poprawny, to dowodziłby, że każdy, niezależnie od swoich poglądów modalnych (może z wyjątkiem modalnych eliminatywistów), powinien wierzyć w istnienie epifenomenalonów. Innego zdania są Forrest i Schlesinger, którzy twierdzą, że argument z fałszu sceptycyzmu stanowi zagrożenie jedynie dla hiperrealizmu.<sup>48</sup> Niemniej ponieważ zastanawianie się nad zakresem argumentu, który uważa się za niepoprawny, jest zajęciem co najmniej jałowym, więc ograniczam się w tym miejscu jedynie do zwrócenia uwagi na istnie-

<sup>45</sup> Istnienie  $f$  zakłada, że albo nie ma nieodróżnialnych L-światów, albo – jeśli są – to nie ma radykalnych dysproporcji ilościowych między kopiami L-światów bez epifenomenalonów a kopiami L-światów z epifenomenalonami.

<sup>46</sup> Naturalnie przy założeniu równego rozkładu prawdopodobieństwa (mówiąc precyzyjnie: przy założeniu, że dla dowolnej klasy równoważności  $\mathbf{k}$  i dowolnych dwóch L-światów  $\mathbf{m}_1$  i  $\mathbf{m}_2$  należących do  $\mathbf{k}$ , prawdopodobieństwo, że  $\mathbf{m}_1$  jest rzeczywisty, jest równe prawdopodobieństwu, że  $\mathbf{m}_2$  jest rzeczywisty). Założenie to upada, jeśli uznać, że istnienie epifenomenalonów jest z jakiś niezależnych powodów mało prawdopodobne.

<sup>47</sup> Celem rozumowania Forresta nie jest więc pokazanie, że teoria Lewisa implikuje *globalny* sceptycyzm, ale jest oczywiste, że jeśli jest ono trafne, to taka implikacja zachodzi, albowiem na mocy ZR dla dowolnego L-świata  $\mathbf{m}$ , w którym nie ma kartezjańskiego demona, istnieją: L-świat różniący się od  $\mathbf{m}$  jedynie tym, że istnieje w nim kartezjański demon oraz 1 epifenomenalon więcej niż w  $\mathbf{m}$ , L-świat różniący się od  $\mathbf{m}$  jedynie tym, że istnieje w nim kartezjański demon oraz 2 epifenomenalony więcej niż w  $\mathbf{m}$ , itd.

<sup>48</sup> Por. Forrest 1982, ss. 460-461 oraz Schlesinger 1984, ss. 12-14.

nie kontrowersji wokół zakresu argumentu Forresta oraz rejestracji rozbieżności stanowisk w tej materii między mną a wzmiankowaną dwójką filozofów.

Kontrargument Lewisa ma charakter *tu quoque*. Mianowicie Lewis przedstawia pewne rozumowanie, którego konkluzja jest wybitnie niewiarygodna i które jest analogiczne pod względem formy logicznej do argumentu Forresta, a następnie twierdzi, że nie chcąc uznać konkluzji przedstawionego przezeń rozumowania, musimy uznać, że wszystkie *tego typu* rozumowania, a więc i argument Forresta, są niepoprawne.

Przyjrzyjmy się następującemu układowi liczb naturalnych:

4	1	2	11	13
6	3	7	17	41
8	5	19	37	59

Układ ten ma stanowić początek (lewy górny róg) matrycy  $\Theta$ , której lewy pionowy rząd to ciąg wszystkich liczb złożonych, natomiast wszystkie pozostałe rzędy pionowe są wzajemnie rozłącznymi ciągami liczb pierwszych, przy czym każda liczba pierwsza znajduje się w którymś z nich.  $\Theta$  konstruujemy przekątniową metodą Cantora, która pozwala dowolną nieskończoną i przeliczalną klasę obiektów ustawić w nieskończonej i przeliczalnej liczbie nieskończonych i przeliczalnych rzędów.

Niech 'L' oznacza liczbę naturalną równą liczbie wszystkich elektronów, które istnieją w obecnej chwili w naszym świecie. Jest jasne, że L prawie na pewno jest liczbą złożoną – elektronów jest mnóstwo, a częstotliwość występowania liczb pierwszych wśród bardzo dużych liczb naturalnych jest praktycznie zerowa.

Dla dowolnego poziomego rzędu  $r$  matrycy  $\Theta$  gdybyśmy wiedzieli, że L znajduje się w  $r$ , to powinniśmy uznać, że L prawie na pewno jest liczbą pierwszą (ponieważ w  $r$  jest jedna liczba złożona i nieskończenie wiele pierwszych). Skoro tak i skoro wiemy, że L znajduje się w którymś z poziomych rzędów  $\Theta$  (bo  $\Theta$  zawiera wszystkie liczby naturalne), to powinniśmy od razu uznać, że L jest liczbą pierwszą!

Sądzę, że kontrargument Lewisa jest bez zarzutu, i że w związku z tym hiperrealista nie musi obawiać się argumentów z fałszu sceptycyzmu.

### Argument z etyki

Robert Adams argumentuje przeciwko teorii Lewisa twierdząc, że implikuje ona bezsensowność etyki.<sup>49</sup> Wydaje się rozumować następująco:

- A. Ponieważ mieszkańcami L-światów są ludzie z krwi i kości, więc to, co się w nich dzieje, jest etycznie istotne.
- B. Jeśli hiperrealizm jest prawdziwy, to ogólna suma dobra, które istnieje i ogólna suma zła, które istnieje, są niezmiennie (bo dla każdej postaci, jaką świat mógłby przybrać, z konieczności istnieje odpowiadający jej L-świat).
- C. Jeśli hiperrealizm jest prawdziwy, to swoim zachowaniem nie jesteśmy w stanie zmienić ilości istniejącego dobra (bądź zła), lecz jedynie jego rozkład w przestrzeni logicznej.
- D. Hiperrealista, który podejmuje jakieś działanie z pobudek czysto etycznych, działa irracjonalnie.

Jak widać wyraźnie przy powyższym sformułowaniu, a nieco mniej wyraźnie przy sformułowaniu oryginalnym, argument Adamsa zakłada uniwersalizm etyczny, to jest pogląd, według którego z etycznego punktu widzenia istotne jest jedynie, ile w sumie istnieje dobra (dowolnie pojmowanego). Ponieważ nie jestem uniwersalistą etycznym, więc argument ten uważam za bezwartościowy.<sup>50</sup> Stanowisko swoje zilustruję, a przy okazji uzasadnię, kilkoma przykładami.

Zmartwiłbym się zarówno w przypadku, gdyby trzęsienie ziemi dotknęło Kraków, jak i gdyby był to Gdańsk, choć muszę przyznać, że w tym drugim przypadku nieco mniej. Jeszcze mniej zmartwiłoby mnie trzęsienie ziemi w Angoli, a najmniej w jakimś „odległym” L-świecie (choć oczywiście najlepiej aby w ogóle do żadnego z tych kataklizmów nie doszło). Podobnie, znacznie bardziej przejąłbym się faktem, że mój brat jest mordercą, niż że jest nim jakiś obcy mężczyzna z Mongolii. Moje wartościowanie powyższych, hipotetycznych sytuacji ma swoje

---

<sup>49</sup> Por. Adams 1974, s. 195.

<sup>50</sup> Podobnie krytykuje argument Adamsa Lewis – por. Lewis 1986b, rozdział 2.6.



źródło w przekonaniu, że rozkład zła i dobra nie jest etycznie obojętny. Jeżeli podejmowane przeze mnie z pobudek etycznych działania mogą jedynie odsunąć zło, to jest spowodować, że @ będzie lepszym światem tylko i wyłącznie kosztem innych, „obcych” L-światów, to i tak działania te są etycznie sensowne.

Istnieje zasadnicza różnica (z mojego punktu widzenia) pomiędzy złem, za które jestem odpowiedzialny, a złem, za które odpowiedzialny jest ktoś inny. Jeżeli więc wiedziałbym, że powstrzymując się od jakiegoś działania w celu uniknięcia pewnych jego negatywnych konsekwencji etycznych, automatycznie spowoduję, że jeden z moich odpowiedników podejmie analogiczne działanie i że w związku z tym pojawienie się pewnej ilości zła jest – niezależnie od mojej decyzji – nieuniknione, to i tak powstrzymałbym się od tego działania z pobudek czysto etycznych i nie widziałbym w swoim postępowaniu żadnej irracjonalności.

Szlachetne i zacne postawy oraz dążenia mają wartość etyczną same w sobie, niezależnie od ich efektów. Przykład: wyobraźmy sobie, że jestem członkiem polskiego parlamentu, który ma właśnie uchwalić ustawę o eksterminacji wszystkich niepełnosprawnych. Wiedza, że to, w jaki sposób zagłosuję, nie ma żadnego znaczenia, gdyż ustawa i tak zostanie uchwalona, nie stanowiłaby dla mnie wystarczającego powodu do uznania, że mój sprzeciw jest etycznie nieistotny.

### Argument z możliwości indeterminizmu

Krytykując hiperrealizm, Forrest pisze między innymi:

„Jane freely orders prawns on the menu instead of the squid. But if she is free it is possible that she, situated in circumstances just like these, chooses squid instead. So, according to the modal realist [i.e. according to the hyper-realist – Ł.G.] she has a counterpart who chooses squid. But now we have a problem. Surely the counterpart was free to choose prawns. And if both Jane and her counterpart choose prawns then some possibility fails to occur in any [possible – Ł.G.] world,

namely, that someone just like Jane in circumstances just like these chooses squid.”<sup>51</sup>

„Janina z własnej woli wybiera z menu krewetkę a nie kałamarnicę. Ale skoro jest wolna, więc jest możliwe, że znajdując się w dokładnie takiej samej sytuacji, wybrałaby kałamarnicę. Skoro tak, to według modalnego realisty [to jest według hiperrealisty – Ł.G.] istnieje odpowiednik Janiny, który wybiera kałamarnicę. Ale w takim razie pojawia się problem. Jest oczywiste, że odpowiednik, będąc wolny, mógł wybrać krewetkę. A jeśli zarówno Janina, jak i jej odpowiednik, wybiorą krewetkę, to pewna możliwość, mianowicie możliwość, że ktoś dokładnie taki jak Janina w dokładnie takiej samej sytuacji wybiera kałamarnicę, nie zaistnieje w żadnym świecie [możliwym – Ł.G.]”

Poniżej przedstawię argument podobny do argumentu Forresta, acz różniący się odeń w trzech punktach. Następnie uzasadnię swoje przekonanie, że te trzy modyfikacje są wskazane, to znaczy, że ulepszają argument Forresta. Na końcu tego fragmentu rozprawy przedstawię jednak powody, dla których należy sądzić, że ostatecznie argument z możliwości indeterminizmu, pomimo ulepszeń, upada.

Nawet jeśli świat nie jest indeterministyczny, to z pewnością mógłby taki być. Jeśli więc hiperrealizm ma być adekwatną teorią modalności, to niektóre z L-światów muszą być indeterministyczne. Jednocześnie jeżeli uniwersum L-światów jako przestrzeń logiczna ma nie zawierać luk, to dla każdej klasy indeterministycznych zdarzeń  $\mathbf{k}$ , do której należą pewne indeterministyczne zdarzenie  $\mathbf{Z}$  (z dowolnego L-świata) oraz wszystkie odpowiedniki  $\mathbf{Z}$ , musi być tak, że dla każdego  $\mathbf{s}$ , gdzie  $\mathbf{s}$  jest możliwym skutkiem  $\mathbf{Z}$ , istnieje taki  $\mathbf{x}$ , że  $\mathbf{x} \in \mathbf{k}$  oraz  $\mathbf{s}$  jest faktycznym skutkiem  $\mathbf{x}$ . Jednak postulowanie istnienia takich korelacji między skutkami zdarzeń niezdeterminowanych jest niewiarygodne.

Pierwszą istotną różnicą między powyższym argumentem, nazwijmy go ‘ARG’, a argumentem Forresta, nazwijmy go ‘ARGF’, jest to, że tylko ten ostatni

---

<sup>51</sup> Forrest 2001, s. 99.

zakłada indeterminizm – ARG zakłada jedynie możliwość indeterminizmu,<sup>52</sup> co jest znacznie mniej kontrowersyjne. Druga różnica polega na tym, że ARGF oprócz indeterminizmu, zakłada również istnienie wolnej woli, co jest oczywiście mocniejszym założeniem (każdy świat możliwy, w którym istnieje wolna wola jest indeterministyczny, ale nie na odwrót). W ARG zadowolilem się słabszym założeniem (to jest: przyjąłem jedynie możliwość indeterminizmu, a nie możliwość istnienia wolnej woli), ponieważ nie widzę, w jaki sposób można by wykorzystać „nadwyżkę mocy informacyjnej” tkwiącą w założeniach ARGF. Po trzecie wreszcie porównywane argumenty różnią się charakterem zarzutu wobec teorii Lewisa. Forrest, o ile dobrze go rozumiem, krytykuje hiperrealizm twierdząc, że postulaty egzystencjalne Lewisa są za słabe do wygenerowania niedziurawej przestrzeni logicznej – nawet gdyby były prawdziwe, to i tak mógłby nie istnieć L-swiat reprezentujący możliwość, że Janina dobrowolnie zamawia kałamarnicę. Ale to nieprawda, gdyż ZR, którą Lewis *explicite* głosi, implikuje istnienie L-swiata, w którym odpowiednik Janiny (dobrowolnie) zamawia kałamarnicę. Dlatego w ARG zarzuca się Lewisowi zupełnie co innego niż w ARGF, a mianowicie pewnego rodzaju niewiarygodność.

Ażeby lepiej zrozumieć, o jakiego rodzaju niewiarygodność chodzi, wyobraźmy sobie kogoś, kto twierdzi, że gdzieś w odległym zakątku Wszechświata mają miejsce dwa niezdeteterminowane zdarzenia tego samego typu, nazwijmy je ‘a-zdarzeniami’, takie że istnieją dwa możliwe skutki danego a-zdarzenia – oznaczmy je ‘0’ i ‘1’ – i każdy z nich charakteryzuje się identycznym, wynoszącym 50%, prawdopodobieństwem wystąpienia, przy czym wystąpienie jednego z nich wyklucza wystąpienie drugiego. Jeśli ten ktoś będzie *a priori* utrzymywał, że skutkiem obydwóch zdarzeń jest 1, to ponieważ mówimy o zdarzeniach niezdeteterminowanych i ponieważ prawdopodobieństwo, że skutkiem obydwóch zdarzeń będzie 1, wynosi 25%, więc można powiedzieć, że twierdzenia tej osoby są *probabilistycznie niewiarygodne*. Niemniej ich probabilistyczna niewiarygodność jest

---

<sup>52</sup> Pisząc o możliwości indeterminizmu, nie mam oczywiście na myśli jakiejś modalności wyższego rzędu – hipermodalności (mówiąc w terminologii SSM: nie mam na myśli tego, że uniwersum światów możliwych mogłoby być takie a takie), lecz raczej dwie modalności różnych rodzajów: fizyczną i logiczną (mówiąc w terminologii SSM: mam na myśli to, że istnieją przynajmniej dwa możliwe światy, w których obowiązują takie same prawa fizyki, ale które różnią się tym, co w nich zachodzi).

znacznie mniejsza od probabilistycznej niewiarygodności twierdzeń kogoś, kto *a priori* utrzymywałby, że *a*-zdarzeń jest 1000 i że skutkiem każdego jest 0. Z kolei teza, że *a*-zdarzeń jest nieskończenie wiele i że skutkiem przynajmniej jednego z nich jest 1 a przynajmniej jednego 0, jest w pełni probabilistycznie wiarygodna. Otóż w ARG zarzuca się hiperrealizmowi właśnie probabilistyczną niewiarygodność. Jest oczywiste, że ażeby zbadać wartość ARG, trzeba odwołać się do teorii prawdopodobieństwa.<sup>53</sup>

Nazwijmy ‘*b*-zdarzeniami’ wszystkie niezdeteminowane zdarzenia, które zachodzą w uniwersum *L*-światów, a ‘*b*-klasami’ wszystkie klasy, do których należy jakieś jedno *b*-zdarzenie, wszystkie odpowiedniki tego *b*-zdarzenia i nic ponadto. Oczywiście *b*-klas jest nieskończenie wiele (ponieważ istnieje nieskończenie wiele zupełnie niepodobnych możliwych zdarzeń indeterministycznych). Ponadto konsekwencją ZR jest nieskończona liczność każdej *b*-klasy. Dla dowodu przyjmijmy, że dane jest pewne *b*-zdarzenie **Z** należące do pewnego *L*-świata **m**. ZR implikuje, że istnieje nieskończenie wiele *L*-światów identycznych z **m** aż do momentu zajścia **Z** (co odpowiada intuicyjnemu przekonaniu, że gdyby zaszło **Z**, to losy świata mogłyby się dalej potoczyć na nieskończenie wiele sposobów), a więc zawierających duplikat **Z**. Ponieważ duplikaty **Z** są jego odpowiednikami, więc wykazane zostało, że każde *b*-zdarzenie posiada nieskończenie wiele odpowiedników, co kończy dowód tezy, że *b*-klasy charakteryzują się nieskończoną licznością.

Probabilistyczna wiarygodność hiperrealizmu zależy od tego, jaka jest właściwa odpowiedź na następujące pytanie:

- (25) jakie jest prawdopodobieństwo, że w przypadku przynajmniej jednej *b*-klasy, skutki *b*-zdarzeń, które należą do tej *b*-klasy, nie będą stanowiły pełnego wachlarza możliwych skutków (to znaczy, że będzie istniał jakiś możliwy skutek, który nie będzie *faktycznym* skutkiem żadnego *b*-zdarzenia z tej *b*-klasy)?

---

<sup>53</sup> Fakt, że pojęcie prawdopodobieństwa jest modalne, rzuca na ARG cień podejrzenia – można by na tej podstawie sądzić, że ARG jest kolisty. Choć nie mam w tej sprawie pełnej jasności, to taki zarzut wydaje mi się chybiony, ze względu na to, że istotą ARG jest krytyka postulowanej przez Lewisa ontologii, a nie jego intuicji modalnych.

Niestety nie posiadamy i nie możemy posiadać wiedzy, która jest niezbędna do udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na (25). Nie wiemy mianowicie, jaki dla poszczególnych b-klas jest rozkład prawdopodobieństwa na zbiorze możliwych skutków zdarzeń, które do tych b-klas należą – skąd bowiem mielibyśmy na przykład wiedzieć, jakie jest prawdopodobieństwo, że pewien odpowiednik Janiny wybierze kałamarnicę, a jakie, że krewetkę?<sup>54</sup> Teoria prawdopodobieństwa sama w sobie nie wystarcza do udzielenia odpowiedzi na (25). W celu uzyskania takiej odpowiedzi, trzeba by właśnie wcześniej określić rozkład prawdopodobieństwa na przestrzeni możliwych skutków zdarzeń, osobno dla każdej b-klasy. Rzecz w tym, że jedynym ograniczeniem, które nakłada rachunek prawdopodobieństwa, jest by tak określony rozkład spełniał aksjomaty tegoż rachunku. Wybór spośród dopuszczalnych rozkładów prawdopodobieństwa, wśród których są i takie, które przypisują prawdopodobieństwo zerowe, i takie, które przypisują prawdopodobieństwo dodatnie wystąpienia sytuacji dyskutowanej w ARG, musi być albo zupełnie arbitralny, albo opierać się na dodatkowych założeniach filozoficznych, które – w takim przypadku – z góry przesadzają kwestię, dla rozwiązania której zostałyby przyjęte. Powstaje klasyczne *petitio principii*.

Ostateczny werdykt w przypadku ARG wygląda więc następująco: argument jest chybiony, gdyż opiera się na *falszywym* założeniu, że pojęcie wiarygodności probabilistycznej znajduje zastosowanie wobec struktury, którą tworzą wszystkie niezdeterminowane zdarzenia, które zachodzą w uniwersum L-światów.

---

<sup>54</sup> Warto zauważyć, że choć w tej materii nie możemy posiadać pełnej wiedzy, to niemniej możemy posiadać sporą wiedzę częściową. Pamiętając bowiem o zasadzie konstrukcji uniwersum b-klas, możemy *a priori* wydedukować wiele na temat tego, jaki rozkład prawdopodobieństwa na zbiorach możliwych skutków *musi* charakteryzować niektóre spośród b-klas. Przykład: ponieważ jest możliwe, żeby istniał wolny człowiek, który stojąc przed wyborem między krewetką a kałamarnicą, miałby identyczne preferencje wewnętrzne względem tych dwóch potraw i w przypadku którego czynniki zewnętrzne mające wpływ na jego wybór, całkowicie równoważyłyby się, więc wśród b-klas istnieje taka, że wszystkie zdarzenia do niej należące mają dwa możliwe skutki, takie, że prawdopodobieństwo wystąpienia jednego z nich jest równe prawdopodobieństwu wystąpienia drugiego oraz że wystąpienie jednego z nich wyklucza wystąpienie drugiego.

### Argument z możliwości gorgianizmu

Gorgiasz zasłynął przede wszystkim tym, że twierdził, iż nic nie istnieje. Nazwijmy jego tezę ‘gorgianizmem’. Gorgianizm z pewnością jest fałszywy, ale czy nie mógłby być prawdziwy? Nie, jeśli istnieją jakieś byty konieczne, takie jak na przykład uniwersalia transcendentne, Bóg, czy czyste klasy. Nawet jednak w takim przypadku wydaje się, że mógłby być prawdziwy słaby gorgianizm, to jest pogląd, według którego nie istnieją żadne byty przygodne, a więc w szczególności żaden czasoprzestrzenny konkret.

Na gruncie hiperrealizmu, słaby gorgianizm jest koniecznie fałszywy, gdyż nie ma takiego L-świata, w którym byłby prawdziwy. Dla dowolnego L-świata **m**, w **m** istnieje sam **m** oraz wszystkie jego mereologiczne części właściwe, a wszystko to są przecież byty przygodne. Używając metafory Lewisa, można powiedzieć, że konieczna fałszywość słabego gorgianizmu na gruncie hiperrealizmu bierze się stąd, że L-światy nie są niczym zawierające możliwe uposażenie świata butelki; L-światy po prostu są tym uposażeniem.

Lewis przyznaje, że konieczna fałszywość słabego gorgianizmu jest niepożądaną konsekwencją jego teorii, ale utrzymuje, że nie stanowi to bardzo poważnej obiekcji wobec hiperrealizmu.<sup>55</sup> Myślę, że Lewisa ocena argumentu z możliwości (słabego) gorgianizmu jest trafna. Argument pokazuje, że hiperrealizm nie przypisuje adekwatnych wartości logicznych niektórym sądom modalnym, co jest głównym zadaniem teorii modalności, ale jest to nieadekwatność jedynie ze względu na bardzo wąską klasę sądów.<sup>56, 57</sup>

---

<sup>55</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 73-74.

<sup>56</sup> W Bricker 2001, ss. 48-49, autor przedstawia argumenty za możliwością słabego gorgianizmu. Nie referuję ich, gdyż uważam, że ich konkluzja nie wymaga dowodzenia.

### Argument z haecceitanizmu

Termin ‘haecceitanizm’ (‘haecceitism’) został wprowadzony do współczesnego języka filozoficznego przez Davida Kaplana, który, niestety, używał go jako nazwy dla kilku różnych i nawet nie równoważnych poglądów.<sup>58</sup> Z tego powodu sposób, w jaki będę używał tego terminu różni się od sposobu, w jaki używał go jego twórca (jest natomiast zgodny z panującymi we współczesnej literaturze przedmiotowej konwencjami językowymi).

(26) Haecceitanizm = pogląd, zgodnie z którym nie jest prawdą, że fakty niejakościowe z konieczności nadbudowują się na faktach jakościowych

Ponieważ w (26) wątpliwości i kontrowersje może budzić rozróżnienie faktów na jakościowe i niejakościowe, które jest kluczowe dla zrozumienia tej definicji, więc przynajmniej szkicowo, w dwóch zdaniach postaram się je rozjaśnić.<sup>59</sup> Z perspektywy ontologicznej można powiedzieć, że typowy fakt jakościowy polega na tym, że pewien przedmiot posiada pewną „takość” (‘suchness’), to jest cechę *bycie takim a takim* (przykład: *bycie czerwonym*), natomiast typowy fakt niejakościowy na tym, że pewien przedmiot posiada pewną „teność” (‘thisness’), to jest cechę *bycie tym (konkretnym przedmiotem)* (przykład: *bycie tym stołem*).<sup>60</sup> Z kolei z perspektywy semantycznej można starać się uchwycić omawiane rozróżnienie w następujący sposób: jeśli dany jest pewien fakt **f**, taki, że możliwy jest *pełny* opis **f** w języku nie zawierającym nazw własnych, przymiotników własnych (na przykład ‘Leibniziański’), czasowników własnych

---

<sup>57</sup> Powinno być oczywiste, że w powyższych wywodach, mówiąc o możliwości nieistnienia niczego, kwantyfikowałem w sposób ograniczony, to znaczy miałem na myśli jedynie możliwość, że nic nie jest rzeczywiste.

<sup>58</sup> Por. Kaplan 1975, ss. 216-221. Precyzyjne rozróżnienie różnych sensów ‘haecceitanizmu’ w terminologii Kaplana znajdzie Czytelnik w Lewis 1986b, ss. 220-227.

<sup>59</sup> Bardziej szczegółową eksplikację tego rozróżnienia można znaleźć w Adams 1979, ss. 6-9.

<sup>60</sup> Nazwa ‘haecceitanizm’ pochodzi stąd, że Kaplan w artykule, w którym ją wprowadził do filozoficznego słownika, określa teność mianem ‘haecceitas’. Od razu zaznaczam, że w tej rozprawie będę używał terminu ‘haecceitas’ w inny sposób.

(na przykład ‘Pegazować’), zaimków, wyrażeń zaimkowych oraz deskrypcji określonych w roli denotacyjnej,<sup>61</sup> to **f** jest faktem jakościowym.

Standardowym sposobem argumentowania za haecceitaniem jest krytyka zasady tożsamości nieodróżnialnego. Negacja tej zasady implikuje haecceitaniem, ponieważ jeśli mogą istnieć dwa różne, ale nieodróżnialne, przedmioty **x** i **y**, to mogą również zachodzić fakty niejakościowe nie nadbudowujące się na faktach jakościowych, na przykład fakt, że **x** jest tożsamy z **x**, a nie z **y**. Przyjrzyjmy się następującym możliwym światom:

- **M<sub>1</sub>** = świat, który nie ma początku ani końca i w którym istnieją jedynie dwie żelazne kule; kule te są całkowicie niezmiennie, ich położenie w przestrzeni jest wzajemnie symetryczne oraz jedna z nich jest duplikatem drugiej (świat czasoprzestrzennie symetryczny)<sup>62</sup>
- **M<sub>2</sub>** = świat, który nie ma początku ani końca i składa się z sekwencji cyklicznie się powtarzających okresów, takich, że każdy okres jest duplikatem każdego innego (Nietzscheański świat wiecznego powrotu)

Jeśli, co wydaje się przypuszczeniem zasadnym, **M<sub>1</sub>** albo **M<sub>2</sub>** istnieje (to znaczy: jeśli świat mógłby być czasoprzestrzennie symetryczny albo jeśli możliwy jest świat wiecznego powrotu), to zasada tożsamości nieodróżnialnego jest fałszywa, a haecceitaniem prawdziwy.

Inny argument za haecceitaniem pochodzi od Lewisa,<sup>63</sup> który prosi nas, abyśmy wyobrazili sobie świat jakościowo identyczny z @, ale różniący się odeń tym, że Lewis jest w nim kimś innym, dajmy na to Kripkem (mówiąc inaczej: że Lewisi Kripke wymieniają się swoimi rolami, to znaczy sumą egzemplifikowanych takości).<sup>64</sup> Ponieważ taki świat różni się od @ pod względem niejakościowym, a jest identyczny pod względem jakościowym, więc – twierdzi Lewis – to, co niejakościowe nie musi nadbudowywać się na tym, co jakościowe.

---

<sup>61</sup> Odnosnie różnych funkcji deskrypcji określonych patrz Donnellan 1966, Donnellan 1972 i Kripke 1972.

<sup>62</sup> Idea **M<sub>1</sub>** pochodzi z Black 1952.

<sup>63</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 231-232.

<sup>64</sup> Por. z argumentami Chisholma przeciwko sensowności pojęcia m-tożsamości, rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy.



Ostatni argument: wyobraźmy sobie świat, w którym istnieje nieskończona i jednorodna płaszczyzna oraz długi i cienki pręt, który początkowo, przez krótką chwilę, stoi na pewnym fragmencie płaszczyzny (prostopadle do niej) a potem się przewraca. Pręt może upaść w wielu różnych kierunkach, więc mamy wiele *różnych* możliwości, które są jakościowo identyczne (mówiąc precyzyjnie: ich przedstawienia (to, co reprezentują) są jakościowo identyczne),<sup>65</sup> skąd wynika, że haecceitizm jest prawdziwy.<sup>66</sup>

Uznawszy powyższe argumenty za przekonujące, przyjmuję, że haecceitizm jest prawdziwy.<sup>67</sup> Podobnie sądzi Lewis, dla którego jednak taka konkluzja jest raczej kłopotliwa. Kłopot bierze się stąd, że zgodnie z TO (teorią odpowiedników) to, co L-światy reprezentują *de re*, zależy tylko od ich jakościowego uposażenia (albowiem to, w jakim stopniu dana rzecz jest podobna do innej rzeczy, zależy jedynie od tego, jakie takości, a nie jakie teności te rzeczy egzemplifikują). W jaki więc sposób mogą reprezentować możliwości, które różnią się jedynie pod względem niejakościowym?

Ażeby zrozumieć dokładnie na czym polega problem, przyjmijmy, że możliwy jest świat – oznaczmy go ‘**M**’ – składający się ze 100 epok, z których każda jest duplikatem @ (namiastka Nietzscheańskiego świata wiecznego powrotu) oraz że marszałek Ney mógłby być zarówno Napoleonem<sub>9</sub> jak i Napoleonem<sub>51</sub>, gdzie ‘Napoleon<sub>9</sub>’ desygnuje Napoleona z dziewiątej epoki **M**, natomiast ‘Napoleon<sub>51</sub>’ Napoleona z pięćdziesiątej pierwszej epoki **M** (obydwa założenia wydają się raczej niekontrowersyjne). Pytanie brzmi: czy hiperrealista jest w stanie na gruncie swojej teorii odróżnić możliwość, że (rzeczywisty) Ney jest Napoleonem<sub>9</sub>, od możliwości, że tenże marszałek jest Napoleonem<sub>51</sub>? Odpowiedź wydaje się być przecząca, ponieważ:

---

<sup>65</sup> W dalszej części rozprawy będę dla wygody nazywał tego typu możliwości (to znaczy możliwości, których przedstawienia są jakościowo identyczne) po prostu ‘jakościowo identycznymi’ (wydaje mi się zresztą dosyć prawdopodobne, że dla dwóch dowolnych możliwości  $m_1$  i  $m_2$  zachodzi następująca równoważność: to, co przedstawia  $m_1$  jest jakościowo identyczne z tym, co przedstawia  $m_2$  wtw  $m_1$  jest jakościowo identyczna z  $m_2$ ).

<sup>66</sup> Argument pochodzi z Melia 2001, s. 21.

<sup>67</sup> Bardziej rozbudowaną dyskusję dotyczącą wartości argumentów za haecceitizmem znaleźć można w Adams 1979, ss. 13-19.

- możliwości, o których mowa, nie mogą być reprezentowane przez dwa jakościowo różne L-światy, skoro same są jakościowo identyczne
- możliwości, o których mowa, nie mogą być reprezentowane przez dwa jakościowo identyczne L-światy  $\mathbf{m}_1$  i  $\mathbf{m}_2$ , z których każdy składałby się ze 100 będących duplikatami @ epok, ponieważ w takim przypadku Napoleon<sub>9</sub> z  $\mathbf{m}_1$  oraz Napoleon<sub>51</sub> z  $\mathbf{m}_2$  musieliby być odpowiednikami Neya, natomiast Napoleon<sub>9</sub> z  $\mathbf{m}_2$  oraz Napoleon<sub>51</sub> z  $\mathbf{m}_1$  nie mogliby nimi być, pomimo iż wszystkich czterech możliwych cesarzy łączy z rzeczywistym Neyem ten sam stopień podobieństwa, co oczywiście jest niezgodne z TO

Antycypując zarzut, że hiperrealizm zlepia w jedno różne możliwości, Lewis modyfikuje swoją teorię. Odrzuca tezę o istnieniu ścisłej, jednojednoznacznej odpowiedniości pomiędzy L-światami a postaciami, jakie świat mógłby przybrać i twierdzi, że jakościowo identyczne maksymalne możliwości, pomimo iż są *różnymi* możliwościami, są reprezentowane przez *te same* L-światy. Istnieje więc tylko jeden L-świat, który składa się ze 100 epok, z których każda jest duplikatem @ i ten L-świat reprezentuje jednocześnie możliwość świata, w którym Ney jest Napoleonem<sub>9</sub> oraz możliwość świata, w którym Ney jest Napoleonem<sub>51</sub>.<sup>68</sup>

Modyfikacja Lewisa spełnia swoją funkcję, to znaczy unieszkodliwia zarzut z haecceitanizmu, a jej jedyną wadą jest to, że poprzez odejście od charakterystycznej dla SSM tezy o jednojednoznacznym powiązaniu możliwych światów i maksymalnych możliwości hiperrealizm traci na prostocie. Wada ta jest jednak nieistotna na tle innych problemów, z którymi boryka się teoria Lewisa i dlatego przy sporządzaniu jej bilansu zostanie pominięta.

### Argumenty przeciwko teorii odpowiedników

Argumenty przeciwko TO, które zostaną poniżej omówione, dzielę na dwie kategorie. ‘Semantycznymi’ nazywam te z nich, według których TO dostarcza nieadekwatnych warunków prawdziwości dla pewnych klas zdań modalnych, natomiast ‘metafizycznymi’ te, według których zupełnie chybiona jest sama idea

---

<sup>68</sup> Odnośnie szczegółów rozwiązania Lewisa, patrz Lewis 1986b, ss. 227-235.

TO, to jest myśl, że możliwości dotyczącego danego  $x$  są reprezentowane przez przedmioty, które nie są z  $x$  tożsame, lecz jedynie doń podobne.<sup>69</sup>

### Argumenty semantyczne

W literaturze przedmiotowej znalazłem aż kilkanaście argumentów semantycznych wymierzonych w TO.<sup>70</sup> Poniżej zrekonstruuje i poddam krytyce trzy z nich, a następnie przedstawię ogólny powód, dla którego jestem sceptyczny jak chodzi o możliwość powodzenia tego typu krytyki TO.

Przyjrzyjmy się następującemu intuicyjnie prawdziwemu zdaniu:

- (27) Mogłoby być tak, iż Ksenofont byłby bardziej niż Sokrates podobny do rzeczywistego Sokratesa (to znaczy: do takiego Sokratesa, jaki faktycznie istniał).

Na gruncie TO (27) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje taki L-świat  $m$ , że w  $m$  istnieją dwa takie indywidua  $x$  i  $y$ , że: (I)  $x$  jest odpowiednikiem Sokratesa, (II)  $y$  jest odpowiednikiem Ksenofonta oraz (III)  $y$  jest bardziej niż  $x$  podobny do Sokratesa. Ponieważ na mocy logiki i definicji słowa ‘odpowiednik’, istnienie  $m$  jest wykluczone (bo odpowiednik Ksenofonta, będąc bardziej od odpowiednika Sokratesa podobny do Sokratesa, sam musiałby być odpowiednikiem Sokratesa), więc na gruncie TO (27) jest fałszywe.<sup>71</sup>

Powyższy argument ma dwa defekty. Po pierwsze zakłada, że przedmiot nie może posiadać w żadnym L-świecie dwóch odpowiedników, z których jeden będzie bardziej niż drugi doń podobny.<sup>72</sup> Po drugie nie uwzględnia, że istnieje wiele różnych relacji podobieństwa i porównanie dwóch przedmiotów może wypadać różnie, w zależności od tego, którą z nich wybierzemy. Weźmy następujące zdanie:

- (28) Jan i Jakub są tak podobni, a jednocześnie tak różni.

---

<sup>69</sup> Być może nazwa ‘argumenty *metafizyczne*’ nie jest w tym wypadku najlepsza, ale nie potrafię wymyślić lepszej.

<sup>70</sup> Znajdują się one w: Feldman 1971, Plantinga 1974, ss. 108-114, Hazen 1979, Chihara 1998, ss. 59-75, oraz Divers 2002, ss. 139-148. Ostatnie dwie pozycje, wraz z Lewis 1986b, ss. 248-263, zawierają również krytykę większości argumentów.

<sup>71</sup> Argument pochodzi od Plantingi (Plantinga 1974, ss. 109-110), przy czym wcześniej bardzo podobny zarzut sformułował Fred Feldman (Feldman 1971, ss. 407-408).

<sup>72</sup> Początkowo Lewis faktycznie przyjmował takie założenie (por. Lewis 1968), dlatego Plantinga i Feldman nie są w żadnej mierze odpowiedzialni za pierwszy defekt ich argumentu.

Istnieje wiele sensów (28), w których zdanie to może być prawdziwe. A dokładnie jest ich tyle, ile jest takich par relacji podobieństwa  $\langle \mathbf{P}_1, \mathbf{P}_2 \rangle$ , że dwa przedmioty mogą być jednocześnie bardzo  $\mathbf{P}_1$ -podobne i całkowicie  $\mathbf{P}_2$ -niepodobne. Analogicznie ma się sprawa z (27). Istnieje wiele sensów, w których to zdanie jest prawdziwe, a każdy z nich jest powiązany z pewną relacją podobieństwa  $\mathbf{p}$  taką, że Ksenofont mógłby być bardziej niż Sokrates  $\mathbf{p}$ -podobny do rzeczywistego Sokratesa. Niemniej jest bardzo prawdopodobne, że dla każdego  $\mathbf{p}$ , obrońca TO będzie w stanie znaleźć taką relację podobieństwa  $\mathbf{p}'$ , że jeśli nadbudować  $\mathbf{O}$  (relację bycia odpowiednikiem) na  $\mathbf{p}'$ , to warunki prawdziwości zdania (27) w sensie związanym z  $\mathbf{p}$  są spełnione w uniwersum L-światów. Przykład: jeśli mówiąc, że Ksenofont mógłby być bardziej niż Sokrates podobny do rzeczywistego Sokratesa, mamy na myśli podobieństwo w wyglądzie, poglądach, dokonaniach i biografii, to obrońca TO może nadbudować  $\mathbf{O}$  na relacji podobieństwa, która kładzie nacisk przede wszystkim na podobieństwo materiału genetycznego.<sup>73</sup>

Kolejne wyzwanie dla TO stanowi następująca egzemplifikacja prawa konieczności tożsamości:

(29) Jest konieczne, że Plotyn jest tożsamy z Plotynem.

(29) jest intuicyjnie prawdziwe, a zarazem fałszywe na gruncie TO, jeśli tylko przyjąć istnienie L-świata, w którym Plotyn ma co najmniej dwóch odpowied-

---

<sup>73</sup> Taka linia obrony jest skuteczna, gdy chodzi o TO, natomiast wymaga poważnych modyfikacji, gdy mowa o hiperrealizmie jako pewnej teorii modalności absolutnej. Hiperrealista nie może przecież dla doraźnych potrzeb adekwatności analizy warunków prawdziwości dla zdań modalnych „przeskakiwać” od jednej  $\mathbf{O}$  do innej, lecz musi wybrać jedną szczególną relację podobieństwa  $\mathbf{p}$ , na której nadbuduje  $\mathbf{O}'$  (relację bycia odpowiednikiem charakterystyczną dla modalności metafizycznej), a następnie w swoich analizach warunków prawdziwości dla zdań modalnych musi się za każdym razem odwoływać tylko do tej jedynej relacji (dopuszczam się tutaj pewnej idealizacji – tak na prawdę hiperrealista powinien oczywiście nadbudować  $\mathbf{O}'$  na pewnej klasie wybranych relacji podobieństwa, a nie na jednej relacji, gdyż dla przedmiotów różnych rodzajów różne będą aspekty podobieństwa, które należy brać pod uwagę przy określaniu, co jest, a co nie jest odpowiednikiem danego przedmiotu). Po dokonaniu wyboru  $\mathbf{O}'$  (27) będzie na gruncie hiperrealizmu prawdziwe w pewnych sensach (to jest ze względu na pewne relacje podobieństwa), a fałszywe w innych. I nie ma w tym nic dziwnego, albowiem w pewnych sensach jest absolutnie możliwe, ażeby Ksenofont był bardziej niż Sokrates podobny do rzeczywistego Sokratesa, a w innych nie (chyba, że uznamy, iż nie ma nic takiego jak istota Sokratesa). Jedyne nad czym można się zastanawiać, to czy hiperrealista jest w stanie znaleźć odpowiednią  $\mathbf{O}'$ . Ale ze względu na bogactwo kandydatur wydaje się, że jak najbardziej tak.

ników. Taki L-świat reprezentuje (rzekomą) możliwość, że Plotyn nie jest tożsamy sam ze sobą, ponieważ zachodzi w nim następująca sytuacja: odpowiednik Plotyna nie jest tożsamy z odpowiednikiem Plotyna.<sup>74</sup>

Najprostszym sposobem rozwiązania powyższego problemu jest modyfikacja warunków prawdziwości dla zdań, które zawierają przynajmniej jeden predykat, w zasięgu którego pewna nazwa własna występuje więcej niż jeden raz (albo predykat, w zasięgu którego występują dwie nazwy własne o tym samym desygnacie; poniżej tę komplikację pomijam) – a więc między innymi dla zdań postaci ' $\mathbf{R(a,a)}$ ', ' $\mathbf{S(a,b,a)}$ ', ' $\mathbf{Q(a,a,a,a)}$ '. Należałoby utrzymywać, że jeśli  $\alpha$  jest takim zdaniem, to przy sprawdzaniu jego statusu modalnego (to jest prawdziwości zdań ' $\Box\alpha$ ' i ' $\Diamond\alpha$ '), w przypadku L-światów, które zawierają więcej niż jeden odpowiednik desygnatu nazwy, która w  $\alpha$  się powtarza (w zasięgu jednego predykatu), liczy się tylko i wyłącznie to, czy odpowiednia relacja zachodzi między *tymi samymi* odpowiednikami. Przykład: jeżeli mamy zdanie  $\beta = \mathbf{R(a,a)}$  i L-świat  $\mathbf{m}$ , w którym istnieją dwa odpowiedniki  $\mathbf{a}$  – nazwijmy je ' $\mathbf{b}$ ' i ' $\mathbf{c}$ ' – to z punktu widzenia modalnego statusu  $\beta$  istotne jest w  $\mathbf{m}$  jedynie to, czy  $\mathbf{R}$  jest egzemplifikowana przez pary  $\langle \mathbf{b,b} \rangle$  i  $\langle \mathbf{c,c} \rangle$  (jeśli tak, to  $\mathbf{m}$  *nie* reprezentuje możliwości, że  $\mathbf{a}$  nie jest w  $\mathbf{R}$  sam ze sobą). Ponieważ każdy z odpowiedników Plotyna jest tożsamy sam ze sobą, więc po wprowadzeniu powyższej modyfikacji, nie ma już żadnych powodów, aby sądzić, że (29) nie jest na gruncie teorii Lewisa prawdziwe.

Ostatni semantyczny argument, który omówię, pochodzi od Plantingi,<sup>75</sup> który twierdzi, że jest intuicyjnie prawdziwe następujące zdanie:

(30) Sokrates z konieczności posiada własność *bycie tożsamym z Sokratesem-z-@*.

Na gruncie TO (30) jest fałszywe, ponieważ dowolny nierzeczywisty odpowiednik Sokratesa jest oczywiście nietożsamy z Sokratesem-z-@, czyli nie posiada własności *bycie tożsamym z Sokratesem-z-@*, czyli reprezentuje możliwość, że Sokrates jej nie posiada.

Na powyższy argument można odpowiedzieć trojako. Po pierwsze (30) nie jest zdaniem modalnym z języka potocznego, lecz z technicznego języka SŚM

<sup>74</sup> Idea argumentu, podobnie zresztą jak idea kontrargumentu, który przedstawiam poniżej, pochodzi z Chihara 1998 (ss. 67-68).

<sup>75</sup> Por. Plantinga 1974, ss. 110-114.

(ze względu na fakt, że występuje w nim nazwa indeksowana możliwym światem), a tymczasem wymóg zgodności między intuicyjnymi wartościami logicznymi a wartościami logicznymi wynikającymi z warunków prawdziwości nakładanych przez daną teorię semantyczną, jako jedno z kryteriów jej oceny, powinien dotyczyć jedynie zdań z języka potocznego. Po drugie na gruncie aktualizmu Plantingi każde zdanie, które zawiera nazwę, deskrypcję lub predykat indeksowany możliwym światem, jest albo koniecznie prawdziwe, albo koniecznie fałszywe (na przykład zdanie ‘Kartezjusz napisał w @ *Medytacje*’ jest koniecznie prawdziwe) i można mieć wątpliwości, czy jest to wynik pożądany i intuicyjny (w szczególności można mieć więc wątpliwości odnośnie tego, czy (30) jest intuicyjnie prawdziwe). Po trzecie wreszcie, istnieje bardzo prosta modyfikacja proponowanych przez TO warunków prawdziwości dla zdań modalnych, dzięki której te warunki będą w przypadku zdań, które zawierają nazwę, deskrypcję lub predykat indeksowany możliwym światem, generowały wartości logiczne, które Plantinga uważa za intuicyjne (to znaczy identyczne z tymi, które te zdania posiadają na gruncie teorii Plantingi). Mianowicie obrońca TO może postulować, że dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest zdaniem, w którym występuje nazwa, deskrypcja lub predykat indeksowany możliwym światem  $\mathbf{m}$ , to  $\alpha$  jest:

- koniecznie prawdziwe, jeśli jest prawdziwe w  $\mathbf{m}$
- koniecznie fałszywe, jeśli jest fałszywe w  $\mathbf{m}$

Po przyjęciu powyższej modyfikacji (30) jest na gruncie hiperrealizmu zdaniem koniecznie prawdziwym (w @ Sokrates oczywiście posiada własność *bycie tożsamym z Sokratesem-z-@*) i argument Plantingi upada.

Wydaje mi się wielce prawdopodobną teza, którą w pewnej mierze potwierdzają powyższe rozważania, że na każdy semantyczny argument przeciwko TO istnieje trafny kontrargument polegający na odpowiedniej modyfikacji warunków prawdziwości proponowanych przez TO, a w najgorszym razie aparatury formalnej, która stoi za tą teorią. Trzeba bowiem pamiętać, że TO jest pewną ogólną ideą – mianowicie ideą zastąpienia m-tożsamości relacją (klasą relacji) nadbudowywującą się (nadbudowywujących się) na jakościowym podobieństwie – i nie ma

żadnych ograniczeń w doborze formalno-logicznych środków, za pomocą których przeistoczymy tę ideę w precyzyjną teorię. A zasób tych potencjalnych środków jest ogromny.<sup>76</sup> Jeśli jednak istnieje jakiś skuteczny semantyczny argument przeciwko TO jako pewnej ogólnej idei, to znaczy argument, którego nie można by odparować za pomocą jakiś technicznych modyfikacji, to ja go nie znam.

### Argumenty metafizyczne

W często przytaczanym fragmencie Kripke następująco krytykuje TO:

„The counterpart of something in another possible world is *never* identical with the thing itself. Thus if we say ‘Humphrey might have won the election (if only he had done such-and-such)’, we are not talking about something that might have happened to *Humphrey* but to someone else, a “counterpart”. Probably, however, Humphrey could not care less whether someone else, no matter how much resembling him, would have been victorious in another possible world. Thus, Lewis’s view seems to me even more bizarre than the usual notions of transworld identification it replaces.”<sup>77</sup>

„Odpowiednik danej rzeczy w innym możliwym świecie *nigdy nie jest* tożsamy z tą rzeczą. Jeśli więc mówimy ‘Humphrey mógł wygrać wybory (gdyby tylko postąpił tak a tak)’, nie mówimy o czymś, co mogłoby się przytrafić *Humphreyowi*, lecz komuś innemu, jakimś „odpowiednikowi”. Niemniej prawdopodobnie Humphreya w ogóle nie obchodzi, czy ktoś inny, nawet najbardziej do niego podobny, mógł wygrać wybory w innym świecie możliwym. Dlatego stanowisko Lewisa wydaje mi się jeszcze bardziej dziwaczne niż zwykłe pojęcia międzyświatowej identyfikacji, które ma zastąpić.”

---

<sup>76</sup> Tak na przykład Allen Hazen oprócz relacji **O** zachodzących między pojedynczymi possibilityami proponuje wprowadzić dodatkowe **O**, które zachodziłyby pomiędzy uporządkowanymi parami possibilityów, uporządkowanymi trójkami possibilityów, itd. (por. Hazen 1979); inna propozycja Hazena polega na wprowadzeniu dodatkowych **O** odpowiadających relacjom rodzaj-egzemplar; tak więc na przykład wszystkie możliwe zwierzęta, włączając w to również zwierzęta z @, byłyby odpowiednikami Napoleona w pewnym sensie ‘**O**’ (por. Hazen 1979); z kolei Greg Ray postuluje indeksowanie **O** deskrypcjami określonymi – dane possibility miałyby w danym L-świecie różne odpowiedniki ze względu na każdą deskrypcję, pod którą podpada (por. Ray 1992; jest to nieopublikowana rozprawa doktorska i wiedzę na jej temat czerpię z Chihara 1998).

<sup>77</sup> Kripke 1972, s. 45, przypis 13.

Przed przejściem do właściwej oceny powyższego argumentu trzeba koniecz-  
nie zwrócić uwagę na pewną istotną nieścisłość. Otóż według TO, to, że Humph-  
rey mógł wygrać wybory jest równoznaczne z tym, że istnieje jego odpowiednik,  
który *wygrywa* wybory, a nie – jak twierdzi Kripke – odpowiednik, który *mógłby*  
wygrać wybory; modalne własności danej rzeczy są na gruncie TO reprezen-  
towane przez *niemodalne* cechy jej odpowiedników.

Argument Kripkego jest chybiony, gdyż zakłada istnienie zbyt dużej  
wiedzy modalnej u przeciętnego człowieka.<sup>78</sup> Ażeby to wyraźniej zobaczyć,  
przyjrzyjmy się przez moment następującemu rozumowaniu:

- a. Lois kocha Supermana *(przesłanka)*
- b. Lois nie kocha Clarka Kenta *(przesłanka)*
- c. Superman i Clark Kent to dwie różne osoby *(konkluzja)*

Powyższy argument jest wadliwy – c nie wynika z koniunkcji a i b, gdyż  
jest możliwe, że Superman *jest* tożsamy z Kentem, lecz Lois po prostu tego nie  
wie (tak właśnie ma się rzecz w opowiadaniach o Supermanie). Analogicznie wy-  
gląda sytuacja z Humphreym. Hiperrealista może twierdzić, że ten były kandydat  
do fotela prezydenta Stanów Zjednoczonych ma zupełnie inny stosunek emoc-  
jonalny do możliwości wygrania przez siebie wyborów oraz do istnienia bardzo  
do siebie podobnego i jednocześnie czasoprzestrzennie odizolowanego człowieka,  
który wygrywa podobne wybory, ponieważ nie jest świadomy, że pomiędzy tymi  
dwoma (hipotetycznymi) faktami zachodzi logiczna równoważność. Dlatego jego  
całkowite *desinteressement* w kwestii istnienia jego zwycięskiego odpowiednika  
w żaden sposób nie dowodzi, że TO jest fałszywa.

Ultraesencjalizm to pogląd, według którego każdy przedmiot posiada  
wszystkie swoje własności z konieczności. Plantinga krytykuje TO twierdząc, że  
implikuje ona właśnie ultraesencjalizm:

---

<sup>78</sup> To jest przeciętnego z punktu widzenia ilości czasu poświęconego na refleksję nad filozoficz-  
nymi kwestiami związanymi z modalnością (niewątpliwie pod niektórymi względami  
– na przykład jak chodzi o talenty polityczne – Humphrey jest kiepskim kandydatem  
na przeciętnego człowieka).



„Of course we can define locutions of the form ‘x has P essentially’ in the way suggested by Counterpart Theory; and then we shall be in verbal agreement with the truth that objects have some of their properties accidentally. But the agreement, I suggest, is *only* verbal. For on TWI [Theory of World-Bound Individuals – Ł.G.], if I have a property P, then there is no world in which I – the person I use ‘I’ to denote – lack that property. So it is not possible that I should have lacked it. No doubt, as the Counterpart Theorist may retort, there are possible states of affairs including the existence of persons *similar* to me that lack P; but this is irrelevant to the question whether *I* could have lacked P – whether it is possible that *I* should not have P.”<sup>79</sup>

„Oczywiście możemy zdefiniować wyrażenia postaci ‘x posiada P esencjalnie’ na sposób Teorii Odpowiedników; osiągniemy dzięki temu werbalną zgodność z tą prawdą, że przedmioty mają niektóre ze swoich własności przygodnie. Ale jest to, jak sugeruję, zgodność *jedynie* werbalna. Albowiem na gruncie TIU [teorii indywiduów uwiązanych do świata – Ł.G.], jeśli posiadam P, to nie ma takiego świata, w którym jej nie posiadam – to jest, w którym nie posiada P osoba, którą *ja* oznaczam za pomocą zaimka ‘ja’. Nie jest więc możliwe, żebym nie posiadał P. Niewątpliwie, jak mógłby odpowiedzieć obrońca Teorii Odpowiedników, istnieją możliwe stany rzeczy, w których osoby *podobne* do mnie nie posiadają P; ale to nie ma żadnego znaczenia jak chodzi o odpowiedź na pytanie, czy *ja* mógłbym nie posiadać P – czy jest możliwe, ażebym nie miał P.”

Zawartą w powyższym cytacie argumentację oceniam negatywnie, ponieważ sądzę, że zakłada się w niej to, co ma zostać wykazane. Plantinga twierdzi bowiem, że na gruncie TO, dla dowolnej własności **W** i dowolnego przedmiotu **x**, jeśli **x** posiada **W**, to **W** jest esencjalną cechą **x**, ponieważ:

- (31) **W** jest przygodną własnością **x** wtw istnieje taki świat możliwy, w którym **x** nie posiada **W**

---

<sup>79</sup> Plantinga 1974, s. 118.

Rzecz w tym, że (31) jest szczególnym przypadkiem pewnego sposobu myślenia o modalności, według którego możliwości *de re* dotyczące danego  $x$  należy analizować przez odwołanie się do charakterystyk, jakie  $x$  posiada w światach możliwych. TO natomiast proponuje inne, alternatywne i niezgodne z (31) ujęcie tego zagadnienia (mianowicie proponuje analizować możliwości *de re* dotyczące  $x$  przez odwołanie się do charakterystyk, jakie w światach możliwych posiadają *przedmioty podobne do x*). Przyjmując (31) bez dowodu, to jest jako przesłankę argumentu, Plantinga z góry zakłada więc, że TO jest fałszywa, czyli zakłada to, czego chce dowieść.

Można by twierdzić, że TO *jest po prostu niewiarygodna*, ponieważ na jej gruncie, możliwości *de re* dotyczące danego  $x$  są reprezentowane przez stany rzeczy, w których  $x$  nie występuje – to, że  $x$  mógłby posiadać  $W$ , jest według TO konsekwencją tego, że *nietożsamy z x* przedmiot (jego odpowiednik) posiada  $W$ .<sup>80</sup> Niemniej jak słusznie zauważył Lewis,<sup>81</sup> ta cecha TO jest wspólna dla wszystkich interesujących teorii modalności, które bazują na SŚM (w szczególności dla wszystkich teorii modalności opartych na SŚM, które zostały, przedstawione w tej rozprawie).<sup>82</sup> W przypadku każdej z nich, to, że pewien przedmiot może posiadać pewną własność jest równoznaczne z tym, że zachodzi pewien stan rzeczy, którego składnikiem *nie jest* ten przedmiot. Tak na przykład na gruncie lingwicyzmu możliwość zwycięstwa Humphreya w wyborach prezydenckich jest reprezentowana przez stan rzeczy polegający na tym, że nazwa własna amerykańskiego polityka jest częścią pewnego zdania, które jest częścią pewnej zupełnej i niesprzecznej powieści.<sup>83</sup> Konkludując: również argumenty metafizyczne przeciwko TO nie stanowią dla tej teorii żadnego zagrożenia.

### Problem z zasadą pełności

---

<sup>80</sup> Lewis interpretuje argument Kripkego jako sprowadzający się do takiego twierdzenia – por. Lewis 1986b, ss. 195-196; podobnie można by też interpretować argument Plantingi.

<sup>81</sup> Lewis powołuje się przy tej okazji na Mondadori 1983; niestety ze względu na moją słabą znajomość francuskiego artykuł ten jest poza moim zasięgiem.

<sup>82</sup> Być może z wyjątkiem kombinatoryzmu.

<sup>83</sup> Więcej na ten temat w Lewis 1986b, ss. 295-297.

Na samym początku prezentacji teorii Lewisa powiedziałem, że L-światy odpowiadają maksymalnym możliwościom, to jest postaciom, jakie świat mógłby przybrać. Wyraziłem w ten sposób nieformalnie zasadę pełności hiperrealizmu – bardzo ważny element teorii, który ma gwarantować, że L-światów jest wystarczająco dużo i że są wystarczająco różnorodne, aby mogły tworzyć *pełną*, to znaczy pozbawioną luk, przestrzeń logiczną (czyli zagwarantowanie, że hiperrealizm nie jest jako teoria modalności za słaby). Niemniej postulowanie, że dla każdej postaci, jaką świat mógłby przybrać, istnieje reprezentujący ją L-świat, napotyka na spore trudności. Po pierwsze obarcza hiperrealizm pierwotną modalnością (pojęcie postaci, jaką świat mógłby przybrać, jest oczywiście modalne), a po drugie jak zauważył van Inwagen,<sup>84</sup> zdanie ‘L-światy odpowiadają postaciom, jakie świat mógłby przybrać’ jest na gruncie hiperrealizmu trywialne i treściowo puste, a więc nie może wyrażać zasady pełności. Postaci, jakie świat mógłby przybrać, to pewne cechy (które mogłyby być egzemplifikowane przez @), a na gruncie teorii Lewisa mamy redukcję: (I) cech do klas egzemplifikujących je possibilityów,<sup>85</sup> oraz (II) singletonów do ich elementów.<sup>86</sup> ‘Postaci, jakie świat mógłby przybrać’ i ‘nierzeczywiste L-światy’ są więc na gruncie omawianej teorii dwiema różnymi nazwami tego samego.

Można by sądzić, że ZR gwarantuje pełność. Ażeby zobaczyć, czy tak jest, przyjrzyjmy się dokładnie, w jaki sposób ta zasada działa. Ponieważ ZR jest jak przepis na konstruowanie L-światów z innych L-światów, więc ażeby cokolwiek wygenerowała, to w punkcie wyjścia musi być dany przynajmniej jeden L-świat. Oczywiście w przypadku teorii Lewisa tym L-światem jest @ – Lewis może bez korzystania z pojęć modalnych odnieść się do @, a następnie rekombinując fragmenty @ postulować istnienie nowych L-światów. Pytanie brzmi: czy w ten sposób wygeneruje pełną przestrzeń logiczną?

---

<sup>84</sup> Por. van Inwagen 1986, ss. 223-224.

<sup>85</sup> Taka redukcja jest możliwa tylko dzięki temu, że possibilitya są uwiązane do L-światów.

<sup>86</sup> Oczywiście hiperrealista nie musi redukować – za Lewisem – cech do klas konkretów. Mógłby wierzyć w istnienie abstrakcyjnych cech i relacji, co najwyżej *analizując* ich pojęcia za pomocą odpowiednich klas possibilityów. Rzecz jednak w tym, że chęć pozbycia się „podejrzanym” abstraktów stanowi główny powód, dla którego ktoś może chcieć zaakceptować ontologię hiperrealizmu.

Odpowiedź jest negatywna, o ile tylko istnieją obce własności lub relacje.<sup>87</sup> Obce własności ('alien properties') to własności nieegzemplifikowane, które są fundamentalnie różne od własności egzemplifikowanych, to znaczy nie są w żaden sposób do nich sprowadzalne.<sup>88</sup> W celu zilustrowania tego pojęcia przyjmijmy, że zapachy to fundamentalne własności rzeczy, a więc w szczególności, że nie nadbudowują się na „jakościach pierwotnych” w sensie empirystów brytyjskich, a następnie wyobraźmy sobie świat możliwy pozbawiony zapachów. Z punktu widzenia tego świata zapachy to obce własności. Ponieważ jest wyjątkowo mało prawdopodobne, że świat nie mógłby być jakościowo bogatszy niż faktycznie jest, więc mamy mocne podstawy, aby sądzić, że istnieją obce własności (to jest obce z punktu widzenia @). W takim razie do uniwersum L-światów powinny, jeśli hiperrealizm ma być adekwatną teorią modalności, należeć obiekty, których nie da się wygenerować z @ za pomocą ZR. Ponieważ ponadto nie możemy oczywiście mieć nazw na własności obce, więc wydaje się, że hiperrealista nie jest w stanie zagwarantować pełności swojej teorii za pomocą środków niemodalnych.<sup>89, 90</sup>

Oczywiście ci hiperrealiści, którzy są gotowi wyrzec się ambicji posiadania redukcyjnej teorii modalności, mogą bardzo łatwo uzyskać pełność swojej teorii. Mogą mianowicie postulować, że dla każdej postaci, jaką świat mógłby przybrać, istnieje reprezentujący ją L-świat oraz twierdzić, że użyty przez nich zwrot 'postać, jaką świat mógłby przybrać' jest pierwotny i nie poddaje się standardowym dla hiperrealizmu redukcyjnym analizom pojęć modalnych. Konkludując: powyższe rozważania pokazują, że hiperrealista musi wybrać między redukcyjnością a pełnością swojej teorii.

### Problemy z zasadą demarkacji

#### Światy wyspiarskie

---

<sup>87</sup> W poniższych rozważaniach ograniczę się jedynie do kwestii istnienia obcych własności.

<sup>88</sup> Precyzyjną definicję 'własności obcych' można znaleźć w Lewis 1986b, s. 91.

<sup>89</sup> Lewis przystaje na tę konkluzję – por. Lewis 1986b, s. 92.

<sup>90</sup> Divers szczegółowo i przekonująco argumentuje za istnieniem nieskończenia wielu obcych własności oraz za tym, że istnienie obcych własności implikuje niepełność redukcyjnego hiperrealizmu – por. Divers 2002, rozdziały 7.5 i 7.6.

Mówiąc metaforycznie, świat wyspiarski ('island universe') to świat złożony z czasoprzestrzennie odizolowanych wysp. Natomiast ujmując rzecz precyzyjnie, świat jest wyspiarski wtedy i tylko wtedy, gdy jakieś jego części są czasoprzestrzennie odizolowane. Jest oczywiste, że to, co rzeczywiste (ogół tego, co faktycznie istnieje) mogłoby być światem wyspiarskim<sup>91</sup> (być może nawet jest światem wyspiarskim).<sup>92</sup> Ponieważ konsekwencją zasady demarkacji jest, teza że żaden L-świat nie jest światem wyspiarskim, więc na gruncie teorii Lewisa sąd **A** = *To, co rzeczywiste, mogłoby być światem wyspiarskim* jest z konieczności fałszywy. Mamy więc nowy argument przeciwko hiperrealizmowi.

Co prawda Alexander Rosenberg twierdzi, powołując się przy tym na Kanta, że istnienie świata wyspiarskiego jest absolutnie niemożliwe, ponieważ nie jest możliwa czasoprzestrzenna izolacja pomiędzy czasoprzestrzennymi przedmiotami (jeśli **x** i **y** są przedmiotami czasoprzestrzennymi, to – w myśl tej tezy – **x** musi być w jakimś położeniu czasoprzestrzennym względem **y**; mówiąc metaforycznie: może istnieć tylko jedna czasoprzestrzeń).<sup>93</sup> Jednak nawet gdyby Rosenberg miał rację, a sądzę, że jej nie ma, to paradoksalnie pogorszyłoby to jedynie sytuację Lewisa (czego Rosenberg jest zresztą świadomy). W takim bowiem przypadku Lewis postulowałby istnienie czegoś, co istnieć nie może – rzeczywistość tak jak ją ujmuje Lewis nie jest przecież niczym innym jak gigantycznym światem wyspiarskim (sumą czasoprzestrzennie odizolowanych L-światów).<sup>94</sup>

Sam Lewis przystaje na to, że fałszywość **A** na gruncie jego teorii jest jej wadą, ale twierdzi przy tym, że nie jest wadą poważną.<sup>95</sup> Podpiera to twierdzenie między innymi konstrukcją zadowalających substytutów ('passable substitutes') światów wyspiarskich. Poniżej postaram się wyjaśnić za pomocą prostego przykładu, co ma na myśli.

---

<sup>91</sup> Wypowiedź tę należy oczywiście interpretować *de dicto*, a nie *de re*.

<sup>92</sup> W literaturze przedmiotowej można znaleźć sporo argumentów za prawdziwością tej tezy. Nie prezentuję ich, zadowalając się jedynie podaniem odpowiednich odsyłaczy bibliograficznych – patrz Bigelow i Pargetter 1987, część III, Bricker 2001, ss. 33-39, oraz Divers 2002, rozdział 6.4. – ponieważ sądzę, że dyskutowana teza nie wymaga argumentów.

<sup>93</sup> Zob. Rosenberg 1989.

<sup>94</sup> Szczególny dyskomfort, jaki stwarza dla Lewisa kwestia możliwości istnienia świata wyspiarskiego, bierze się stąd, że na gruncie teorii tego filozofa, jest możliwe, że świat wyspiarski istnieje (kwantyfikacja nieograniczona), ale nie jest możliwe, że świat wyspiarski *faktycznie* istnieje (kwantyfikacja ograniczona do przedmiotów rzeczywistych)!

<sup>95</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 71-72.

Niech  $M_1$  będzie pewnym światem możliwym złożonym z dwóch wysp czasoprzestrzennych, z których jedna jest duplikatem @, a druga jest duplikatem @ aż do rozpoczęcia bitwy pod Korsuniem, lecz różni się od @ przebiegiem tej bitwy i w związku z tym również późniejszą historią. Z kolei ' $M_2$ ' niech służy jako nazwa własna pewnego pięciowymiarowego świata możliwego, który zawiera dwa czterowymiarowe przedmioty, które są duplikatami dwóch wysp  $M_1$  oraz są połączone jedynie piątym wymiarem (to znaczy całkowicie odizolowane jak chodzi o „zwykłe” cztery wymiary). Ważne jest przy tym, żeby piąty wymiar był najbardziej jak to tylko możliwe „fizycznie jałowy” – powiemy więc, że dla dowolnych dwóch przedmiotów z  $M_2$ , które są połączone jedynie piątym wymiarem, jest prawem  $M_2$ , że nie zachodzą między nimi żadne interakcje przyczynowe, ani w ogóle żadne interesujące zależności nomologiczne. Poza pięciowymiarową czasoprzestrzenią i opisanymi dwoma przedmiotami,  $M_2$  nie zawiera nic więcej. Konsekwencją zasady demarkacji jest, że  $M_1$  nie jest L-światem, natomiast konsekwencją ZR, że  $M_2$  jest L-światem.  $M_2$  jest w stosunku do  $M_1$  tym, co Lewis nazywa „zadowalającym substytutem”. Czy mamy pewność – pyta prowokacyjnie i retorycznie Lewis – że myśląc o intuicyjności  $A$ , myśleliśmy o światach wyspiarskich a nie o ich substytutach? Czy na przykład, gdy uznaliśmy za intuicyjnie prawdziwą tezę, że świat mógłby składać się z dwóch wysp, z których jedna byłaby duplikatem świata rzeczywistego, a druga byłaby jego duplikatem aż do momentu rozpoczęcia bitwy pod Korsuniem, lecz różniła się odeń przebiegiem tej bitwy, to na pewno mieliśmy na myśli intuicyjność istnienia  $M_1$  a nie – dajmy na to –  $M_2$ ?

O ile dobrze rozumiem, to Lewis sugeruje, że to, iż światy wyspiarskie i ich substytuty często zlewają się w jedno w naszej intuicji, zmniejsza, czy też całkowicie likwiduje, kontrintuicyjność tezy, że to, co rzeczywiste, nie mogłoby być światem wyspiarskim. Takie rozumowanie wydaje mi się chybione. To prawda, że zanim przeczytałem odpowiedni fragment książki Lewisa, nie odróżniałem  $M_1$  od  $M_2$ . Ale prawdą jest i to, że teraz, gdy już jestem świadomy tej dystynkcji, sądzę i twierdzę, że wysoce kontrintuicyjny jest nie tylko sąd *Świat nie mógłby być taki jak  $M_2$*  (który jest fałszywy na gruncie hiperrealizmu), ale również i sąd *Świat nie mógłby być taki jak  $M_1$*  (który jest prawdziwy na gruncie hiperrealizmu).

W celu rozwiązania problemu światów wyspiarskich Sider zaproponował następującą modyfikację teorii Lewisa:

- (32) możliwe, że  $\alpha$  wtw istnieje taka suma mereologiczna L-światów  $s$ , że  $\alpha$  jest prawdziwe w  $s$ <sup>96</sup>

Przyjęcie propozycji Sidera faktycznie rozwiązuje problem światów wyspiarskich – na przykład uprawdziwaczem dla sądu *Świat mógłby być taki jak  $M_1$*  jest suma mereologiczna @ i jednego z tych L-światów, w których bitwa pod Korsuniem ma inny przebieg niż miała w rzeczywistości. Rzecz w tym, że (32) jest niezgodne z zamkową analizą predykatu ‘bycie rzeczywistym’. ‘Być przedmiotem rzeczywistym’ może znaczyć ‘być ze mną czasoprzestrzennie powiązany’ tylko wtedy, gdy *nie jest możliwe, ażeby to, co rzeczywiste, było światem wyspiarskim*, czyli tylko wtedy, gdy **A** jest fałszywy. Ale konsekwencją (32) jest (zgodnie z intencją Sidera), że **A** jest prawdziwy (naturalnie jeśli istnieją L-światy). (32) idzie w parze z tezą, że istnieje pewna obiektywna własność bycia rzeczywistym, którą część przestrzeni logicznej egzemplifikuje. Ponieważ przyjęcie takiej tezy oznacza odejście od hiperrealizmu na rzecz realizmu, więc idea Sidera nie może być spożytkowana przez hiperrealistę.

Istnieje inna, bardzo prosta modyfikacja teorii Lewisa, która rozwiązuje problem światów wyspiarskich. Polega na zastąpieniu zasady czasoprzestrzennej demarkacji twierdzeniem, że relacja *bycie częścią tego samego L-świata* jest pierwotna i nieanalizowalna – między niektórymi possibilityami zachodzi, a między innymi nie, i nic więcej ciekawego na ten temat nie da się powiedzieć. Lewis odrzuca tę modyfikację, pomimo, iż dzięki niej hiperrealista zyskuje możliwość postulowania wyspiarskich L-światów.<sup>97</sup> Nie podaje przy tym żadnych powodów swojej decyzji, ale nietrudno się ich domyślić – pojęcie relacji *bycie częścią tego samego L-świata* jest modalne, a więc pozostawienie go bez analizy to koniec marzeń o redukcyjnej teorii modalności. Ażeby wyraźnie uchwycić modalność tego pojęcia, przyjrzyjmy się następującej równoważności:

---

<sup>96</sup> Patrz Sider 2003, rozdział 3.8.

<sup>97</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 70-72.

- (33) dla dowolnych  $x$  i  $y$ : istnieje świat możliwy, w którym istnieją  $x$  i  $y$  wtw  
możliwe jest współistnienie  $x$  i  $y$  [to znaczy: wtw możliwe jest, że  $x$  jest  
rzeczywisty i  $y$  jest rzeczywisty]

Jak widać, pojęcie relacji bycia częścią tego samego L-świata jest teoretycznym odpowiednikiem potocznego i modalnego pojęcia relacji możliwości współistnienia.

### Czasoprzestrzenie innego rodzaju

Wszystko wskazuje na to, że – zgodnie z tym, co twierdził Einstein – żyjemy w czasoprzestrzeni relatywistycznej. Niemniej mogłoby być tak, że istniałyby (byłaby rzeczywista) inna czasoprzestrzeń, na przykład – jak postulował Newton – absolutna.<sup>98</sup> Jeśli więc hiperrealizm ma być adekwatną teorią modalności, to konkrety, które „zaludniają” poszczególne L-światy, muszą być wzajemnie powiązane relacjami czasoprzestrzennymi *różnych rodzajów* (w niektórych przypadkach relacjami Newtonowskimi, w innych Einsteinowskimi, a najprawdopodobniej w jeszcze innych relacjami jakiegoś trzeciego rodzaju – ani nie Newtonowskimi, ani nie Einsteinowskimi).<sup>99</sup> W tym miejscu nasuwa się pytanie, co to jest relacja czasoprzestrzenna? Mówiąc inaczej: jakie są kryteria bycia taką relacją?

Lewis twierdzi, że ‘relacja czasoprzestrzenna’ to nazwa własna pewnej relacji z @, a następnie przeformułowuje zasadę demarkacji w następujący sposób:

- (34) dowolne dwa possybilia należą do tego samego L-świata wtw są powiązane albo czasoprzestrzennie, albo relacją analogiczną do relacji czasoprzestrzennej (‘analogically spatiotemporal relation’); dowolne dwa L-światy nie są powiązane ani relacją czasoprzestrzenną, ani żadną relacją analogiczną do niej

---

<sup>98</sup> Moją intencją jest zachowanie pełnej neutralności w kwestii istnienia i rodzaju zależności ontologicznej między czasoprzestrzenią a rzeczami, które „w niej istnieją”, a więc w szczególności w sporze między czasoprzestrzennym relacjonizmem i substancjalizmem (godnym polecenia wstępem do dyskusji między zwolennikami tych dwóch poglądów jest Nerlich 2003; z polskojęzycznych pozycji należy wymienić Gołosz 2001). Zwroty typu ‘istniałyby absolutna czasoprzestrzeń’ należy więc traktować jako pewnego rodzaju skrótowy *façon de parler* (w tym konkretnym przypadku skrót od ‘relacja czasoprzestrzenna między rzeczami miałaby charakter absolutny’).

<sup>99</sup> Odnośnie powodów, dla których należy myśleć, że czasoprzestrzeń relatywistyczna i absolutna to dwa systemy ontologicznie *różnych* relacji, patrz Lewis 1986b, ss. 74-76.



W terminologii Lewisa zadane przeze mnie pytanie brzmi więc: co to znaczy, że dana relacja jest „analogiczna do relacji czasoprzestrzennej”? Lewis próbuje udzielić na nie satysfakcjonującej odpowiedzi, ale jak sam przyznaje, próba kończy się fiaskiem – jest w stanie wprowadzić kilka warunków, które relacja musi spełniać, aby być w odpowiednim sensie analogiczną do relacji czasoprzestrzennej, ale nie potrafi podać warunków wystarczających.<sup>100</sup>

Ponieważ omawiany problem oczywiście znika, gdy tylko zgodzić się na opisaną kilka stron wcześniej modyfikację, polegającą na zastąpieniu zasady czasoprzestrzennej demarkacji twierdzeniem, że relacja bycia częścią tego samego L-świata jest pierwotna i nieanalizowalna, więc morał płynący z dotychczasowych rozważań na temat zasady demarkacji należy sformułować następująco: hiperrealista stoi przed dylematem – musi albo przystać na to, że jego teoria jest obarczona pierwotną modalnością, albo pogodzić się jednocześnie z (I) jej nieadekwatnością w kwestii możliwości istnienia świata wyspiarskiego i z (II) mętnością i nieprecyzyjnością jednego z jej kluczowych pojęć (mianowicie pojęcia relacji analogicznej do relacji czasoprzestrzennej).

### Czy świat jest esencjalnie czasoprzestrzenny?

Armstrong zarzuca Lewisowi, że konsekwencją jego teorii jest esencjalna czasoprzestrzenność świata.<sup>101</sup> Na pierwszy rzut oka zarzut jest słuszny – teza, że istnienie czasoprzestrzeni albo jakiejś analogicznej struktury jest koniecznością, wydaje się mocno wątpliwa. Trzeba jednak zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze żaden L-świat nie reprezentuje możliwości nieistnienia żadnych bytów przygodnych (mówiąc z grubsza: możliwości nieistnienia niczego), ale ta wada hiperrealizmu została już uwzględniona przy okazji omawiania argumentu z możliwości gorgianizmu. Po drugie nawet jeśli jesteśmy skłonni uznać, że mogłyby istnieć wyłącznie przedmioty niepowiązane czasoprzestrzennie, to nie potrafimy stwierdzić, czy te hipotetyczne przedmioty nie byłyby powiązane jakąś relacją analogiczną do relacji czasoprzestrzennej,

---

<sup>100</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 76-78. Inna próbę odpowiedzi na to pytanie może Czytelnik znaleźć w Bricker 1996.

<sup>101</sup> Uściślając: Armstrong twierdzi, że niepożądaną konsekwencją teorii Lewisa jest teza, że świat musi istnieć w czasoprzestrzeni albo w jakiejś strukturze analogicznej do czasoprzestrzeni – por. Armstrong 1989a, s. 28.

skoro nie wiemy, co to dokładnie znaczy!<sup>102</sup> Konkludując: zarzut Armstronga nie dostarcza żadnych nowych racji za odrzuceniem hiperrealizmu.

### Rozmowa z własnym odpowiednikiem

Lycan skonstruował następujący argument przeciwko hiperrealizmowi:<sup>103</sup>

- A. To, że nie możemy odwiedzić innych L-światów (jeśli takowe istnieją), jest niemożliwością jedynie fizyczną, mającą swe źródło w tym, że nasze prawa fizyki nie pozwalają na podróże między czasoprzestrzennie odizolowanymi punktami.
- B. Idea rozmawiania ze swoim alternatywnym, czysto możliwym ja (to jest w moim przypadku z czysto możliwym Łukaszem Gibałą) jest absurdalna – taka rozmowa jest więc *absolutnie* (a nie tylko fizycznie) niemożliwa.
- C. Jeśli teoria Lewisa jest prawdziwa, to niemożliwość porozmawiania z własnym odpowiednikiem, czyli z sobą tylko możliwym, jest niemożliwością fizyczną (wynikającą z niemożliwości istnienia komunikacji między L-światami), a nie absolutną, co przeczy B; teoria Lewisa jest więc fałszywa.

Lewis krytykuje argument Lycana, podważając przesłankę A – twierdzi mianowicie, że podróże między L-światami są *absolutnie* niemożliwe, gdyż tożsamość osoby wymaga ciągłości czasoprzestrzennej. Jeśli w pewnym świecie wyspiarskim złożonym z dwóch wysp, pewna osoba **x**, znajdująca się w pewnym miejscu na pierwszej wyspie, zniknie, a chwilę później w jakimś miejscu na drugiej wyspie pojawi się duplikat **x**, to nie znaczy to, że mamy tutaj do czynienia z podróżą **x** z jednej wyspy na drugą, lecz raczej z unicestwieniem jednego przedmiotu (**x**) i powstaniem innego (duplikatu **x**).<sup>104</sup>

Odpowiedź Lewisa jest bez zarzutu, jeśli tylko przyjmiemy, że:

---

<sup>102</sup> Zresztą jeśli pominąć semantyczne niedookreślenie tezy o możliwości istnienia wyłącznie przedmiotów niepowiązanych relacją czasoprzestrzenną ani żadną analogiczną relacją, to naprawdę trudno coś stwierdzić na temat jej intuicyjności czy kontrintuicyjności – naturalną postawą w tym przypadku wydaje się agnostycyzm.

<sup>103</sup> Por. Lycan 1979, s. 296.

<sup>104</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 80-81.

(35) w każdym możliwym świecie ciągłość czasoprzestrzenna (albo jakaś ciągłość „analogiczna do czasoprzestrzennej”) jest warunkiem koniecznym tożsamości osoby

Pozostawiając na boku trudną kwestię oceny wartości logicznej (35),<sup>105</sup> przyjmę prowizorycznie, że teza ta jest fałszywa, aby wykazać, że również w takim przypadku argument Lycana jest chybiony.

Jeśli (35) jest fałszywa, to najbardziej naturalną próbą obrony teorii Lewisa przed argumentem Lycana, jest podważanie przesłanki A w następujący sposób: ponieważ żaden L-świat nie ma czasoprzestrzennie odizolowanych części, więc w żadnym L-świecie nikt nie odbywa podróży między czasoprzestrzennie odizolowanymi punktami; w takim razie takie podróże są *metafizycznie* niemożliwe (bo coś jest możliwe, jeśli – mówiąc z grubsza – zachodzi w jakimś L-świecie), wbrew temu, co stwierdza A.

Powyższe rozumowanie jest trafną krytyką argumentu Lycana,<sup>106</sup> ale nawet gdyby nią nie było, to i tak argument byłby niegroźny, gdyż jest skażony jeszcze jednym defektem. Mianowicie hiperrealista może zaakceptować przesłankę A, ale krytykować przesłankę B w następujący sposób: „ponieważ moje alternatywne i czysto możliwe ja to nic innego jak pewien czasoprzestrzennie odizolowany ode mnie i bardzo do mnie podobny człowiek, więc jeśli, jak stwierdza A, podróże między czasoprzestrzennie odizolowanymi punktami są niemożliwe jedynie fizycznie, to również rozmowa między mną a moim alternatywnym ja jest niemożliwa jedynie fizycznie, wbrew temu, co stwierdza B; jedynym źródłem wiarygodności B jest potoczne przekonanie, że moje alternatywne ja jest – jeśli w ogóle istnieje – przedmiotem innego rodzaju metafizycznego niż przedmioty rzeczywiste, ale potoczna opinia myli się w tym punkcie, a B jest nie tylko niewiarygodne, ale i fałszywe”.<sup>107</sup>

---

<sup>105</sup> W szczególności warto zwrócić uwagę na podwójną modalność (35).

<sup>106</sup> Pomijając to, że zakłada, iż żaden L-świat nie jest światem wyspiarskim. Ale koszt związany z nieadekwatnością w kwestii możliwości istnienia świata wyspiarskiego został już wcześniej wliczony do bilansu teorii Lewisa.

<sup>107</sup> Lycan mógłby bronić swojego argumentu przed taką krytyką twierdząc, że jego celem było jedynie uwypuklenie niewiarygodności tezy, że przedmioty rzeczywiste i possibility to byty tego samego rodzaju metafizycznego. Jeśli faktycznie taki był cel Lycana, to moja krytyka przesłanki B upada (bo opiera się na tezie, której wiarygodność jest przez Lycana podważana). Niemniej w kontekście

Paradoks Forresta-Armstronga,  
wielkość czasoprzestrzeni i paradoks Nolana

Ponieważ L-światy są czasoprzestrzennie rozłącznymi possibilityami, więc na mocy ZR istnieje L-świat, który zawiera duplikaty wszystkich L-światów, włączając w to swój własny. Nazwijmy go ‘Gigantem’.<sup>108</sup> Niech ‘**E**’ będzie klasą wszystkich elektronów, które istnieją w Gigancie. Na mocy twierdzenia Cantora **E** jest mniej liczna od klasy wszystkich swoich niepustych podklas. Jednocześnie dla każdej takiej podklasy **k** istnieje L-świat, który zawiera duplikaty elektronów, które są elementami **k** i nie zawiera żadnych innych elektronów. L-światów tego typu jest oczywiście tyle, co niepustych podklas **E**, a ponieważ w każdym istnieje przynajmniej jeden elektron, więc Gigant musi zawierać co najmniej tyle elektronów, ile jest niepustych podklas **E** (bo zawiera duplikaty wszystkich L-światów, a więc i duplikaty wszystkich elektronów, które w tych L-światach istnieją), co jest sprzeczne z wcześniejszymi ustaleniami.

Powyższy paradoks to sformułowana przez Lewisa wersja paradoksu oryginalnie zaprezentowanego przez Forresta i Armstronga (wersja Lewisa jest prostsza i bardziej przejrzysta, stąd też przedstawiłem właśnie ją).<sup>109</sup> Istnienie paradoksu ma dowodzić niespójności hiperrealizmu, ale jak wykazał Daniel Nolan, konstrukcja paradoksu jest formalnie wadliwa. Nie mamy bowiem żadnej gwarancji, że funkcja, która posyła niepuste podklasy **E** w L-światy, jest różnowartościowa. Jeśli **e**<sub>1</sub> i **e**<sub>2</sub> to dwa elementy **E**, z których jeden jest duplikatem drugiego, to {**e**<sub>1</sub>} i {**e**<sub>2</sub>} może odpowiadać jeden i ten sam L-świat.<sup>110</sup> Ponieważ również w oryginalnym sformułowaniu konstrukcja paradoksu Forresta-Armstronga zawiera formalne defekty, co też jako pierwszy zauważył i wykazał Nolan,<sup>111</sup> i ponieważ nie widać,

---

obecnych rozważań kwestia ta jest bez znaczenia, gdyż koszt związany z niewiarygodnością utożsamiania czystych możliwości z konkretnymi został już wcześniej wliczony do bilansu teorii Lewisa (por. ‘Argument z braku związku między modalnością a L-światami’).

<sup>108</sup> Odnosnie tego, że nie ma nic sprzecznego w przypuszczeniu, że jakiś L-świat zawiera swój własny duplikat, patrz Lewis 1986b, s. 102.

<sup>109</sup> Por. Forrest i Armstrong 1984 oraz Lewis 1986b, rozdział 2.2.

<sup>110</sup> Por. Nolan 1996, ss. 245-246.

<sup>111</sup> Por. Nolan 1996, ss. 241-244.

w jaki sposób można by te skazy usunąć,<sup>112</sup> więc paradoks Forresta-Armstronga jest paradoksem pozornym.

Celem wysiłków Forresta i Armstronga było pokazanie, że ZR implikuje istnienie tak „dużych” L-światów, że używając pojęcia klasy wszystkich przedmiotów danego rodzaju, które należą do dużego L-świata, można konstruować paradoksy kardynalności. Istnieje bardzo proste i poprawne rozumowanie pokazujące, że tak faktycznie jest. Niech  $\aleph$  oznacza liczbę kardynalną charakteryzującą liczbę klasy wszystkich możliwych elektronów,  $\aleph^*$  dowolną liczbę kardynalną większą od  $\aleph$ , a  $e$  niech będzie nazwą własną dowolnego elektronu z  $@$ . Na mocy ZR istnieje L-świat zawierający  $\aleph^*$  duplikatów  $e$ . Wynika stąd, że możliwych elektronów jest co najmniej  $\aleph^*$ , czyli więcej niż  $\aleph$ , co jest sprzeczne z założeniem, że  $\aleph$  charakteryzuje liczbę klasy wszystkich możliwych elektronów. Paradoks ten nazywam od nazwiska jego autora ‘paradoksem Nolana’.<sup>113</sup> Takie same paradoksy liczebności występują przy rozpatrywaniu klas wszystkich możliwych przedmiotów danego rodzaju (na przykład klasy wszystkich możliwych lamp) oraz klas wszystkich możliwych duplikatów danego indywiduum (na przykład klasy wszystkich możliwych duplikatów Cyncerona).<sup>114</sup>

Fakt, że ZR prowadzi do paradoksów kardynalności, może być bodźcem do ograniczenia tej zasady. Można mianowicie twierdzić, że istnieją jedynie te rekombinacje czasoprzestrzennie rozłącznych fragmentów L-światów, które nie są zbyt duże, aby zmieścić się w czasoprzestrzeni. Jak już wspomniałem, takie stanowisko znajduje swoje odbicie w poglądach samego Lewisa, który twierdzi, że Gigant nie istnieje, gdyż jego uposażenia nie da się „upchać” do żadnej możliwej czasoprzestrzeni, i zapewne to samo twierdziłby odnośnie L-świata zawierającego  $\aleph^*$  duplikatów  $e$ .

Lewisa obrona hiperrealizmu budzi zastrzeżenia wielu filozofów, ponieważ implikuje, że istnieje maksymalna możliwa wielkość czasoprzestrzeni.<sup>115</sup> Teza taka wydaje się być nieuzasadnionym mnożeniem konieczności. Jej przyjęcie jest

---

<sup>112</sup> W Bricker 2001, s. 46 i przypis 50, autor twierdzi, że wie, w jaki sposób można tego dokonać, ale nie przedstawia swoich pomysłów, wyrażając jedynie nadzieję (o ile mi wiadomo, jak na razie niespełnioną), że zrobi to w przyszłości.

<sup>113</sup> Zob. Nolan 1996, ss. 246-247.

<sup>114</sup> Jest to dowód na to, jak potężną zasadą egzystencjalną jest ZR.

<sup>115</sup> Por. Forrest i Armstrong 1984, ss. 166-167, Armstrong 1989a, ss. 26-28, Nolan 1996, ss. 255-259, Bricker 2001, s. 46 i Forrest 2001, s. 96.

równoznaczne z uznaniem, iż istnieje maksymalna możliwa liczba wymiarów czasoprzestrzeni oraz maksymalna możliwa „gęstość” czasoprzestrzeni. Jest to szczególnie podejrzane, gdy przypomnimy sobie, że w niektórych L-światach konkrety nie istnieją we wspólnej czasoprzestrzeni, lecz jedynie w strukturze, która jest *analogiczna* do czasoprzestrzeni. Dlaczego mielibyśmy sądzić, że nie jest możliwe, aby istniała relacja analogiczna do relacji czasoprzestrzennej, która miałaby dziedzinę o dowolnie dużej licznosci? Formułując to retoryczne pytanie inaczej: dlaczego mielibyśmy sądzić, że dla dowolnej relacji  $\mathbf{R}$ , jeśli  $\mathbf{R}$  jest analogiczna do relacji czasoprzestrzennej, to istnieje taka liczba kardynalna  $\wp$ , że  $\mathbf{R}$  nie może mieć  $\wp$  lub więcej egzemplifikacji? Ponadto ograniczenie ZR w celu obrony przed paradoksami kardynalności zakłada, że nie ma wyspiarskich L-światów – tylko przy takim założeniu jest bowiem uprawnione wnioskowanie od niemożności zmieszczenia w jednej czasoprzestrzeni  $\mathfrak{S}^*$  elektronów do niemożności zmieszczenia ich w jednym L-świecie.

Być może właściwym wyjściem dla hiperrealisty jest pozostanie przy absolutnej ZR połączone z próbą neutralizacji paradoksów kardynalności, które ta zasada generuje, za pomocą pojęcia klasy właściwej. Taką strategię zaleca Nolan, który jest zwolennikiem licznosciowego kryterium bycia klasą właściwą. Powinno być oczywiste, że jeśli zaakceptujemy to kryterium, to faktycznie możemy bez kłopotów obronić absolutną ZR. Jeśli bowiem dla dowolnego possibly  $\mathbf{x}$ , istnieje taki L-świat, który zawiera klasę duplikatów  $\mathbf{x}$  o dowolnej licznosci, to wtedy klasa wszystkich możliwych duplikatów  $\mathbf{x}$  musi mieć największą możliwą licznosc, a więc nieuprawnione jest założenie, że istnieje liczba kardynalna większa od tej, która charakteryzuje licznosc tej klasy. To samo dotyczy klasy wszystkich możliwych przedmiotów dowolnego rodzaju, a więc i klasy wszystkich możliwych elektronów (założenie, że istnieje liczba kardynalna większa od  $\mathfrak{S}$ , jest w takim wypadku po prostu fałszywe).

Znacznie gorzej wyglądają perspektywy strategii Nolana, gdy licznosciowe kryterium bycia klasą właściwą zastąpimy kryterium strukturalnym. Na mocy (18) klasa, której elementy są duplikatami Sokratesa, jest zbiorem, a więc paradoks Nolana powraca z całą mocą, jeśli tylko zaakceptujemy absolutną ZR. Ponadto odwrót do ograniczonej ZR też nie jest rozwiązaniem, gdyż rozwiązując jeden paradoks,

wydaje teorię Lewisa na pastwę innego, a mianowicie paradoksu D-K.<sup>116</sup> Jeśli więc przyjąć strukturalne kryterium bycia klasą właściwą, to hiperrealizmowi grozi zmiążdżenie w kleszczach dwóch paradoksów kardynalności (paradoksu D-K i paradoksu Nolana). Jedyńm ratunkiem jest zastąpienie (18) takim kryterium bycia klasą właściwą dla klas konkretów, które unieszkodliwi oba paradoksy.

Konkludując: jeśli właściwym kryterium bycia klasą właściwą jest kryterium licznosciowe, to hiperrealista może akceptować absolutną ZR i nie obawiać się żadnych paradoksów związanych z istnieniem dużych L-światów; jeśli natomiast właściwym kryterium jest kryterium strukturalne, to hiperrealista musi znaleźć odpowiednie kryterium strukturalne dla klas konkretów. Niemniej trzeba pamiętać, że – jak pokazuje paradoks D-K – akceptacja strukturalnego kryterium bycia klasą właściwą generuje tego typu problem dla każdej teorii modalności bazującej na SSM (to znaczy: problem znalezienia odpowiedniego kryterium strukturalnego dla obiektów pewnego rodzaju). Dlatego sędzę, że nie ma podstaw, aby sędzić, że paradoks Nolana jest dla teorii Lewisa szczególnie kłopotliwy.

### Argument z istnienia transświatowych indywiduów

Załóźmy, że dane są dwa L-światy i że w każdym z nich istnieją koty. Niech 'a' oznacza przedmiot będący sumą mereologiczną wszystkich kotów z tych dwóch L-światów. Na mocy akceptowanej przez Lewisa zasady nieograniczonego sumowania, oznaczanej odtąd skrótowo 'ZNS', która głosi, że dla dowolnej klasy przedmiotów istnieje obiekt, który jest ich sumą mereologiczną, **a** istnieje. Skoro tak, to prawdziwy jest sąd **A = a istnieje**. Jednocześnie **A** nie jest możliwy, gdyż nie ma takiego L-świata, w którym **a** istniałoby. Ponadto **a** jest przedmiotem niemożliwym, gdyż nie istnieje w żadnym L-świecie. Konsekwencją teorii Lewisa jest więc istnienie przedmiotów niemożliwych oraz negacja jednego z podstawowych praw logiki modalnej, mianowicie prawa, że faktyczność implikuje możliwość (' $\forall \alpha (\alpha \Rightarrow \Diamond \alpha)$ ').<sup>117</sup>

<sup>116</sup> Por. 'Paradoks Daviesia-Kaplana', rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy, oraz 'Paradoks Daviesia-Kaplana', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>117</sup> Argument pochodzi z Hudson 1997a, s. 80. Por. również Lewis 1986b, s. 211, gdzie autor wydaje się bliski antycypowania tego zarzutu.

Autor argumentu, Hud Hudson, uważa, że nie stanowi on zagrożenia dla hiperrealizmu, gdyż istotna jest nie tyle prawdziwość, co *faktyczna* prawdziwość (to jest prawdziwość w @), a **A** *nie jest* faktycznie prawdziwy.<sup>118</sup> Odpowiedź Hudsona na własny argument nie jest w pełni satysfakcjonująca. Pomijając, że odróżnienie pojęcia prawdziwości (po prostu) od pojęcia prawdziwości faktycznej jest kontrintuicyjne, to dokonanie takiego zabiegu w żaden sposób nie zmienia faktu, że to pierwsze pojęcie zachowuje się dziwnie na gruncie hiperrealizmu: prawdziwość (po prostu) nie implikuje możliwości i prawdziwe (po prostu) są sądy stwierdzające istnienie niemożliwych indywiduów. Oczywiście nie należy przeceniać istotności tych problemów – w końcu najważniejsze jest to, że potrafimy intuicyjnie uchwycić rozróżnienie, o którym mowa, a co za tym idzie również zrozumieć dziwnie zachowujące się pojęcie prawdziwości (po prostu). Niemniej sędzę, że na argument Hudsona można udzielić znacznie lepszej odpowiedzi – odpowiedzi, która całkowicie zneutralizuje ten argument.

Argument Hudsona to tak na prawdę splot dwóch różnych argumentów – konkluzją pierwszego jest, że hiperrealizmu implikuje, iż istnieją niemożliwe przedmioty, a konkluzją drugiego, że na gruncie tej teorii załamuje się prawo logiki ' $\forall \alpha (\alpha \Rightarrow \diamond \alpha)$ '. Najprostszym sposobem odparowania pierwszego argumentu jest odrzucenie ZNS. Broniąc tej zasady, Lewis twierdzi, że intuicyjne kryteria, którymi kierujemy się oceniając, czy dana suma mereologiczna istnieje, mają charakter stopniowalny, a że istnienie nie jest stopniowalne, więc każde ograniczenie ZNS jest arbitralne.<sup>119</sup> Nawet jeśli Lewis ma rację, to jego rozumowanie nie stosuje się do indywiduów transświatowych (przedmiotów będących sumami mereologicznymi o składnikach z różnych L-światów). Po pierwsze granica między transświatowymi indywiduami a innymi obiektami nie jest płynna (a więc oparte na tej granicy kryterium nie jest stopniowalne), a po drugie teza o uwiązaniu possybiliów do L-światów dostarcza bezpośredniego argumentu za odrzuceniem istnienia transświatowych indywiduów.

Hiperrealista, który obstaje przy ZNS, może przystać na to, iż **a** istnieje, ale przeczyć, że jest przedmiotem *niemożliwym*. W końcu jedyną racją za tym,

---

<sup>118</sup> Por. Hudson 1997a, ss. 80-81.

<sup>119</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 211-212.



aby **a** nazywać ‘indywidualnym niemożliwym’, mogłaby być niemożność istnienia **a**, ale nie jest prawdą, że **a** nie mógłby istnieć. Albowiem na gruncie teorii Lewisa możliwości dotyczące **x** nie są reprezentowane przez L-światy, w których **x** istnieje, lecz przez L-światy, w których istnieje odpowiednik (odpowiedniki) **x**. Tak więc pomimo, iż nie ma L-świata, w którym mam dwa metry wzrostu, posiadanie przeze mnie takiego wzrostu jest możliwe, ponieważ jeden z moich odpowiedników ma dwa metry wzrostu. Na mocy ZR istnieje L-świat **M<sub>1</sub>** zawierający duplikaty wszystkich kotów, które są składnikami **a**. Na mocy ZNS w **M<sub>1</sub>** istnieje suma mereologiczna tych duplikatów. Ta suma mereologiczna jest naturalną kandydatką na odpowiednika **a** w **M<sub>1</sub>**. Jest więc możliwe, ażeby **a** istniał. Skoro tak, to **a** nie jest przedmiotem *niemożliwym*.

W przypadku drugiego argumentu Hudsona odrzucenie ZNS nie zaprowadzi nas daleko. Albowiem **A** można zastąpić sądem, którego prawdziwość nie zakłada ZNS i odnośnie którego również jest prawdą, że z jednej strony jest fałszywy w każdym L-świecie (z czego można wnosić, że nie jest możliwy), a z drugiej jest prawdziwy *simpliciter*. Przykładem takiego sądu jest **B = M<sub>2</sub> i M<sub>3</sub> istnieją**, gdzie ‘**M<sub>2</sub>**’ i ‘**M<sub>3</sub>**’ to dowolne nazwy własne różnych L-światów. Otwarta pozostaje natomiast druga strategia z dwóch użytych wcześniej, której realizacja wygląda w tym przypadku następująco: **B** nie stanowi kontrprzykładu dla prawa, że faktyczność implikuje możliwość, gdyż na mocy ZR istnieje L-świat zawierający duplikaty-odpowiedniki **M<sub>2</sub>** i **M<sub>3</sub>**, czyli **B** jest możliwy.

Powyższa strategia krytyki drugiego argumentu Hudsona funkcjonuje przy założeniu *absolutnej* ZR. Albowiem tylko przyjmując to założenie, możemy zasadnie twierdzić, że istnieje L-świat zawierający duplikaty-odpowiedniki *wszystkich* L-światów, a jeśli taki L-świat nie istnieje, to faktyczność nie implikuje możliwości, bo sąd *Istnieje uniwersum wszystkich L-światów* jest prawdziwy, ale nie możliwy. Niemniej nawet hiperrealista, który – tak jak Lewis – odrzuca absolutną ZR, nie musi się obawiać drugiego argumentu Hudsona. Może mianowicie twierdzić, że dla zdań z kwantyfikatorami wiążącymi zmienne, które przebiegają po obiektach nie należących do tego samego L-świata, obowiązują następujące warunki prawdziwości:

(36) ‘ $\Box\alpha$ ’ jest prawdziwe wtw ‘ $\alpha$ ’ jest prawdziwe wtw. ‘ $\Diamond\alpha$ ’ jest prawdziwe wtw  $\alpha$ <sup>120</sup>

### Nieodróżnialne L-światy

Czy wśród L-światów istnieją chociaż dwa takie, z których jeden byłby duplikatem drugiego? Na pytanie to, równoważne pytaniu o istnienie L-światów nieodróżnialnych,<sup>121</sup> Lewis odpowiada, że nie ma żadnych podstaw ani do udzielenia odpowiedzi twierdzącej, ani do udzielenia odpowiedzi przeczącej, i że w związku z tym, właściwą postawą w tym przypadku jest agnostycyzm, wyrażający się w odpowiedzi „nie wiem”.<sup>122</sup> Są jednak filozofowie, którzy twierdzą, że w tej materii wskazane jest przyjęcie bardziej zdecydowanego stanowiska – Divers argumentuje, że ze względu na brzytwę Ockhama nieodróżnialne L-światy są na gruncie hiperrealizmu czymś niepożądanym,<sup>123</sup> natomiast Bricker uważa wręcz przeciwnie, że istnienie mnogości kopii dla każdego odróżnialnego L-świata jest logiczną konsekwencją wzmocnionej ZR, przy czym wzmocnienie, o którym mowa, jest w pełni uzasadnione przez Hume’a zasadę nieistnienia koniecznych związków między odrębnymi bytami, nazywaną odąd skrótowo ‘ZH’, na którą Lewis powołuje się przy wprowadzaniu „zwykłej” ZR.<sup>124</sup>

Można by sądzić na pierwszy rzut oka, że niejednomysłność w tej kwestii wzmocnia pozycję Lewisa – skoro jedni filozofowie twierdzą, że na gruncie hiperrealizmu należy przyjąć istnienie przedmiotów pewnego rodzaju, a drudzy, że nie wolno tego robić, to agnostycyzm w tej materii wydaje się zyskiwać na atrakcyjności. Jak słusznie twierdzi Armstrong, takie wrażenie jest jednak całkowicie mylne. Albowiem Lewis musi się zgodzić na to, że zachodzi jedna z dwóch (epistemicznych!) możliwości (albo nieodróżnialne L-światy istnieją, albo nie), a przy-

---

<sup>120</sup> Propozycja ta została sformułowana przez Diversa – por. Divers 2002, rozdział 4.3. Warto zwrócić uwagę, że (36) = (14), co wynika z faktu, że propozycja Diversa jest uogólnieniem propozycji z poprzedniego podrozdziału niniejszej rozprawy.

<sup>121</sup> Generalnie, to jest dla dowolnych konkretów, taka równoważność nie zachodzi, gdyż pojęcie nieodróżnialności jest mocniejsze od pojęcia duplikatu – istniejące w pewnym L-świecie dwa duplikaty Sokratesa można odróżnić za pomocą własności relacyjnych, związanych na przykład z ich czasoprzestrzennym położeniem.

<sup>122</sup> Zob. Lewis 1986b, s. 157.

<sup>123</sup> Por. Divers 1984.

<sup>124</sup> Por. Bricker 2001, s. 49.

jęcie, że którakolwiek z nich zachodzi, prowadzi do poważnych problemów teoretycznych.<sup>125</sup> Poniżej postaram się rozbudować i ocenić ten argument.

Jeżeli na mocy ZR możemy reduplikować possybilia nie będące L-światami, to dlaczego nie można tego samego czynić z L-światami? Jeżeli Sokrates i Hannibal, ze względu na wzajemną czasoprzestrzenną rozłączność, są odrębnymi bytami w sensie Hume'a, to czy nie są nimi również czasoprzestrzennie odizolowane dowolne dwa L-światy? Oczywiście są i dlatego konsekwencją ZH i hiperrealizmu jest istnienie nieodróżnialnych L-światów.<sup>126</sup>

Z kolei hipoteza istnienia nieodróżnialnych L-światów jest problematyczna dla teorii Lewisa, gdyż:

- jest niezgodna z brzytwą Ockhama (dodatkowe kopie poszczególnych odróżnialnych L-światów nie pełnią żadnej funkcji teoretycznej)
- nie istnieje dobra odpowiedź na pytanie, ile istnieje kopii poszczególnych L-światów odróżnialnych; wybór jakiegokolwiek liczby kardynalnej jest zarazem arbitralny (przykład: dlaczego mielibyśmy wierzyć, że każdy L-świat istnieje w akurat 17 kopiach?) i niezgodny z ZH (przykład: teza o istnieniu dokładnie  $\aleph_6$  kopii @ jest niezgodna ze wzmocnioną ZR, która pozwala nam reduplikować @  $\aleph_7$ ,  $\aleph_8$  i więcej razy)
- nie mogą istnieć żadne obiektywne fakty, które stanowiłyby fundament tożsamości nieodróżnialnych L-światów – jeżeli  $\mathbf{m}_1$  i  $\mathbf{m}_2$  to dwa wzajemnie nieodróżnialne L-światy, to co powoduje, że:  $\mathbf{m}_1$  jest tożsamy z  $\mathbf{m}_1$ ,  $\mathbf{m}_2$  jest tożsamy z  $\mathbf{m}_2$  oraz jednocześnie  $\mathbf{m}_1$  nie jest tożsamy z  $\mathbf{m}_2$ , skoro

---

<sup>125</sup> Por. Armstrong 1989a, rozdział 2.5.

<sup>126</sup> Być może będzie pożyteczne, jeśli w tym miejscu na wszelki wypadek wyjaśnię, dlaczego konsekwencją ZH jest możliwość reduplikowania possybiliów. Przyjmijmy, że ZH jest prawdziwe, że Sokrates i Hannibal to odrębne byty, oraz że 'S' to predykat wyrażający koniunkcję wewnętrznych cech jakościowych Sokratesa. W takim wypadku fakt, że Sokrates jest S, nie może przeszkadzać Hannibalowi w staniu się S (bo na mocy ZH nie ma między nimi, a więc i między ich uposażeniem, żadnych związków modalnych). Podobnie gdyby Hannibal stał się S, to fakt ten nie mógłby przeszkodzić Sokratesowi w dalszym byciu S. Jest więc możliwe, że Sokrates i Hannibal są jednocześnie S. Ponieważ na gruncie teorii Lewisa każdej możliwości odpowiada reprezentujący ją L-świat, więc istnieje L-świat zawierający dwa duplikaty Sokratesa.

$m_1$  i  $m_2$  nie różnią się ani jakościowo, ani położeniem w czasoprzestrzeni, ani miejscem w przestrzeni logicznej?<sup>127</sup>

Sądzę, że hiperrealista powinien odrzucić hipotezę istnienia nieodróżnialnych L-światów, jednocześnie następująco broniąc się przed zarzutem, iż krok ten jest niezgodny z ZH: „Trzeba pamiętać o dwoistej naturze L-światów – z jednej strony są konkretami, ale z drugiej elementami przestrzeni logicznej. Jako elementy przestrzeni logicznej nie są odrębnymi bytami w sensie Hume’a i dlatego postulowanie, że zachodzą między nimi związki o charakterze modalnym, jest czymś naturalnym i zgodnym z ZH. Zresztą cała moja teoria opiera się na postulowaniu tego typu związków – cóż innego robię, gdy twierdzę na przykład, że jeżeli istnieje L-świat zawierający possibly  $x$ , to istnieje również L-świat zawierający dwa duplikaty  $x$ ? Na gruncie hiperrealizmu bytami odrębnymi w sensie Hume’a są jedynie konkrety współistniejące w tym samym L-świecie. Twierdzenie, że odrębność dotyczy wszystkich konkretów jest nieuprawnionym przeniesieniem na grunt hiperrealizmu intuicji związanych ze światopoglądem potocznym, według którego wszystkie konkrety istnieją w @ i nie mają nic wspólnego z analizą modalności (nie zaludniają światów nierzeczywistych).”

### Nieemożliwe światy

Niektórzy filozofowie – na przykład Takashi Yagisawa i David Vandeer Laan – uważają, że powinniśmy wierzyć w istnienie nie tylko światów możliwych, ale również niemożliwych.<sup>128</sup> Uzasadniają tę tezę twierdząc, że istnieje wiele filozoficznych problemów, do rozwiązania których sama SŚM nie wystarcza, a które można z łatwością rozwiązać na gruncie ontologii zawierającej impossybilium. Poniżej przedstawię dwa przykłady tego typu problemów.

---

<sup>127</sup> Pierwszy i trzeci argument pochodzi od Diversa, drugi od Armstronga.

<sup>128</sup> Por. Yagisawa 1988 oraz Vandeer Laan 1999. Jako pierwszy przychylnie do postulatu istnienia światów niemożliwych odniósł się bodaj Hintikka – por. Hintikka 1982, ss. 205-208; z polskich filozofów taką postawę wydaje się przyjmować Jacek Pańniczek – por. Pańniczek 1994.

Jak pisałem wcześniej,<sup>129</sup> można sądzić, że dzięki SŚM da się skonstruować semantykę dla nierzeczywistych okresów warunkowych w oparciu o następującą ideę:

- (37) ‘gdyby  $\alpha$ , to by  $\beta$ ’ jest prawdziwe wtw dla dowolnego świata możliwego  $m$ , jeżeli  $m$  jest wystarczająco podobny do @ i jeżeli  $\alpha$  jest w  $m$  prawdziwe, to również  $\beta$  jest w  $m$  prawdziwe

Według (37) każdy niemożliwy okres warunkowy (to znaczy taki, którego poprzednik jest zdaniem metafizycznie niemożliwym) jest prawdziwy, ponieważ przypadku każdego takiego okresu występująca w analizansie (37) implikacja jest pusto spełniona (bo nie ma takich światów możliwych, w których byłyby prawdziwe zdania niemożliwe). Taki wynik jest wysoce kontrintuicyjny.<sup>130</sup> Po pierwsze filozofowie często w dyskusji używają niemożliwych okresów warunkowych jako przesłanek rozumowań, ale gdyby te okresy były trywialnie prawdziwe, to takie postępowanie byłoby bezsensowne z punktu widzenia logiki konwersacji.<sup>131</sup> Po drugie istnieją przykłady niemożliwych okresów warunkowych, które ewidentnie są fałszywe:

- Gdybym teraz cofnął się w czasie o 10 lat, a następnie żył przez co najmniej 7 lat, to nie przeżyłbym 1 stycznia 2000 roku dwukrotnie.<sup>132</sup>
- Gdyby liczba 5 miała skrzydła, to niczym by się nie różniła od tego, jaka jest obecnie.<sup>133</sup>
- Gdyby tutaj teraz padał i nie padał deszcz, to żadna sprzeczność nie byłaby prawdziwa.<sup>134</sup>

Jeżeli w (37) zastąpimy nazwę ‘świat możliwy’ nazwą, do której ekstensji będą należały światy zarówno możliwe jak i niemożliwe, to wtedy pojawia się szansa

<sup>129</sup> Rozdział I, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>130</sup> Inaczej sądzi Lewis – por. Lewis 1973, rozdział 1.6.

<sup>131</sup> Warto zwrócić uwagę, że Lewis, który uważa, że wszystkie niemożliwe okresy warunkowe są trywialnie prawdziwe, używa argumentów, które opierają się na tego typu okresach – por. Yagisawa 1988, s. 189, gdzie autor wylicza wszystkie takie argumenty Lewisa z jego głównego dzieła (to jest z Lewis 1986b).

<sup>132</sup> Idea tego przykładu pochodzi z Zagzebski 1990, s. 166.

<sup>133</sup> Idea tego przykładu pochodzi z Vandeer Laan 1999, s. 100.

<sup>134</sup> Przykład pochodzi z Vandeer Laan 1999, s. 103.

na semantykę niemożliwych okresów warunkowych, na gruncie której niektóre z tych okresów będą – zgodnie z intuicją – fałszywe. Oczywiście taka semantyka będzie powoływała do istnienia niemożliwe światy.<sup>135</sup>

Jak już wcześniej pisałem, problemem standardowej teoriomnogościowej analizy pojęcia własności, redukującej własności do klas egzemplifikujących je indywiduów, jest niemożność odróżnienia własności, które posiadają tę samą ekstensję. SŚM wydaje się oferować rozwiązanie tego problemu, ponieważ własności, które przygodnie posiadają tę samą ekstensję w @, różnią się ekstensjami w innych światach możliwych – własności można więc zdefiniować jako funkcje posyłające możliwe światy w odpowiednie klasy possybiliów.<sup>136</sup> Niestety taka definicja nie wydaje się być adekwatna – według niej są na przykład tożsame następujące własności: *bycie parzystą liczbą pierwszą* z *bycie pierwiastkiem kwadratowym z 4*, oraz *bycie żonatym kawalerem* z *bycie kwadratowym kołem* i z *posiadanie wszystkich własności*. Rzecz w tym, że tak samo jak bez odwołania do możliwych światów teoriomnogościowa analiza własności zlepia w jedno różne własności o przygodnie tożsamych ekstensjach, tak bez odwołania do *niemożliwych* światów analiza ta zlepia w jedno intuicyjnie nietożsame własności o ekstensjach tożsamych z konieczności.

Co to wszystko ma wspólnego z hiperrealizmem? Otóż jeśli faktycznie niemożliwe światy są – ze względu na moc eksplanacyjną hipotezy ich istnienia – pożądanym składnikiem ontologii, to niewątpliwie te filozoficzne interpretacje SŚM (czyli te bazujące na SŚM teorii modalności), które można w naturalny sposób rozszerzyć tak, aby powoływały do istnienia również *niemożliwe* światy, mają przewagę nad tymi, w przypadku których takie rozszerzenie nie jest możliwe. Do tych pierwszych należy główny rywal teorii Lewisa – abstrakcjonizm – co pokażę w następnym rozdziale. Z kolei sama teoria Lewisa, ze względu na konkretystyczny charakter L-światów, kłóci się z ontologią niemożliwych światów. Mamy więc nowy argument przeciwko hiperrealizmowi, który można nazwać ‘argumentem z niemożliwych światów’.

---

<sup>135</sup> Godną polecenia prezentację semantyki niemożliwych okresów warunkowych, która bazuje na ontologii niemożliwych światów, stanowi rozdział IV Vandeer Laan 1999.

<sup>136</sup> Patrz rozdział I, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

Jedynym naturalnym rozszerzeniem hiperrealizmu do ontologii niemożliwych światów polega na postulowaniu, że dla każdej maksymalnej niemożliwości (równoważnie: dla każdej maksymalnej i sprzecznej klasy sądów),<sup>137</sup> istnieje reprezentująca ją czasoprzestrzennie maksymalne i konkretne indywiduum. Taką konkretystyczną teorię niemożliwych światów nazwijmy ‘**T**’, a czasoprzestrzennie maksymalne konkrety, które według **T** reprezentują maksymalne niemożliwości, ‘L’-światami’. **T** jest nie do przyjęcia, gdyż:

- implikuje istnienie sprzecznych przedmiotów – jest niemożliwe, żeby istniało kwadratowe koło;<sup>138</sup> *ergo* według **T** istnieje L’-świat **n** reprezentujący niemożliwość, że kwadratowe koło istnieje; *ergo* istnieje w **n** kwadratowe koło (jak bowiem inaczej **n** miałby reprezentować niemożliwość istnienia kwadratowego koła?); *ergo* według **T** kwadratowe koło istnieje (choć nie jest z nami czasoprzestrzennie powiązane)
- implikuje, że prawdziwe są sprzeczności – jest niemożliwe, ażeby Sokrates jednocześnie istniał i nie istniał; *ergo* według **T** istnieje L’-świat **n** reprezentujący niemożliwość, że Sokrates jednocześnie istnieje i nie istnieje; *ergo* jest prawdziwy sąd sprzeczny *Sokrates istnieje w n i nieprawda, że Sokrates istnieje w n*
- nie jest w stanie reprezentować *wszystkich* niemożliwości (ze względu na konkretność L’-światów) – ponieważ według hiperrealizmu nie jest możliwe, aby świat był abstraktem, więc **T** powinna implikować istnienie L’-świata, który tę niemożliwość reprezentuje; niemniej taki L’-świat

<sup>137</sup> Dla dowolnej klasy sądów **k**, **k** jest maksymalna wtw dla dowolnego sądu  $\alpha$ ,  $\alpha \in \mathbf{k}$  lub  $\neg\alpha \in \mathbf{k}$  (powyższa alternatywa nie jest rozłączna – oczywiście jest możliwe, żeby elementami **k** były jednocześnie  $\alpha$  i  $\neg\alpha$ ). Pouczające może być porównanie pojęcia maksymalnej klasy sądów ze zdefiniowanym w przypisie 11 do rozdziału IV pojęciem zupełnej klasy zdań (relację, która zachodzi między tymi pojęciami można ująć tak: jeśli dany jest język **J**, to istnieje bardzo naturalny homomorfizm klasy wszystkich zupełnych klas zdań z **J** w klasę wszystkich maksymalnych klas sądów; jeśli **J** jest uniwersalny (da się w nim powiedzieć wszystko, co jest wysławialne), to homomorfizm jest „na”).

<sup>138</sup> Przez koło rozumiem tutaj figurę geometryczną, której brzeg *ex definitione* nie jest linią łamaną (równoważnie: która nie ma kątów). Przy standardowej definicji terminu ‘koło’ (koło = zbiór punktów na płaszczyźnie, których odległość od ustalonego punktu jest mniejsza lub równa danej liczbie dodatniej), kwadratowe koło nie jest – na co zwrócił moją uwagę Profesor Grobler – przedmiotem niemożliwym, gdyż istnieją metryki nieeuklidesowe, według których wszystkie punkty leżące na obwodzie kwadratu, są w jednakowej odległości od jego środka (absolutnie niemożliwe jest więc jedynie istnienie figury, którą można by nazwać „kwadratowym euklidesowym kołem”).

musiałby być abstraktem, co jest niezgodne z tezą, że  $L'$ -światy są czasoprzestrzennymi konkretami<sup>139, 140</sup>

Hiperrealista może próbować odparować argument z niemożliwych światów na trzy sposoby. Po pierwsze może twierdzić, że niezależnie od tego, jaką teorię modalności akceptujemy oraz od tego, jak bardzo filozoficznie użyteczne wydają się być niemożliwe światy, tezę o ich istnieniu należy kategorycznie odrzucić, gdyż zakłada, że są zrozumiałe systemy logiczne, w obrębie których nie obowiązuje fundamentalne prawo niesprzeczności. Takie stanowisko jest jednak zupełnie nieprzekonujące – jak dobitnie i elegancko wykazał Jan Łukasiewicz, prawo niesprzeczności nie jest tak fundamentalne, jak można by sądzić i możliwe są systemy logiczne, w obrębie których nie obowiązuje, a które są przy tym jak najbardziej zrozumiałe.<sup>141</sup>

Po drugie hiperrealista może poszukać pośród bytów, których istnienie akceptuje, surogatów niemożliwych światów. Taką strategię zaleca Divers, który twierdzi, że Lewis może utożsamić niemożliwe światy z maksymalnymi i sprzecznymi klasami sądów. Ponieważ sądy są według hiperrealizmu klasami  $L$ -światów, więc w myśl propozycji Diversa niemożliwe światy są klasami klas czasoprzestrzennie maksymalnych konkretów, czyli przedmiotami, w których istnienie Lewis wierzy.<sup>142</sup>

Strategia Diversa zawodzi na całej linii i dziwię się, że tak wytrawny filozof tego nie spostrzegł. Zdefiniujmy następujące dwa niemożliwe światy:

---

<sup>139</sup> obrońca rozszerzonego o niemożliwe światy hiperrealizmu mógłby przyjąć linię obrony polegającą na twierdzeniu, że sąd *Świat jest abstraktem* jest bezsensowny (a nie niemożliwy). To twierdzenie jest jednak wątpliwe, a poza tym taka linia obrony na dłuższą metę i tak załamuje się – widać to wyraźnie w przypadku sądu  $A = \text{Świat nie jest czasoprzestrzennym indywiduum}$ . Hiperrealista nie może twierdzić, że  $A$  jest bezsensowny, gdyż swobodnie operuje pojęciami, które wystarczają, ażeby  $A$  uchwycić. Nie może też twierdzić, że  $A$  jest możliwy, jeśli nie chce usprzecznic swojej teorii. Ponadto nie da się skonstruować  $L$ -świata, który by reprezentował niemożliwość, że  $A$  jest prawdziwy.

<sup>140</sup> Dokładniejsze omówienie tych trzech argumentów można znaleźć w Vandeer Laan 1999, rozdział 2.3; pierwsze dwa były wcześniej zaprezentowane przez Lewisa – por. Lewis 1986b, s. 7, przypis 3. Obydwaj autorzy zgadzają się ze mną, że konkretystyczna ontologia niemożliwych światów jest nie do przyjęcia.

<sup>141</sup> Por. Łukasiewicz 1910. Wynik Łukasiewicza został „empirycznie potwierdzony” przez powstanie i rozkwit w drugiej połowie dwudziestego wieku logik parakonsystentnych i ich filozoficznych zastosowań; podstawowe informacje na ten temat znajdzie Czytelnik w Priest 2001 oraz w Priest i Tanaka 2004.

<sup>142</sup> Por. Divers 2002, rozdział 5, przypis 19.



- $N_1$  = świat, w którym prawdziwe są wszystkie te sądy, które są prawdziwe w @ oraz dodatkowo sąd  $2 + 2 = 5$
- $N_2$  = świat, w którym prawdziwe są wszystkie te sądy, które są prawdziwe w @ oraz dodatkowo sąd *Stefan Batory był żonatym kawalerem*

$N_1$  i  $N_2$  to oczywiście różne niemożliwe światy, ale na gruncie propozycji Diversa są tożsame – mianowicie obydwie są klasą postaci  $\mathbf{K} \cup \{\emptyset\}$ , gdzie  $\mathbf{K}$  jest klasą wszystkich prawdziwych w @ sądów. Takich par niemożliwych światów jak  $N_1$  i  $N_2$ , to znaczy par światów różnych a nieodróżnialnych za pomocą metody Diversa, jest mnóstwo – zaiste wydaje się, że w ogóle żadnych filozoficznie interesujących niemożliwości nie da się odróżnić za pomocą omawianej metody.

Po trzecie hiperrealizmu można bronić przed argumentem z niemożliwych światów, dowodząc osobno dla każdego przypadku zagadnienia filozoficznego, do analizy czy rozwiązania którego niemożliwe światy mają być użyteczne, że w zupełności można się bez nich obejść.<sup>143</sup> Tego typu obrona jako jedyna wydaje się rokować jakieś szanse powodzenia. Niemniej nie podejmę się w tej rozprawie ani prezentacji, ani tym bardziej oceny możliwych sposobów jej rozwijania, gdyż wymagałoby to zbyt dużo miejsca i własnych analiz, których na razie nie jestem w stanie podjąć (literatura przedmiotowa jest w tej materii na tyle skąpa, że bez dużego wkładu własnego nie sposób dojść do jakiegokolwiek stanowczej konkluzji).

To, czy argument z niemożliwych światów stanowi zagrożenie dla teorii Lewisa, a jeśli tak, to na ile poważne, zależy więc od tego, jak bardzo filozoficznie użyteczne są niemożliwe światy. Osobiście jestem przekonany, że ich użyteczność jest znaczna i że w związku z tym niemożność rozszerzenia do ontologii impossibiliów jest istotną wadą hiperrealizmu. Niemniej ponieważ wszystko to, co napisałem na temat niemożliwych światów powyżej, nie dostarcza uzasadnienia takiego twierdzenia, więc mogę stwierdzić tylko tyle, że argument z niemożliwych świa-

---

<sup>143</sup> Tę strategię wybiera Lewis – por. na przykład Lewis 1973, rozdział 1.6, gdzie można znaleźć argumenty za tezą, że z punktu widzenia semantyki nierzeczywistych okresów warunkowych niemożliwe światy to *entia non grata*, oraz Lewis 1986b, rozdział 1.5, gdzie argumentuje się za tezą, że teoria mnogości i ontologia possibiliów dostarczają wystarczających środków ontologicznych i pojęciowych do analiz pojęć intensji (a więc w szczególności pojęcia własności).

tów stanowi *potencjalne* zagrożenie dla teorii Lewisa. Dlatego nie czuję się upoważniony do czynienia z niego użytku przy sporządzaniu bilansu hiperrealizmu.

### Argument z minimalizacji arbitralności

George Schlesinger oraz Peter Unger twierdzą, że istotną zaletą hiperrealizmu, która wyróżnia go spośród wszystkich innych teorii modalności, jest możliwość wyjaśnienia na jego gruncie wszystkich tak zwanych „faktów arbitralnych” (filozofowie ci mówią o „redukcji arbitralności” lub też jej „minimalizacji”).<sup>144</sup> Przykładami faktów, które Schlesinger i Unger nazywają „arbitralnymi”, są:

- fakt, że siła grawitacji wynosi  $6,6720 \times 10^{-11} \text{ N} \times \text{m}^2 \times \text{kg}^{-2}$
- fakt, że maksymalna prędkość obiektów fizycznych wynosi 299792458 m/s
- fakt, że istnieją trzy rodzaje cząsteczek fizycznych (elektrony, neutrony i protony)<sup>145</sup>

Istnienie faktów arbitralnych wytwarza u Schlesingera i Ungera intelektualny dyskomfort z tego powodu, że w przypadku każdego takiego faktu, mamy pewną klasę alternatywnych (absolutnych) możliwości, z których tylko jedna jest urzeczywistniona, a jednocześnie nie istnieje dobra odpowiedź na pytanie, dlaczego akurat ta, a nie inna, możliwość została zrealizowana. Tak na przykład nie istnieje żaden powód, dla którego maksymalna prędkość obiektów fizycznych nie miałaby wynosić 299792456 m/s, zamiast 299792458 m/s.

Albo raczej: powód taki nie istnieje, jeśli hiperrealizm jest fałszywy. Jeśli natomiast teoria Lewisa jest prawdziwa, to na mocy postulatu pełności, dla każdej liczby **L** takiej, że maksymalna prędkość obiektów fizycznych mogłaby (w sensie absolutnym) wynosić **L**, istnieje **L**-świat, w którym maksymalna prędkość obiektów fizycznych wynosi właśnie **L**. Przykładowo istnieje więc **L**-świat, w którym prędkość ta wynosi 299792456 m/s, oraz taki, w którym wynosi

<sup>144</sup> Por. Schlesinger 1984, ss. 3-8, oraz Unger 1984.

<sup>145</sup> Lewis definiuje termin ‘fakt arbitralny’ następująco: dla dowolnego faktu **f**, **f** jest arbitralny, wtedy i tylko wtedy, gdy jest tak, że gdyby istniała prawdziwa teoria wszystkiego **T**, to po nadaniu **T** optymalnej struktury dedukcyjnej, **T** zawierałaby *aksjomat* stwierdzający istnienie **f** – por. Lewis 1984b, ss. 128-129.

70000000000000001 m/s, oraz wreszcie taki, w którym wynosi 1 m/s. W tym świetle, w fakcie, że w pewnym L-świecie maksymalna prędkość obiektów fizycznych wynosi 299792458 m/s, nie ma nic arbitralnego – a nawet wręcz przeciwnie: to, że taki fakt ma miejsce jest koniecznością!<sup>146</sup>

Nasuują się dwa pytania: czy hiperrealizm faktycznie wyjaśnia fakty arbitralne oraz czy jeśli je wyjaśnia, to jest to jego zaleta? Sam Lewis na obydwa odpowiada przecząco.<sup>147</sup> Twierdzi, że istnienie faktów arbitralnych nie jest czymś ani dziwnym, ani domagającym się wyjaśnień, a nawet wręcz przeciwnie – jest czymś do tego stopnia naturalnym, że uważałyby za podejrzaną każdą teorię, której konsekwencją byłaby minimalizacja arbitralności. Dlatego wyrzeka się wszelkich rzekomych korzyści, jakie miałyby płynąć dla jego teorii z rozumowania Schlesingera-Ungera, i traktuje je jako (chybiony) argument *przeciwko* jego teorii.

Zgadzam się z Lewisem, że istnienie faktów arbitralnych nie jest czymś ani dziwnym, ani domagającym się wyjaśnień. Nie zgadzam się natomiast z tezą mocniejszą, że jeżeli dana teoria implikuje, że nie ma żadnych faktów arbitralnych, to jest to jej wada. Moje stanowisko w tej materii można ująć następująco: jeżeli oceniana teoria implikuje istnienie pewnych nowych faktów arbitralnych, to wszystko w porządku; jeśli oceniana teoria wyjaśnia część lub wszystkie fakty arbitralne, to również wszystko w porządku; jeśli oceniana teoria ani nie implikuje istnienia nowych faktów arbitralnych, ani nie wyjaśnia żadnych starych faktów arbitralnych, to również i w takim wypadku wszystko w porządku. Mówiąc inaczej: stopień arbitralności, jakim charakteryzuje się obraz świata danej teorii, nie wpływa w żaden sposób według mnie na jej końcową ocenę. Dlatego sądzę, że jeżeli hiperrealizm, wbrew temu, co twierdzi Lewis, minimalizuje arbitralność, to jest to bardzo interesujący fakt, ale zupełnie nieistotny z punktu widzenia oceny tej teorii.

### Pierwotna modalność

---

<sup>146</sup> Ciągłe pozostaje natomiast arbitralne to, że *my* żyjemy akurat w świecie, w którym maksymalna prędkość obiektów fizycznych wynosi 299792458 m/s, ale to już zupełnie inna kwestia – por. Lewis 1986b, ss. 129-130.

<sup>147</sup> Por. Lewis 1986b, rozdział 2.7.

W tej części pracy przedstawiam i krytykuję cztery znalezione w literaturze przedmiotowej argumenty za tezą, że – wbrew deklaracjom Lewisa – hiperrealizm jest teorią nieredukcyjną, aby następnie skonstruować własny argument o takiej samej konkluzji. Na końcu całościowo ujmuję kwestię redukcyjnych ambicji Lewisa, nawiązując przy tym również do ustaleń już poczynionych.

### Argument Shalkowskiego

Scott Shalkowski twierdzi, że ażeby hiperrealizm był adekwatną teorią modalności, muszą być spełnione następujące dwa warunki: (I) żaden L-świat nie może zawierać przedmiotów niemożliwych, (II) L-światy muszą reprezentować wszystkie maksymalne możliwości. Ponieważ warunki te mają charakter modalny, więc – wnioskuje Shalkowski – teoria Lewisa nie jest redukcyjna.<sup>148</sup>

Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego Shalkowski uznaje za dowód nieredukcyjności hiperrealizmu fakt, że adekwatność tej teorii wymaga spełnienia pewnych warunków modalnych. Być może rozumuje następująco: konstruując swoją teorię, hiperrealista musi znać te dwa warunki, o ile jego przedsięwzięcie ma się powieść, a więc musi żywić pewne przekonania modalne, czyli hiperrealizm jest obarczony pierwotną modalnością. A być może chodzi mu o to, że tych warunków nie da się zastąpić żadnymi równoważnymi warunkami niemodalnymi i że w związku z tym adekwatnego hiperrealizmu nie da się wysłowić bez używania pojęć modalnych. Żadna inna interpretacja argumentu Shalkowskiego nie przychodzi mi do głowy. Jeśli właściwa jest pierwsza interpretacja, to argument Shalkowskiego nie różni się zasadniczo od argumentów Bigelowa-Pargettera i Chihary i w związku z tym podpada pod tę samą ocenę; jeśli natomiast właściwa jest druga interpretacja, to argument nie różni się w niczym istotnym od argumentu Lycana i musi być oceniany tak samo.

### Argument Bigelowa-Pargettera i argument Chihary

Istnieje wiele różnych relacji względnego podobieństwa i tym samym wiele kandydatur do bycia **O'** (relacją bycia odpowiednikiem charakterystyczną dla modalności metafizycznej). Jednak z wyjątkiem jednej, wszystkie te kandydatury

---

<sup>148</sup> Por. Shalkowski 1994, ss. 669-680, a w szczególności ss. 679-680.

są złe, w tym sensie, że ich wybór wypaczyłby przestrzeń logiczną hiperrealizmu – niektóre sądy modalne miałyby na gruncie tej teorii niewłaściwą wartość logiczną.<sup>149</sup> Adekwatność hiperrealizmu zależy więc od tego, czy hiperrealista jest w stanie wybrać spośród wszystkich relacji względnego podobieństwa tę właściwą. Problem w tym, że takie przedsięwzięcie zakłada pewną wiedzę modalną. Ażeby pokazać, że tak jest, załóżmy, że **P** to taka relacja względnego podobieństwa, że warunkiem koniecznym, aby dwoje ludzi było do siebie **P**-podobnych jest taki sam kolor włosów. Jeśli nadbudujemy **O'** na **P**, to będzie na przykład prawdą, że Putin nie mógłby być blondynem, co wydaje się niedorzeczne. Hiperrealista oczywiście odrzuci **P** jako podstawę dla **O'**, ale zrobi tak, gdyż posiada pewną wiedzę modalną, mianowicie wiedzę, że kolor włosów nie jest esencjalną cechą ludzi. Skoro jednak do dokonania właściwego wyboru **O'** potrzebna jest pewna wiedza modalna, to hiperrealizm jest obarczony pierwotną modalnością – argumentują Bigelow i Pargetter.<sup>150</sup>

Podobnie rozumuje Chihara,<sup>151</sup> który twierdzi, że „powinno [...] być jasne, że poglądy modalne nie tylko podpowiadają samo sformułowanie [...] zasady rekombinacji, ale również stanowią ostateczną podstawę przekonania Lewisa, że jest ona prawdziwa” [„it should [...] be clear that modal beliefs are not only guiding the very formulation of [...] principle of recombination, but also modal beliefs form the very ground of Lewis’s conviction that the principle of recombination is true”<sup>152</sup>] i wnioskuje stąd, że Lewisowi nie udało się skonstruować redukcyjnej teorii modalności:

„We see that key assertions of Lewis’s world theory are based on *modal intuitions*. Thus, when Lewis produces his analysis of modal notions, the *intuitive modal theory is never really dropped; it continues to function within new framework*.”

---

<sup>149</sup> Przyjęte tutaj założenie, że hiperrealista nadbudowuje **O'** na *jednej* relacji względnego podobieństwa, jest oczywiście daleko posuniętą idealizacją, wygodną i jak najbardziej dopuszczalną w kontekście tego argumentu – por. ‘Argumenty przeciwko teorii odpowiedników’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>150</sup> Por. Bigelow i Pargetter 1987, ss. 110-113.

<sup>151</sup> Por. Chihara 1998, ss. 281-286.

<sup>152</sup> Chihara 1998, s. 286.

Because of this, I do not believe that Lewis's "reduction of modality to worlds" is a genuine reduction in any serious sense."<sup>153</sup>

„Widać, że kluczowe twierdzenia Lewisa teorii światów opierają się na *intuicjach modalnych*. Tak więc, gdy Lewis rozwija swoje analizy pojęć modalnych, *ani na moment nie porzuca intuicyjnej teorii modalnej; uzyskawszy nowe ujęcie, teoria ta funkcjonuje tak samo, jak przedtem*. Dlatego nie sądzę, by Lewisa „redukcja modalności do światów” była autentyczną redukcją, w jakimkolwiek istotnym sensie.”

Teza, że teoria Lewisa nie jest redukcyjna, ponieważ aby mogła powstać, jej twórca musiał posiadać pewną wiedzę modalną, czy też przekonania modalne, wydaje mi się jakimś nieporozumieniem. Możliwość redukcji pewnego dyskursu  $\Delta$  do innego dyskursu  $\Delta'$  nie polega na niczym innym, jak na możliwości wyrażenia wszystkiego, co da się wyrazić w  $\Delta$ , za pomocą aparatury pojęciowej  $\Delta'$ . *Jeśli więc Lewis potrafi wysłowić swoją teorię bez używania pojęć modalnych, albo, co wychodzi na jedno, jeśli jego teoria jest zrozumiała dla kogoś, kto nie dysponuje żadnymi pojęciami modalnymi, to jego przedsięwzięcie budowy redukcyjnej teorii modalności się powiodło – w takim wypadku, jeżeli hiperrealizm jest adekwatny, to fakty modalne są redukowalne do niemodalnych.*

### Argument Lycana

Lycan twierdzi, że hiperrealizm jest obarczony pierwotną modalnością, ponieważ modalne jest pojęcie L-świata – ‘L-świat’ musi znaczyć ‘*możliwy* przedmiot tego rodzaju, co @’. Gdyby bowiem przyjąć, że L-światy są dowolnymi przedmiotami tego rodzaju, co @ (niekoniecznie możliwymi), to w przestrzeni logicznej hiperrealizmu znajdowałby się na przykład świat, w którym  $2 + 2 = 5$  i uprawdziwiałby fałszywy sąd *Jest możliwe, że  $2 + 2 = 5$* .<sup>154</sup> W odpowiedzi Richard Miller zwrócił uwagę, że ‘L-świat’ można zdefiniować jako ‘dowolną czasoprzestrzennie maksymalną sumę mereologiczną indywiduów’ i że ponieważ w powyższym definiensie nie występuje żaden termin modalny, więc – wbrew

---

<sup>153</sup> Chihara 1998, s. 286.

<sup>154</sup> Por. Lycan 1988.

Lycanowi – ‘L-świat’ nie jest terminem modalnym.<sup>155</sup> Lycan nie daje jednak za wygraną. Albo ‘indywiduum’ – dowodzi – znaczy ‘możliwe indywiduum’ i wtedy definiowana metodą Millera nazwa ‘L-świat’ jest modalna, albo hiperrealizm jest nieadekwatny, gdyż L-światy są zaludnione impossybiliami.<sup>156</sup>

Czy rację ma Lycan, gdy twierdzi, że pojęcie indywiduum, którego hiperrealista potrzebuje, jest modalne? Odpowiedź sprowadza się do tego, czy da się termin ‘indywiduum’, który jest pierwotny na gruncie teorii Lewisa, zdefiniować bez używania pojęć modalnych i w taki sposób, aby wykluczyć z jego ekstensji impossybilia. Nie potrafię skonstruować definicji spełniającej te warunki i wydaje mi się dosyć prawdopodobne, że jest to niemożliwe.<sup>157</sup> Z drugiej jednak strony nie znam żadnych *bezpośrednich* argumentów za modalnością pojęcia indywiduum (to jest argumentów za tym, że nie istnieje nie zawierająca terminów modalnych definicja hiperrealistycznego pojęcia indywiduum), a bez nich stanowcze i kategoryczne twierdzenie, że pojęcie to jest modalne, wydaje mi się nieuzasadnione. Dlatego moja ocena argumentu Lycana jest następująca: nie dowodzi, że teoria Lewisa jest nieredukcyjna, a jedynie, że istnieje spore epistemiczne prawdopodobieństwo, że tak jest.

### Argument z modalności iterowanych

Intuicja modalna podpowiada nam, że dla dowolnego sądu modalnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest prawdziwy, to również prawdziwy jest sąd  $\Box\alpha$ .<sup>158</sup> Jeśli więc przyjąć, że Marek Belka mógłby nigdy nie zostać premierem Polski, to jest prawdą, iż jest konieczne, że Belka mógłby nigdy nie zostać premierem Polski. Czy hiperrealizm jest zgodny z tą intuicją? Z pewnością nie, jeśli hiperrealista będzie jedynie utrzymywał, że *istnieją* L-światy, które *spełniają* pewne warunki opisowe (to jest, że przestrzeń logiczna *ma* taki a taki kształt); w takim wypadku bowiem, nieistnienie odpowiednika Belki, który jest premierem Polski, jest faktem przygodnym i co za tym idzie sąd *Jest konieczne, że Belka mógłby nigdy nie zostać premierem Polski* jest fałszywy.

---

<sup>155</sup> Por. Miller 1989.

<sup>156</sup> Por. Lycan 1991.

<sup>157</sup> Ale patrz Miller 1993, gdzie autor próbuje dowieść – według mnie całkowicie nieprzekonywująco – tezy przeciwnej.

<sup>158</sup> Por. z uwagami na temat redukowalności iterowanych operatorów modalnych na gruncie S5, rozdział I, podrozdział 1 niniejszej rozprawy.

Aby więc zagwarantować adekwatność hiperrealizmu, należy tę teorię tak wzmocnić, aby implikowała, że *jest konieczne*, iż L-światy istnieją i posiadają takie a takie własności (to jest, że przestrzeń logiczna z *konieczności* posiada taki a taki kształt). Ponieważ jest oczywiste, że bez użycia pojęć modalnych nie da się tego osiągnąć,<sup>159</sup> więc hiperrealista stoi przed wyborem między pierwotną modalnością a nieadekwatnością w kwestii wartości logicznej sądów zawierających modalności iterowane.<sup>160</sup>

### Hiperrealizm a pierwotna modalność – podsumowanie

Jeśli hiperrealista, tak jak Lewis, nie zechce wyrzec się swoich ambicji posiadania redukcyjnej teorii modalności, to musi przystać na to, że jego teoria:

- jest niepełna<sup>161</sup>
- implikuje niemożliwość istnienia świata wyspiarskiego, co jest konsekwencją kontrintuicyjną<sup>162</sup>
- wśród swoich kluczowych postulatów zawiera mętną i nieprecyzyjną zasadę demarkacji czasoprzestrzennej<sup>163</sup>
- być może jest całkowicie nieadekwatna (argument Lycana)
- jest nieadekwatna w kwestii wartości logicznej sądów zawierających modalności iterowane (argument z modalności iterowanych)

### Bilans zarzutów

Pora sporządzić bilans zarzutów wobec hiperrealizmu. Z poczynionych ustaleń wynika, że teorii tej można zasadnie zarzucać:

- niewiarygodność związaną z postulowaniem koniecznego istnienia ogromnej liczby konkretów<sup>164</sup> (charakter zarzutu: bardzo poważny)

---

<sup>159</sup> W szczególności nie można postulować, że takie a takie L-światy istnieją, zawsze istniały i zawsze będą istnieć, gdyż stosowanie pojęcia następstwa czasowego do hiperrealistycznej przestrzeni logicznej jako całości zakłada, że L-światy istnieją w jakimś wspólnym wymiarze czasowym (są czasowo powiązane), co jest niezgodne z zasadą demarkacji.

<sup>160</sup> Fiasko poszukiwań w literaturze przedmiotowej krytyki hiperrealizmu podobnej do argumentu z modalności iterowanych skłania mnie do przypisania sobie praw autorskich do tego ostatniego.

<sup>161</sup> Por. 'Problemy z zasadą pełności', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>162</sup> Por. 'Problemy z zasadą demarkacji', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>163</sup> Por. 'Problemy z zasadą demarkacji', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>164</sup> Por. 'Argument wytrzeszczonych oczu', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.



- niewiarygodność związaną z postulowaniem zachodzenia bardzo silnych związków między modalnością a konkretami<sup>165</sup> (charakter zarzutu: bardzo poważny)
- nieadekwatność związaną z brakiem środków wyrazu niezbędnych do wysłowienia zasady pełności<sup>166</sup> (charakter zarzutu: dość poważny)
- nieprecyzyjność i mętność jednego z kluczowych pojęć, mianowicie pojęcia relacji analogicznej do relacji czasoprzestrzennej<sup>167</sup> (charakter zarzutu: dość poważny)
- nieadekwatność w kwestii wartości logicznej sądów zawierających modalności iterowane<sup>168</sup> (charakter zarzutu: dość poważny)
- nieadekwatność w kwestii możliwości nieistnienia niczego<sup>169</sup> (charakter zarzutu: umiarkowanie poważny)
- nieadekwatność w kwestii możliwości istnienia świata wyspiarskiego<sup>170</sup> (charakter zarzutu: umiarkowanie poważny)

Jeśli hiperrealista w przeciwieństwie do Lewisa wyrzeknie się ambicji redukcjonistycznych, to lista problemów jego teorii kurczy się z powyższych siedmiu do pierwszych dwóch i przedostatniego; dowodzi to jednoznacznie, że takie posunięcie jest wskazane.

### 3. Realizm

Realizm modalny przestawię na przykładzie teorii Brickera.<sup>171</sup> Mój wybór padł na nią, ponieważ jest ona jedynie modyfikacją teorii Lewisa, co znacznie ułatwi zarówno jej prezentację jak i porównanie obydwóch teorii. Niemniej pod koniec tego podrozdziału krótko odniosę się również do bardziej ogólnego problemu porównawczej oceny hiperrealizmu i realizmu jako pewnych ogólnych koncepcji.<sup>172</sup>

<sup>165</sup> Por. 'Argument z braku związków między modalnością a L-światami', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>166</sup> Por. 'Problemy z zasadą pełności', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>167</sup> Por. 'Problemy z zasadą demarkacji', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>168</sup> Por. „Argument z modalności iterowanych” z 'Pierwotna modalność', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>169</sup> Por. 'Argument z możliwości gorgianizmu', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>170</sup> Por. 'Problemy z zasadą demarkacji', rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>171</sup> Prezentację tej teorii można znaleźć w Bricker 2001.

<sup>172</sup> Oprócz Brickera i oczywiście Meinonga (por. Meinong 1904), realistami są między innymi Richard Routley (por. Routley 1980), Terence Parsons (por. Parsons 1980) i John Bacon (por. Bacon 1995).

Główna modyfikacja teorii Lewisa proponowana przez Brickera polega na odrzuceniu zaimkowej analizy predykatu ‘bycie rzeczywistym’. Według Brickera, pewna część przestrzeni logicznej jest obiektywnie wyróżniona w tym sensie, że należące do niej przedmioty posiadają pewną własność, nazwijmy ją ‘**F**’, odnośnie której Bricker twierdzi, że:

- **x** jest rzeczywisty wtw **x** posiada **F**
- **F** nie jest cechą jakościową, ani nie nadbudowuje się na żadnej cesze jakościowej
- pojęcie **F** jest kategoryczne (to znaczy dla dowolnych **x**, **y**: jeśli **x** posiada **F**, a **y** nie, to **x** i **y** są przedmiotami dwóch fundamentalnie różnych rodzajów metafizycznych)
- nie ma żadnego związku metafizycznego między posiadaniem przez dany przedmiot **F** a jego konkretnością/abstrakcyjnością (Bricker utrzymuje, że cała przestrzeń logiczna jest konkretna)
- nie ma żadnych ograniczeń w kwestii liczby L-światów, które mogą jednocześnie posiadać **F** (czyli – wbrew Lewisowi – jest możliwe, że więcej niż jeden L-świat jest rzeczywisty)
- pojęcie **F** jest pierwotne i nieanalizowalne

Jeśli rzeczywista może być dowolna ilość L-światów, to możliwości nie są reprezentowane przez poszczególne L-światy, lecz przez klasy L-światów. Dlatego też Bricker zastępuje Lewisowski schemat konstruowania warunków prawdziwości dla zdań postaci ‘ $\diamond\alpha$ ’<sup>173</sup> schematem, który można nazwać ‘mnogościową analizą modalności’: ‘ $\diamond\alpha$ ’ jest prawdziwe wtw  $\alpha$  jest prawdziwe w jakiejś klasie L-światów,<sup>174</sup> gdzie pojęcie prawdziwości w klasie L-światów jest dość intuicyjne – na przykład zdanie postaci ‘ $\exists x W(x)$ ’ jest prawdziwe w klasie  $\{m_1, m_2\}$  wtw w  $m_1$  lub w  $m_2$  istnieje przedmiot posiadający **W**.

Bricker wylicza następujące przewagi swojej teorii nad hiperrealizmem Lewisa:

---

<sup>173</sup> Dla przypomnienia: ‘ $\diamond\alpha$ ’ jest prawdziwe według Lewisa wtw  $\alpha$  jest prawdziwe w jakimś L-świecie.

<sup>174</sup> Por. powyższy schemat z propozycją Sidera rozwiązania problemu światów wyspiarskich z ‘Problemy z zasadą demarkacji’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

- nie koliduje z kategorycznością pojęcia bycia rzeczywistym, to jest z faktem, że sąd *Byty rzeczywiste i byty czysto możliwe to byty dwóch fundamentalnie różnych rodzajów metafizycznych* jest analityczny
- rozwiązuje problem światów wyspiarskich – sąd *Istnieje świat wyspiarski* jest możliwy, gdyż jest prawdziwy w każdej niepustej klasie L-światów, która nie jest singletonem
- na jej gruncie gorgianizm nie jest fałszywy z konieczności – sąd *Nic nie istnieje* jest prawdziwy w  $\emptyset$ , *eo ipso* jest możliwy<sup>175</sup>
- jest do pogodzenia z absolutną ZR, ponieważ mnogościowa analiza modalności pozwala na rozwiązanie paradoksu Forresta-Armstronga<sup>176, 177</sup>
- implikuje istnienie nieodróżnialnych L-światów, co jest konsekwencją pożądaną<sup>178</sup>

Sądzę, że Brickera ocena przewag jego teorii nad teorią Lewisa jest niemal całkowicie chybiona, gdyż lista tych przewag sprowadza się wyłącznie do możliwości rozwiązania na gruncie realizmu Brickera problemu nieadekwatności hiperrealizmu w kwestii modalnego statusu gorgianizmu. Kategoryczność pojęcia bycia rzeczywistym nie stanowi dla hiperrealisty żadnego problemu, co wykazałem gdzie indziej;<sup>179</sup> hiperrealizm nie implikuje niemożliwości istnienia świata wyspiarskiego, jeśli tylko hiperrealista wyrzeknie się ambicji redukcjonistycznych, co z niezależnych powodów jest jak najbardziej wskazane;<sup>180</sup> konstrukcja

<sup>175</sup> Por. ‘Argument z możliwości gorgianizmu’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>176</sup> Odnośnie samego paradoksu Forresta-Armstronga patrz ‘Paradoks Forresta-Armstronga’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy; natomiast odnośnie tego, w jaki sposób – według Brickera – realista może rozwiązać ten paradoks, patrz Bricker 2001, s.46.

<sup>177</sup> Czytelnik być może zastanawia się, dlaczego Lewis nie przyjmuje mnogościowej analizy modalności, skoro takie posunięcie rozwiązuje problem światów wyspiarskich, problem gorgianizmu oraz paradoks Forresta-Armstronga (który Lewis niepotrzebnie traktuje poważnie). Odpowiedź brzmi: ponieważ mnogościowa analiza modalności implikuje realizm – por. moje rozważania na temat propozycji Sidera rozwiązania problemu światów wyspiarskich z ‘Problemy z zasadą demarkacji’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>178</sup> Odnośnie racji przemawiających za tym, że taka implikacja zachodzi patrz Bricker 2001, s. 49; natomiast odnośnie nieodróżnialnych L-światów patrz ‘Nieodróżnialne L-światy’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>179</sup> Por. ‘Argumenty z analityczności pewnych sądów’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>180</sup> Por. ‘Problemy z zasadą demarkacji’ oraz ‘Pierwotna modalność’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

paradoksu Forresta-Armstronga jest formalnie wadliwa;<sup>181</sup> istnienie nieodróżnialnych L-światów jest konsekwencją *niepożądaną*.<sup>182</sup>

Realizm Brickera ma przynajmniej dwie poważne wady, które w porównaniu z jej jedyną zaletą w stosunku do teorii Lewisa zdecydowanie przeważają szalę na korzyść tej ostatniej. Po pierwsze wątpliwości budzi zrozumiałość i sensowność kluczowego dla omawianej teorii pojęcia **F** – co to za tajemnicza niejałościowa własność, od posiadania której zależy to, czy dany konkretny przedmiot jest rzeczywistym, czy jedynie czystą możliwością?<sup>183</sup> Po drugie teoria Brickera prowadzi do radykalnego sceptycyzmu w kwestii przynależności nas i naszego świata do klasy przedmiotów rzeczywistych – nie mamy przecież żadnych racji, aby sądzić, że posiadamy własność **F**.<sup>184</sup>

Pomijając problemy wspólne dla hiperrealizmu i realizmu, głównym utraceniem tej pierwszej teorii są trudności w pogodzeniu jej tez z kategorycznością pojęcia bycia rzeczywistym, natomiast największe wady tej drugiej to operowanie tajemniczą i niezrozumiałą dystynkcją metafizyczną (jak ta między egzystencją a subsystemacją albo ta między posiadaniem a nieposiadaniem **F**), która pełni kluczową rolę w jej aparaturze pojęciowej, oraz sceptycyzm odnośnie tego, czy jesteśmy przedmiotami rzeczywistymi, który jest jej konsekwencją. Pytanie brzmi: co jest gorsze? Według mnie odpowiedź jest prosta, co wynika z mojego przekonania, że hiperrealista może – i powinien – twierdzić, że postulowane przezeń „dodatkowe” byty (to jest zawartość wszystkich L-światów z wyłączeniem @) nie są żadnymi bytami czysto możliwymi, lecz przedmiotami jak najbardziej rzeczywistymi, pomimo tego, iż odgrywają tę samą rolę teoretyczną, którą w systemie ontologicznym realisty odgrywają byty czysto możliwe. Jeśli hiperrealista podąży

---

<sup>181</sup> Por. ‘Paradoks Forresta-Armstronga i wielkość czasoprzestrzeni’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>182</sup> Por. ‘Nieodróżnialne L-światy’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>183</sup> Oczywiście zachodzi ścisła analogia między tym zarzutem a skargami na niezrozumiałość i bezsensowność Meinongowskiego rozróżnienia dwóch fundamentalnych sposobów bycia – egzystencji i subsystemacji.

<sup>184</sup> Bricker przyznaje, że tego typu sceptycyzm jest konsekwencją jego teorii, ale utrzymuje, że nie stanowi to poważnego problemu, ponieważ każde rozróżnienie jakichś fundamentalnych rodzajów metafizycznych generuje sceptycyzm w kwestii naszej przynależności do właściwego rodzaju. Tak na przykład nie mamy – według Brickera – żadnych podstaw, aby sądzić, ani że jesteśmy indywidualiami, a nie klasami, ani że jesteśmy partykulariami, a nie uniwersaliami – por. Bricker 2001, s. 30.

za moją radą, to kategoryczność pojęcia bycia rzeczywistym nie będzie stanowiła dla niego żadnego problemu.<sup>185</sup> Dlatego nad realizm przedkładam hiperrealizm.

---

<sup>185</sup> Por. 'Czy hiperrealizm jest possybilizmem?', rozdział V, podrozdział 1, oraz 'Argumenty z analityczności pewnych sądów', rozdział V, podrozdział 2.

# Rozdział VI

## Abstrakcjonizm, czyli odsiecz Platona

### 1. Rodzaje abstrakcjonizmu

Abstrakcjonizm jest popularnym stanowiskiem i występuje w wielu odmianach. Poniżej skonstruuję typologię rodzajów abstrakcjonizmu w oparciu o dwa kryteria:

- kryterium surogatów: jakiego rodzaju abstrakty są surogatami możliwych światów
- kryterium reprezentacji: w jaki sposób abstrakty, które są surogatami możliwych światów, reprezentują możliwości

Wśród abstraktów istnieją cztery grupy kandydatur do roli możliwych światów: własności,<sup>1</sup> sądy,<sup>2</sup> stany rzeczy<sup>3</sup> i klasy.<sup>4</sup> W przypadku własności chodzi oczywiście o uniwersalia transcendentne, natomiast w przypadku klas o istniejące poza czasoprzestrzenią, wieczne i niezmiennie klasy *czyste*.<sup>5</sup> Trzeba też ostrzec Czytelnika, że stany rzeczy są bytami zupełnie innego rodzaju jak Wittgensteinowskie sytuacje, o których była mowa w rozdziale IV, przy okazji omawiania kombinatoryzmu. Sytuacje są bowiem czasoprzestrzennymi „kawałkami” świata przyrody; są konkretne i być może jednostkowe; istnieją przez pewien okres czasu, a potem przechodzą w niebyt; nie ma do nich zastosowania techniczny predykat ‘zachodzić’ (‘obtain’). Dla kontrastu stany rzeczy są abstrakcyjne i ogólne (w tym samym sensie, w jakim ogólne są uniwersalia); znajdują się nie w czasoprzestrzeni, lecz w Platoń-

---

<sup>1</sup> Stalnaker i Forrest utożsamiają możliwe światy z własnościami – por. Stalnaker 1976 i Forrest 1986b. Wcześniej tego typu teorię modalności przedstawił Hector-Neri Castaneda – por. Castaneda 1974 (autor odrzuca przedstawioną przez siebie teorię).

<sup>2</sup> Adams upatruje surogatów możliwych światów w sądach – por. Adams 1974.

<sup>3</sup> Plantinga upatruje surogatów możliwych światów w stanach rzeczy – por. Plantinga 1974.

<sup>4</sup> Mark Heller promuje teorię modalności, według której możliwe światy są klasami – por. Heller 1998.

<sup>5</sup> Ideę podziału klas na czyste i mieszane objaśniłem w rozdziale V, podrozdziale 2 niniejszej rozprawy, w części ‘Abstrakty’.

skim trzecim świecie; istnieją wiecznie i niezmiennie; mogą zachodzić (mówiąc z grubsza: stan rzeczy **st** zachodzi wtw istnieje sytuacja **s**, taka że **st** przedstawia **s**).<sup>6,7</sup>

Idea kryterium reprezentacji pochodzi od Lewisa, który wyróżnił trzy rodzaje erzacyzmu:<sup>8</sup>

- obrazowy – surogaty możliwych światów reprezentują możliwości w taki sam sposób, w jaki reprezentują obrazy (to, co na nich przedstawione)<sup>9</sup>
- językowy – surogaty możliwych światów reprezentują możliwości w taki sam sposób, w jaki reprezentują obiekty językowe, to jest słowa i zdania (to, co jest ich treścią/znaczeniem/desygnatem)<sup>10</sup>
- magiczny – surogaty możliwych światów same w sobie mają zdolność reprezentowania możliwości w sposób inny niż reprezentacja obrazowa; na temat tej zdolności nie da się powiedzieć nic ciekawego, pozytywnego i nietrywialnego zarazem – pojęcie reprezentacji należy uznać za pierwotne<sup>11, 12</sup>

Kryterium surogatów dzieli klasę wszystkich abstrakcjonistycznych teorii modalności na cztery podklasy, natomiast kryterium reprezentacji na trzy. Po skrzyżowaniu tych podziałów otrzymujemy więc dwanaście możliwych typów abstrakcjonizmu. W następnym podrozdziale uzasadnię swoje przekonanie, że tylko trzy z nich są warte uwagi.

---

<sup>6</sup> Pomiędzy stanami rzeczy a sytuacjami zachodzi podobna relacja jak między uniwersaliami transcendentnymi a partykulariami.

<sup>7</sup> W literaturze przedmiotowej istnieje bałagan terminologiczny, który ma swoje źródło w tym, że angielska nazwa 'state of affairs' jest używana zarówno na oznaczanie stanów rzeczy (za Plantingą – por. na przykład Plantinga 1974) jak i sytuacji (za Armstrongiem – por. na przykład Armstrong 1989a).

<sup>8</sup> Por. Lewis 1986b, rozdział 3.

<sup>9</sup> Nie znam żadnego erzacyzmu obrazowego.

<sup>10</sup> Erzacyzmi językowymi są: Andrew Roper (por. Roper 1982), Tony Roy (por. Roy 1995) i Mark Heller (por. Heller 1998).

<sup>11</sup> Erzacyzmi magicznymi są: Adams (por. Adams 1974), Plantinga (por. Plantinga 1974), Stalnaker (por. Stalnaker 1976) i van Inwagen (por. van Inwagen 1986).

<sup>12</sup> Ze względu na ewidentnie pejoratywny odcień przymiotnika 'magiczny' nazwa 'erzacyzm magiczny' nie jest zbyt fortunną, niemniej ponieważ zadomowiła się już dosyć mocno w literaturze przedmiotowej, więc zdecydowałem się przy niej pozostać.

## 2. Zawężenie spektrum: wybór trzech najbardziej interesujących odmian abstrakcjonizmu

### Abstrakcjonizm obrazowy

Sądzę, że abstrakcjonizm obrazowy należy zdecydowanie odrzucić. W swojej opinii nie jestem osamotniony, a nawet wręcz przeciwnie, jest ona jak najbardziej powszechna, o czym świadczy fakt, że – o ile mi wiadomo – nie ma filozofów, którzy mieniliby się abstrakcjonistami obrazowymi. Bierze się to przede wszystkim stąd, że idea możliwych światów jako istniejących poza czasoprzestrzenią abstrakcyjnych obrazów jest metafizycznie odpychająca, podobnie jak idea transcendentnych uniwersaliów jako istniejących poza czasoprzestrzenią paradygmatycznych obrazów konkretnych własności i relacji. Ponadto wątpliwości budzi abstrakcyjność możliwych światów-obrazów. Tak na przykład Lewis twierdzi – a sądzę, iż ma tutaj dużo racji – że hipotetyczny abstrakcjonista obrazowy różni się od hiperrealisty jedynie tym, że akceptując ontologię L-swiatów, twierdzi przy tym, że L-światy są abstraktami (na przykład po to, aby pozbyć się metafizycznych skrupułów związanych z akceptacją istnienia możliwych światów (abstrakcjonista obrazowy miałby sądzić, że możliwe światy jako abstrakty są bytami mniej kontrowersyjnymi od konkretystycznych światów Lewisa)); taki zabieg ma jednak charakter czysto werbalny, gdyż przymiotnik ‘abstrakcyjny’ jest w tym kontekście treściowo pusty.<sup>13</sup>

Niezależnie od metafizycznej kontrintuicyjności abstrakcjonizmu obrazowego i zagadnienia sensowności tego stanowiska, istnieją mocne podstawy, aby sądzić, że teoria ta nie może być trafna. Na czym polega reprezentacja obrazowa? Mówiąc z grubsza, na izomorfizmie reprezentansa z reprezentandum oraz na tożsamości niektórych własności i relacji.<sup>14</sup> Przykładowo: jeśli mamy obraz, który przedstawia pewien rzeczywisty pejzaż, to pewna grudka farby z płótna przedstawia trawę między innymi dzięki temu, że zarówno ona, jak i trawa, są zielone,

---

<sup>13</sup> Por. Lewis 1986b, ss. 171-174.

<sup>14</sup> Zwolennicy ontologii tropów mówiliby tutaj nie o tożsamości, lecz o doskonałym podobieństwie własności i relacji. Tę komplikację poniżej pomijam.



czyli egzemplifikują tę samą własność.<sup>15</sup> Problem abstrakcjonizmu obrazowego polega na tym, że abstrakty nie mogą posiadać niektórych cech, które posiadają konkrety – na przykład nie mogą posiadać masy, albo nie mogą być kolorowe. Dlatego jeśli pewien abstrakt reprezentuje trawę, to dzieje się tak między innymi wskutek istnienia pewnych konwencji (bo reprezentans nie jest zielony), czyli reprezentacja nie ma charakteru czysto obrazowego. Wynika stąd niezbicie, że żadne abstrakty nie mogą obrazowo reprezentować wszystkich możliwych postaci, jakie świat mógłby przybrać.<sup>16</sup>

### Sądy a stany rzeczy

Sądy i stany rzeczy są bytami metafizycznie bardzo spokrewnionymi.<sup>17</sup> Niektórzy filozofowie twierdzą nawet, że sądy i stany rzeczy są tym samym.<sup>18</sup> Przyjmę, że tak faktycznie jest, ponieważ nawet jeśli to nieprawda, to i tak nie widać żadnych istotnych różnic pomiędzy teoriami modalności, które dzieli jedynie to, że jedne upatrują surogatów możliwych światów w sądach, a drugie w stanach rzeczy. Od tej pory nazw ‘sąd’ i ‘stan rzeczy’ używam więc zamiennie.

### Abstrakcjonizm językowy a klasy

Teoretycznie abstrakcjonista językowy może uczynić elementami języka, w którym wysłowione są powieści, będące jego surogatami możliwych światów, abstrakty dowolnego rodzaju (kodując w nich za pomocą konwencji definicyjnych informacje). Niemniej wydaje się oczywiste, że zgodnie z zasadą minimalnego zaangażowania ontologicznego jego wybór powinien paść na klasy – istnienie tych ostatnich jest znacznie mniej kontrowersyjne niż istnienie sądów czy własności.

---

<sup>15</sup> We współczesnym malarstwie trawa może być, i często jest, reprezentowana przez plamy czerwone, niebieskie, albo przez kilka krzyżujących się kresek. Niemniej tego typu reprezentacja nie jest reprezentacją obrazową w sensie Lewisa, a więc w sensie, w jakim ja używam tej nazwy (w sprawie znaczenia nazwy ‘reprezentacja obrazowa’ patrz Lewis 1986b, rozdział 3.3).

<sup>16</sup> Bardziej szczegółową prezentację tego argumentu oraz dodatkowe argumenty przeciwko abstrakcjonizmowi obrazowemu znajdzie Czytelnik w Lewis 1986b, rozdział 3.3.

<sup>17</sup> W szczególności istnieje bardzo naturalny izomorfizm między klasą wszystkich sądów a klasą wszystkich stanów rzeczy.

<sup>18</sup> Na przykład Chisholm – por. Chisholm 1970 i Chisholm 1971. Innego zdania jest Plantinga – por. Plantinga 1976, s. 258.

## Abstrakcjonizm magiczny

Abstrakcyjniści magiczni twierdzą, że możliwe światy to pewnego rodzaju abstrakty, które posiadają zdolność reprezentowania (przedstawiania) konkretnych możliwych sytuacji, przy czym odpowiednie pojęcie reprezentacji jest pierwotne i nieanalizowalne. Ich teza jest tym bardziej przekonująca, im bardziej wiarygodne jest założenie, że abstrakty danego rodzaju same w sobie coś reprezentują. Odnośnie sądów takie założenie wydaje się dość rozsądne. Na przykład teza, że sąd *Hannibal wygrał pod Zumą* w pewien nie poddający się analizie sposób reprezentuje możliwość zwycięstwa Hannibala pod Zumą, jest na pierwszy rzut oka bez zarzutu. Inaczej rzecz ma się z klasami. Przykładowo twierdzenie, że dubleton  $\{\emptyset, \{\emptyset, \{\emptyset\}\}$  reprezentuje Hannibala wygrywającego pod Zumą<sup>19</sup> i że fakt ten nie poddaje się analizie, jest co najmniej dziwaczne. A jak ma się sprawa z własnościami? Otóż jak postaram się wykazać kilka stron dalej, gdy będę przedstawiał abstrakcjonizm bardzo zbliżony do teorii modalności Forresta, tezie, że pewne własności reprezentują same z siebie możliwości, można nadać dosyć przekonujący kształt.<sup>20</sup> Konkludując: abstrakcjonizm magiczny może iść w parze z utożsamianiem możliwych światów z sądami bądź z własnościami, natomiast wydaje się kolidować z utożsamianiem ich z klasami.

---

<sup>19</sup> Mówiąc precyzyjniej: dubleton  $\{\emptyset, \{\emptyset, \{\emptyset\}\}$  reprezentuje *możliwość*, że Hannibal wygrywa pod Zumą. Poniżej dla wygody będę często wyrażał się tak, jakby surogaty możliwych światów reprezentowały pewne sytuacje (a nie możliwość ich istnienia).

<sup>20</sup> Warto w tym miejscu zauważyć, że kwestia rodzaju reprezentacji, na której opiera się teoria Forresta, budzi kontrowersje. Sam Forrest utrzymuje, że chociaż jego teoria nie jest ani erzacyzmem obrazowym, ani językowym, to nie jest również erzacyzmem magicznym; jej istnienie dowodzi, według tego filozofa, niezupełności Lewisa podziału teorii modalności na trzy rodzaje (por. Forrest 1986a). Nie zgadza się z tymi tezami Lewis, który twierdzi, że teoria Forresta jest abstrakcjonizmem magicznym (por. Lewis 1986a) i za którego zdaniem w tej kwestii podążam.

## Podsumowanie

Tak więc jedynie trzy rodzaje abstrakcjonizmu wydają się być interesujące: abstrakcjonizm językowy, który surogatów możliwych światów upatruje w klasach, abstrakcjonizm magiczny, który surogatów możliwych światów upatruje w sądach i abstrakcjonizm magiczny, który surogatów możliwych światów upatruje we własnościach. Teorie te będę nazywał odpowiednio ‘abstrakcjonizmem językowym’ (*simpliciter*), w skrócie ‘AJ’, ‘abstrakcjonizmem sądów’ (*simpliciter*), w skrócie ‘AS’ i ‘abstrakcjonizmem własności’ (*simpliciter*), w skrócie ‘AW’.

### 3. Abstrakcjonizm językowy

Jak już wcześniej pisałem,<sup>21</sup> o możliwych światach można myśleć jak o zupełnych i niesprzecznych powieściach. Idea ta leży u podłoża lingwicyzmu oraz AJ. Te dwie teorie różni jedynie to, że abstrakcjonista językowy jako elementów języka, w którym mają być wysłowione surogaty światów możliwych (to jest zupełne i niesprzeczne powieści), używa nie obiektów fizycznych (grudek atramentu na papierze, impulsów elektronicznych, itd.), lecz czystych klas.<sup>22</sup> Tak na przykład według Hellera, możliwym światem jest następujący obiekt teoriomnogościowy:  $\{\langle\langle 13, 69 \rangle\rangle, \{3, 48\}\rangle, \langle\langle 589, 38 \rangle\rangle, \{7, 19\}\rangle, \langle\langle 88, 235 \rangle\rangle, \{3\}\rangle, \dots\}$ , gdzie nazwy typu ‘13’, ‘69’, itd., denotują tutaj nie liczby naturalne, lecz klasy, z którymi można – według metody redukcji liczb naturalnych von Neumanna – je utożsamiać.<sup>23</sup> Przewagi czystych klas jako kandydatur do roli budulca językowego nad obiektami fizycznymi są w tym przypadku oczywiste: istnieją wiecznie, są niezmiennie i jest ich wystarczająco dużo.<sup>24, 25</sup> Pomimo dużej popularności AJ wydaje mi się kiepską teorią modalności.<sup>26</sup> Poniżej postaram się uzasadnić to przekonanie.

AJ jest obarczony pierwotną modalnością. Ponieważ podobnie ma się sprawa z wszystkimi innymi interesującymi teoriami modalności, które bazują na SŚM, więc nieredukcyjność w żaden sposób nie dyskwalifikuje AJ. Niemniej jest istotna o tyle, że gdyby AJ był redukcyjny, to wtedy pod przynajmniej jednym względem osiągnąłby przewagę nad rywalami.

Nieredukcyjność AJ ma oczywiście związek z pojęciem niesprzeczności – według tej teorii  $\alpha$  jest możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje taka zupełna i *nie-*

---

<sup>21</sup> Rozdział IV, podrozdział 2.

<sup>22</sup> Oprócz lingwicyzmu i AJ pod ogólną nazwę ‘erzacyzm językowy’ podpada również kombinatoryzm. Szczególnie ciekawym przypadkiem jest kombinatoryzm Wittgensteinowski, gdyż opiera się na języku „hiperlagadońskim” (nazwa wymyślona przez Lewisa – por. Lewis 1986b, ss. 144-146), to znaczy takim, że nazwą dla dowolnego indywiduum  $x$  jest  $x$ , a predykatem wyrażającym dowolną własność  $W$  jest  $W$ .

<sup>23</sup> Por. Heller 1998, s. 296.

<sup>24</sup> Por. rozdział IV, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>25</sup> Bricker przedstawia przekonujący argument za tezą, że możliwych światów jest co najmniej  $\aleph_2$ , co – jak słusznie zauważa – implikuje, że erzacyzm językowy musi (jeśli chce, aby jego teoria była adekwatna) budować swoje surogaty możliwych światów w języku nie tylko nieskończonym, ale również nieprzeliczalnym (takim, którego słownik będzie nieprzeliczalny, albo takim, który będzie dopuszczał wyrażenia nieprzeliczalnie długie) – por. Bricker 1987, ss. 340-343.

<sup>26</sup> AJ bronią Heller, Melia, Roy i Sider – por. Heller 1998, Melia 2001, Roy 1995 oraz Sider 2002.

sprzeczna powieść, że  $\alpha$  jest według tej powieści prawdziwe. Nie jest możliwe, żeby Kripke był jednocześnie blondynem i brunetem, ponieważ każda powieść, według której Kripke jest jednocześnie blondynem i brunetem, jest sprzeczna. Ale pojęcie niesprzeczności, którego abstrakcjonista językowy potrzebuje, jest oczywiście modalne.

Abstrakcjonista językowy może starać się rozwiązać problem nieredukcyjności swojej teorii zastępując język „bogaty”, to znaczy taki, którego słownictwo obejmuje wszystkie dziedziny poznawcze, językiem „ubogim”, to znaczy takim, który na przykład zawiera jedynie fundamentalne słownictwo fizyki. Jeśli ponadto przyjmie odpowiednie założenia metafizyczne, to będzie mógł twierdzić, że może się obejść bez pojęcia niesprzeczności. Mianowicie założywszy, że wszystkie fakty muszą nadbudowywać się na faktach opisywalnych w języku ubogim (na przykład na fundamentalnych faktach fizycznych) oraz że fakty opisywalne w języku ubogim są z konieczności logicznie niezależne (a więc, że na przykład wszystkie fundamentalne własności i relacje fizyczne są wzajemnie współmożliwe),<sup>27</sup> może twierdzić, że możliwym światem jest dowolna maksymalna klasa zdań z ubożego języka.<sup>28, 29</sup>

Powyższy zabieg, polegający na zastąpieniu języka bogatego językiem ubogim, nic jednak nie daje. Po jego zastosowaniu, językowy abstrakcjonista będzie wprawdzie w stanie wysłowić swoją teorię bez używania modalnego pojęcia niesprzeczności, ale w zamian będzie potrzebował pojęcia reprezentowania *implicite*, które również jest modalne.

Weźmy sąd *Marek Antoniusz odniósł zwycięstwo pod Akcjum*. Kiedy według AJ jest on możliwy? Wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje zupełna powieść, która reprezentuje zwycięstwo Marka Antoniusza pod Akcjum. W jaki sposób jakaś powieść może reprezentować zwycięstwo Antoniusza? Powieści w języku bogatym, mogą reprezentować to możliwe zdarzenie *explicite*, to znaczy przez zawieranie zdania  $\mathbf{A} =$  ‘Marek Antoniusz wygrał bitwę pod Akcjum’; natomiast powieści w języku ubogim, mogą reprezentować je tylko *implicite*, to znaczy

---

<sup>27</sup> Te założenia są oczywiście równoważne jakiejś wersji atomizmu logicznego – zob. ‘Kombinatoryzm Wittgensteinowski’, rozdział IV, podrozdział 3 niniejszej rozprawy.

<sup>28</sup> Dla dowolnej klasy zdań  $\mathbf{k}$  z pewnego języka  $\mathbf{J}$ ,  $\mathbf{k}$  jest maksymalna wtw dla dowolnego zdania  $\alpha \in \mathbf{J}$ ,  $\alpha \in \mathbf{k}$  lub  $\neg\alpha \in \mathbf{k}$ . Powyższa definicja jest naturalnym rozszerzeniem tej z przypisu 137 z rozdziału V.

<sup>29</sup> Idea możliwych światów jako maksymalnych klas zdań z ubożego języka pochodzi oczywiście od Rudolfa Carnapa – por. Carnap 1947.

przez zawieranie takiego zdania  $\alpha$ , że  $\alpha$  ściśle implikuje  $A$  (bowiem  $A$  nie jest wyrażalne w języku ubogim!). Pojęcie ścisłej implikacji jest oczywiście modalne ( $\beta$  ściśle implikuje  $\delta$  wtw nie jest możliwe, ażeby  $\beta$  było prawdziwe a  $\delta$  fałszywe),<sup>30</sup> więc również AJ oparty o język *ubogi* jest obarczony pierwotną modalnością.<sup>31</sup>

Istnieje wiele sposobów redukcji liczb naturalnych do klas (to jest, mówiąc ściśle, wiele izomorfizmów pomiędzy uniwersum liczb naturalnych a jakąś podklasą klasy wszystkich czystych klas). Oto dwa z nich:

- $0 = \emptyset, 1 = \{\emptyset\}, 2 = \{\{\emptyset\}\}, 3 = \{\{\{\emptyset\}\}\}, \dots$
- $0 = \emptyset, 1 = \{\emptyset\}, 2 = \{\{\emptyset\}, \emptyset\}, 3 = \{\{\{\emptyset\}, \emptyset\}, \{\emptyset\}, \emptyset\}, \dots$

Ponieważ  $\{\{\emptyset\}\}$  i  $\{\{\emptyset\}, \emptyset\}$  to dwie różne klasy, więc liczba 2 nie może być jednocześnie tożsama z obiema. Którą z nich w takim razie jest? Powinniśmy uznać, że żadną, bo nie ma żadnych przesłanek za preferowaniem jednej z dwóch powyższych „definicji” liczb naturalnych względem drugiej. Liczby nie są więc obiektami teoriomnogościowymi.

Przedstawiony powyżej argument pochodzi od Paula Benacerrafa<sup>32</sup> i swego czasu wywołał duży odzew w środowisku filozoficznym. Ażeby lepiej uchwycić jego istotę, wyobraźmy sobie osobę  $x$ , która akceptuje sąd  $\alpha$ , a odrzuca sąd  $\beta$ , przy czym epistemologiczny stosunek  $x$  do  $\alpha$ , jak taki sam, jak do  $\beta$ ; to znaczy:  $x$  ma takie same powody, aby uznać  $\alpha$ , jak aby uznać  $\beta$ , oraz  $x$  ma takie same powody, aby odrzucić  $\alpha$ , jak aby odrzucić  $\beta$ . Wydaje się, iż słuszny jest wniosek, że akceptując  $\alpha$  i odrzucając  $\beta$ ,  $x$  postępuje nieracjonalnie. Ale w identycznej sytuacji wydaje się być filozof, który redukuje liczby do klas. Istnieje wiele sposobów przeprowadzenia takiej redukcji i nie ma żadnych powodów, aby przedkładać któryś z nich nad pozostałe, ale niemniej hipotetyczny filozof musi wybrać i uznać za trafny tylko jeden z nich.

Bardzo łatwo można zbudować argument analogiczny do argumentu Benacerrafa, tyle że wymierzony w AJ. Rozsądne jest bowiem przypuszczenie, że jeśli można opisy wszystkich możliwych światów zakodować w czystych klasach

<sup>30</sup> Por. rozdział I, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>31</sup> Bardziej rozbudowaną argumentację za tym, że erzacyzm językowy jest obarczony pierwotną modalnością, znajdzie Czytelnik w Lewis 1986b, ss. 152-157, oraz w Divers 2002, rozdział 11.1.

<sup>32</sup> Por. Benacerraf 1965.

(równoważnie: jeśli istnieje izomorfizm między uniwersum możliwych światów (pewnym modelem S5) a pewną klasą obiektów teoriomnogościowych), to można tego dokonać na kilka różnych sposobów (równoważnie: to istnieje więcej niż jedno odwzorowanie izomorficzne posyłające uniwersum możliwych światów (pewien model S5) w pewną klasę obiektów teoriomnogościowych), a jeśli następnik tej implikacji jest prawdziwy, to abstrakcjonista językowy jest w identycznej sytuacji jak filozof, który redukuje liczby naturalne do obiektów teoriomnogościowych.<sup>33</sup>

Trzeci argument przeciwko AJ jest bardzo prosty i sprowadza się do konstatacji, że jest wysoce kontrintuicyjne, aby pomiędzy faktami modalnymi a obiektami teoriomnogościowymi istniały tak bliskie związki logiczne, jak to postuluje krytykowana teoria. Jest wątpliwe, czy istnieje jakikolwiek interesujący związek między na przykład możliwością wygrania przez Napoleona bitwy pod Waterloo a istnieniem pewnej skomplikowanej struktury teoriomnogościowej. Ale nawet jeśli jakiś taki związek istnieje, to jest zupełnie niewiarygodne, że jest aż tak mocny, ażeby drugi z tych faktów mógł służyć do analizy pierwszego, albo tym bardziej, ażeby te dwa fakty były tożsame.<sup>34, 35</sup>

Jak pisałem przy okazji omawiania lingwicyzmu, jeden z głównych problemów tej teorii polega na tym, że ponieważ powieści jako twory fizyczne istnieją przygodnie, więc jeśli od ich istnienia zależą wartości logiczne sądów modalnych, jak twierdzi lingwicysta, to sądy modalne mogłyby mieć inne wartości niż faktycznie mają. Na pozór AJ unika tej wysoce kontrintuicyjnej (gdy mowa o modalności absolutnej) konsekwencji, gdyż czyste klasy, które w tym przypadku stanowią budulec językowych surogatów możliwych światów, istnieją wiecznie i niezmiennie. Rzecz jednak w tym, że same z siebie nic nie reprezentują. Czynią tak jedynie skutek istnienia odpowiednich konwencji językowych, a konwencje są bytami przygodnymi. Ponieważ na gruncie AJ wartości logiczne sądów modalnych zależą nie tylko od istnienia językowych surogatów możliwych światów, ale

---

<sup>33</sup> Idea użycia argumentacji *à la* Benacerraf przeciwko AJ pochodzi od Trentona Merricksa – por. Merricks 2003, ss. 532-535.

<sup>34</sup> Por. ‘Argument z braku związku między modalnością a L-światami’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>35</sup> Podobny argument przeciwko AJ można znaleźć w Merricks 2003, s. 536.

również od tego, co te surogaty przedstawiają, więc konsekwencją AJ jest zmienność tych wartości logicznych.<sup>36</sup>

Kolejny, piąty już problem AJ można ująć następująco: teoria ta jest ze swojej istoty zbyt słaba, ponieważ pewnych czystych możliwości nie da się odróżnić za pomocą środków językowych. Niech ‘**M**’ oznacza Nietzscheański (możliwy) świat wiecznego powrotu, którego epoki są duplikatami @, ale którego uniwersum jest rozłączne z uniwersum @ (to znaczy: istnieją w nim same czyste possibility); natomiast ‘**a**<sub>1</sub>’ i ‘**a**<sub>2</sub>’ niech oznaczają odpowiednio dwóch (możliwych) Arystotelesów żyjących w różnych epokach **M**. Z oczywistych powodów nie da się odróżnić **a**<sub>1</sub> od **a**<sub>2</sub> za pomocą żadnej deskrypcji jakościowej (to znaczy takiej, która nie zawiera nazw własnych, przymiotników własnych, czasowników własnych, zaimków i wyrażen zaimkowych). Teoretycznie można by ich odróżnić za pomocą Millowskich czy Kripke’owskich nazw własnych,<sup>37</sup> ale gdy mowa o przedmiotach nierzeczywistych i nieodróżnialnych za pomocą deskrypcji jakościowych, to takich nazw z konieczności nie ma (bo nie ma możliwości przeprowadzenia operacji „chrztu”).<sup>38, 39</sup> *Summa summarum*, nie istnieje powieść, która by odróżniała **a**<sub>1</sub> od **a**<sub>2</sub>.<sup>40</sup> Wynika stąd, iż AJ zlepia różne

---

<sup>36</sup> Podobny argument przeciwko AJ można znaleźć w Merricks 2003, s. 529.

<sup>37</sup> Wykład poglądów tych dwóch filozofów na naturę i funkcjonowanie nazw własnych można znaleźć odpowiednio w Mill 1943 i w Kripke 1972.

<sup>38</sup> Mówiąc, że nazw takich nie ma z konieczności, mam oczywiście na myśli modalność nie absolutną, lecz ograniczoną – twierdzę, że nie ma ich w żadnym takim możliwym świecie, w którym nie istnieje ani **a**<sub>1</sub>, ani **a**<sub>2</sub> (w **M** istnienie nazw własnych **a**<sub>1</sub> i **a**<sub>2</sub> jest oczywiście możliwe).

<sup>39</sup> Ażeby uniknąć zarzutu sprzeczności (że definiuję pewne termy, mianowicie ‘**a**<sub>1</sub>’ i ‘**a**<sub>2</sub>’, jako nazwy przedmiotów, odnośnie których twierdzę, że nie mogą posiadać nazw), zwracam uwagę, iż ‘**a**<sub>1</sub>’ i ‘**a**<sub>2</sub>’ nie funkcjonują tutaj jako nazwy własne, lecz jako szczególnego rodzaju zmienne (szczególność polega na tym, że ich zakresem zmienności jest dubleton, do którego należy dwóch możliwych Arystotelesów z **M**, oraz na tym, że przyjmuje się milczące założenie, że **a**<sub>1</sub> ≠ **a**<sub>2</sub> (w każdym kontekście, w którym te dwie zmienne występują)).

<sup>40</sup> Można by sądzić, że następstwo czasu umożliwia nam odróżnienie **a**<sub>1</sub> od **a**<sub>2</sub>. Tak jednak nie jest, gdyż brak nam w **M** „punktu zaczepienia”. Jest prawdą, że na przykład **a**<sub>1</sub> dzieli jedynie 96 lat od bitwy pod Termopilami<sub>1</sub> (bitwy pod Termopilami, która ma miejsce w tej samej epoce **M**, w której istnieje **a**<sub>1</sub>), natomiast **a**<sub>2</sub> dzieli od niej przynajmniej kilka miliardów lat, ale nie da się tego faktu wykorzystać do konstrukcji wyrażenia, które odnosiłoby się do **a**<sub>1</sub> a nie odnosiłoby do **a**<sub>2</sub>, gdyż po pierwsze nie dysponujemy nazwą własną bitwy pod Termopilami<sub>1</sub>, a po drugie pod każdą deskrypcją jakościową, pod którą podpada bitwa pod Termopilami<sub>1</sub>, podpada również bitwa pod Termopilami<sub>2</sub> (bitwa pod Termopilami, która ma miejsce w tej samej epoce **M**, w której istnieje **a**<sub>2</sub>). Z podobnych powodów nic również nam nie da odwołanie się do relacji między z jednej strony czystymi momentami czasu a z drugiej **a**<sub>1</sub> i **a**<sub>2</sub>.



możliwości w jedno.<sup>41</sup> Nieodróżnialność niektórych możliwości za pomocą języka ma również drugie źródło: rozsądne jest założenie, że są możliwe takie dwie obce własności **W** i **S**,<sup>42</sup> że dla pewnego **x**, za pomocą środków językowych nie da się odróżnić (możliwej) sytuacji, że **x** egzemplifikuje **W** od (możliwej) sytuacji, że **x** egzemplifikuje **S**.<sup>43</sup>

Jednak nawet gdyby było możliwe, poprzez powołanie do życia odpowiednich konwencji językowych, skonstruowanie z czystych klas języka wystarczająco bogatego, aby dało się w nim uchwycić pełnię możliwości, to i tak pozostaje faktem, że nikt nigdy tego nie dokonał i prawie na pewno nigdy nie dokona (zadanie to wykracza poza możliwości zwykłych śmiertelników). A skoro odpowiednie konwencje nie istnieją, to nie istnieją również przedmioty, które abstrakcjonista językowy nazywa ‘możliwymi światami’ – istnieją jedynie nic nie reprezentujące struktury matematyczne. To z kolei implikuje, że proponowane przez AJ analizy modalności, w których pojęcie możliwego świata odgrywa kluczową rolę, całkowicie się załamują.

---

<sup>41</sup> Na przykład zlepią w jedno możliwy świat, w którym **a**<sub>1</sub> nigdy nie spotyka Platona, z możliwym światem, w którym **a**<sub>2</sub> nigdy nie spotyka Platona.

<sup>42</sup> Odnośnie pojęcia obcych własności patrz ‘Problem z zasadą pełności’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>43</sup> Bardziej szczegółową argumentację za tezą, że AJ jest zbyt słaby w związku z esencjalnymi ograniczeniami siły wyrazu języka w ogóle, można znaleźć w Lewis 1986b, ss. 157-163, oraz w Bricker 1987, ss. 349-353.

## 4. Prezentacja abstrakcjonizmu sądów

Do najbardziej znanych zwolenników AS należą Plantinga, Adams i van Inwagen.<sup>44</sup> Teoria ta opiera się na następujących pojęciach pierwotnych: *sąd (stan rzeczy)*, *prawdziwość (zachodzenie)*, *własność/relacja*, *egzemplifikacja*, *możliwość (absolutna)*.

Według AS możliwe światy są maksymalnymi i niesprzecznymi (możliwymi) sądami, gdzie maksymalność sądu definiujemy następująco:

- (1)  $\alpha$  jest maksymalny wtw dla dowolnego sądu  $\beta$ , przynajmniej jeden z dwóch sądów:  $\alpha \wedge \beta$ ,  $\alpha \wedge \neg\beta$ , nie jest możliwy<sup>45</sup>

Spośród wszystkich możliwych światów dokładnie jeden, nazwijmy go '@\*', jest urzeczywistniony. Jest to *prawdziwy* maksymalny i możliwy sąd (równoważnie: maksymalny i możliwy stan rzeczy, który zachodzi), to znaczy ten, który koresponduje (w sensie klasycznej definicji prawdy) ze światem rzeczywistym, czyli z @.<sup>46</sup> Inne podstawowe dla SSM pojęcia otrzymują na gruncie AS następującą interpretację:

---

<sup>44</sup> Por. Plantinga 1974, Plantinga 1976, Plantinga 1987, Adams 1974 i van Inwagen 1986.

<sup>45</sup> Pouczające może być porównanie pojęcia sądu maksymalnego ze zdefiniowanym w przypisie 11 do rozdziału IV pojęciem zupełnej klasy zdań (relację, która zachodzi między tymi pojęciami, można ująć tak: jeśli dany jest język bez wyrażen synonimicznych **J**, to istnieje bardzo naturalny izomorfizm klasy wszystkich zupełnych zbiorów zdań z **J** w klasę wszystkich maksymalnych sądów; jeśli **J** jest uniwersalny, to izomorfizm jest „na”).

<sup>46</sup> Zakłada się tutaj, że sądy logicznie równoważne są tożsame (w przeciwnym bowiem razie istniałoby wiele urzeczywistnionych możliwych światów, jako że @ można w pełni opisać *na wiele* różnych, choć logicznie równoważnych sposobów). Takie założenie wydaje się jednak fałszywe – logicznie równoważne sądy mogą przecież być o czymś zupełnie różnym (por. na przykład sądy  $2 + 2 = 4$  oraz *Sokrates jest Sokratesem*; logika, którą rządzi się ontologia sądów wydaje się więc być radykalnie niefregeowska, a w szczególności znacznie słabsza od tego, co Roman Suszko nazywa ‘WH’; osobiście wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że ontologią sądów rządzi logika, którą Suszko nazywa ‘NFL’ (jest to najslabsza logika niefregeowska) – por. Suszko 1975). Jeśli mam rację, to pojawia się problem dla AS, który w skrócie można ująć następująco: istnieje za dużo maksymalnych i niesprecznych sądów – maksymalnym możliwością odpowiadają nie pojedyncze sądy, lecz całe bardzo liczne klasy logicznie równoważnych sądów. Istnieją dwa najbardziej naturalne sposoby rozwiązania tego problemu: (I) uznanie, że surogatami możliwych światów są klasy logicznie równoważnych, maksymalnych i niesprecznych sądów (II) uznanie, że surogatami możliwych światów są

- (2) dla dowolnego indywiduum  $x$  i dowolnego świata możliwego  $m$ ,  $x$  istnieje w  $m$  wtw nie jest możliwe, ażeby  $m$  był prawdziwy, a  $x$  nie istniał
- (3) dla dowolnego indywiduum  $x$ , dowolnej własności  $W$  i dowolnego świata możliwego  $m$ ,  $x$  egzemplifikuje w  $m$   $W$  wtw nie jest możliwe, ażeby  $m$  był prawdziwy, a  $x$  nie egzemplifikował  $W$
- (4) dla dowolnego sądu  $\alpha$  i dowolnego świata możliwego  $m$ ,  $\alpha$  jest prawdziwy w  $m$  wtw nie jest możliwe, ażeby  $m$  był prawdziwy, a  $\alpha$  fałszywy

Bardzo interesującym aspektem AS jest istotne podobieństwo pomiędzy światami możliwymi tej teorii a monadami Leibniza. W obydwu przypadkach mamy do czynienia ze swoistym – mówiąc metaforycznie – systemem nieskończonych luster. Dla wyjaśnienia tej metafory przyjmijmy, że dany jest pewien świat możliwy  $M$ . Otóż po pierwsze  $M$  zawiera pełną informację na temat każdego możliwego świata. Wynika to stąd, iż dla dowolnego  $\alpha$ , jeśli  $\alpha$  jest prawdziwym sądem o jakimś możliwym świecie (to jest na przykład sądem postaci *W możliwym świecie  $m$   $x$  jest w relacji  $R$  do  $y$* ), to  $\alpha$  jest koniecznie prawdziwy, a więc prawdziwy w każdym możliwym świecie, czyli prawdziwy również w  $M$ .<sup>47</sup> Dlatego na przykład jest faktem w  $M$ , że Sokrates jest w @\* nauczycielem Platona. Po drugie  $M$ , oprócz tego, że zawiera pełną informację na temat uniwersum światów możliwych bezpośrednio (to jest w sensie wyjaśnionym powyżej), zawiera ją również, i to po wielokroć, pośrednio. Jest to konsekwencją tezy, że wszystkie możliwe światy jako byty konieczne istnieją w  $M$  i że każdy z nich bezpośrednio zawiera pełną informację na temat całego uniwersum możliwości. Tę bardzo skomplikowaną konstrukcję świetnie opisuje Chihara:

„Let  $\alpha$  be the “actual world”. Everything that exists (people, the earth, particles of sand, atoms, electrons, properties, numbers, sets, etc.) is in  $\alpha$ ; and every fact about all these entities is also included in  $\alpha$ . But that is not all: every possible fact about

---

wartości funkcji, która posyła każdą klasę logicznie równoważnych, maksymalnych i niesprzecznych sądów w swój dowolny element (to rozwiązanie zakłada pewnik wyboru). Poniżej przyjmę to drugie rozwiązanie.

<sup>47</sup> To, że sądy o możliwych światach posiadają swoje wartości logiczne z konieczności, bierze się stąd, że możliwe światy, będąc abstraktami, są esencjalnie niezmiennie.

every possible thing is also included in  $\alpha$ . That is because every possible world is in  $\alpha$ . Indeed, Plantinga tells us that, since possible worlds necessarily exist, every possible world is in every possible world. Thus,  $\alpha$  contains not only all the structure of property theory, set theory, and mathematics in general, but also all the structure of every other possible world, and these other structures contain all the structure of every other possible world [putting it more precisely: every of them contains all the structure of every other possible world – Ł.G.], including  $\alpha$ 's, and so on ad infinitum. It is as if we had these incredibly complex structures reflected in mirrors that also reflect infinitely many other of these structure-containing mirrors, each of which, in turn, reflects all the other mirrors, etc.”<sup>48</sup>

„Niech  $\alpha$  będzie „światem rzeczywistym”. Wszystko, co istnieje (ludzie, Ziemia, cząsteczki piasku, atomy, elektrony, własności, liczby, zbiory, itd.), jest w  $\alpha$ ; jednocześnie każdy fakt, który dotyczy któregokolwiek z tych bytów, również znajduje się w  $\alpha$ . Ale to nie wszystko: każdy możliwy fakt dotyczący dowolnej możliwej rzeczy również znajduje się w  $\alpha$ . Jest tak, ponieważ każdy świat możliwy jest w  $\alpha$ . Co więcej, Plantinga mówi nam, że skoro możliwe światy istnieją koniecznie, więc każdy możliwy świat jest w każdym możliwym świecie. A zatem  $\alpha$  zawiera nie tylko całą strukturę teorii własności, teorii mnogości i matematyki w ogóle, lecz również całą strukturę każdego innego świata możliwego, a te z kolei inne struktury zawierają całą strukturę każdego innego świata możliwego [precyzując: każda z nich zawiera całą strukturę każdego innego świata możliwego - Ł.G.], w tym strukturę  $\alpha$ , i tak dalej w nieskończoność. Jest więc tak, jak gdybyśmy mieli wszystkie te niewiarygodnie skomplikowane struktury odbite w lustrach, które odbijają również nieskończenie wiele innych z tych odbijających struktury luster, z których każde, z kolei, odbija wszystkie inne lustra, itd.”

Moja prezentacja AS, podobnie zresztą jak wszystkie inne, które znam, obarczona jest pewną terminologiczną dwuznacznością, która może wywoływać

---

<sup>48</sup> Chihara 1998, ss. 121-122.

wrażenie, że AS jest wewnętrznie sprzeczny: z jednej strony teoria ta jako odmiana aktualizmu przeczy istnieniu bytów (czysto) *możliwych*, a z drugiej głosi, że istnieją (jedynie) *możliwe* sądy. Oczywiście sprzeczności żadnej w tych twierdzeniach nie ma; przecząc istnieniu possibilityów, zwolennik AS używa przymiotnika ‘możliwy’ jako synonimicznego z ‘nierzeczywisty’, natomiast gdy postuluje istnienie jedynie możliwych sądów, to używa go w znaczeniu ‘taki, który jest fałszywy, ale mógłby być prawdziwy’ (byty, które zwolennik AS proponuje jako surogaty możliwych światów, są według niego jak najbardziej rzeczywiste).<sup>49</sup>

Prezentację AS zakończę definicją pojęcia indywidualnej esencji, które w późniejszych rozważaniach będzie pełniło istotną rolę:

- (5) dla dowolnej własności **W**, **W** jest indywidualną esencją wtw istnieje taki świat możliwy **m**, że w **m** istnieje taki **x**, że **W** jest esencjalną cechą **x** i ponadto nie ma takiego świata możliwego **m'**, że w **m'** istniałby jakiś nietożsamy z **x** przedmiot, który egzemplifikowałby **W**

Zanim przejdę do następnego rozdziału, to zgodnie z obietnicą pokażę, w jaki sposób zwolennik AS może odeprzeć pewne trzy ogólne argumenty wymierzone w SŚM.<sup>50</sup> Pierwszy z tych argumentów, który nazwałem ‘problemem dwóch kwantyfikatorów’, sprowadza się do zarzutu, że ponieważ światy możliwe to w większości przedmioty nierzeczywiste, więc konsekwencją SŚM jest następująca sprzeczność:

- (6)  $\exists x \neg \exists y (x = y)$

Jest jasne, że (6) nie jest konsekwencją SŚM, jeśli tę ostatnią zinterpretujemy w duchu AS. Albowiem głosząc istnienie czysto możliwych światów, zwolennik AS stwierdza jedynie istnienie fałszywych sądów pewnego rodzaju, ujmowanych

<sup>49</sup> U Plantinga i innych zwolenników AS dodatkowy chaos terminologiczny powoduje dwuznaczność ich użycia przymiotnika ‘actual’, który czasami wyraża w ich tekstach własność *bycie rzeczywistym*, a czasami zupełnie inną własność *bycie urzeczywistnionym*. Tak więc na przykład Plantinga używa symbolu ‘ $\alpha$ ’ w niektórych kontekstach jako nazwy własnej @ (to jest ogółu tego, co istnieje), a w innych jako nazwy własnej @\* (to jest abstraktu, który reprezentuje ogół tego, co istnieje).

<sup>50</sup> Por. rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy, gdzie dokładnie prezentuję te argumenty.

jako przedmioty jak najbardziej rzeczywiste (choć nieurzeczywistnione). A w idei istnienia fałszywego sądu nie ma nic sprzecznego.<sup>51</sup>

Drugim argumentem jest argument z braku kryteriów m-tożsamości (tożsamości przedmiotów z różnych możliwych światów). Powinno być jasne, że w odniesieniu do AS ten argument jest całkowicie chybiony. Albowiem pytanie o to, skąd wiemy, że na przykład Sokrates z pewnego  $\mathbf{m}_1$  (to znaczy: przedmiot, który pewien maksymalny i niesprzeczny sąd reprezentuje) jest tożsamy z Sokratesem z pewnego  $\mathbf{m}_2$  (to znaczy: z przedmiotem, który inny maksymalny i niesprzeczny sąd reprezentuje), jest równie bezsensowne, jak pytanie o to, skąd wiemy, że Sokrates z *Uczty* (to znaczy: osoba, o której mowa w jednym z dialogów Platona) jest tożsamy z Sokratesem z *Sofisty* (to znaczy: z osobą, o której mowa w innym dialogu Platona).<sup>52, 53, 54</sup>

Trzecim argumentem jest argument z zamiany własności, który sprowadza się do konstrukcji paradoksu w oparciu o wyglądające niewinnie na gruncie SSM założenie istnienia ciągu możliwych światów  $\Delta = \langle @^*, \mathbf{M}_1, \mathbf{M}_2, \dots, \mathbf{M}_n \rangle$ , gdzie:

- $\mathbf{M}_n$  różni się od  $@^*$  tylko i wyłącznie tym, że Adam posiada w  $\mathbf{M}_n$  wszystkie te cechy, które Noe posiada w  $@^*$ , natomiast Noe posiada w  $\mathbf{M}_n$  wszystkie cechy Adama z  $@^*$ , oraz
- dla dowolnego  $\mathbf{M}_i$ ,  $\mathbf{M}_{i+1}$  różni się od  $\mathbf{M}_i$  tylko tym, że Adam z  $\mathbf{M}_{i+1}$  jest odrobinę bardziej podobny do Noego z  $@^*$  niż Adam z  $\mathbf{M}_i$ , a Noe z  $\mathbf{M}_{i+1}$  jest odrobinę bardziej podobny do Adama z  $@^*$  niż Noe z  $\mathbf{M}_i$ .

<sup>51</sup> Choć można, podążając za myślą Platona (por. Platon 2002), argumentować za tezą przeciwną: fałszywa myśl/sąd/zdanie to taka myśl/sąd/zdanie, która przedstawia coś, co nie istnieje; jeśli nie ma być więc bezprzedmiotowa, to niebyt, który przedstawia, musi w jakiś sposób istnieć. Niemniej w kontekście obecnych rozważań powyższy problem, nazywany często we współczesnej literaturze ‘problemem brody Platona’, jest nieistotny, gdyż nie dotyczy w żaden szczególnie sposób SSM. Por. Quine 1951, gdzie autor proponuje pewne rozwiązanie problemu brody Platona; zob. również McGinn 2000, gdzie poddaje się krytyce rozwiązanie Quine’a, proponując w zamian teorię bardzo podobną do teorii przedmiotów czysto intencjonalnych Romana Ingardena (por. Ingarden 1947-48, zwłaszcza tom 2, rozdział IX, oraz Ingarden 1931, zwłaszcza §§ 20-22).

<sup>52</sup> Oczywiście można skonstruować konteksty, w których to drugie pytanie nabierze sensu, ale nie o nie w tym przypadku chodzi.

<sup>53</sup> Powyższa analogia upada, jeśli przyjąć, że możliwe światy-sądy reprezentują bezpośrednio jedynie to, co jakościowe (to jest, że mogą na przykład przedstawiać sytuację, że taki a taki nauczyciel Platona nie został skazany na śmierć, ale już nie sytuację, że Sokrates nie został skazany na śmierć). Jednak biorąc pod uwagę, że sądy są potencjalnymi treściami zdań, takie założenie wydaje się ewidentnie fałszywe.

<sup>54</sup> Więcej na ten temat w Kripke 1972, ss. 42-46, Plantinga 1974, rozdział 6, podrozdział 3, van Inwagen 1985 i Chihara 1998, ss. 58-59.

Założenie istnienia  $\Delta$  ma pewne antyesencjalistyczne implikacje; mianowicie jest fałszywe, jeśli tylko jest prawdziwa któraś z poniższych tez:

- (7) wśród cech rzeczywistego Noego istnieją takie, których Adam nie mógłby posiadać (analogicznie dla Noego i cech rzeczywistego Adama)
- (8) wśród cech rzeczywistego Adama istnieją takie, których nie mógłby on nie posiadać (analogicznie dla Noego)

Zwolennicy AS utrzymują, że ze względu na istnienie indywidualnych esencji postaci *bycie Adamem* i *bycie Noem*, prawdziwe jest zarówno (7), jak i (8).<sup>55</sup>

---

<sup>55</sup> Więcej na ten temat w części 'Problemy z possibilityami', podrozdział 6 tego rozdziału.

## 5. Prezentacja abstrakcjonizmu własności

Kluczowym dla AW terminem jest ‘natura świata’ (‘world-nature’). Definiuję go następująco:

- (9) dla dowolnej własności  $W$ ,  $W$  jest naturą świata, w skrócie ‘ś-naturą’ wtw  $W$  jest i-maksymalną, zamkniętą naturą

Natury *simpliciter* to własności koniunkcyjne (to jest: własności, które mają postać koniunkcji własności, na przykład *bycie wysokim i bycie brunetem*), których elementami są cechy nierelacyjne i naturalne. Cecha jest naturalna wtedy i tylko wtedy, gdy jej egzemplifikowanie przez jakieś dowolne dwa przedmioty pociąga za sobą istnienie pewnego podobieństwa między tymi przedmiotami. Tak więc na przykład *bycie czerwonym* jest własnością naturalną, natomiast *bycie łysym lub bycie pierwiastkiem z 2* nie. Wracając do pojęcia natury: jeśli weźmiemy wszystkie wewnętrzne i naturalne cechy pewnego obiektu, dajmy na to biurka, przy którym właśnie siedzę, i utworzymy z nich własność koniunkcyjną, to otrzymamy przykład natury, a mianowicie naturę, którą można nazwać ‘naturą biurka’.<sup>56</sup> Własność jest i-maksymalna wtedy i tylko wtedy, gdy jest koniunkcją, której jednym z elementów jest cecha *bycie indywiduum maksymalnym* (i-maksymalne natury są więc cechami koniunkcyjnymi postaci  $W_1 \wedge W_2 \wedge \dots \wedge F$ , gdzie  $W_1, W_2, \dots$  to dowolne własności nierelacyjne i naturalne, natomiast  $F = \textit{bycie indywiduum maksymalnym}$ ). Dla dowolnego  $x$ ,  $x$  jest indywiduum maksymalnym wtedy i tylko wtedy, gdy każdy konkret, który istnieje, jest częścią mereologiczną

---

<sup>56</sup> Po przeczytaniu całego podrozdziału i po ewentualnej chwili refleksji powinno być jasne dla Czytelnika, że występujący w definiensie (9) warunek bycia naturą jest zbędny z punktu widzenia adekwatności AW; sensem jego istnienia jest jedynie zwiększenie elegancji tej teorii (możliwe, i-maksymalne oraz zamknięte własności w pełni nadawałyby się na surogaty możliwych światów).



$x$  (*bycie indywiduum maksymalnym* nie jest więc własnością wewnętrzną).<sup>57</sup> Niech dana będzie pewna natura  $W_1$  postaci  $S_1 \wedge S_2 \wedge \dots \wedge S_n$ . Niech ' $W_2$ ' oznacza własność *nie posiadanie żadnej nierelacyjnej i naturalnej własności, która nie jest tożsama z  $S_1$ , lub z  $S_2$ , lub z ... lub z  $S_n$* , a ' $W_3$ ' niech oznacza własność  $W_1 \wedge W_2$ . Powiemy, że  $W_1$  jest własnością otwartą,  $W_2$  jest zamknięciem  $W_1$ , a  $W_3$  jest własnością zamkniętą, a konkretniej własnością powstałą przez zamknięcie  $W_1$ .<sup>58</sup>

Ś-natury są w większości własnościami bardzo skomplikowanymi; w szczególności wiele z nich to cechy strukturalne wielokrotnie złożone. Własność strukturalna to taka własność, której egzemplifikowanie pociąga za sobą posiadanie części mereologicznych, które same egzemplifikują pewne własności lub wchodzą w pewne relacje. Przykładami takich własności są *bycie flagą Rzeczypospolitej Polskiej* (mówiąc z grubsza: coś egzemplifikuje tę własność wtw posiada dwie części mereologiczne  $x$  i  $y$ , takie że  $x$  jest białą tkaniną,  $y$  czerwoną tkaniną, oraz  $x$  znajduje się powyżej  $y$ ) oraz *bycie cząsteczką wody* (mówiąc z grubsza: coś egzemplifikuje tę własność wtw posiada trzy części mereologiczne, z których pierwsza jest atomem tlenu, dwie pozostałe atomami wodoru, oraz które są odpowiednio powiązane).<sup>59</sup> Przez własność strukturalną dwukrotnie złożoną rozumiem własność strukturalną, której egzemplifikowanie pociąga za sobą posiadanie części mereologicznej, która egzemplifikuje pewną własność strukturalną (niezłożoną). Oto przykład schematu takiej własności: *posiadanie dwóch części mereologicznych  $x$  i  $y$ , takich że (I)  $x$  posiada własność  $W$ , (II)  $x$  jest w relacji  $R$  do  $y$ , (3)  $y$  posiada część mereologiczną, która ma własność strukturalną niezłożoną  $S$* . Indukcyjnie można zdefiniować pojęcie własności strukturalnej  $n$ -krotnie złożonej, gdzie  $n$  jest dowolną liczbą naturalną.<sup>60</sup>

<sup>57</sup> Gdyby *bycie indywiduum maksymalnym* zastąpić tutaj *byciem czasoprzestrzennie maksymalnym konkretem*, to wtedy otrzymalibyśmy izomorfizm pomiędzy klasą wszystkich możliwych ś-natur a klasą wszystkich L-światów.

<sup>58</sup> Warto zauważyć, że przymiotniki 'i-maksymalny' oraz 'zamknięty' pełnią w wyrażeniach 'i-maksymalna natura' oraz 'zamknięta natura' funkcję modyfikującą w sensie Kazimierza Twardowskiego (ani i-maksymalne natury, ani zamknięte natury nie są naturami; por. Twardowski 1894, ss. 10-17).

<sup>59</sup> Odnośnie pojęcia cechy strukturalnej patrz Armstrong 1989b, rozdział 5.

<sup>60</sup> Ze względu na elegancję AW wskazany wydaje się warunek, aby elementami składowymi cech strukturalnych ( $W$  jest elementem składowym cechy strukturalnej  $S$  wtw  $S$  *explicite* narzuca swoim egzemplifikacjom posiadanie części mereologicznej egzemplifikującej  $W$ ; tak więc na przykład elementami składowymi własności  $F = \textit{posiadanie dwóch części mereologicznych, z których jedna jest biała, a druga czarna}$  są czerń i biel, ale już nie  $G = \textit{bycie czarnym lub ró-}$

Dysponując pojęciem  $\acute{S}$ -natury możemy przejść do charakterystycznej dla AW interpretacji SSM. Powiemy, że możliwe światy to możliwe  $\acute{S}$ -natury (własność jest możliwa wtw jest możliwe, że jest egzemplifikowana). Urzeczywistniony świat możliwy to  $\acute{S}$ -natura egzemplifikowana.<sup>61</sup> Dowolny sąd/zdanie  $\alpha$  jest możliwy/e wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwy/e w jakiejś możliwej  $\acute{S}$ -naturze. Dowolny sąd/zdanie  $\alpha$  jest konieczny/e wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwy/e we wszystkich możliwych  $\acute{S}$ -naturach. Sąd/zdanie postaci ‘ $\exists x W(x)$ ’ jest prawdziwy/e w danej  $\acute{S}$ -naturze  $\acute{S}$  wtedy i tylko wtedy, gdy jest tak, że gdyby  $\acute{S}$  była egzemplifikowana, to istniałoby indywiduum egzemplifikujące  $W$  (równoważnie: gdy  $\acute{S}$  jest własnością koniunkcyjną, której jednym z elementów jest (I)  $W$ , albo (II) własność strukturalna, której egzemplifikowanie pociąga za sobą posiadanie części mereologicznej egzemplifikującej  $W$ , albo (III) własność strukturalna, której egzemplifikowanie pociąga za sobą posiadanie części mereologicznej egzemplifikującej własność strukturalną, której egzemplifikowanie pociąga za sobą posiadanie części mereologicznej egzemplifikującej  $W$ , albo ...).<sup>62</sup> Sąd/zdanie postaci ‘ $\forall x W(x)$ ’ jest prawdziwy/e w danej  $\acute{S}$ -naturze  $\acute{S}$  wtedy i tylko wtedy, gdy jest tak, że gdyby  $\acute{S}$  była egzemplifikowana, to wszystkie indywidua egzemplifikowałyby  $W$ . Definicje warunków prawdziwości dla sądów/zdań pozostałych typów pomijam jako dość oczywiste.

$\acute{S}$ -natury, których istnienie AW postuluje, są uniwersaliami transcendentnymi, a więc w szczególności przedmiotami istniejącymi wiecznie, niezmiennie i poza czasoprzestrzenią. Ponadto zakłada się, że jest ich wystarczająco dużo – to jest, że dla każdej możliwej postaci, jaką świat mógłby przybrać, istnieje reprezentująca ją  $\acute{S}$ -natura.

---

*żowym*, pomimo iż egzemplifikowanie  $F$  pociąga za sobą posiadanie części mereologicznej, która egzemplifikuje  $G$ ) były tylko i wyłącznie własności wewnętrzne i naturalne oraz relacje naturalne (pojęcie naturalności relacji definiuje się analogicznie jak pojęcie naturalności własności).

<sup>61</sup> Na gruncie AW w wersji Forresta więcej niż tylko jedna możliwa  $\acute{S}$ -natura jest egzemplifikowana, co jest wynikiem tego, że Forrest definiuje  $\acute{S}$ -natury jako zamknięte natury (pomijają warunek i-maksymalności; por. Forrest 1986b). Niech ‘ $a$ ’ oznacza pewną mereologiczną część @, taką, że jest możliwe, aby tylko  $a$  istniało (było rzeczywiste). Zamknięta natura  $a$ , czyli możliwy świat w ujęciu Forresta, jest egzemplifikowana, natomiast zamknięta i i-maksymalna natura  $a$ , czyli możliwy świat w moim ujęciu AW, nie jest, co pokazuje istotną różnicę między tymi dwoma ujęciami. Oczywiście jeśli przyjąć perspektywę Forresta, to ‘urzeczywistniony świat możliwy’ należy zdefiniować jako ‘ $\acute{S}$ -naturę egzemplifikowaną przez @’.

<sup>62</sup> Zakładam tutaj, że  $W$  jest własnością naturalną; w przeciwnym razie, równoważność nie zachodzi, gdyż pierwszy definiens nie implikuje drugiego (tego z nawiasu).

Na zakończenie prezentacji AW, w dwóch zdaniach naświetlę nieco pojęcie reprezentacji magicznej, zestawiając reprezentację w sensie AS z reprezentacją w sensie AW. Otóż surogaty możliwych światów AS (pewnego rodzaju sądy) reprezentują to, co miałyby miejsce/zachodziłoby/istniałoby, gdyby były prawdziwe (równoważnie: reprezentują swoje potencjalne uprawdziwiacze);<sup>63</sup> przy czym pojęcie prawdziwości jest pierwotne na gruncie AS. Z kolei surogaty możliwych światów AW (pewnego rodzaju własności) reprezentują to, co miałyby miejsce/zachodziłoby/istniałoby, gdyby były egzemplifikowane (równoważnie: reprezentują swoje potencjalne egzemplifikacje);<sup>64</sup> przy czym pojęcie egzemplifikacji jest pierwotne na gruncie AW.<sup>65</sup>

Przed przejściem do następnego rozdziału pokażę, podobnie jak zrobiłem to w przypadku AS, w jaki sposób zwolennik AW może odeprzeć trzy ogólne argumenty przeciwko SŚM. Charakterystyczne dla AW rozwiązanie problemu dwóch kwantyfikatorów jest oczywiste i trywialne: (6) nie jest konsekwencją tej teorii, ponieważ w ustach jej zwolenników teza o istnieniu czysto możliwych światów jest równoznaczna z twierdzeniem, że istnieją własności, które nie są egzemplifikowane. Jak chodzi o argument z zamiany własności, to zwolennik AW powinien przyjąć tę samą linię obrony, którą rekomendowałem w poprzednim podrozdziale zwolennikom AS: paradoks Adama-Noego jest pozorny, ponieważ istnieją indywidualne esencje, które nie są własnościami „zamienialnymi”.

Nieco większe wyzwanie intelektualne stanowi dla zwolenników AW argument z braku kryteriów m-tożsamości. Nie mogą oni – w przeciwieństwie do zwolenników AS – twierdzić, że pytanie o to, skąd wiemy, że na gruncie ich teorii dwa przedmioty są m-tożsame, jest bezsensowne. Powód jest prosty: pytanie, skąd wiemy, że dwa obiekty reprezentowane przez dwie różne ś-natury są m-tożsame wydaje się jak najbardziej sensowne, gdyż sensowne jest pytanie, skąd wiemy, że pewien przedmiot z pewnego możliwego świata, który egzemplifikuje

---

<sup>63</sup> Mówiąc precyzyjniej: reprezentują możliwość, że byt aktualny byłby identyczny z tym, co miałyby miejsce/zachodziłoby/istniałoby, gdyby były prawdziwe.

<sup>64</sup> Mówiąc precyzyjniej: reprezentują możliwość, że byt aktualny byłby identyczny z tym, co miałyby miejsce/zachodziłoby/istniałoby, gdyby były egzemplifikowane.

<sup>65</sup> Do zwolenników AW zaliczam Stalnaker (por. Stalnaker 1977) i Forresta (por. Forrest 1986b), choć trzeba podkreślić, że pomiędzy teoriami proponowanymi przez tych filozofów a teorią przedstawioną w tym podrozdziale zachodzą pewne różnice (szczególnie dotyczy to tego pierwszego). Dobrą ogólną prezentację AW pod nazwą ‘nature realism’ zawiera Divers 2002, rozdział 10.3.

pewne własności i relacje, jest tożsamy z innym przedmiotem z innego możliwego świata, który egzemplifikuje inne własności i relacje. Proponuję zwolennikom AW odpowiedź na argument z braku kryteriów m-tożsamości, która opiera się na pojęciu haecceitas.<sup>66</sup> Haecceitas to własności, które są specjalnego rodzaju indywidualnymi esencjami; są to teności postaci *bycie a*, gdzie ‘a’ jest Kripke’owską nazwą własną (czyli nie posiada konotacji). Proponuję AW następujące kryterium m-tożsamości:

- (10) jeśli pewna ś-natura  $\acute{S}_1$  reprezentuje istnienie pewnego przedmiotu  $x$ , a inna ś-natura  $\acute{S}_2$  istnienie pewnego przedmiotu  $y$ , to  $x$  jest m-tożsamy z  $y$  wtw istnieje takie haecceitas  $H$ , że  $\acute{S}_1$  reprezentuje  $x$  jako egzemplifikujące  $H$  oraz  $\acute{S}_2$  reprezentuje  $y$  jako egzemplifikujące  $H$ <sup>67</sup>

---

<sup>66</sup> W tekstach zwolenników AW nie udało mi się znaleźć żadnego bezpośredniego odniesienia do problemu kryterium m-tożsamości, choć Forrest w pewnym miejscu (Forrest 1986b, ss. 20-21) sugeruje rozwiązanie tego problemu identyczne z tym, które podsuwam.

<sup>67</sup> Zasadnicza różnica między groźbą, jaką argument z braku kryteriów m-tożsamości stanowi dla AS a groźbą, jaką stwarza dla AW, wynika z faktu, że jak najbardziej zasadne wydaje się założenie, że sądy mogą reprezentować bezpośrednio to, co niejakościowe (por. przypis 53 do tego rozdziału), natomiast analogiczne założenie odnośnie własności, które reprezentują własne egzemplifikacje, jest znacznie bardziej wątpliwe. Aby je podbudować, i tym samym odsunąć wiszące nad AW niebezpieczeństwo, podsuwam zwolennikom tej teorii postulat istnienia dla każdego possibly odpowiadającej mu haecceitas. Po przyjęciu go, można zasadnie twierdzić, że elementami składowymi ś-natur będą wewnętrzne i naturalne cechy, naturalne relacje oraz haecceitas (w stosunku do haecceitas, jak i w ogóle do teności, pojęcie naturalności własności wydaje się nie stosować), przy czym w każdej wiązce cech określającej pewne possibly będzie znajdowało się dokładnie jedno haecceitas. Oczywiście taki postulat niesie za sobą bardzo poważne koszty filozoficzne. Niemniej jak pokażę później, istnieją mocne powody, aby uznać, że stanowi on niezbędne uzupełnienie zarówno AS, jak i AW – por. ‘Problem z possiblyami’, następny podrozdział.

## 6. Ocena abstrakcjonizmu sądów i abstrakcjonizmu własności

### Pierwotna modalność

Jest oczywiste, że będąc teorią, która utożsamia możliwe światy z maksymalnymi i *możliwymi* stanami rzeczy, AS jest nieredukcyjny. Wydają się na to przystawać wszyscy jej zwolennicy.<sup>68</sup> Inaczej ma się rzecz z AW – Forrest twierdzi, że pomimo, iż przedstawiając swoją teorię używał pojęć modalnych (podobnie jak ja w mojej prezentacji AW), to niemniej możliwe jest wysłowienie jej bez korzystania z pierwotnych pojęć modalnych.<sup>69</sup> W szczególności sądzi, że wyróżnienia spośród wszystkich *ś*-natur dokładnie tych, które są możliwe, można dokonać bez użycia środków modalnych dzięki traktowaniu tych ostatnich jako konstruktów, które powstają przez zastosowanie do prostych własności i prostych relacji pewnych *explicite* wyliczonych operacji, tworzących z uniwersaliów względnie prostych uniwersalia bardziej złożone. Szanse powodzenia przedsięwzięcia eliminacji pojęć modalnych ze słownika AW przy jednoczesnym zachowaniu adekwatności tej teorii oceniam jako bliskie zera z następujących powodów:

- pojęcie uniwersale wydaje się ewidentnie być modalne – uniwersale jest bowiem czymś, co może być jednocześnie egzemplifikowane przez różne indywidua<sup>70</sup>
- ażeby wykluczyć niemożliwe *ś*-natury jako surogaty możliwych światów, Forrest musi założyć, że odpowiednie operacje „uniwersaliotwórcze” zastosowane do uniwersaliów możliwych nigdy nie dają jako wyniku uniwersaliów niemożliwych oraz, co znacznie bardziej kontrowersyjne, przyjąć wraz z atomistami logicznymi, że wszystkie proste uniwersalia są

---

<sup>68</sup> Por. Plantinga 1974, Adams 1981 oraz van Inwagen 1986, szczególnie ss. 219-227.

<sup>69</sup> Por. Forrest 1986b, s. 24.

<sup>70</sup> Definicja uniwersale jako czegoś, co *jest* jednocześnie egzemplifikowane przez różne indywidua, jest nieadekwatna w związku z uniwersaliami nieegzemplifikowanymi oraz uniwersaliami, których ekstensją są singletony. Por. Lewis 1986a, ss. 44-45, oraz Divers 2002, ss. 193-195.

wzajemnie współzemplifikowalne (oczywiście ten i następny powód, w przeciwieństwie do pierwszego i ostatniego, nie są wystarczające do uznania, że AW jest nieredukcyjny)

- AW potrzebuje zasady pełności; Forrest musi więc twierdzić, że dla każdej maksymalnej możliwości  $m$  istnieją takie własności proste i takie operacje uniwersalio-twórcze, że odpowiednie zastosowanie tych ostatnich do tych pierwszych da w efekcie własność  $W$ , taką, że  $W$  reprezentuje  $m$ ; takie twierdzenie niepoparte żadnymi argumentami wydaje się co najmniej gołosłowne
- wszystkie interesujące pojęcia operacji uniwersalio-twórczych są modalne; tak na przykład pojęcie koniunkcji własności, którym Forrest się obficie posługuje, należałoby zdefiniować następująco: dla dowolnych własności  $W$ ,  $S_1$ ,  $S_2$ :  $W$  jest własnością koniunkcyjną postaci  $S_1 \wedge S_2$  wtedy i tylko wtedy, gdy z konieczności zachodzi następująca równoważność: dla dowolnego  $x$ , ( $x$  egzemplifikuje  $W$ ) wtw ( $x$  egzemplifikuje  $S_1$  i  $x$  egzemplifikuje  $S_2$ )<sup>71</sup>

Konkludując: AS i AW są obarczone pierwotną modalnością.

### Realizm pojęciowy/ontologia sądów

AW zakłada realizm pojęciowy a AS ontologię sądów i w związku z tym jest jasne, że abstrakcjonizm w tych dwóch odmianach „dziedziczy” wszystkie problemy filozoficzne, którymi obarczony jest realizm pojęciowy i ontologia sądów.<sup>72</sup> Niestety odpowiedź na zasadnicze w tym wypadku pytanie, a mianowicie w jakim stopniu dyskredytuje to abstrakcjonizm, zdecydowanie wykracza poza możliwości tej rozprawy, gdyż jej udzielenie musiałoby być poprzedzone w miarę szczegółową krytyczną analizą sporów o uniwersalia i o

<sup>71</sup> Odmodalizowanie tej definicji, polegające na usunięciu z definiensa wyrażenia ‘z konieczności’, prowadzi do jej nieadekwatności. Dla dowodu, że tak istotnie jest, przyjmijmy, że wszystkie indywidua posiadają masę, spin i ładunek. W takim wypadku, według odmodalizowanej definicji pojęcia koniunkcji własności, koniunkcyjna własność posiadania masy i ładunku jest tożsama z własnością posiadania spinu, co oczywiście jest nieprawdą. Por. Divers 2002, ss. 192-193, skąd zaczerpnąłem ten kontrprzykład.

<sup>72</sup> Choć twierdzenie to należy opatrzyć pewnym zastrzeżeniem: być może AS i AW mogą unikać *epistemologicznych* problemów realizmu pojęciowego i ontologii sądów (por. ‘Abstrakcjonizm a epistemologia modalna’, ten podrzdział); w takim wypadku słowo ‘wszystkie’ należałoby zastąpić liczebnikiem ‘większość’.

istnienie sądów. Takie zadanie to jednak temat co najmniej na osobną rozprawę. Dlatego zadowolę się dość ogólnym stwierdzeniem, że założenia istnienia uniwersaliów transcendentnych oraz istnienia sądów są odpowiednio dla AW i AS obciążeniami *potencjalnie* bardzo dużymi, wręcz dyskwalifikującymi – wielu filozofów uzna te teorie za absolutnie nie do przyjęcia właśnie z tego powodu.

### Abstrakcjonizm a epistemologia modalna

Przyjmijmy, że abstrakcjonizm jest trafny, to znaczy, że – mówiąc ogólnie – to, jaki status modalny mają poszczególne sądy, zależy od tego jak mają się sprawy z pewnego rodzaju abstraktami. Od razu nasuwa się pytanie, skąd mamy wiedzieć, jak się te sprawy mają, to jest skąd mamy wiedzieć, czy istnieje taki a taki abstrakt, albo czy wszystkie abstrakty danego rodzaju (wszystkie maksymalne i niesprzeczne sądy lub wszystkie możliwe ś-natury) spełniają pewne warunki. Mówiąc krótko: abstrakcjonista jest nam winien wyjaśnienie zjawiska wiedzy modalnej. Sądzę, że ma tutaj do wyboru przynajmniej trzy możliwe odpowiedzi, które nazwałbym ‘Platońską’, ‘naturalistyczną’ i ‘sceptyczną’.

Odpowiedź Platońska polega na postulowaniu istnienia specjalnej władzy poznawczej, pewnego rodzaju intuicji, która umożliwia nam bezpośredni dostęp do obiektów abstrakcyjnych, analogiczny do tego, który dają nam zmysły w stosunku do przedmiotów czasoprzestrzennych. Sprowadza się więc w gruncie rzeczy do przejęcia na użytek teorii modalności tradycyjnej epistemologii realizmu pojęciowego.

Istotą odpowiedzi naturalistycznej jest akceptacja radykalnego rozdziału dwóch komponentów teorii modalności: ontologiczno-semantycznego i epistemologicznego. Rozdział ten przejawia się następująco: choć wartości logiczne zdań modalnych zależą tylko i wyłącznie od istnienia i natury odpowiednich abstraktów, to my nie możemy poznać tych pierwszych poprzez poznanie tych drugich (bo nie mamy żadnego specjalnego dostępu poznawczego do dziedziny transcendentnych abstraktów), lecz jedynie na sposób całkowicie naturalistyczny, to jest poprzez stosowanie pewnych reguł o charakterze matematycznym do fragmentów świata przyrody, które wcześniej poznaliśmy empirycznie. Tak na przykład Forrest pisze:

„The procedure for discovering modal truth, is, therefore in two stages. First we argue for a consistent model. Then we discuss whether the presumption is overcome. And there are two ways of arguing for a consistent model. The first is to note that the proposed possibility is isomorphic to some actual situation, the second is to rely on mathematics. An example of the first might be anti-carbon, which has the same structure as carbon but in which positrons replace electrons and anti-protons replace protons. An example of the second would be a universe with sixty-two spatial dimensions.”<sup>73</sup>

„Procedura odkrywania prawdy modalnej ma więc dwa etapy. Najpierw wypracujemy pewien niesprzeczny model. Potem badamy, czy ten rezultat jest do utrzymania. Istnieją dwa sposoby wypracowywania niesprzecznego modelu. Pierwszy polega na stwierdzeniu istnienia izomorfizmu między proponowaną możliwością a jakąś sytuacją rzeczywistą, drugi odwołuje się do matematyki. Przykładem pierwszego może być antywęgiel, który ma taką samą strukturę jak węgiel, ale w której na miejscu elektronów występują pozytrony, a na miejscu protonów antyprotony. Przykładem drugiego byłby wszechświat o sześćdziesięciu dwóch wymiarach przestrzennych.”

O ile dobrze Forresta rozumiem, to twierdzi on, iż odkrywamy prawdy modalne poprzez budowanie modeli sytuacji nierzeczywistych, które albo są izomorficzne z jakimś fragmentem świata przyrody (już przez nas poznanym), albo też stanowią matematycznie dopuszczalne (z punktu widzenia modalności) ekstrapolacje jakiegoś takiego fragmentu.<sup>74</sup> Taki pogląd to idealny przykład tego, co nazywam tutaj ‘odpowiedzią/postawą naturalistyczną’.<sup>75</sup>

---

<sup>73</sup> Forrest 2001, ss. 94-95.

<sup>74</sup> W Bricker 1991 można znaleźć obszerny i interesujący przegląd zasad matematycznych, które służą do generowania nowych struktur ze struktur danych na „wejściu” i odnośnie których to zasad istnieją powody, aby sądzić, że zachowują możliwość struktur (to znaczy: jeśli dana na wejściu struktura jest możliwa, to wszystkie struktury, które można z niej wygenerować za pomocą tych zasad, są również możliwe). Artykuł ten stanowi więc próbę rozstrzygnięcia, jakie ekstrapolacje faktycznie istniejących sytuacji są matematycznie dopuszczalne na użytek teorii modalności.

<sup>75</sup> Być może warto w tym miejscu, w charakterze dygresji, zwrócić uwagę, że również realizm pojęciowy można połączyć z epistemologią naturalistyczną – mianowicie realista pojęciowy może twierdzić, że uniwersalia egzemplifikowane poznajemy dzięki postrzeżeniom ich egzemplifikacji, natomiast nieegzemplifikowane dzięki ekstrapolacji (to znaczy poprzez stosowanie



Odpowiedź sceptyczna sprowadza się do zaprzeczenia możliwości istnienia nietrywialnej wiedzy modalnej. Chociaż stanowisko takie na pierwszy rzut oka wydaje się zdecydowanie nieatrakcyjne, to niemniej, jak pokazał van Inwagen,<sup>76</sup> można bardzo przekonująco argumentować za jego nieco osłabioną wersją. Według tego filozofa, który sam siebie nazywa ‘modalnym sceptykiem’,<sup>77</sup> sądy modalne można podzielić ze względu na nasz stosunek epistemiczny do nich na trzy klasy:

- sądy trywialne, których wartości logiczne znamy i odnośnie których wiemy, skąd się bierze nasza wiedza na ich temat; przykłady: *Wszyscy kawalerowie są z konieczności nieżonaci* (źródło wiedzy: znajomość logiki i znaczeń odpowiednich słów); *Mogą istnieć orchidee* (źródło wiedzy: znajomość logiki i faktu istnienia orchidei)
- sądy, których wartości logiczne znamy, ale odnośnie których nie wiemy, jak to możliwe, że posiadliśmy tę wiedzę; przykłady: *Kennedy mógłby umrzeć z przyczyn naturalnych*; *Pewien stół, który o północy znajdował się w pewnym miejscu, mógłby znajdować się o dwa metry w lewo od tego miejsca*
- sądy, których wartości logicznych nie znamy i znać nie możemy (metody, które umożliwiają nam odkrywanie wartości logicznych sądów dwóch wcześniejszych rodzajów (jakiegokolwiek by one nie były w tajemniczym przypadku sądów drugiego typu) nie mają zastosowania do sądów tego rodzaju, a innych metod zdobywania wiedzy modalnej nie ma), choć w przypadku dużej części z tych sądów większość filozofów rości sobie pretensję do takiej wiedzy; przykłady: *Mogłyby istnieć purpurowe krowy*, *Prawa fizyki nie mogłyby mieć innej struktury niż faktycznie mają* [„It is necessary that the laws of physics have the same structure as the actual laws”], *Nie mogłaby*

---

do pojęć uniwersaliów egzemplifikowanych pewnego rodzaju operacji matematycznych). Por. Loux 2002, rozdział 1, w szczególności ss. 49-51.

<sup>76</sup> Por. van Inwagen 1998.

<sup>77</sup> Choć jak sam przyznaje, dobór nazwy nie jest najszcześniejszy ze względu na istnienie sądów modalnych, które w myśl nazywanego poglądu są przedmiotem nietrywialnej wiedzy modalnej (dlatego nazwałem pogląd van Inwagena ‘nieco osłabioną wersją postawy sceptycznej’) – por. van Inwagen 1998, ss. 245-246.

*istnieć gruba na trzy cale i przezroczysta sztaba żelaza [„three-inch-thick sheet of solid iron that is transparent to visible light”]*<sup>78</sup>

Być może poglądy van Inwagena można by wzmocnić za pomocą epistemologii naturalistycznej; mianowicie dałoby się być może obronić tezę, że wiedzę dotyczącą sądów drugiego typu uzyskujemy dzięki stosowaniu metod naturalistycznych (*à la* Forrest lub jakiś innych). Generalnie, postawy sceptyczna i naturalistyczna są do pogodzenia w tym sensie, że wobec pewnej klasy sądów modalnych można przyjąć jedną z nich, a wobec innej drugą.

Kwestię poszukiwań optymalnej dla abstrakcjonizmu epistemologii modalnej, a więc w szczególności analizę porównawczą trzech powyżej naszkicowanych postaw, odkładam na bok, gdyż wymagałaby zbyt dużo miejsca (przede wszystkim ze względu na rozległość problematyki związanej z epistemologią Platońską) oraz wkładu własnego (literatura przedmiotowa dotycząca postaw naturalistycznej i sceptycznej jest bardzo skąpa) jak na możliwości niniejszej rozprawy. Zamiast tego zadowolam się dość ogólną konkluzją, że być może AS i AW nie muszą przejść Platońskiej epistemologii od realizmu pojęciowego lub ontologii sądów i w związku z tym być może nie są skazane na borykanie się ze wszystkimi niebagatelными problemami, jakie niesie ona ze sobą (choć oczywiście jest jasne, że nawet jeśli jest to możliwe, to nie za darmo – problemy epistemologii Platońskiej zostałyby zastąpione innymi, być może mniejszymi, w które uwikłane są postawy naturalistyczna i sceptyczna).

### *Problem z possibiliami*

Ideę aktualizmu można streścić następująco: zbudujmy teorię, która pozwoli nam swobodnie korzystać z dobrodziejstw SSM bez konieczności uznawania istnienia przedmiotów możliwych a nie rzeczywistych. Abstrakcyoniści realizują tę ideę, twierdząc, że możliwe światy to pewnego rodzaju abstrakty. Niestety okazuje się, że to za mało. Zarówno konstrukcja SSM, jak i większość jej filozoficznych zastosowań, zakładają istnienie nie tylko przedmiotów, które

---

<sup>78</sup> Por. van Inwagen 1998, s. 247.

według kanonicznej interpretacji SŚM otrzymują nazwę ‘możliwych światów’, ale również przedmiotów, które na gruncie tejże interpretacji określane są ‘możliwymi indywiduami’ (‘possybiliami’). Twierdzi się na przykład, że model S5 składa się z uniwersum możliwych światów, z których każdemu przypisana jest pewna *podklasa klasy wszystkich possybiliów* (klasa przedmiotów, które w danym świecie możliwym istnieją), albo że własności są funkcjami przypisującymi możliwym światom *klasy możliwych indywiduów*. Ponieważ niektóre z możliwych indywiduów (zapewne większość), to przedmioty nierzeczywiste,<sup>79</sup> więc aktualiści stoją przed poważnym problemem, który nazywam ‘problemem z possybiliami’. Poniżej omówię trzy propozycje rozwiązania problemu z possybiliami, z których każdą można by, jak sądzę, dopasować zarówno do AS, jak i do AW.

Plantinga proponuje użycie haecceitas jako surogatów possybiliów. Istnieją maksymalne i niesprzeczne sądy oraz haecceitas, i to wszystko, czego potrzebujemy do aktualistycznej interpretacji SŚM – twierdzi amerykański filozof. Tak na przykład według niego:

- (11) zdanie postaci ‘ $\exists x W(x)$ ’ jest prawdziwe w danym możliwym świecie **m** wtw istnieje takie haecceitas **H**, że **H** jest w **m** współzemplifikowane z **W**
- (12) dowolna własność **W** jest funkcją, która każdemu możliwemu światu **m** przypisuje klasę dokładnie tych haecceitas, które są w **m** współzemplifikowane z **W**

Nie ma wątpliwości, że Plantingi teoria haecceitas, którą od tej pory będę skrótowo oznaczał ‘TH’, spełnia swoje zadania.<sup>80</sup> Pojawia się tylko pytanie, za jaką cenę.

Wielu filozofów ma wobec TH wątpliwości natury metafizycznej.<sup>81</sup> Nie chodzi im bynajmniej o ekonomię ontologiczną, ani o to, że haecceitas są metafiz-

<sup>79</sup> Chyba że przyjmiemy bardzo wątpliwą tezę, która automatycznie rozwiąże problem z possybiliami, że @ jest tak egzystencjalnie bogaty, że jest prawdą, że nie mogłoby istnieć indywiduum nietożsame z jakimś faktycznie istniejącym indywiduum. Inną równie wątpliwą tezą, która pozwala nie tyle rozwiązać, co raczej obejść problem z possybiliami, jest negacja implikacji od istnienia klasy do istnienia jej elementów (do konstrukcji SŚM i filozoficznych jej zastosowań potrzebujemy nie tyle możliwych indywiduów, lecz raczej zbudowanych z nich struktur teoriomnogościowych). Dowód prawdziwości na gruncie aktualizmu i substratyzmu tezy przeciwnej znajdzie Czytelnik w Plantinga 1983, s. 4.

<sup>80</sup> Pełną prezentację zmodyfikowanej AS (to znaczy rozszerzonej o TH) można znaleźć w Plantinga 1976 i w Jager 1982 (wersja w pełni sformalizowana).

zycznie podejrzane, gdyż są abstraktami. Konkluzja, do której zmierzają ich wywody jest znacznie mocniejsza: haecceitas są bytami nieporównywalnie bardziej metafizycznie podejrzany niż „zwykłe” abstrakty. Ażeby zrozumieć powody, dla których tak sądzą, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na dwie rzeczy.

Po pierwsze haecceitas nie są w żadnym sensie redukowalne do takości;<sup>82</sup> w szczególności zawodzi bardzo naturalna metoda użycia koniunkcji wszystkich takości danego possible (czyli własności, która koduje informację na temat tego, jakie jakościowe cechy to possible posiada i w jakie jakościowe relacje wchodzi) jako jego surogatu. Wynika to z istnienia możliwych światów, w których załamuje się zasada tożsamości nieodróżnialnego, a więc na przykład czasoprzestrzenie symetrycznych możliwych światów.<sup>83</sup> Dla dowodu przyjmijmy, że **M** jest pewnym czasoprzestrzenie symetrycznym światem możliwym, natomiast **a** i **b** to para nieodróżnialnych indywiduów, które istnieją w **M**. Gdyby haecceitas **a** było takością, to wtedy byłoby egzemplifikowane w **M** przez **b** (skoro **a** i **b** są w **M** nieodróżnialne, to muszą egzemplifikować w **M** te same takości). Ale haecceitas **a**, będąc indywidualną esencją, nie może – na mocy (5) – być egzemplifikowane w żadnym możliwym świecie przez przedmiot inny niż **a**. Dowodzi to, że haecceitas **a** nie jest takością, ani nie jest logicznie równoważne żadnej takości.<sup>84</sup>

Po drugie ponieważ mogłyby istnieć indywidua, które nie istnieją, więc niektóre haecceitas są indywidualnymi esencjami przedmiotów nierzeczywistych (aktualista oczywiście musiałby sparafrazować to wyrażenie następująco: są nie-egzemplifikowanymi indywidualnymi esencjami). To bardzo istotne spostrzeżenie, albowiem to teza o istnieniu teności przedmiotów *nierzeczywistych* jest tą konsekwencją TH, która budzi ostre sprzeczności o charakterze metafizycznym. Niech ‘**F**’ oznacza własność *bycie Alvinem Plantingą*, a ‘**G**’ egzemplifikowaną przez Plantingę własność *bycie tym filozofem*. Nawet realista pojęciowy, który nie ma oporów przed akceptacją istnienia **F** i **G**, może być podejrzliwy w stosunku

---

<sup>81</sup> Por. Adams 1981, ss. 13-17, McMichael 1983, ss. 60-61 i Fine 1985. Drugi z tych filozofów posuwa się do sugestii, że koniunkcja AS i TH jest jedynie zawołowaną formą possiblebilizmu. Zob. również Plantinga 1983 oraz Plantinga 1985b, gdzie Plantinga odpowiada na niektóre zarzuty.

<sup>82</sup> Odnośnie pojęcia takości patrz ‘Argument z haecceitanizmu’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>83</sup> Por. ‘Argument z haecceitanizmu’, rozdział V, podrozdział 2 niniejszej rozprawy.

<sup>84</sup> Argument pochodzi z Adams 1981, ss. 10-13. Inny argument o identycznej konkluzji prezentuje Alan McMichael – por. McMichael, ss. 57-59.

do mocniejszej tezy, która wydaje się szczególnie kontrowersyjna, że **F** i **G** istniałyby również wtedy, gdyby nie istniał Plantinga.

Oprócz obiekcji natury metafizycznej TH może również budzić obiekcje natury semantycznej. Przede wszystkim, pojęcie haecceitas jest modalne i do tego najprawdopodobniej nie da się go zdefiniować za pomocą aparatury pojęciowej AS/AW. Wskazują na to następujące fakty:

- w definiensie (5) występują terminy modalne i nie widać żadnej możliwości zmiany tego stanu rzeczy (to jest: zdefiniowania pojęcia indywidualnej esencji bez użycia terminów modalnych)
- jeśli pojęcie indywidualnej esencji jest modalne, to również pojęcie haecceitas jest modalne, gdyż w definiensie hipotetycznej definicji tego ostatniego musiałby występować warunek bycia indywidualną esencją
- aktualista nie może spożytkować najbardziej naturalnej definicji pojęcia haecceitas: **W** jest haecceitas wtw **W** jest indywidualną esencją i istnieje taki **x**, że **W** ma postać *bycie x-em*, ponieważ w jej definiensie występuje kwantyfikator possibilitystyczny
- jeśli TH ma być adekwatna, to musi istnieć izomorfizm między klasą wszystkich haecceitas a klasą wszystkich possibilitystów; ale szanse skonstruowania bez użycia kwantyfikatorów possibilitystycznych definicji pojęcia haecceitas, która zagwarantuje istnienie tego izomorfizmu, są bardzo nikłe<sup>85</sup>

Konieczność uznania pojęcia haecceitas za pierwotne stanowi problem o tyle, że jest to pojęcie niejasne, czego dowodzą metafizyczne obiekcje wobec TH. Generalnie im więcej pojęć pierwotnych charakterystycznych dla danej teorii, tym dla niej gorzej, ale niejasne pojęcia pierwotne to sprawa znacznie poważniejsza. Jak chodzi o modalność pojęcia haecceitas, to ze względu na brak redukcjonistycznych aspiracji AS/AW, fakt ten nie jest specjalnie istotny dla oceny tych odmian abstrakcjonizmu, choć oczywiście nawet w przypadku teorii

---

<sup>85</sup> Chihara twierdzi, i jak sądzę ma rację, że również pojęcie indywidualnej esencji najprawdopodobniej nie jest definiowalne na gruncie aktualizmu (w definiensie (5) występuje według niego ukryty kwantyfikator possibilitystyczny) – por. Chihara 1998, ss. 115-119.

nieredukcyjnych, im więcej pojęć modalnych, które są niezbędne do ich zrozumienia, tym dla nich gorzej.

Dość oryginalny argument semantyczny przeciwko TH został przedstawiony przez Bernarda Linsky'ego i Edwarda Zalta. Filozofowie ci piszą:

„A second problem is that Plantinga's modal semantics abandons our ordinary ways of thinking in nonmodal cases. Ordinarily,  $\exists xPx$  expresses the fact that some object exemplifies property  $P$ . However, for Plantinga, it expresses the fact that some essence [i.e. some haecceitas – Ł.G.] is coexemplified with  $P$ , and we are left without a way to express the fact that an *individual*  $x$  exemplifies a property”<sup>86</sup>

„Drugi problem polega na tym, że modalna semantyka Plantingi odchodzi od zwykłego sposobu myślenia w kontekstach niemodalnych. Zazwyczaj  $\exists xPx$  wyraża fakt, że pewien przedmiot egzemplifikuje własność  $P$ . Natomiast dla Plantingi wyraża ono fakt, że pewna esencja [to jest pewne haecceitas – Ł.G.] jest współegzemplifikowana z  $P$ , co pozbawia nas sposobu wyrażenia faktu, że *indwiduum*  $x$  egzemplifikuje pewną własność.”

Nie wiem, dlaczego Linsky i Zalta uważają, że według Plantingi zdania postaci  $\exists x \mathbf{W}(x)$  wyrażają fakty współegzemplifikacji (dwóch własności). Nie znalazłem w tekstach Plantingi żadnych fragmentów, które dawałyby asumpt do takiej interpretacji i dlatego przyjmuję inną, znacznie bardziej naturalną wobec braku jednoznacznych świadectw źródłowych. Zgodnie z nią zdania postaci  $\exists x \mathbf{W}(x)$  wyrażają na gruncie semantyki Plantingi fakty egzemplifikacji (własności przez indwiduum). Inaczej ma się rzecz ze zdaniem postaci  $\diamond \exists x \mathbf{W}(x)$ , które rzeczywiście na gruncie semantyki Plantingi wyrażają fakty współegzemplifikacji (jest to konsekwencja (11) i definicji możliwości *de dicto* jako prawdziwości w przynajmniej jednym możliwym świecie). Plantindze można więc zasadnie zarzucać, że jego semantyka dostarcza radykalnie różnych analiz sensów zdań, które cechuje duże podobieństwo syntaktyczne (mianowicie zdań postaci  $\exists x \mathbf{W}(x)$ )

---

<sup>86</sup> Linsky i Zalta 1994, s. 442.

i  $\langle \diamond \exists x W(x) \rangle$ ).<sup>87, 88</sup> Ale taki argument nie jest przekonujący. Krótka refleksja powinna uświadomić Czytelnikowi, że dwa zdania ‘Jan Maria Rokita jest premierem Polski’ i ‘Jan Maria Rokita może być premierem Polski’ znaczą coś zupełnie innego i dlatego przypisanie każdemu z nich analizy semantycznej innego rodzaju jest pożądaną cechą teorii semantycznej, która aspiruje do przedstawiania tego typu analiz.<sup>89</sup>

Ze względu na poważne skrupuły co do postulowania istnienia haecceitas przedmiotów nierzeczywistych, Adams zaproponował inne rozwiązanie problemu z possibilityami. Polega ono na użyciu jako surogatów możliwych indywiduów (I) haecceitas indywiduów *rzeczywistych* oraz (II) niektórych spośród nieegzemplifikowanych takości; te pierwsze własności mają być surogatami indywiduów rzeczywistych, a te drugie czystych possibilityów.<sup>90</sup> Rozwiązanie takie uważam za gorsze od rozwiązania polegającego na przyjęciu TH, ponieważ zmusza ono do akceptacji dziwacznej logiki modalnej, na gruncie której między innymi:

A. To, co możliwe, zależy od tego, co rzeczywiste (zmiany liczby indywiduów w @ pociągają za sobą zmiany liczby istniejących haecceitas, a co za tym idzie, powodują „znikanie” niektórych „starych” możliwości *de re* i/lub „pojawianie się” „nowych”).<sup>91</sup>

<sup>87</sup> Być może Linsky i Zalta sądzą, że taki argument jest mocniejszy od argumentu przedstawionego przez nich i że w związku z tym należy tak interpretować poglądy Plantingi, aby uniknąć narażenia ich na ten pierwszy zarzut. Przyjęcie takiej hipotezy tłumaczyłoby, dlaczego ci filozofowie twierdzą, że według Plantingi zdania postaci  $\langle \exists x W(x) \rangle$  wyrażają fakty współegzemplifikacji.

<sup>88</sup> Fakty egzemplifikacji i współegzemplifikacji to fakty dwóch *radycznie* różnych rodzajów między innymi dlatego, że na gruncie TH te drugie nie nadbudowują się na tych pierwszych; to znaczy na przykład zachodzenie faktu postaci w *m* haecceitas *H* jest *współegzemplifikowane* z *W* nie implikuje zachodzenia faktu *istnieje w m x*, który egzemplifikuje  $H \wedge W$ . Teza przeciwna prowadziłaby do possibilityizmu (ze względu na haecceitas przedmiotów nierzeczywistych).

<sup>89</sup> Linsky i Zalta budują jeszcze jeden semantyczny argument przeciwko TH, w którym próbują się wykazać, że nie da się zdefiniować pojęcia współegzemplifikacji bez użycia kwantyfikatorów possibilityistycznych (por. Linsky i Zalta 1994, przypis 33), ale jak pokazuje Divers (por. Divers 2002, ss. 222-223), argument jest wadliwy.

<sup>90</sup> Por. Adams 1981.

<sup>91</sup> Przykład: sąd *A* = *Dariusz Wielki zwycięża Aleksandra Wielkiego pod Issos* jest możliwy, ale jedynie przygodnie, bowiem w możliwych światach, w których Dariusz nie istnieje, *A* nie jest możliwy (choć jest możliwy sąd przedstawiający zwycięstwo pod Issos nad Aleksandrem kogoś bardzo podobnego do Dariusza).

- B. Zlepiają się w jedno różne, choć jakościowo identyczne możliwości dotyczące indywiduów nierzeczywistych.<sup>92</sup>
- C. Nie istnieją dwa możliwe światy  $\mathbf{m}_1$  i  $\mathbf{m}_2$ , takie, że (1) reprezentacja  $\mathbf{m}_1$  jest jakościowo identyczna z reprezentacją  $\mathbf{m}_2$ , (2) uniwersa  $\mathbf{m}_1$  i  $\mathbf{m}_2$  są rozłączne (3) uniwersa  $\mathbf{m}_1$  i  $@^*$  są rozłączne, (4) uniwersa  $\mathbf{m}_2$  i  $@^*$  są rozłączne (szczególny przypadek tezy B).<sup>93</sup>
- D. Z  $\diamond\alpha$  nie wynika  $\diamond\mathcal{T}(\alpha)$  (gdzie  $\mathcal{T}$  jest operatorem prawdziwościowym:  $\mathcal{T}(\beta) = \beta$  jest prawdziwe).<sup>94</sup>
- E. Równoważność Tarskiego ( $\mathcal{T}(\alpha)$  wtw  $\alpha$ ) nie jest prawdą konieczną.<sup>95</sup>
- F. Nie działa reguła ukonieczniania.<sup>96</sup>
- G. Nie jest prawdą konieczną, że faktyczność implikuje możliwość ( $\alpha \Rightarrow \diamond\alpha$ ).<sup>97</sup>
- H. Nie obowiązują dwa następujące prawa logiki z kwantyfikatorami:  $(\forall x W(x)) \Rightarrow (W(x))$ ,  $(W(x)) \Rightarrow (\exists x W(x))$ .<sup>98</sup>

<sup>92</sup> Niech  $\mathbf{M}$  będzie nazwą możliwego świata wiecznego powrotu, którego epoki są duplikatami  $@$  i którego uniwersum jest rozłączne z uniwersum  $@$ . Niech  $\mathbf{N}_1$  oznacza duplikat Napoleona, który w tym świecie pojawia się w pewnej epoce  $e_1$ , a  $\mathbf{N}_2$  duplikat francuskiego cesarza, który pojawia się tam w innej epoce  $e_2$ . Na gruncie teorii Adamsa możliwość zwycięstwa  $\mathbf{N}_1$  pod Waterloo i możliwość zwycięstwa  $\mathbf{N}_2$  pod Waterloo są tożsame (to znaczy są tożsame możliwości: (I) że indywiduum, które istniałoby, gdyby  $\mathbf{M}$  był urzeczywistniony i które byłoby duplikatem Napoleona istniejącym w  $e_1$ , wygrywa bitwę pod Waterloo (która odbywa się w  $e_1$ ) oraz (II) że indywiduum, które istniałoby, gdyby  $\mathbf{M}$  był urzeczywistniony i które byłoby duplikatem Napoleona istniejącym w  $e_2$ , wygrywa bitwę pod Waterloo (która odbywa się w  $e_2$ )).

<sup>93</sup> Por. Adams 1981, ss. 34-36.

<sup>94</sup> Niech  $\mathbf{A} = \text{Kaligula nigdy nie istniał}$ .  $\diamond\mathbf{A}$  jest prawdą, ponieważ w niektórych możliwych światach Kaligula nie istnieje.  $\diamond\mathcal{T}(\mathbf{A})$  nie jest prawdą, ponieważ w możliwych światach, w których Kaligula nie istnieje, nie istnieje również  $\mathbf{A}$  (skoro w tych światach  $\mathbf{A}$  nie istnieje, to nie posiada w nich żadnych własności, a więc również własności bycia prawdziwym). Nie zachodzi więc ścisła implikacja  $\Box[(\diamond\alpha) \Rightarrow (\diamond\mathcal{T}(\alpha))]$ . Istnienie  $\mathbf{A}$  zakłada istnienie Kaliguli z tego powodu, że (I) (według Adamsa) w możliwych światach, w których Kaligula nie istnieje, nie istnieje również jego haecceitas (bo jest on w tych światach czystym possibile), oraz (II) możliwość istnienia nazwy własnej Kaliguli zakłada, że istnieje albo Kaligula, albo jego haecceitas – por. Adams 1981, ss. 18-20.

<sup>95</sup> Niech  $\mathbf{A} = \text{Kaligula nigdy nie istniał}$  oraz niech  $\mathbf{M}$  oznacza pewien możliwy świat, w którym Kaligula nie istnieje. W  $\mathbf{M}$ : (I) jest prawdą, że  $\mathbf{A}$ , ale (II)  $\mathbf{A}$  nie jest prawdziwy (bo nie istnieje). Czyli gdyby  $\mathbf{M}$  był urzeczywistniony, to równoważność Tarskiego byłaby fałszem – por. Adams 1981, ss. 24-28.

<sup>96</sup> Ponieważ niektóre tezy (na przykład równoważność Tarskiego) są prawami logiki, ale nie są prawami koniecznymi (obowiązują w  $@$ , ale załamują się w niektórych światach możliwych). Według Adamsa logika jest więc do pewnego stopnia czymś przygodnym – por. Adams 1981, ss. 24-28.

<sup>97</sup> Nie tłumaczę, dlaczego tak jest i zadowolam się podaniem odsyłacza, ponieważ zagadnienie jest dość skomplikowane (tak samo i z tych samych przyczyn postępuję w przypadku następnym tezy, czyli w przypadku H oraz I) – por. Adams 1981, ss. 28-33.

<sup>98</sup> Czyli modalne poglądy Adamsa zmuszają go do uznania logiki wolnej – por. Adams 1981, ss. 24-28.



I. Operatory modalne nie są wzajemnie definiowalne zgodnie z regułami ‘ $\Box = \neg\Diamond\neg$ ’ i ‘ $\Diamond = \neg\Box\neg$ ’.<sup>99</sup>

Zupełnie inaczej niż Plantinga i Adams chcą rozwiązać problem z possibilityami Linsky i Zalta. Kamieniem węgielnym ich propozycji jest teza o istnieniu przedmiotów przygodnie abstrakcyjnych.<sup>100</sup> Filozofowie ci twierdzą, że w @ istnieją trzy rodzaje rzeczy: przedmioty esencjalnie abstrakcyjne (liczby, zbiory, itp.), przedmioty przygodnie abstrakcyjne oraz przedmioty przygodnie konkretne. Pomiedzy tą drugą klasą oraz klasą nierzeczywistych possibilityów zachodzi naturalny izomorfizm. Przedmiotami przygodnie abstrakcyjnymi, które istnieją w @, są więc w ujęciu Linsky’ego-Zalty na przykład Pegaz i Sherlock Holmes, przy czym przedmioty te (I) są konkretami w dokładnie tych możliwych światach, w których – według innych filozofów wierzących w możliwe światy – istnieją, (II) natomiast we wszystkich pozostałych istnieją jako (przygodne) abstrakty. Analogicznie wygląda sprawa z (rzeczywistymi) konkretami – one również istnieją z konieczności, przy czym w niektórych światach możliwych jako abstrakty (mianowicie w dokładnie tych, w których – według innych filozofów wierzących w możliwe światy – nie istnieją wcale). Ponieważ konsekwencją metafizyki Linsky’ego-Zalty jest tożsamość uniwersów wszystkich światów możliwych, więc problem z possibilityami na jej gruncie nie pojawia się (a nawet więcej: nie pojawia się w żadnym możliwym świecie).

Ontologia Linsky’ego-Zalty jest dla mnie absurdalna. Wykracza poza moje zdolności pojmowania hipoteza, że Sokrates jest bytem koniecznym, który mógłby być abstraktem i egzemplifikować takie własności, jakie egzemplifikują liczby czy zbiory,<sup>101</sup> natomiast nie posiadać masy, kształtu, rozmiarów, położenia czasoprzestrzennego i innych cech charakterystycznych dla konkretów.

Rozważania dotyczące problemu z possibilityami prowadzą do następujących wniosków: nie widać żadnego w pełni satysfakcjonującego sposobu rozwiązania problemu; najlepszym z tych, które istnieją, jest akceptacja TH; niestety pociąga ona za sobą bardzo poważne koszty – zwolennicy AS i AW są zmuszeni

---

<sup>99</sup> Por. Adams 1981, ss. 28-33.

<sup>100</sup> Por. Linsky i Zalta 1994 oraz Linsky i Zalta 1996.

<sup>101</sup> Por. Linsky i Zalta 1994, s. 446.

do postulowania istnienia dość podejrzanych bytów, których pojęcie, trudne do uchwycenia i ewidentnie modalne, muszą uznać za pierwotne.

### Substratyzm kontra antysubstratyzm

Jest możliwe, ażeby Sokrates nigdy nie istniał. Istnieje więc możliwy świat, w którym Sokrates nie istnieje. Sokrates posiada w tym świecie cechę nieistnienia. Sokrates posiada więc własności nie tylko w tych światach, w których istnieje. Uogólniając: indywidua mogą posiadać własności w możliwych światach, w których nie istnieją.

Powyższe rozumowanie akceptują filozofowie, których nazywam ‘antysubstratystami’ i wśród których wymienić należy Johna Pollocka, Kita Fine’a i Marka Hinchcliffa.<sup>102</sup> Przeciwnieństwem antysubstratyzmu jest oczywiście substratyzm.<sup>103</sup> To ostatnie stanowisko, bardzo mocno bronione przez Plantingę,<sup>104</sup> można ująć następująco:

- (13) jest konieczne, że dla dowolnego indywiduum  $x$ , dowolnego świata możliwego  $m$  oraz dowolnej własności  $W$ , jeśli  $x$  egzemplifikuje w  $m$   $W$ , to  $x$  istnieje w  $m$

---

<sup>102</sup> Por. Pollock 1985, ss. 126-129, Fine 1985, ss. 163-171 oraz Hinchcliff 1989. Oczywiście będąc modalistą, Fine nie twierdzi, że indywidua mogą posiadać własności w możliwych światach, w których nie istnieją (bo nie wierzy w istnienie możliwych światów); twierdzi natomiast, że fałszywa jest teza: ‘ $\Box \forall x, W \Box (x \text{ egzemplifikuje } W \Rightarrow x \text{ istnieje})$ ’ (która na gruncie SŚM jest równoważnikiem (13), czyli substratyzmu) i dlatego zaliczam go do antysubstratystów.

<sup>103</sup> Za wprowadzoną terminologią kryje się następująca idea: substratysty to ci filozofowie, którzy uważają, że jeśli własność jest w jakimś możliwym świecie egzemplifikowana, to musi istnieć w tym świecie przedmiot ją egzemplifikujący, czyli jakiś substrat (coś, co stanowi w tym świecie jej podłoże, oparcie – por. łac. ‘substratum’). Pewną wadą mojej terminologii jest to, że zaprzęgam do filozoficznej pracy słowo, któremu już przypisano inne zadania filozoficzne (w aparaturze pojęciowej metafizyki Arystotelesa rzeczownik ‘substrat’ ma zupełnie inne znaczenie). W literaturze przedmiotowej utrwaliły się wprowadzone przez Plantingę nazwy ‘poważny aktualizm’ (‘serious actualism’) na określenie substratyzmu oraz ‘frywolny aktualizm’ (‘frivolous actualism’) na określenie antysubstratyzmu. Odrzucam konwencję terminologiczną Plantingi z dwóch powodów. Po pierwsze przymiotniki ‘poważny’ i ‘frywolny’ mają bardzo mocne zabarwienie normatywne. Po drugie nazewnictwo Plantingi sugeruje, że istnieją jakieś bardzo bliskie związki logiczne między omawianą tutaj parą przeciwnych poglądów a aktualizmem; ich istnienie jest jednak co najmniej kontrowersyjne (wprowadzając swoją terminologię, Plantinga wierzył, że aktualizm implikuje substratyzm – por. Plantinga 1979, ss. 108-109).

<sup>104</sup> Por. Plantinga 1979, ss. 108-109, Plantinga 1983, ss. 11-15, Plantinga 1985a, ss. 316-323, Plantinga 1985b, ss. 344-347, oraz Plantinga 1987, ss. 196-201.

Pierwsza linia obrony Plantingi przed przykładami, które tak jak ten z Sokratesem, mają dowodzić fałszu substratyzmu, opiera się na teorii, którą będę nazywał ‘teorią warunków’. Warunki są funkcjami, które posyłają possybilia w klasy możliwych światów, albo równoważnie, są funkcjami posyłającymi possybilia w sądy. Dla przykładu warunek  $x$  *nie istnieje* posyła Sokratesa w dokładnie te możliwe światy, w których Sokrates nie istnieje (czyli w sąd *Sokrates nie istnieje*), Platona w dokładnie te możliwe światy, w których Platon nie istnieje, itd., a warunek  $x$  *jest mądry* posyła Sokratesa w dokładnie te możliwe światy, w których Sokrates jest mądry, Platona w dokładnie te możliwe światy, w których Platon jest mądry, itd. Istotą teorii Plantingi jest odróżnienie warunków orzekających (‘predicative’) i nieorzekających (‘impredicative’). Warunek jest orzekający wtedy i tylko wtedy, gdy jego wartości orzekają o swoich argumentach jakieś cechy; w przeciwnym przypadku jest nieorzekający. Weźmy następujące cztery warunki:  $x$  *jest mądry*,  $x$  *jest niemądry*,  $\neg(x$  *jest mądry*),  $\neg(x$  *jest niemądry*). Pierwsze dwa są orzekające, gdyż sądy postaci  $y$  *jest mądry* i  $y$  *jest niemądry* orzekają o  $y$  pewne własności, a mianowicie odpowiednio własność *bycie mądrym* oraz własność *bycie niemądrym*. Natomiast warunki  $\neg(x$  *jest mądry*) i  $\neg(x$  *jest niemądry*) są nieorzekające, gdyż sądy postaci *Nieprawda, że  $y$  jest mądry* i *Nieprawda, że  $y$  jest niemądry* nie orzekają o  $y$  żadnych własności (choć obydwa orzekają własność bycia fałszywym o pewnych sądach, ale to już inna sprawa). Według Plantingi, spełnianie w jakimś możliwym świecie warunku orzekającego pociąga za sobą egzemplifikowanie w tym świecie cechy, którą wartości tego warunku orzekają o swoich argumentach (warunki orzekające można wręcz utożsamić z własnościami, które wartości warunków orzekają o swoich argumentach – tak na przykład o warunku  $x$  *jest mądry* można myśleć jak o własności *bycie mądrym*), natomiast spełnianie w jakimś świecie możliwym warunku nieorzekającego nie pociąga za sobą egzemplifikowania w tym świecie żadnej cechy (w możliwym świecie, w którym Sokrates nie istnieje, Sokrates nie egzemplifikuje żadnej cechy, choć spełnia warunek  $\neg(x$  *istnieje*)); w szczególności nie ma takich cech jak *nie bycie mądrym* albo *nie bycie niemądrym*. Błąd antysubstratystów polega właśnie na tym, że fałszywie zakładają, że spełnianie

w jakimś świecie możliwym warunkowi nieorzekającego pociąga za sobą egzemplifikowanie w tym świecie pewnej cechy – twierdzi Plantinga.

Pollock skarży się, że powyższa obrona substratyzmu opiera się tylko i wyłącznie na pewnych postulatach terminologicznych, które czynią z bronionego stanowiska tezę trywialnie prawdziwą i nieinteresującą.<sup>105</sup> Twierdzenie Pollocka wydaje mi się fałszywe, aczkolwiek jestem w stanie zrozumieć, dlaczego filozof ten je głosi. Istotą teorii warunków jest zanegowanie istnienia pewnego rodzaju własności, takich jak na przykład *nie bycie mądrym* albo *nie bycie niemądrym*. Taka negatywna teza egzystencjalna może – i powinna być – interpretowana jako rzetelna teza metafizyczna, a nie postulat semantyczny. Problem jednak w tym, że wydaje się ona być całkowicie *ad hoc* – nie widać bowiem żadnych argumentów przeciwko istnieniu własności takich jak *nie bycie mądrym* albo *nie bycie niemądrym*, które nie byłyby jednocześnie argumentami przeciwko istnieniu własności takich jak *bycie mądrym* albo *bycie niemądrym*, oprócz tego, że istnienie tych pierwszych pociąga za sobą prawdziwość antysubstratyzmu. Ten fakt dyskwalifikuje według mnie teorię warunków jako obronę substratyzmu.<sup>106</sup>

Plantinga wydaje się być świadomy, że jego pierwsza linia obrony substratyzmu jest wątpliwa, gdyż pisze: „Serious actualism [i.e. substratism – Ł.G.] has nothing to do with the distinction between properties and conditions; it has everything to do with the difference between satisfying a condition *at* a world as opposed to *in* a world”<sup>107</sup> [„Poważny aktualizm [to jest substratyzm – Ł.G.] nie ma nic wspólnego z rozróżnieniem własności i warunków; ma natomiast wiele wspólnego z różnicą między spełnianiem warunku *wobec* świata oraz *w* świecie.”]. Cytat ten świadczy o pewnym zwrocie w myśli Plantingi, który nastąpił

---

<sup>105</sup> Por. Pollock 1985, ss. 126-129.

<sup>106</sup> Można by sądzić, że lepszą od teorii warunków obroną substratyzmu jest twierdzenie Kanta, że istnienie nie jest własnością (nie jest to obrona *ad hoc* i nie jest aż tak radykalna jak rozwiązanie Plantingi w sensie ilości warunków, którym odmawia się statusu własności). Jeśli istnienie nie jest własnością, to naturalną wydaje się teza, że nie jest nią również nieistnienie, a więc mające dowodzić antysubstratyzmu rozumowanie z Sokratesem jest błędne. Niestety obrona substratyzmu *à la* Kant zawodzi – aby to zobaczyć, wystarczy w przykładzie z Sokratesem nieistnienie zastąpić nie byciem mądrym: w możliwym świecie, w którym Sokrates nie istnieje, Sokrates nie jest mądry, czyli w tym świecie Sokrates posiada cechę *nie bycie mądrym*, a więc indywidua mogą posiadać cechy w możliwych światach, w których nie istnieją.

<sup>107</sup> Plantinga 1985b, s. 347.

w jego późniejszych pismach<sup>108</sup> i który polega na porzuceniu pierwszej linii obrony substratyzmu, czyli teorii warunków, i budowie drugiej linii, która opiera się na odróżnieniu pojęć *spełniania w* i *spełniania wobec*. Powiemy za Plantingą, że:

(14)  $x$  spełnia warunek  $\lambda$  wobec  $m$  wtw  $\lambda(x)$  jest prawdziwe w  $m$

(15)  $x$  spełnia warunek  $\lambda$  w  $m$  wtw gdyby  $m$  był urzeczywistniony, to  $x$  spełniałby  $\lambda$

Wróćmy do przykładu z Sokratesem. Niech ' $M$ ' oznacza pewien możliwy świat, w którym Sokrates nie istnieje, a ' $\gamma$ ' warunek  $\neg(x \text{ istnieje})$ . Czy Sokrates spełnia  $\gamma$  wobec  $M$ ? Tak, ponieważ wartością  $\gamma$  dla Sokratesa jest sąd *Sokrates nie istnieje*, który jest prawdziwy w  $M$ . Czy Sokrates spełnia  $\gamma$  w  $M$ ? Nie – twierdzi Plantinga – gdyż gdyby  $M$  był urzeczywistniony, to Sokrates nie istniałby, a więc nie mógłby spełniać żadnego warunku.<sup>109</sup> Ponieważ Sokrates nie spełnia  $\gamma$  w  $M$ , więc istnienie  $M$  nie stanowi kontrprzykładu dla substratyzmu, czyli koronny i zarazem jedyny argument antysubstratystów upada – konkluduje Plantinga.

Można by sądzić, że powyższa obrona substratyzmu jest całkowicie bezwartościowa, gdyż opiera się tylko i wyłącznie na pewnej decyzji terminologicznej: zamieńmy miejscami definiensy z (14) i (15), a wtedy prawdziwe jest zdanie 'Sokrates spełnia  $\lambda$  w  $M$ ', czyli – zakładając, że każdemu warunkowi odpowiada pewna własność – prawdziwy jest antysubstratyzm. Niemniej sądzę, że taka krytyka jest chybiona – zasadne jest przekonanie, że w kontekście sporu substratyzmu z antysubstratyzmem istotne jest pojęcie spełniania w, a nie spełniania wobec. Poniżej postaram się to przekonanie uzasadnić.

Spór między substratyzmem a antysubstratyzmem, jeśli dobrze go rozumiem, dotyczy wartości logicznej tezy  $A = \square \forall x, W \square (x \text{ egzemplifikuje } W \Rightarrow x \text{ istnieje})$ '. Na gruncie dowolnego erzacyzmu zachodzi następująca równoważność:

<sup>108</sup> Plantinga 1985a, Plantinga 1985b oraz Plantinga 1987.

<sup>109</sup> *Implicitie* zakłada się tutaj aktualizm; prawdziwy jest bowiem jedynie następujący okres warunkowy: 'gdyby  $M$  był urzeczywistniony, to Sokrates nie byłby rzeczywisty'; natomiast przejście od „nierzeczywistości” Sokratesa do jego nieistnienia wymaga właśnie aktualizmu jako dodatkowej przesłanki. Niemniej założenie prawdziwości aktualizmu jest tutaj uzasadnione, jako że cały czas stoimy na gruncie AS/AW, które są teoriami aktualistycznymi.

- (16) **A** jest fałszywa wtw wśród surogatów możliwych światów istnieje taki, który reprezentuje jednocześnie nieistnienie pewnego indywiduum oraz egzemplifikowanie przez to indywiduum jakiejś własności

Na gruncie AS maksymalny i niesprzeczny sąd **m** reprezentuje egzemplifikowanie **W** przez **x**, wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdą, że gdyby **m** był prawdziwy (urzeczywistniony), to **x** egzemplifikowałby **W**; na gruncie AW możliwa *ś*-natura **m** reprezentuje egzemplifikowanie **W** przez **x**, wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdą, że gdyby **m** była egzemplifikowana (urzeczywistniona), to **x** egzemplifikowałby **W**. Z powyższego oraz z (16) wynika, że badając, czy istnienie **M** stanowi kontrprzykład dla **A**, należy odwołać się do pojęcia spełniania *w*, a nie spełnienia wobec.

Konkludując: druga Plantingi obrona substratyzmu jest skuteczna i dlatego należy zdecydowanie przedkładać substratyzm nad stanowisko przeciwne, które jest wysoce metafizycznie kontrintuicyjne, ponieważ na jego gruncie jest możliwe, ażeby istniała własność, która jest egzemplifikowana, ale której nic nie egzemplifikuje. To ostatnie twierdzenie co najmniej ociera się o absurd.<sup>110, 111, 112, 113</sup>

---

<sup>110</sup> Ponieważ istota sporu między substratystami a antysubstratystami jest dosyć subtelna, więc może nie będzie zbyt cenne, jeśli we własnej terminologii spróbuję wyjaśnić, na czym najprawdopodobniej polega błąd tych drugich. Nazwijmy 'a-tezami' tezy, które głoszą, że istnieją określone związki logiczne pomiędzy posiadaniem pewnych własności (klas własności), gdzie termin 'własność' rozumiemy szeroko, to jest jako obejmujący swoją ekstensją również własności negatywne oraz istnienie i nieistnienie. Dwa przykłady a-tez: 'Bycie mądrym zakłada bycie inteligentnym', 'Bycie żółtym wyklucza bycie czarnym'. Istnieją dwie metody używania SSM do badania wartości logicznych a-tez: sprawdzanie, czy possybilia spełniają odpowiednie formuły otwarte w możliwych światach, albo skupienie się na tym, co możliwe światy przedstawiają. Tak więc na przykład, jeśli chcemy wiedzieć, czy bycie mądrym zakłada bycie inteligentnym, to możemy albo sprawdzić, czy istnieje takie possybilie, które w pewnym możliwym świecie spełnia formułę '**x** jest mądry' a nie spełnia formuły '**x** jest inteligentny', albo sprawdzić, czy istnieje taki świat możliwy, który reprezentuje istnienie czegoś, co jest zarazem mądre i nieinteligentne. Zwykle te dwie metody dają identyczne wyniki, ale w przypadku a-tezy 'Posiadanie cechy zakłada istnienie' tak nie jest. Pierwsza metoda ją falsyfikuje (bo Sokrates w niektórych możliwych światach spełnia formułę '**x** jest nieistniejący' oraz nie spełnia formuły '**x** istnieje'), druga natomiast weryfikuje ją pozytywnie (bo żaden możliwy świat nie reprezentuje jednocześnie nieistnienia pewnego przedmiotu i egzemplifikowania przez ten przedmiot jakiejś własności). Którą z tych metod powinniśmy wybrać jako właściwą? Antysubstratysty *implicite* zakładają, że tę pierwszą, nie podając przy tym żadnego uzasadnienia, i dowodzą na tej podstawie, że posiadanie cechy *nie* zakłada istnienia. Ale przynajmniej z dwóch powodów należy – wbrew antysubstratystom – przedkładać drugą metodę nad pierwszą: (I) wybór pierwszej metody zmusza do uznania kontrintuicyjnej tezy, że jest możliwe, ażeby istniała własność, która jest egzemplifikowana, ale której nic nie egzemplifikuje, a wybór drugiej nie, oraz (II) przy przypisywaniu wartości logicznych a-tezom, jak i w ogóle wszelkim tezom modalnym, istotne wydaje się przede wszystkim to, co możliwe światy reprezentują, a nie to, jakie semantyczne relacje zachodzą między possybiliami a formułami.

## Paradoksy kardynalności

Przyjrzyjmy się kolejno dwóm paradoksom kardynalności, których istnienie na pierwszy rzut oka wydaje się poważnie zagrażać spójności AS. Oto pierwszy z nich:

A.  $\mathbf{K}$  = klasa wszystkich sądów (definicja)

B.  $|\mathcal{P}(\mathbf{K})| > |\mathbf{K}|$  (z twierdzenia Cantora)

C. Istnieje różnowartościowa funkcja, (założenie)  
która każdemu elementowi  $\mathcal{P}(\mathbf{K})$   
przypisuje pewien sąd

D.  $|\mathbf{K}| \geq |\mathcal{P}(\mathbf{K})|$  (z C)

E.  $\perp$  (z B i D)

Funkcję, której istnienie zakłada się w C, konstruujemy następująco:  $f(\alpha) =$  koniunkcja elementów  $\alpha$ . Oto drugi paradoks:

A.  $\mathbf{H}$  = klasa wszystkich haecceitas (definicja)

---

<sup>111</sup> Zawierająca przedmioty przygodnie abstrakcyjne ontologia Linsky'ego-Zalta (por. 'Problem z possibilityami', ten podrozdział) pociąga za sobą substratyzm (por. Linsky i Zalta 1994, ss. 448-449), a więc może być traktowana jako alternatywna względem argumentacji Plantingi obrona substratyzmu. Niemniej jak już wcześniej napisałem, ontologia ta jest dla mnie absurdalna.

<sup>112</sup> Plantinga krytykuje ponadto antysubstratyzm, twierząc, że nie da się go pogodzić z aktualizmem. Ten argument wywołał spory oddźwięk i ostrą dyskusję na temat tego, czy aktualizm faktycznie implikuje substratyzm: pierwszy dowód na zachodzenie takiej implikacji zawiera Plantinga 1979 (ss. 108-109); pod wpływem krytyki Pollocka sam autor wkrótce uznał ten dowód za niepoprawny (por. Plantinga 1983, ss. 11-13), ale nieco później przedstawił nowy (por. Plantinga 1987, ss. 196-201), skrytykowany z kolei przez Hinchcliffa (por. Hinchcliff 1989); ostatni znany mi dowód zawiera Bergmann 1996 i został on poddany krytyce ze strony Hudsona (por. Hudson 1997b). Nie przedstawiam tutaj tej skądinąd bardzo interesującej dyskusji (choć pozwolę sobie zaznaczyć, że wątpię, aby sporna implikacja zachodziła), ponieważ sama idea argumentowania od aktualizmu do substratyzmu wydaje mi się zupełnie chybiona, jako że negacja tego drugiego poglądu jest bardziej kontrintuicyjna i w ogóle bardziej problematyczna od negacji tego pierwszego (to, że teza  $\alpha$  implikuje tezę  $\beta$ , stanowi argument za przyjęciem  $\beta$  tylko wtedy, gdy (I)  $\alpha$  jest wiarygodne oraz (II)  $\alpha$  jest skądinąd bardziej wiarygodne od  $\beta$  – por. Gibała 2005b).

<sup>113</sup> Być może będzie rzeczą wskazaną wyjaśnić, dlaczego sprawiające kłopot abstrakcjonizmowi przykłady takie jak ten z Sokratesem, nie mają zastosowania w przypadku teorii Lewisa. Otóż przyczyna tkwi w tym, że na gruncie tej ostatniej teorii possibilitya są uwiązane do L-światów – każde z nich istnieje tylko w jednym L-świecie i w związku z tym posiada własności tylko w jednym L-świecie. Tymczasem w koronnym przykładzie antysubstratystów zakłada się, że przedmiot z jednego świata możliwego (Sokrates z @) może egzemplifikować własności w innych światach możliwych.

- B.  $|\mathcal{P}(\mathbf{H})| > |\mathbf{H}|$  (z twierdzenia Cantora)
- C. Istnieje różnowartościowa funkcja, (założenie)  
która każdemu elementowi  $\mathcal{P}(\mathbf{H})$   
przypisuje jego haecceitas
- D.  $|\mathbf{H}| \geq |\mathcal{P}(\mathbf{H})|$  (z C)
- E.  $\perp$  (z B i D)

W literaturze przedmiotowej roi się od tego typu paradoksów.<sup>114</sup> Spora liczba filozofów uważa, że ponieważ AS wymaga kwantyfikacji po sądach oraz po haecceitas, więc istnienie paradoksów takich jak dwa powyższe stanowi dla niego bardzo poważny problem.<sup>115</sup> Poniżej poddam tę tezę krytyce.

Każda klasa ma swoje haecceitas, więc haecceitas musi być co najmniej tyle, co klas. Dla dowolnej klasy  $\mathbf{k}$  istnieje sąd  $\mathbf{k}$  jest tożsame z  $\mathbf{k}$ , więc sądów jest co najmniej tyle co klas.<sup>116</sup> Te dwie obserwacje dowodzą, że według licznosciowego kryterium bycia klasą właściwą, klasy wszystkich sądów i wszystkich haecceitas są klasami właściwymi. Jeśli więc przyjąć to kryterium, to mamy rozwiązanie powyższych paradoksów.<sup>117</sup>

Jeśli natomiast przyjmujemy strukturalne kryterium bycia klasą właściwą, to proponuję następujące jego analogony:

- (17) dla dowolnej klasy sądów  $\mathbf{k}$ ,  $\mathbf{k}$  jest zbiorem wtw istnieje taka liczba  $\xi$ , że każdy element  $\mathbf{k}$  jest na poziomie niższym niż  $\xi$ ; w przeciwnym razie  $\mathbf{k}$  jest klasą właściwą
- (18) dla dowolnej klasy haecceitas  $\mathbf{k}$ ,  $\mathbf{k}$  jest zbiorem wtw istnieje taka liczba  $\xi$ , że każdy element  $\mathbf{k}$  jest na poziomie niższym niż  $\xi$ ; w przeciwnym razie  $\mathbf{k}$  jest klasą właściwą

<sup>114</sup> Zob.: Loux 1979 (s. 53), Grim 1984, Bringsjord 1985, Menzel 1986a, Hazen 1996 (s. 164) oraz Chihara 1998 (ss. 126-127 i 130-132).

<sup>115</sup> Por. Menzel 1986a, Grim 1986, Chihara 1998 (ss. 139-141) oraz Divers 2002 (ss. 255-256).

<sup>116</sup> Naturalnie zakładając, że logicznie równoważne sądy nie są tożsame. Niemniej przyjęcie tego założenia, poza tym, że wydaje się zasadne (por. przypis 46 do tego rozdziału), jest wymogiem poprawności pierwszego z paradoksów (w przeciwnym razie funkcja, o której mowa w przesłance C, nie jest różnowartościowa).

<sup>117</sup> Por. 'Paradoks Daviesa-Kaplana', rozdział II, podrozdział 3 niniejszej rozprawy.



Eksplikację występującego w (17) pojęcia poziomu sądu rozpocznę od upraszczającego założenia, że istnieją tylko dwa spójniki logiczne: klasyczna negacja i klasyczna koniunkcja. Idea podziału sądów na poziomy jest dosyć prosta i mówiąc najogólniej, wygląda tak: operacja negacji jest neutralna jak chodzi o poziom sądu, natomiast operacja koniunkcji „wypycha” sąd na poziom o 1 wyższy (to znaczy sąd koniunkcyjny jest na poziomie o 1 wyższym od poziomu tego ze swoich członów, który jest na najwyższym poziomie). Poniżej przedstawiam precyzyjne definicje.

Niech dana będzie hierarchia klas:  $\mathbf{K}_0, \mathbf{K}_1, \mathbf{K}_2, \dots, \mathbf{K}_\omega, \mathbf{K}_{\omega+1}, \mathbf{K}_{\omega+2}, \dots, \mathbf{K}_{\omega'}, \mathbf{K}_{\omega'+1}, \mathbf{K}_{\omega'+2}, \dots$ , taka, że:

- $\mathbf{K}_0$  = klasa wszystkich sądów atomowych i ich negacji (również negacji iterowanych)
- $\mathbf{K}_1$  = klasa, do której należą: (I) wszystkie elementy  $\mathbf{K}_0$ , (II) wszystkie sądy koniunkcyjne, których członów należą do  $\mathbf{K}_0$ , (III) wszystkie sądy, które są negacjami (również negacjami iterowanymi) sądów koniunkcyjnych o członach z  $\mathbf{K}_0$  i nic ponadto<sup>118</sup>
- $\mathbf{K}_2$  = klasa, do której należą: (I) wszystkie elementy  $\mathbf{K}_1$ , (II) wszystkie sądy koniunkcyjne, których członów należą do  $\mathbf{K}_1$ , (III) wszystkie sądy, które są negacjami (również negacjami iterowanymi) sądów koniunkcyjnych o członach z  $\mathbf{K}_1$  i nic ponadto<sup>119</sup>
- $\mathbf{K}_\omega = \cup \mathbf{K}_i$ , gdzie  $i$  jest dowolną liczbą naturalną
- $\mathbf{K}_{\omega+1}$  = klasa, do której należą: (I) wszystkie elementy  $\mathbf{K}_\omega$ , (II) wszystkie sądy koniunkcyjne, których członów należą do  $\mathbf{K}_\omega$ , (III) wszystkie sądy, które są negacjami (również negacjami iterowanymi) sądów koniunkcyjnych o członach z  $\mathbf{K}_\omega$  i nic ponadto<sup>120</sup>
- $\mathbf{K}_{\omega'} = \cup \mathbf{K}_i$ , gdzie  $i = \omega + j$ , dla  $j$  będącego dowolną liczbą naturalną

<sup>118</sup> Niech  $\mathbf{A}$  = Neron podpalił Rzym. Ponieważ  $\mathbf{A}$  jest sądem atomowym, więc do  $\mathbf{K}_1$  należą między innymi:  $\mathbf{A} \wedge \mathbf{A}$ ,  $\mathbf{A} \wedge \mathbf{A} \wedge \mathbf{A} \wedge \mathbf{A}$ ,  $\mathbf{A} \wedge \mathbf{A} \wedge \mathbf{A} \wedge \dots$ . Nie należy do  $\mathbf{K}_1$  natomiast sąd  $\mathbf{A} \wedge (\mathbf{A} \wedge \mathbf{A})$  (bo  $\mathbf{A} \wedge \mathbf{A}$  nie należy do  $\mathbf{K}_0$ ).

<sup>119</sup> Jeśli więc dane są klasy  $\mathbf{K}_0, \mathbf{K}_1, \mathbf{K}_2, \dots, \mathbf{K}_i$ , dla pewnego  $i$  będącego liczbą naturalną, to  $\mathbf{K}_{i+1}$  tworzymy w ten sposób, że bierzemy wszystkie elementy  $\mathbf{K}_i$  oraz wszystkie sądy powstałe w wyniku jednokrotnego zastosowania operacji koniunkcji i/lub wielokrotnego zastosowania operacji negacji na elementach  $\mathbf{K}_i$ .

<sup>120</sup> Przykładem sądu, który należy do  $\mathbf{K}_{\omega+1}$ , a nie należy do  $\mathbf{K}_\omega$ , jest  $\mathbf{A} \wedge (\mathbf{A} \wedge \mathbf{A}) \wedge (\mathbf{A} \wedge (\mathbf{A} \wedge \mathbf{A})) \wedge (\mathbf{A} \wedge (\mathbf{A} \wedge (\mathbf{A} \wedge \mathbf{A})) \wedge \dots$

- i tak dalej według tego schematu

Powiemy, że:

(19) dany sąd  $\alpha$  jest na poziomie  $\xi$  wtw  $\alpha \in \mathbf{K}_\xi \wedge \alpha \notin \mathbf{K}_{\xi-1}$  (poziom sądu określa więc to, w którym miejscu hierarchii klas się pojawia)

Czy przy takim ujęciu pojęcia poziomu sądu, klasa wszystkich sądów jest według (17) zbiorem, jak zakłada się w pierwszym z wyżej przedstawionych paradoksów kardynalności? Nie. Gdyby bowiem była zbiorem, to jeden z jej elementów musiałby być na poziomie wyższym lub równym jak każdy inny, co jest równoważne fałszywej tezie, że istnieje taki sąd  $\mathbf{B}$ , że żaden sąd nie jest na poziomie wyższym niż  $\mathbf{B}$  (sąd  $\mathbf{B} \wedge \textit{Platon był uczniem Sokratesa}$  charakteryzuje się poziomem wyższym niż  $\mathbf{B}$ ).

A jak wygląda sprawa z klasą wszystkich tych sądów, w których AS upatruje surogatów możliwych światów? Czy według (17) jest ona zbiorem, jak zakłada się w paradoksie D-K (paradoksie Daviesa-Kaplana)? To trudne pytanie i nie potrafię na nie jednoznacznie i kategorycznie odpowiedzieć. Twierdzę natomiast, że nie widać żadnych racji, które przemawiałyby za odpowiedzią twierdzącą.

Występujące w (18) pojęcie poziomu haecceitas eksplikuję następująco: haecceitas „dziedziczą” poziom po swoich egzemplifikacjach; w szczególności więc haecceitas pewnej klasy  $\mathbf{k}$ , jest na tym samym poziomie, co  $\mathbf{k}$ , natomiast haecceitas pewnego sądu  $\alpha$ , jest na tym samym poziomie, co  $\alpha$ . Jest oczywiste, że akceptując tak interpretowanie (18), mamy rozwiązanie drugiego z przedstawionych wyżej paradoksów kardynalności – klasa wszystkich haecceitas jest właściwa, choćby dlatego, że należy do niej haecceitas klasy wszystkich klas, która jest przecież na poziomie nieokreślonym.

Z powyższych dwóch paradoksów kardynalności tylko ten drugi, związany z klasą wszystkich haecceitas, dotyczy AW.<sup>121</sup> Niemniej nie widać żadnych przeszkód, które uniemożliwiałyby zwolennikowi tej teorii użycie wyżej przedstawionego rozwiązania paradoksu. Groźniej przedstawia się natomiast dla AW para-

<sup>121</sup> A to ponieważ zwolennik AW powinien przyjąć TH (teorię haecceitas) – por. ‘Problemy z possibilityami’, ten podrozdział.

doks D-K. Jeśli przyjąć strukturalne kryterium bycia klasą właściwą, to zwolennik AW żeby go zneutralizować, musi skonstruować odpowiednie pojęcie poziomu własności. Perspektywy powodzenia takiego przedsięwzięcia rysują się dość korzystnie, jeśli zważyć, że własności, których Forrest używa jako surogatów możliwych światów, posiadają strukturę. Istnieje wiele naturalnych sposobów nadbudowania na tej strukturze podziału własności na poziomy i sądzę, że jest wielce prawdopodobne, że któryś z nich będzie odpowiedni do zablokowania paradoksu D-K.

Antycypuję następujące dwa zarzuty wobec mojej propozycji rozwiązania paradoksu D-K oraz paradoksów kardynalności charakterystycznych dla abstrakcjonizmu:

1. Nie ma czegoś takiego jak analogony strukturalnego kryterium bycia klasą właściwą. Istnieje tylko jedno takie kryterium, które obejmuje *wszystkie* klasy i którego konsekwencją jest, że wszystkie klasy urelementów są zbiorami.
2. Twoje propozycje analogonów kryterium strukturalnego są chybione, gdyż rozmiągają się one z istotą tego kryterium – podobieństwa, które występują między kryterium strukturalnym a proponowanymi przez ciebie jego analogonami nie mają związku z „paradoksogennością” struktur.

Niech dane będą dwie izomorficzne struktury  $\Delta_1 = \langle \mathbf{K}, \subseteq \rangle$  i  $\Delta_2 = \langle \mathbf{U}, \mathbf{R} \rangle$ , gdzie ‘ $\mathbf{K}$ ’ desygnuje klasę wszystkich klas, ‘ $\mathbf{U}$ ’ pewną klasę urelementów, a ‘ $\mathbf{R}$ ’ pewną relację określoną na  $\mathbf{U}$ . Jeśli strukturalne kryterium bycia klasą właściwą jest trafne, a ponadto – jak twierdzi się w pierwszym z powyższych zarzutów – obejmuje wszystkie klasy, to  $\mathbf{K}$  jest klasą właściwą, a  $\mathbf{U}$  zbiorem. Wolno nam oczywiście przyjąć definicję nazwy ‘klasa właściwa’, która w taki właśnie sposób zakreśli ekstensję tej nazwy, ale wtedy co najmniej mało wiarygodne jest twierdzenie, że paradoksy kardynalności, które opierają się na założeniu istnienia  $\mathbf{K}$ , są pozorne z tego powodu, że  $\mathbf{K}$  jest klasą właściwą, natomiast analogiczne paradoksy, które opierają się na założeniu istnienia  $\mathbf{U}$ , są rzeczywiste, gdyż  $\mathbf{U}$  jest zbiorem – nie widać bowiem żadnych istotnych różnic między paradoksami pierwszego rodzaju a paradoksami drugiego rodzaju. Ponadto coś wyraźnie zgrzyta, żeby nie powiedzieć ociera się o absurd, w następującej koniunkcji: (I)  $\Delta_1$  i  $\Delta_2$  są izomorficzne, (II)  $\mathbf{K}$  jest klasą właściwą a  $\mathbf{U}$  zbiorem, (III) to, czy

dana klasa jest zbiorem, czy też klasą właściwą, zależy od jej struktury. Z tych dwóch powodów pierwszy zarzut uważam za chybiony. Drugiego zarzutu nie potrafię jednoznacznie ocenić; być może jest trafny. Moja niezdolność do jego oceny bierze się stąd, że nie rozumiem „filozoficznej istoty” strukturalnego kryterium bycia klasą właściwą.<sup>122, 123</sup>

Podsumujmy dotychczasowe rozważania dotyczące paradoksu D-K oraz paradoksów kardynalności charakterystycznych dla abstrakcjonizmu; zarówno te z tego rozdziału, jak i te z wcześniejszych. Sądzę, że udało mi się wykazać, że uprawnione są następujące wnioski:

1. Jeśli trafne jest licnościowe kryterium bycia klasą właściwą, to istnieje bardzo proste rozwiązanie wszystkich paradoksów, o których mowa.
2. Jeśli trafne jest strukturalne kryterium bycia klasą właściwą, to omawiane paradoksy opierają się na milczącym założeniu, że pewne klasy konkretów, sądów, własności, itd., są według tego kryterium zbiorami. Takie założenie jest jednak kontrowersyjne i wymaga dowodu. Ponadto na przykładzie moich propozycji odpowiednich analogonów kryterium strukturalnego widać, że jest prawdopodobne, że jest ono po prostu fałszywe (bo jest prawdopodobne, że również ze strukturalistycznego punktu widzenia odpowiednie klasy są właściwe).
3. Nawet gdyby pominąć powyższe dwa wnioski, to ciągle przekonujące jest twierdzenie, że nie ma żadnych powodów, aby sądzić, że charakterystyczne dla abstrakcjonizmu paradoksy kardynalności w jakiś sposób dyskwalifikują tę teorię względem innych teorii modalności opartych na SSM; wydaje się bowiem, że wszystkie one „jadą na tym samym wózku”, to znaczy,

---

<sup>122</sup> Jestem w stanie zrozumieć, że zbyt duża liczebność klasy może odpowiadać za to, że nie stosuje się do niej twierdzenie Cantora; nie jestem natomiast w stanie zrozumieć dlaczego miałyby odpowiadać za to możliwości utworzenia z tej klasy akurat takiej struktury, jak opisuje to strukturalne kryterium bycia klasą właściwą (w tym sensie nie rozumiem „filozoficznej istoty” tego kryterium).

<sup>123</sup> W swoich rozważaniach używam nazwy ‘strukturalne kryterium bycia klasą właściwą’ w sposób dwuznaczny: czasami jej desygnatem jest pewne konkretne kryterium (to jest (22) z rozdziału II), a czasami pewna ogólna idea (to jest idea, że to, czy dana  $k$  jest klasą właściwą, zależy nie od ilości elementów  $k$ , ale od jej struktury). Pozwalam sobie na tę dwuznaczność, ponieważ jestem przekonany, że nie może ona wprowadzić Czytelnika w żadną konfuzję, ani uczynić jakiegokolwiek fragmentu mojej rozprawy niezrozumiałym.

że jeśli nie istnieje dobre rozwiązanie paradoksów charakterystycznych dla AS/AW, to nie istnieje również dobre rozwiązanie paradoksu D-K.

### Nieemożliwe światy

AS i AW są teoriami, które można w bardzo łatwy, naturalny i ontologicznie niekosztowny sposób rozbudować tak, aby oprócz surogatów możliwych światów, dostarczały również surogatów światów niemożliwych. To ich duża zaleta, ponieważ istnieją filozoficzne problemy, do rozwiązania których wydaje się niezbędna akceptacja ontologii impossybiliów, oraz ponieważ ich główny rywal – hiperrealizm – zdecydowanie się z tą ontologią kłóci.<sup>124</sup> Abstrakcjonista o niemożliwych światach może myśleć jak o niemożliwych, i-maksymalnych koniunkcjach własności (jeśli akceptuje AW) bądź jak o maksymalnych klasach sądów, do których należą przynajmniej dwa sądy, których koniunkcja jest niemożliwa (jeśli akceptuje AS). Abstrakcjonistyczne definicje pozostałych pojęć semantyki światów niemożliwych nie powinny sprawiać trudności komuś zaznajomionemu z AS/AW.<sup>125</sup> Trzeba jedynie pamiętać o tym, że to, co dany niemożliwy świat reprezentuje, nie jest domknięte z uwagi na relację wynikania. Mówiąc inaczej, niemożliwe światy reprezentują jedynie *explicite*. Jeśli więc pewien niemożliwy świat **n** reprezentuje porażkę Batorego pod Pskowem, to wcale nie wynika stąd, że według **n** Batory istnieje. Oczywiście nieistnienie Batorego i jednocześnie przegranie przez niego bitwy pod Pskowem jest absolutnie niemożliwe, ale **n** jest właśnie światem *niemożliwym!*<sup>126</sup>

### Argument Lewisa przeciwko erzacyzmowi magicznemu

Główny powód, dla którego Lewis uważa, że erzacyzm magiczny należy odrzucić, można w skrócie ująć następująco: esencjalnym składnikiem aparatury po-

---

<sup>124</sup> Por. 'Nieemożliwe światy', rozdział V, podrozdział 5 niniejszej rozprawy.

<sup>125</sup> Tak na przykład na gruncie rozszerzonego o impossybilia AS powiemy, że sąd  $\alpha$  jest prawdziwy w niemożliwym świecie **n** wtw  $\alpha \in \mathbf{n}$ . Z kolei na gruncie rozszerzonego o impossybilia AW powiemy, że sąd postaci  $\exists \mathbf{x} \mathbf{W}(\mathbf{x})$  jest prawdziwy w niemożliwym świecie **n** wtw **n** jest własnością koniunkcyjną, której jednym z elementów jest (I) **W**, albo (II) własność strukturalna, której jednym z elementów składowych jest **W**, albo (III) własność strukturalna, której jednym z elementów składowych jest własność strukturalną, której jednym z elementów składowych jest **W**, albo ...

<sup>126</sup> Prezentację abstrakcjonistycznej ontologii impossybiliów zawiera Vandeer Laan 1999.

jęciowej erzacysty magicznej jest pierwotne pojęcie relacji wybierania; relacja ta jest albo zewnętrzna, albo wewnętrzna; w pierwszym przypadku idea postulowanego przez magicznego erzacystę związku między członami tej relacji jest intelektualnie odpychająca ('intellectually repugnant'); w drugim natomiast niezrozumiałe jest, w jaki sposób erzacysta magiczny może poznać relację wybierania, myśleć i mówić o niej. Poniżej przedstawię argument Lewisa szczegółowo.

Relacja wybierania jest dwuargumentowa i zachodzi pomiędzy konkretami z jednej strony a abstraktami z drugiej. @ wybiera @\*. Niemniej gdyby @ był inny, to wybierałby inny abstrakt – gdyby na przykład istniały gadające osły, to wtedy @ wybierałby abstrakt, który reprezentuje możliwość istnienia gadających osłów. Powinno być już jasne, że to, co Lewis nazywa 'relacją wybierania', abstrakcyjniści nazywają relacją 'czynienia prawdziwym' (jeśli utożsamiają możliwe światy z sądami), albo 'powodowania zachodzenia' (jeśli utożsamiają możliwe światy ze stanami rzeczy), albo 'egzemplifikacji' (jeśli utożsamiają możliwe światy z własnościami). Powinno być również jasne, że zachodzi bardzo bliski związek logiczny między wybieraniem a reprezentowaniem – można śmiało powiedzieć, że mamy tu do czynienia z relacjami, które stanowią dwie różne strony tego samego medalu.

Relacja jest wewnętrzna wtedy i tylko wtedy, gdy nadbudowuje się na wewnętrznych cechach swoich członów; w przeciwnym razie jest zewnętrzna. Rozwijając tę definicję, powiemy, że:

- (20)  $\mathbf{R}$  jest wewnętrzna wtw jest konieczne, że dla dowolnych  $\mathbf{w}, \mathbf{x}, \mathbf{y}, \mathbf{z}$ : jeśli  $\mathbf{w}$  jest w  $\mathbf{R}$  do  $\mathbf{x}$ , to jeśli  $\mathbf{y}$  posiada identyczne własności wewnętrzne jak  $\mathbf{w}$ , a  $\mathbf{z}$  posiada identyczne własności wewnętrzne jak  $\mathbf{x}$ , to  $\mathbf{y}$  jest w  $\mathbf{R}$  do  $\mathbf{z}$

Załóżmy, że – co wydaje się naturalne – relacja wybierania jest wewnętrzna. W takim wypadku to, że @ wybiera taki a nie inny spośród abstraktów, które są elementami przeciwdziedziny relacji wybierania i które od pory będę nazywał za Lewisem po prostu 'elementami', jest determinowane przez cechy wewnętrzne @ i wybranego elementu. Gdyby @ zawierał gadające osły, to wybierałby inny element, nazwijmy go 'e', dlatego, że @ posiadałby wtedy cechę *zawieranie*

*gadających osłów*, oraz dlatego, że **e** posiada cechę *reprezentowanie istnienia gadających osłów*, natomiast nie posiada jej **@**\*. Jeśli więc zakres wiedzy erzacysty magicznego obejmuje relację wybierania, to musi również obejmować wewnętrzne własności elementów, które można nazwać ‘własnościami reprezentowania’ (na przykład *reprezentowanie istnienia gadających osłów*).

Erzacysta magiczny mógł poznać własności reprezentowania albo apriorycznie, albo aposteriorycznie. Realizacja tej drugiej możliwości mogła mieć miejsce albo poprzez kontakt zmysłowy z elementami, co jednak wydaje się niemożliwe, zważywszy, iż te ostatnie znajdują się poza czasoprzestrzenią, albo pośrednio, to znaczy poprzez kontakt zmysłowy z konkretnymi, które egzemplifikują własności reprezentowania. Ten ostatni przypadek należy wykluczyć, ponieważ po pierwsze, gdyby erzacysta magiczny faktycznie poznał własności reprezentowania poprzez kontakt zmysłowy z egzemplifikującymi je konkretnymi, to wtedy zapewne nie twierdziłby, że na temat reprezentacji magicznej nie można nic ciekawego i nietrywialnego powiedzieć (najprawdopodobniej w ogóle jej pojęcie nie byłoby pierwotne na gruncie jego teorii), a po drugie, reprezentacja z którą stykamy się w **@** wydaje się mieć zawsze charakter albo obrazowy, albo językowy (to znaczy opiera się na konwencjach), a erzacysta magiczny wyklucza, aby elementy reprezentowały na któryś z tych sposobów.<sup>127</sup>

Jeśli erzacysta magiczny posiadał wiedzę o własnościach reprezentowania *a priori*, to powinien być w stanie dostarczyć jakiejś analizy tego typu własności, pozwalającej stwierdzić, że odróżnia własności reprezentowania od siebie nawzajem oraz od innych własności. Rzecz jednak w tym, że wszystkie tego typu analizy, które przychodzą do głowy, są trywialne i nic nie wyjaśniają. Przykład:

- (21) **W** jest własnością *reprezentowanie istnienia gadających osłów* wtw jest konieczne, że dla dowolnego elementu **e**, jeśli **e** ma **W** i **e** jest urzeczywistniony, to istnieją gadające osły

Trywialność i eksplanacyjną jałowość (21) ładnie ujmuje Lewis:

---

<sup>127</sup> Inaczej za niemożliwością poznania własności reprezentowania poprzez kontakt z egzemplifikującymi je konkretnymi argumentuje Lewis – por. Lewis 1986b, s. 178.

„We have danced around a tiny circle. There is an element such that, necessarily, it is selected iff a donkey talks; that element has some distinctive intrinsic property; that property is named ‘representing that a donkey talks’; the property with that name singles out the element that, necessarily, it is selected iff a donkey talks. Not a thing has been said about what sort of property that might be; still less, about which property of the appropriate sort it might be. The property that plays the role is: the property that plays the role. It is no use telling me by name what property it is, if it bears that name exactly because it plays that role.”<sup>128</sup>

„Tańczymy w kółko. Istnieje element, który jest z konieczności wybierany wtw pewien osioł mówi; ten element ma pewną charakterystyczną własność; ta własność nazywa się ‘reprezentowanie, że pewien osioł mówi’; własność o tej nazwie przysługuje elementowi, który jest z konieczności wybierany wtw pewien osioł mówi. Nic nie wiadomo o tym, o jakiego rodzaju własnościach mówimy; jeszcze mniej o tym, która z własności właściwego rodzaju mogłaby to być. Własnością, która pełni tę funkcję jest: własność, która pełni tę funkcję. Informowanie mnie o jakiej własności mówimy poprzez podanie mi jej nazwy nie ma sensu, jeśli ona ma tę nazwę dokładnie dlatego, że pełni tę funkcję.”

Załóżmy, że relacja wybierania jest zewnętrzna. W takim wypadku erzacysta magiczny postuluje istnienie relacji zewnętrznych i koniecznych zarazem, co Lewisowi wydaje się „intelektualnie odpychające”. Mamy dwa odrębne byty – @ i @\* – i ten pierwszy z konieczności wybiera ten drugi, przy czym konieczność ta nie wynika wcale z wewnętrznych cech @ (czyli w szczególności z tego, że @ zawiera to a to), ani też z wewnętrznych cech @\* (czyli w szczególności z tego, że @\* reprezentuje to a to). Skąd więc się bierze? Dlaczego @ nie mógłby wybierać innego elementu? Lewis opisuje ten problem następująco:

---

<sup>128</sup> Lewis 1986b, s. 178.



„The concrete world selects [one of – Ł.G.] various elements. We are now supposing that this selection has nothing to do with the distinctive natures [i.e. sums of intrinsic properties – Ł.G.] of the selected elements [...] but it still has to do with what goes on in the concrete world. Necessarily, if a donkey talks, then the concrete world selects [one of – Ł.G.] these elements; if a cat philosophises, it selects [one of – Ł.G.] those; and so on. I ask: how can these connections be necessary? It seems to be one fact that somewhere within the concrete world, a donkey talks; and an entirely independent fact that the concrete world enters into a certain external relation with this element and not with that. What stops it from going the other way? Why can't anything coexist with anything here: any pattern of goings-on within the concrete world, and any pattern of external relations of the concrete world to the abstract simples [i.e. elements – Ł.G.]?

What makes a relation external, I would have thought, exactly is that it holds independently of the natures of the two *relata*. We wanted the [selection – Ł.G.] relation to be independent of the intrinsic nature [i.e. natures – Ł.G.] of the elements, because [...] those alleged natures turn out to be an utter mystery. But now we want the relation not to be independent of what goes on within the concrete world. How can we have it both ways?”<sup>129</sup>

„Konkretny świat wybiera różne elementy [raczej: jeden spośród różnych elementów – Ł.G.]. Załóżmy teraz, że ten wybór w żaden sposób nie zależy od charakterystycznych natur [to jest: sum cech wewnętrznych – Ł.G.] tych elementów [...], ale niemniej, że jakoś zależy od tego, co dzieje się w konkretnym świecie. Jest konieczne, że jeśli pewien osioł mówi, to konkretny świat wybiera te elementy [raczej: ten element – Ł.G.]; jeśli jakiś kot filozofuje, to konkretny świat wybiera tamte [raczej: tamten – Ł.G.]; itd. Pytam się: jak to możliwe, że te związki są konieczne? Wydaje się, że to, że gdzieś w świecie konkretnym istnieje osioł, który mówi, to jeden fakt, a drugim faktem, zupełnie niezależnym od pierwszego, jest to, że konkretny świat jest w pewnej zewnętrznej relacji z tym elementem, a nie z tamtym. Dlaczego nie na odwrót? Dlaczego cokolwiek nie może w tym przypadku współistnieć z czymkolwiek: dlaczego dowolny układ zdarzeń ze świata kon-

---

<sup>129</sup> Lewis 1986b, s. 180.

kretnego nie może współistnieć z dowolnym układem zewnętrznych relacji między światem a abstrakcyjnymi atomami? [to jest: elementami – Ł.G.]

Jestem skłonny myśleć, że tym, co czyni relację zewnętrzną, jest to, że zachodzi ona niezależnie od natur swoich dwóch członów. Chcieliśmy, aby relacja [wybierania – Ł.G.] była niezależna od wewnętrznej natury [raczej: wewnętrznych natur – Ł.G.] elementów, ponieważ [...] te rzekome natury okazują się być głęboko tajemnicze. Ale teraz chcemy, aby ta relacja nie była niezależna od tego, co dzieje się w konkretnym świecie. Jak można mieć jedno i drugie?”

Argument Lewisa przeciwko erzacyzmowi magicznemu krytykuje Jubien, który twierdzi, że fałszywa jest teza, że aby uchwycić pojęcie relacji wewnętrznej, trzeba wcześniej dysponować wiedzą dotyczącą odpowiednich cech wewnętrznych członów tej relacji.<sup>130</sup> Szczególnym przypadkiem tej tezy jest założenie Lewisa, że jeśli relacja wybierania jest wewnętrzna, to bez znajomości wewnętrznych cech elementów, które odpowiadają za to, że @ wybiera taki a nie inny abstrakt, nie jesteśmy w stanie poznać samej relacji. Jubien podaje następujący kontrprzykład dla krytykowanej tezy: weźmy pewną kostkę cukru i pewną szklankę wody; cukier z wodą łączy relacja *bycie rozpuszczalnym w*; jest to relacja wewnętrzna; można znać tę relację, nie mając jednocześnie zielonego pojęcia o cechach wewnętrznych cukru i wody, które powodują, że zachodzi zjawisko rozpuszczenia się cukru w wodzie (czyli o pewnych skomplikowanych własnościach chemicznych). Jubien konkluduje:

„I think we can and do grasp internal relations without understanding their inner workings. In a Kripkean spirit, I maintain that we can do this in much the way that we can pick out [for a designate of a certain name – Ł.G.] something like *heat* by means of its outward manifestations, without knowing that it happens to be the motion of molecules.”<sup>131</sup>

---

<sup>130</sup> Por. Jubien 1991, s. 251.

<sup>131</sup> Jubien 1991, s. 251.

„Sądzę, że potrafimy uchwytywać i faktycznie uchwytyjemy relacje wewnętrzne bez pojmowania wewnętrznych mechanizmów, które nimi rządzą. W duchu Kripke’owskim utrzymuję, że potrafimy to na podobnej zasadzie, jak potrafimy wybrać [jako desygnat dla pewnej nazwy – Ł.G.] coś takiego jak *ciepło* za pomocą jego zewnętrznych przejawów, nie wiedząc, że ciepło jest ruchem cząsteczek.”

Jubiena krytyka argumentu Lewisa wydaje mi się chybiona z dwóch powodów. Po pierwsze kostka cukru i woda w szklance są, w przeciwieństwie do elementów, konkretami, co w tym kontekście jest bardzo istotną różnicą. Po drugie zasadne jest przypuszczenie, że relacja *bycie rozpuszczalnym w* nie jest wewnętrzna – można wyobrazić sobie możliwy świat, w którym obowiązują inne niż w @ prawa fizyki i w którym w związku z tym cukier nie rozpuszcza się w wodzie.<sup>132</sup>

Zupełnie inaczej niż Jubien, znacznie z jednej strony skromniej a z drugiej subtelniej, krytykuje argument Lewisa van Inwagen.<sup>133</sup> Filozof ten twierdzi mianowicie, że rozumowanie Lewisa jest bardzo przekonujące i że nie widzi w nim żadnej skazy, ale pomimo tego jest przekonany, że musi być w nim jakiś poważny i całkowicie dyskwalifikujący błąd, gdyż w przeciwnym razie można by za pomocą analogicznego rozumowania wykazać konieczność odrzucenia teorii mnogości, a więc tym samym całej klasycznej matematyki. Jednocześnie, ponieważ teoria mnogości stanowi esencjalną część hiperrealizmu, kontrargument van Inwagena ma postać klasycznego *tu quoque* – jeśli jest trafny, to Lewis nie może twierdzić, że jego argument w jakikolwiek sposób dyskwalifikuje erzacyzm magiczny, gdyż jeśli dowodzi on czegokolwiek przeciwko erzacyzmowi magicznemu, to dokładnie tego samego można dowieść przeciwko teorii modalności Lewisa.<sup>134</sup>

Prezentację swojego kontrargumentu van Inwagen zaczyna od spostrzeżenia, że – zaskakująco – teoriomnogościowa relacja bycia elementem, odtąd skrótowo oznacza ‘ $\in$ ’, nie jest wewnętrzna. Załóżmy, że istnieje duplikat Busha.

---

<sup>132</sup> W krytyce Jubiena podążam za Chiharą – por. Chihara 1998.

<sup>133</sup> Chronologicznie sprawę ujmując krytyka van Inwagena poprzedza krytykę Jubnia.

<sup>134</sup> Por. van Inwagen 1986, ss. 232-242.

Bush jest elementem zbioru {Bush}, natomiast jego duplikat nie, co dowodzi, że  $\in$  nie nadbudowuje się na wewnętrznych cechach swoich członów.<sup>135</sup>

Rozróżnijmy cztery rodzaje relacji: całkowicie wewnętrzne, odtąd nazywane skrótowo ‘wewnętrznymi’, wewnętrzne z uwagi na dziedzinę, odtąd nazywane skrótowo ‘d-wewnętrznymi’, wewnętrzne z uwagi na przeciwdziedzinę, odtąd nazywane skrótowo ‘pd-wewnętrznymi’, oraz całkowicie zewnętrzne, odtąd nazywane skrótowo ‘zewnętrznymi’:

- (22) **R** jest d-wewnętrzna wtw jest konieczne, że dla dowolnych **x,y,z**: jeśli **x** jest w **R** do **y**, to jeśli **z** posiada identyczne własności wewnętrzne jak **x**, to **z** jest w **R** do **y**
- (23) **R** jest pd-wewnętrzna wtw jest konieczne, że dla dowolnych **x,y,z**: jeśli **x** jest w **R** do **y**, to jeśli **z** posiada identyczne własności wewnętrzne jak **y**, to **x** jest w **R** do **z**
- (24) **R** jest wewnętrzna wtw **R** jest d-wewnętrzna i pd-wewnętrzna<sup>136</sup>
- (25) **R** jest zewnętrzna wtw **R** nie jest ani d-wewnętrzna, ani pd-wewnętrzna<sup>137</sup>

Niech ‘**G**’ oznacza taką relację, że dla dwóch dowolnych konkretów **x** i **y**, **x** jest w **G** do **y** wtedy i tylko wtedy, gdy w odległości 10m od **x** znajduje się przedmiot, który ma taki sam kolor jak **y**. Przykładowo: jestem w **G** do mojego laptopa wtedy i tylko wtedy, gdy 10m ode mnie znajduje się jakiś czarny przedmiot (mój laptop

---

<sup>135</sup> Ten kontrprzykład nie działa, jeśli przyjąć, że istnieją haecceitas – Bush i jego duplikat mają na mocy definicji słowa ‘duplikat’ te same *jakościowe* cechy wewnętrzne, ale różnią się niejakościowymi cechami wewnętrznymi (duplikat Busha nie egzemplifikuje własności *bycie Bushem*). Nie rozumiem dlaczego van Inwagen, który przecież jest zwolennikiem AS i wierzy w istnienie haecceitas, uważa, że kontrprzykład jest dobry. Widzę tutaj dwie możliwości: van Inwagen „idzie w tym miejscu na rękę” Lewisowi, według którego nie ma teności i w związku z tym pojęcia bycia duplikatem oraz posiadania tych samych własności wewnętrznych są wzajemnie logicznie równoważne, uznawszy, że forsowanie tezy o istnieniu haecceitas nie ma w tym kontekście sensu, skoro jego kontrargument działa również przy założeniu prawdziwości jej negacji, albo po prostu van Inwagen popełnia błąd, polegający na istotnym przeoczeniu (prawdopodobieństwo tej interpretacji zwiększa fakt, że kontrprzykład przeciwko tezie, że  $\in$  jest wewnętrzna, został van Inwagenowi podsunięty przez Lewisa – por. van Inwagen 1986, s. 239). Skądinąd jest oczywiste, że jeśli haecceitas istnieją, to są one tymi cechami elementów dziedziny  $\in$ , na których ta relacja się nadbudowuje.

<sup>136</sup> Klasa relacji (całkowicie) wewnętrznych jest więc tożsama z klasą relacji, które wcześniej nazywałem ‘wewnętrznymi’ – nic się tutaj nie zmienia.

<sup>137</sup> Klasa relacji (całkowicie) zewnętrznych jest więc podklasą właściwą klasy relacji, które wcześniej nazywałem ‘zewnętrznymi’.

jest czarny).  $\mathbf{G}$  jest przykładem relacji pd-wewnętrznej, natomiast  $\mathbf{G}^{-1}$  (relacja będąca zwierciadlanym odbiciem  $\mathbf{G}$ ) relacji d-wewnętrznej.

Zastosujmy powyższą typologię relacji do przykładu z Bushem i jego duplikatem. Dowodzi on (jeśli jest poprawny), że  $\in$  nie jest ani wewnętrzna, ani d-wewnętrzna. W takim razie jest zewnętrzna albo pd-wewnętrzna, przy czym ta druga możliwość ma miejsce, jeśli istnieją wewnętrzne własności klas, na których nadbudowuje się  $\in$ ; te hipotetyczne własności będę nazywał od tej pory ‘własnościami determinującymi’ (w domyśle: co jest elementem danej klasy, a co nie).

Załóżmy, że  $\in$  jest pd-wewnętrzna. Jeśli hiperrealista zna teorię mnogości, to musi znać  $\in$ , a jeśli zna  $\in$ , to musi posiadać wiedzę dotyczącą własności determinujących. Wiedzę tę mógł osiąść *a posteriori* lub *a priori*. Pierwsza opcja odpada, gdyż po pierwsze, hiperrealista nie może wchodzić w związki przyczynowe z klasami, które są przecież abstraktami, a po drugie, konkrety nie mogą egzemplifikować własności determinujących. Kandydatkami do roli własności determinujących są bowiem cechy takie jak *bycie dubletonem*, *posiadanie Sokratesa jako elementu*, *posiadanie pięciu przedmiotów kulistych jako elementów*, itd., a przypuszczenie, że jakiś konkret mógłby egzemplifikować cechy tego typu, jest absurdalne. Jeśli hiperrealista posiadał wiedzę o własnościach determinujących *a priori*, to powinien być w stanie dostarczyć jakąś analizę, pozwalającą stwierdzić, że odróżnia własności determinujące od siebie nawzajem oraz od innych własności. Rzecz jednak w tym, że wszystkie tego typu analizy, które przychodzą do głowy, są trywialne i nic nie wyjaśniają, jak na przykład następująca:

- (26)  $\mathbf{W}$  jest własnością *posiadanie Sokratesa jako elementu* wtw jest konieczne, że dla dowolnych  $\mathbf{x}$  i  $\mathbf{k}$ , jeśli  $\mathbf{k}$  jest klasą,  $\mathbf{x}$  jest Sokratesem oraz  $\mathbf{k}$  posiada  $\mathbf{W}$ , to  $\mathbf{x}$  należy do  $\mathbf{k}$

Hiperrealista nie mógł więc poznać własności determinujących *a priori*, co kończy dowód nie wprost tezy, że w ogóle nie mógł ich poznać.

Załóżmy, że  $\in$  jest zewnętrzna. W takim wypadku konsekwencją przyjęcia teorii mnogości jest zgoda na istnienie intelektualnie odpychającej konieczności. Skoro bowiem  $\in$  nie nadbudowuje się na wewnętrznych własnościach klas,

to dlaczego przedmioty należą do pewnych obiektów teoriomnogościowych, a nie mogą należeć do innych? Skąd się bierze ta konieczność? Dlaczego na przykład Sokrates jest i musi być elementem klasy {Sokrates, Arystoteles}, natomiast jest absolutnie niemożliwe, że należy do klasy {Platon, Arystoteles}?<sup>138</sup>

Sądzę, że kontrargument van Inwagena jest w pełni trafny<sup>139</sup> i że zgodnie z intencjami jego twórcy faktycznie dowodzi, że argument Lewisa – pomimo iż z filozoficznego punktu widzenia niewątpliwie bardzo interesujący i frapujący – nie stanowi dla erzacyzmu magicznego żadnego specjalnego problemu.<sup>140, 141</sup>

### Bilans zarzutów

Wspólną wadą AS i AW są koszty związane z koniecznością akceptacji TH. Oprócz tego, każda z tych dwóch teorii ma jeszcze po jednej, charakterystycznej dla siebie, wadzie; AS dziedziczy problemy filozoficzne ontologii sądów, natomiast AW problemy filozoficzne realizmu pojęciowego (w obydwóch przypadkach być może z pominięciem problemów epistemologicznych). Moje porównanie AS i AW jest więc niekonkluzywne – nie widać żadnych powodów, dla których mielibyśmy przedkładać jedną z tych teorii nad drugą i dopiero bardziej szczegółowa ich analiza być może byłaby w stanie wskazać, która z nich jest lepsza.

---

<sup>138</sup> Oczywiście gdyby Sokrates był elementem klasy {Platon, Arystoteles}, to zapewne ta klasa nie nazywałaby się ‘{Platon, Arystoteles}’.

<sup>139</sup> Jeśli istnieją haecceitas, to  $\in$  jest albo wewnętrzna, albo d-wewnętrzna; w pierwszym przypadku rozumiemy analogicznie jak przy przyjęciu założenia, że  $\in$  jest pd-wewnętrzna, natomiast w drugim analogicznie jak przy przyjęciu założenia, że  $\in$  jest zewnętrzna.

<sup>140</sup> Wydaje mi się, że błąd w argumencie Lewisa musi tkwić gdzieś w jego nie do końca wysłowionych, empirystycznych przesłankach epistemologicznych – sądzę, że są one po prostu za silne. Jeśli mam rację, to *być może* argument Lewisa, paradoksalnie, wzmacnia pozycję epistemologii Platońskiej. Ale oczywiście wysuwanie tego typu wniosków musi być poprzedzone szczegółowymi badaniami, dla których w tej rozprawie nie ma miejsca.

<sup>141</sup> Lewis ma pewne obiekcje w stosunku do kontrargumentu van Inwagena, ale generalnie ocenia go jako trafny, przy czym w przeciwieństwie do van Inwagena i do mnie uważa, że – mówiąc metaforycznie – nie tyle uniewinnia on erzacyzm magiczny, co raczej rzuca poważny cień podejrzenia na teorię mnogości – por. Lewis 1991, rozdział 2.2. Zob. również Divers 2002, rozdział 17.5, gdzie autor szkicowo przedstawia możliwości kierunków krytyki *tu quoque* van Inwagena (przy czym jego ogólna ocena tego rozumowania pokrywa się z moją).

## Zakończenie

W wyniku przeprowadzonych w tej rozprawie długich analiz uprawniony wydaje się wniosek, że pomimo istnienia mnóstwa zasadniczo odmiennych interpretacji SŚM, żadna z nich nie jest w pełni satysfakcjonująca, gdyż wszystkie po dopracowaniu prowadzą do teorii modalności, które posiadają jakieś istotne filozoficzne skazy. SŚM można by nazwać filozoficznym złotym runem – jest to teoretyczne narzędzie, które oferuje filozofom liczne dobrodziejstwa, ale trzeba za nie słono zapłacić. W tym świetle stanowiska modalizmu i eliminatywizmu modalnego, które – po przeglądzie pożytków, jakie oferuje SŚM, oraz po neutralizacji ogólnych argumentów przeciwko tej semantyce – jawiły się jako teorie niewarte uwagi, nabierają pewnej atrakcyjności.

Wybór między teorią Lewisa, którymś z dwóch najlepszych wariantów abstrakcjonizmu, modalizmem oraz eliminatywizmem modalnym zależy przede wszystkim od dwóch rzeczy: (I) poglądów na temat wiarygodności ontologii abstraktów wzmocnionej tezą o istnieniu haecceitas, oraz (II) oceny stopnia niewiarygodności (a) postulatu istnienia uniwersum L-światów i (b) tezy o istnieniu bardzo silnych związków logicznych między tym uniwersum a modalnością. Filozof, który skądinąd ma inklinacje abstrakcjonistyczne, będzie z pewnością preferował abstrakcjonizm, traktując przypadek filozofii modalności jako dodatkowy argument za ontologią abstraktów. Z kolei zagorzały konkretysta powinien przyjąć hiperrealizm, jeśli tylko jest w stanie uwierzyć w L-światy i w redukcję do nich modalności; jeśli nie, to pozostaje mu wybór między modalizmem a eliminatywizmem.

Osobiście uszeregowałbym cztery konkurencyjne teorie w następujący sposób, od najlepszej do najgorszej:

- abstrakcjonizm (AS lub AW)
- hiperrealizm
- modalizm
- eliminatywizm modalny

Niemniej moja ocena, odzwierciedlona w powyższej hierarchii, opiera się na wielu ukrytych przesłankach, których obrony nie mogę się podjąć w tym miejscu i z których zapewne części nawet sobie do końca nie uświadamiam. Dlatego nie należy jej traktować jako esencjalnej części tej rozprawy, lecz raczej jako końcową dygresję.

## **Literatura cytowana**

W przypadku wszystkich pozycji za wyjątkiem Platon (2002) najpierw podaję dane dotyczące pierwszego wydania, dopiero potem zaś, w nawiasach kwadratowych, dane wydania z którego korzystałem (jeśli jest inne) i z którego pochodzi numeracja stron. Jeżeli istnieje przekład danego tekstu na język polski i z tego przekładu z jakiś powodów nie skorzystałem, to dane dotyczące tego przekładu podaję w nawiasach klamrowych.

- Adams Robert M. „Theories of Actuality”, *Nous*, 8 [Adams R. M. (1979)  
1974 „Theories of Actuality”, w: Loux M. J. (red.)  
*The possible and the Actual*, Cornell University Press]
- Adams Robert M. „Primitive Thisness and Primitive Identity”,  
1979 *Journal of Philosophy*, 76
- Adams Robert M. „Actualism and Thisness”,  
1981 *Synthese*, 49
- Aho Tuomo *On the Philosophy of Attitude Logic*,  
1994 Hakapaino Oy
- Armstrong David M. *A Combinatorial Theory of Possibility*,  
1989a Cambridge University Press
- Armstrong David M. *Universals: an Opinionated Introduction*,  
1989b Westview Press
- Ayer Alfred J. *Language, Truth and Logic*, Victor Gollancz [Ayer A. J.  
1936 (1952) *Language, Truth and Logic*, Dover Publications]
- Bacon John *Universals and Property Instances:*



- 1995 *The Alphabet of Being*, Blackwell
- Barcan-Marcus Ruth „Dispensing with Possibilia”,  
1975-1976 *Linguistics and Philosophy*, 8
- Barwise John, „Shifting Situations and Shaken Attitudes”,  
Perry John *Proceedings and Addresses of the American Philosophical  
1985 Association*, 44
- Benacerraf Paul „What Numbers Could Not Be”,  
1965 *Philosophical Review*, 74
- Bergman Michael „A New Argument from Actualism to Serious Actualism”,  
1996 *Nous*, 30
- Bigelow John, „Beyond the Blank Stare”,  
Pargetter Robert *Theoria*, 53  
1987
- Bigelow John, *Science and Necessity*,  
Pargetter Robert Cambridge University Press  
1990
- Black Max „Identity of Indiscernibles”,  
1952 *Mind*, 61
- Blackburn Simon „Morals and Modals”, w: Wright C. i Macdonald G. (red.)  
1987 *Fact, Science and Value: Essays in Honour of A. J. Ayer's  
Language, Truth and Logic*, Blackwell
- Bricker Philip „Reducing Possible Worlds to Language”,  
1987 *Philosophical Studies*, 52
- Bricker Philip „Plenitude of Possible Structures”,  
1991 *Journal of Philosophy*, 88
- Bricker Philip „Isolation and Unification: the Realist Analysis of Possible  
1996 Worlds”, *Philosophical Studies*, 84
- Bricker Philip „Island Universes and the Analysis of Modality”,  
2001 w: Preyer G. i Siebelt F. (red.) *Reality and Humean*

- Supervenience*, Rowman & Littlefield
- Bringsjord Selmer „Are There Set-Theoretic Possible Worlds?”,  
1985 *Analysis*, 45
- Carnap Rudolf *Meaning and Necessity*,  
1947 University of Chicago Press
- Castaneda „Thinking and the Structure of the World”,  
Hector-Neri *Philosophia*, 55  
1974
- Chihara Charles S. *Constructibility and Mathematical Existence*,  
1990 Oxford University Press
- Chihara Charles S. *The Worlds of Possibility*,  
1998 Clarendon
- Chisholm Roderick „The Contrary-To-Fact Conditional”,  
1946 *Mind*, 55
- Chisholm Roderick „Identity through Possible Worlds: Some Questions”,  
1967 *Nous*, 1
- Chisholm Roderick „Events and Propositions”,  
1970 *Nous*, 4
- Chisholm Roderick „States of Affairs Again”,  
1971 *Nous*, 5
- Cresswell M. J. „The World is Everything That is the Case”,  
1972 *Australasian Journal of Philosophy*, 50 [Cresswell M. J. (1979)  
„The World is Everything That is the Case”, w: Loux M. J.  
(red.) *The Possible and the Actual*, Cornell University Press]
- Crisp Thomas M. „Presentism”, w: Loux M. J. i Zimmerman D. W. (red.),  
2003 *The Oxford Handbook of Metaphysics*, Oxford University Press
- Davies Martin *Meaning, Quantification, Necessity:*  
1981 *Themes in Philosophical Logic*, Routledge and Kegan Paul
- Divers John „On the Prohibitive Cost of Indiscernible Concrete Possible  
1994 Worlds”, *Australasian Journal of Philosophy*, 72
- Divers John *Possible Worlds*,

- 2002 Routledge
- Donnellan Keith „Reference and Definite Descriptions”,  
1966 *Philosophical Review*, 3
- Donnellan Keith „Proper Names and Identifying Descriptions”,  
1972 w: Davidson D. i Harman G. (red.) *Semantics for Natural Language*, Reidel
- Dunn Michael J. „The Substitution Interpretation of Quantifiers”,  
Belnap Nuel D. *Nous*, 2  
1968
- Feldman Fred „Counterparts”,  
1971 *Journal of Philosophy*, 68
- Field Hartry *Science Without Numbers*,  
1980 Princeton University Press
- Field Hartry *Realism, Mathematics and Modality*,  
1989 Blackwell
- Fine Kit „Plantinga on the Reduction of Possibilist Discourse”,  
1985 w: Tomberlin J. i van Inwagen P. (red.) *Alvin Plantinga*,  
Reidel
- Fine Kit „The Problem of Possibilia”, w Loux M. J. i Zimmerman  
2003 D. W. (red.), *The Oxford Handbook of Metaphysics*,  
Oxford University Press
- Forbes Graham *The Metaphysics of Modality*,  
1985 Clarendon
- Forrest Peter „Occam’s Razor and Possible Worlds”,  
1982 *Monist*, 65
- Forrest Peter „Neither Magic Nor Mereology: A Reply to Lewis”,  
1986a *Australasian Journal of Philosophy*, 64
- Forrest Peter „Ways Worlds Could Be”,  
1986b *Australasian Journal of Philosophy*, 64

- Forrest Peter „Counting the Cost of Modal Realism”, w: Preyer G. i Siebelt F.  
2001 (red.) *Reality and Humean Supervenience*, Rowman & Littlefield
- Forrest Peter, „An Argument Against David Lewis’  
Armstrong David M. Theory of Possible Worlds”,  
1984 *Australasian Journal of Philosophy*, 62
- Gibała Łukasz „Czy tropy są przechodnie?”,  
2005a *Principia*, artykuł przyjęty do druku
- Gibała Łukasz „Dowód ontologiczny w wersji Plantingi”,  
2005b *Kwartalnik Filozoficzny*, 33
- Gillies Angus „Review of Chihara’s  
Douglas *Constructibility and Mathematical Existence*”,  
1992 *British Journal for the Philosophy of Science*, 43
- Gołosz Jerzy *Spór o naturę czasu i przestrzeni*,  
2001 Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Goodman Nelson *Fact, Fiction, Forecast*,  
1955 Harvard University Press
- Grim Patrick „There is no Set of All Truths”,  
1984 *Analysis*, 44
- Grim Patrick „On Sets and Worlds: A Reply to Menzel”,  
1986 *Analysis*, 46
- Grim Patrick „Worlds by Supervenience: Some Further Questions”,  
1997 *Analysis*, 57
- Haack Susan „Lewis’ Ontological Slum”,  
1977 *Review of Metaphysics*, 30
- Hallet Michael *Cantorian Set Theory and Limitations of Size*,  
1984 Clarendon Press
- Haslanger Sally „Persistence through Time”, w: Loux M. J. i Zimmerman D. W.  
2003 (red.), *The Oxford Handbook of Metaphysics*,  
Oxford University Press
- Hazen Allen „Counterpart Theoretic Semantics for Modal Logic”,  
1979 *Journal of Philosophy*, 76

- Hazen Allen „Actualism Again”,  
1996 *Philosophical Studies*, 84
- Heller Mark „Property Counterparts in Ersatz Worlds”,  
1998 *Journal of Philosophy*, 95
- Hinchcliff Mark „Plantinga’s Defence of Serious Actualism”,  
1989 *Analysis*, 49
- Hintikka Jaakko „Quantifiers in Deontic Logic”,  
1957 *Societas Scientiarum Fennica*, 23
- Hintikka Jaakko *Knowledge and Belief*,  
1962 Cornell University Press
- Hintikka Jaakko „Deontic Logic and Its Philosophical Morals”,  
1969 w: Hintikka J. *Models for Modalities*, Reidel {Hintikka J. (1992) „Logika deontyczna i morały filozoficzne z niej wynikające”, w: Hintikka J. *Eseje logiczno-filozoficzne*, przełożył Grobler A., Wydawnictwo Naukowe PWN}
- Hintikka Jaakko „Is Alethic Modal Logic Possible?”,  
1982 *Acta Philosophica Fennica*, 35 [Hintikka J. (1992) „Czy aletyczna logika modalna jest możliwa?”, w: Hintikka J. *Eseje logiczno-filozoficzne*, przełożył Grobler A., Wydawnictwo Naukowe PWN]
- Hudson Hud „Brute Facts”,  
1997a *Australasian Journal of Philosophy*, 75
- Hudson Hud „On a New Argument from Actualism to Serious Actualism”,  
1997b *Nous*, 31
- Hughes Edward *An Introduction to Modal Logic*,  
George, Methuen
- Cresswell M. J.  
1968
- Ingarden Roman *Das literarische Kunstwerk*, Niemeyer [Ingarden R. (1960)  
1931 *O dziele literackim*, tłumaczyła Turowicz M., PWN]
- Ingarden Roman *Spór o istnienie świata*, PAU [Ingarden R. (1987)

- 1947-48 *Spór o istnienie świata*, PWN]
- Jager Thomas „An Actualist Semantics for Quantified Modal Logic”, *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 23  
1982
- Jeffrey Richard C. *The Logic of Decision*, McGraw-Hill [Jeffrey R. C. (1990)  
1965 *The Logic of Decision*, University of Chicago Press]
- Jubien Michael „Problems with Possible Worlds”, w: Austin D. F. (red.)  
1988 *Philosophical Analysis*, Kluwer
- Jubien Michael „Could This Be Magic”,  
1991 *Philosophical Review*, 100
- Kaplan David „How to Russell a Frege-Church”, *Journal of Philosophy*, 72  
1975 [Kaplan D. (1979) „How to Russell a Frege-Church”,  
w: Loux M. J. (red.) *The Possible and the Actual*,  
Cornell University Press]
- Kim Jaegwon „Possible Worlds and Armstrong’s Combinatorialism”,  
1986 *Canadian Journal of Philosophy*, 16
- Kim Jaegwon *Supervenience and the Mind: Selected Philosophical Essays*,  
1993 Cambridge University Press
- Konyndyk Kenneth *Introduction to Modal Logic*,  
1986 University of Notre Dame Press
- Kripke Saul „A Completeness Theorem in Modal Logic”,  
1959 *Journal of Symbolic Logic*, 24
- Kripke Saul „Semantical Considerations on Modal Logic”,  
1963 *Acta Philosophica Fennica*, 16
- Kripke Saul *Naming and Necessity*, w: Davidson D. i Harman G. (red.)  
1972 *Semantics for Natural Language*, Reidel [Kripke S. (2000)  
*Naming and Necessity*, Blackwell] {Kripke S. (2001)  
*Nazywanie a konieczność*,  
przełożył Chwedeńczuk B., Fundacja Aletheia}
- Kvart Igal *A Theory of Counterfactuals*,  
1986 Hackett
- Lewis David „Counterpart Theory and Quantified Modal Logic”,

- 1968 *Journal of Philosophy*, 65
- Lewis David *Counterfactuals*, Blackwell
- 1973 [Lewis, D. (2001) *Counterfactuals*, Blackwell]
- Lewis David „Truth in Fiction”, *American Philosophical Quarterly*, 15
- 1978 {Lewis D. (1991) „Prawda w fikcji”, tłumaczył Zięba M. S.,  
w: Pańniczek J. (red.) *Ontologia fikcji*}
- Lewis David „Attitudes *De Dicto* and *De Se*”,
- 1979 *Philosophical Review*, 88
- Lewis David „A Subjectivist’s Guide to Objective Chance”, w: Jeffrey R. C.  
1980 (red.) *Studies in Inductive Logic and Probability*, tom II,  
University of California Press
- Lewis David „New Work for a Theory of Universals”,
- 1983 *Australasian Journal of Philosophy*, 61
- Lewis David „Against Structural Universals”,
- 1986a *Australasian Journal of Philosophy*, 64
- Lewis David *On the Plurality of Worlds*, Blackwell
- 1986b [Lewis, D. (2001) *On the Plurality of Worlds*, Blackwell]
- Lewis David *Parts of Classes*,
- 1991 Blackwell
- Linsky L. „Two Concepts of Quantification”,
- 1972 *Nous*, 6
- Linsky Bernard, „In Defense of the Simplest Quantified Modal Logic”,
- Zalta Edward N. *Philosophical Perspectives*, 8
- 1994
- Linsky Bernard, „In Defense of the Contingently Nonconcrete”,
- Zalta Edward N. *Philosophical Studies*, 84
- 1996
- Loux Michael J. „Introduction: Modality and Metaphysics”, w: Loux M. J.  
1979 (red.) *The Possible and the Actual*, Cornell University Press

- Loux Michael J. *Metaphysics*,  
2002 Routledge
- Lycan William „The Trouble with Possible Worlds”, w: Loux M. J. (red.)  
1979 *The Possible and the Actual*, Cornell University Press
- Lycan William „Review of *On the Plurality of Worlds*”,  
1988 *Journal of Philosophy*, 85
- Lycan William „Pot Bites Kettle: a Reply to Miller”,  
1991 *Australasian Journal of Philosophy*, 69
- Lycan William „Possible Worlds and Possibilia”, w: Laurence S. i Macdonald C.  
1998 (red.) *Contemporary Readings in the Foundations of Metaphysics*, Blackwell
- Lukasiewicz Jan „O zasadzie sprzeczności”,  
1910 Akademia Umiejętności
- Mackie John L. *Truth, Probability and Paradox*,  
1973 Oxford University Press
- Makkai Michael „Admissible Sets and Infinitary Logic”, w: Barwise J. (red.)  
1977 *Handbook of Mathematical Logic*, Elsevier Science Publishers B. V. [Makkai M. (1993) „Admissible Sets and Infinitary Logic”, w: Barwise J. (red.) *Handbook of Mathematical Logic*, Elsevier Science Publishers B. V.]
- McGinn Colin *Logical Properties: identity, existence, predication, necessity, truth*, Oxford University Press  
2000
- McMichael Alan „A Problem for Actualism about Possible Worlds”,  
1983 *Philosophical Review*, 92
- Meinong Alexius „Über Gegenstandstheorie”, w: Meinong A. (red.)  
1904 *Untersuchungen zur Gegenstandstheorie und Psychologie*, Johann Ambrosius Barth
- Melia Joseph „A Note on Lewis’s Ontology”,  
1992 *Analysis*, 52
- Melia Joseph „Reducing Possibilities to Language”,



- 2001 *Analysis*, 61
- Menzel Christopher „On Set Theoretic Possible Worlds”,  
1986a *Analysis*, 46
- Menzel Christopher „On the Iterative Explanations of the Paradoxes”,  
1986b *Philosophical Studies*, 49
- Menzel Christopher „Actualism, Ontological Commitment, and Possible Worlds  
1990 Semantics”, *Synthese*, 85
- Menzies Peter, „In Defence of Fictionalism about Possible Worlds”,  
Pettit Philip *Analysis*, 54  
1994
- Merricks Trenton „The End of Counterpart Theory”,  
2003 *Journal of Philosophy*, 100
- Mill Stuart John *A System of Logic*,  
1843 J. W. Parker
- Miller Richard B. „Dog Bites Man: a Defence of Modal Realism”, *Australasian  
1989 Journal of Philosophy*, 67
- Miller Richard B. „Genuine Modal Realism: Still the Only Non-Circular Game  
1993 in Town”, *Australasian Journal of Philosophy*, 71
- Mondadori Fabrizio, „Modal Realism: The Poisoned Pawn”,  
Morton Adam *Philosophical Review*, 85  
1976
- Mondadori Fabrizio „Couterpartese, Couterpartese\*, Couterpartese<sub>D</sub>”,  
1983 *Histoire, Epistemologie, Langage*, 5
- Nerlich Graham „Space-Time Substantivalism”, w: Loux M. J.  
2003 i Zimmerman D. W. (red.),  
*The Oxford Handbook of Metaphysics*, Oxford University Press
- Niiniluoto Iikka *Truthlikeness*,  
1987 Reidel
- Nolan Daniel „Recombination Unbound”,  
1996 *Philosophical Studies*, 84
- Pap Arthur *Semantics and Necessary Truth*,

- 1958 Yale University Press
- Parsons Terence *Nonexistent Objects*,  
1980 Yale University Press
- Paśniczek Jacek *Logika fikcji*,  
1984 Wydawnictwo Uczelniane UMCS
- Paśniczek Jacek „Non-standard Possible Worlds, Generalised Quantifiers  
1994 and Modal Logic”, w: Woleński J. (red.),  
*Philosophical Logic in Poland*, Kluwer
- Plantinga Alvin *The Nature of Necessity*,  
1974 Oxford University Press
- Plantinga Alvin „Actualism and Possible Worlds”,  
1976 *Theoria*, 42
- Plantinga Alvin „De Essentia”, w: Sosa E. (red.)  
1979 *Essays on the Philosophy of Roderick M. Chisholm*, Rodopi
- Plantinga Alvin „On Existentialism”,  
1983 *Philosophical Studies*, 44
- Plantinga Alvin „Reply to John L. Pollock”, w: Tomberlin J. i van Inwagen P.  
1985a (red.) *Alvin Plantinga*, Reidel
- Plantinga Alvin „Reply to Kit Fine”, w: Tomberlin J. i van Inwagen P. (red.)  
1985b *Alvin Plantinga*, Reidel
- Plantinga Alvin „Two Concepts of Modality: Modal Realism and  
1987 Modal Reductionism”, w *Philosophical Perspectives*,  
vol. 1, Ridgeview {Plantinga A. (1995) „Dwie koncepcje  
modalności: modalny realizm i modalny redukcjonizm”,  
tłumaczył Szubka T., w: Szubka T. (red.) *Metafizyka  
w filozofii analitycznej*, Towarzystwo Naukowe KUL}
- Plantinga Alvin, „Truth, Omniscience, and Cantorian Arguments:  
Grim Patrick An Exchange”,  
1993 *Philosophical Studies*, 71
- Platon *Sofista*,  
2002 tłum. Witwicki W., Antyk

- Pollock John L. „Plantinga on Possible Worlds”, w: Tomberlin J.  
1985 i van Inwagen P. (red.) *Alvin Plantinga*, Reidel
- Priest Graham „Paraconsistent Logic”, w: Gabbay D. i Guentner F. (red.)  
2001 *Handbook of Philosophical Logic*, wydanie drugie, tom 6,  
Kluwer Academic Publishers
- Priest Graham, „Paraconsistent Logic”, w: Zalta E. N. (red.)  
Tanaka Koji *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*,  
2004 edycja elektroniczna
- Prior Arthur N. *Past, Present and Future*,  
1967 Clarendon
- Prior Arthur N. *Worlds, Times, Selves*,  
Fine Kit Duckworth  
1977
- Quine Willard „On What There Is”, *Review of Metaphysics*, 1 {Quine W. V.  
van Orman (1969) „O tym, co istnieje”, w: Quine, W. V. *Z punktu widzenia*  
1948 *logiki*, tłumaczenie Stanosz B., PWN}
- Quine Willard „Two dogmas of empiricism”, *Philosophical Review*, 60  
van Orman {Quine W. V. (1969) „Dwa dogmaty empiryzmu”,  
1951 w: Quine W. V. *Z punktu widzenia logiki*,  
tłumaczenie Stanosz B., PWN}
- Quine Willard „Reference and Modality”, w: Quine W. V. *From a Logical*  
van Orman *Point of View*, Harvard University Press [Quine W. V.  
1953a (1969) „Oznaczanie i modalność”, w: Quine W. V. *Z punktu*  
*widzenia logiki*, tłumaczenie Stanosz B., PWN]
- Quine Willard „Three Grades of Modal Involvement”, w: *Proceedings*  
van Orman *of the Xith International Congress of Philosophy*,  
1953b tom 14, North Holland
- Quine Willard „Existence and Quantification”, w: Quine W. V.  
van Orman *Ontological Relativity and Other Essays*,  
1969a Columbia University Press
- Quine Willard „Propositional Objects”, w: Quine W. V.

- van Orman            *Ontological Relativity and Other Essays*,  
1969b                Columbia University Press
- Quine Willard        *Pursuit of Truth*,  
van Orman            Harvard University Press  
1990
- Quinn Philip         „Metaphysical Necessity and Modal Logic”,  
1982                 *Monist*, 65
- Ray Greg             *Modal Identities and De Re Necessities*, niepublikowana  
1992                 rozprawa doktorska obroniona na Uniwersytecie Berkeley,  
Kalifornia, Stany Zjednoczone
- Rea Michael C.        „Four-Dimensionalism”, w: Loux M. J. i Zimmerman  
2003                 D. W. (red.), *The Oxford Handbook of Metaphysics*,  
Oxford University Press
- Rescher Nicholas    „The Ontology of the Possible”, w: Munitz M. (red.)  
1973                 *Logic and Ontology*, New York University Press [Rescher N.  
(1979) „The Ontology of the Possible”, w: Loux M. J. (red.)  
*The Possible and the Actual*, Cornell University Press]
- Rescher Nicholas    *A Theory of Possibility*,  
1975                 Pittsburgh University Press
- Richards Thomas    „The Worlds of David Lewis”,  
1975                 *Australasian Journal of Philosophy*, 53
- Roper Andrew        „Towards an Eliminative Reduction of Possible Worlds”,  
1982                 *Philosophical Quarterly*, 32
- Rosen Gideon         „Modal Fictionalism”,  
1990                 *Mind*, 99
- Rosenberg  
Alexander             „Is Lewis’s Genuine Modal Realism Magical Too?”,  
1989                 *Mind*, 98
- Routley Richard     *Exploring Meinong’s Jungle and Beyond*,  
1980                 Australian National University Central Printery
- Roy Tony              „In Defense of Linguistic Ersatzism”,

- 1995 *Philosophical Studies*, 80
- Russell Bertrand „Critical Notice of Meinong (ed.), *Untersuchungen zur Gegenstandstheorie und Psychologie*”, *Mind*, 14
- 1905
- Schlesinger „Possible Worlds and the Mystery of Existence”,  
George N. *Ratio*, 26
- 1984
- Shalkowski Scott A. „The Ontological Ground of the Alethic Modality”,  
1994 *Philosophical Review*, 103
- Shapiro Stewart *Thinking about Mathematics*,  
2000 Oxford University Press
- Sider Theodore „Ersatz Pluriverse”,  
2002 *Journal of Philosophy*, 99
- Sider Theodore „Reductive Theories of Modality”, w: Loux M. J. i Zimmerman  
2003 D. W. (red.), *The Oxford Handbook of Metaphysics*,  
Oxford University Press
- Skyrms Brian „Possible Worlds, Physics and Metaphysics”,  
1976 *Philosophical Studies*, 30
- Skyrms Brian „Tractarian Nominalism”,  
1981 *Philosophical Studies*, 40
- Stalnaker Robert C. „A Theory of Conditionals”, w: Rescher N. (red.)  
1968 *Studies in Logical Theory*, Blackwell
- Stalnaker Robert C. „Possible Worlds”, *Nous*, 10 {Stalnaker R. (1995)  
1977 „Światy możliwe”, tłumaczyli Żegleń U. i Szubka T.,  
w: Szubka T. (red.) *Metafizyka w filozofii analitycznej*,  
Towarzystwo Naukowe KUL}
- Stalnaker Robert C. *Inquiry*,  
1984 MIT
- Suszko Roman „Abolition of the Fregean Axiom”, w: Parikh R. (red.) *Logical  
1975 Colloquium: symposium on logic held at Boston, 1972-73*,

- Springer Verlag [Suszko R. (2000) „Odrzucenie aksjomatu Fregego”, w: Suszko R. *Odrzucenie aksjomatu Fregego i reifikacja sytuacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej]
- Twardowski Kazimierz 1894 *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine Psychologische Untersuchung*, W. Holder [Twardowski K. (1965) *O treści i przedmiocie przedstawień*, w: Twardowski K. *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN]
- Unger Peter 1984 „Minimizing Arbitrariness: Toward a Metaphysics of Infinitely Many Isolated Concrete Worlds”, *Mid-West Studies in Philosophy*, 9
- Vandeer Laan A. David 1999 *Impossible Worlds*, niepublikowana rozprawa doktorska obroniona na Uniwersytecie Notre Dame, Indiana, Stany Zjednoczone
- van Inwagen Peter 1981 „Why I don't understand substitutional quantification”, *Philosophical Studies*, 39 [van Inwagen P. (2001) „Why I don't understand substitutional quantification”, w: van Inwagen P. *Ontology, Identity, and Modality*, Cambridge University Press]
- van Inwagen Peter 1985 „Plantinga on Trans-World Identity”, w: Tomberlin J. i van Inwagen P. (red.) *Alvin Plantinga*, Reidel
- van Inwagen Peter 1986 „Two Concepts of Possible Worlds”, *Mid-West Studies in Philosophy*, 11 [van Inwagen P. (2001) „Two Concepts of Possible Worlds”, w: van Inwagen P. *Ontology, Identity, and Modality*, Cambridge University Press] {van Inwagen P. (1995) „Dwa pojęcia światów możliwych”, tłumaczyli Żegleń U. i Szubka T., w: Szubka T. (red.) *Metafizyka w filozofii analitycznej*, Towarzystwo Naukowe KUL}
- van Inwagen Peter 1998 „Modal Epistemology”, *Philosophical Studies*, 92 [van Inwagen P. (2001) „Modal Epistemology”, w: van Inwagen P.

- Ontology, Identity, and Modality*, Cambridge University Press]
- Wittgenstein Ludwig 1921 *Tractatus logico-philosophicus*,  
w: *Annalen der Naturphilosophie*, 44  
{Wittgenstein L. (1997) *Tractatus logico-philosophicus*,  
tłumaczył Wolniewicz B., Wydawnictwo Naukowe PWN}
- Woleński Jan 1992 „Review of Chihara’s *Constructibility and Mathematical Existence*”, *History and Philosophy of Logic*, 13
- Wolniewicz Bogusław 1968 *Rzeczy i fakty*,  
PWN
- Wolniewicz Bogusław 1985 *Ontologia sytuacji*,  
PWN
- Yagisawa Takashi 1988 „Beyond Possible Worlds”,  
*Philosophical Studies*, 53
- Zagzebski Linda 1990 „What If the Impossible Had Been Actual?”, w: Beaty M.  
(red.) *Christian Theism and the Problems of Philosophy*,  
University of Notre Dame Press]

## Spis Skrótów

- ✎ AJ – abstrakcjonizm językowy
- ✎ AS – abstrakcjonizm sądów
- ✎ AW – abstrakcjonizm własności
- ✎ f-prefiks – wyrażenie o postaci ‘według U’, gdzie ‘U’ jest nazwą pewnej fikcji
- ✎ f-twierdzenie – twierdzenie o przedmiotach fikcji literackiej
- ✎ KD – kombinatoryzm Demokrytejski
- ✎ k-kwantyfikator – kwantyfikator konstruowalności
- ✎ KRP – klasyczny rachunek predykatów
- ✎ KRZ – klasyczny rachunek zdań
- ✎ KW – kombinatoryzm Wittgensteinowski
- ✎ L-świat – możliwy świat w sensie Lewisa
- ✎ MLP – modalna logika predykatów
- ✎ MLZ – modalna logika zdań
- ✎ m-tożsamość – tożsamość przedmiotów z różnych możliwych światów
- ✎ **O** – relacja bycia odpowiednikiem
- ✎ **O'** – relacja bycia odpowiednikiem charakterystyczna dla modalności metafizycznej
- ✎ paradoks D-K – paradoks Daviesa-Kaplana
- ✎ SŚM – semantyka światów możliwych
- ✎ ś-natura – natura świata
- ✎ TH – teoria haecceitas
- ✎ TO – teoria odpowiedników



- ☞ ZH – zasada Hume’a nieistnienia koniecznych związków między odrębnymi bytami
- ☞ ZNS – zasada nieograniczonego sumowania
- ☞ ZR – zasada rekombinacji
- ☞ @ – świat rzeczywisty
- ☞ @\* – urzeczywistniony świat możliwy

## Indeks osób

### A

Adam

43-45, 83, 181, 182, 186

Adams Robert M.

112, 121, 165, 166, 177, 188, 194,  
195, 198, 199

Aho Tuomo

25

Aleksander Wielki

198

Alex Joe

62, 65-67

Alicja z Krainy Czarów

33

Antoniusz Marek

172

Armstrong David M.

18, 23, 62, 75-79, 87, 88, 137, 140,  
141, 142, 146, 147, 162, 163, 166, 184

Arystoteles

28, 99, 175, 201, 221

Ayer Alfred J.

8, 31, 32

### B

Bacon John

161

Barcan-Marcus Ruth

8, 17, 52, 53, 56

Barwise John

29

Batory Stefan

152, 212

Belka Marek

159

Belnap Nuel D.

52, 53

Benacerraf Paul

173, 174

Bergman Michael

205

Bigelow John

25, 133, 156

Black Max

120

Blackburn Simon

35

Bricker Philip

8, 92, 99, 118, 133, 136, 140, 141,  
146, 161-163, 171, 176, 191

Bringsjord Selmer

207

Bush George

81, 108, 218, 219

## C

Cantor Georg

45, 48, 49, 111, 140, 206, 211

Carnap Rudolf

105, 172

Castaneda Hector-Neri

165

Chihara Charles S.

8, 57-61, 122, 124, 126, 156, 157,  
178, 179, 181, 196, 207, 218

Chisholm Roderick

41, 43, 59, 82, 83, 120, 168

Cresswell M. J.

8, 16, 76

Crisp Thomas M.

42

Cyceron

141

## D

Dariusz Wielki

198

Davies Martin  
45, 46, 93, 94, 142, 207, 209

Demokryt  
76

Divers John  
91, 104, 107, 108, 122, 131-133, 145-  
147, 152, 173, 186, 188, 189, 198,  
207, 221

Donnellan Keith  
119

Dunn Michael J.  
52, 53

## **E**

Einstein Albert  
95, 101, 102, 136

## **F**

Feldman Fred  
122, 123

Field Hartry  
35, 62

Fine Kit  
35, 194, 201

Forbes Graham  
35

Forrest Peter  
8, 87, 109-111, 113-115, 139-141,  
162, 163, 165, 169, 185-191, 193, 209

## **G**

Galileusz  
96

Gibała Łukasz  
77, 138, 206

Gillies Angus Douglas  
59

Głowacki Aleksander  
38, 39

Gołosz Jerzy  
136

Goodman Nelson  
59

Gorgiasz  
118

Grim Patrick

47, 48, 207

Grobler Adam  
151

## **H**

Haack Susan  
98

Hallett Michael  
49

Hamilkar  
77, 78

Hamlet  
37

Hannibal  
77, 78, 95, 146, 147, 169

Haslanger Sally  
42

Hazen Allen  
122, 126, 207

Heller Mark  
8, 165, 166, 171

Hinchcliff Mark

201, 205

Hintikka Jaakko  
25, 148

Holmes Sherlock  
200

Hudson Hud  
143-145, 205

Hughes Edward George  
16

Hume David  
31, 85, 147, 148

Humphrey Hubert  
127, 128, 130

## **I**

Ingarden Roman  
181

## **J**

Jager Thomas  
194

Jeffrey Richard C.  
73

Jourdain Philip Edward Bertrand

49

Jubien Michael

46, 217, 218

## **K**

Kaligula

199

Kant Immanuel

132, 203

Kaplan David

45, 46, 93, 94, 118, 119, 142, 207, 209

Kartezjusz

95, 125

Kennedy John Fitzgerald

192

Kent Clark

128

Kim Jaegwon

23, 29

Konyndyk Kenneth

16, 19, 81

Kripke Saul

9, 14, 72, 74, 81, 104, 105, 119, 120,  
127, 128, 130, 172, 175, 181

Ksenofont

123, 124

Kvart Igal

59

Kwaśniewski Aleksander

41-43

## **L**

Leibniz Wilhelm Gottfried

81, 178

Lewis David

8, 12, 15, 22, 23, 25, 46-48, 51, 57, 63-  
68, 72, 80-86, 88-93, 95-100, 102, 104,  
105-108, 110-112, 115, 116, 118-125,  
127, 130-155, 157-163, 166-169, 171,  
173, 176, 188, 206, 212-219, 221, 222

Lincoln Abraham

87

Linsky Bernard

196-200, 205

Linsky Leonard

52

37, 80, 161

Lois

Melia Joseph

128

107, 108, 121, 171

Loux Michael J.

Menzel Christopher

48, 191, 207

29, 50, 51, 207

Lycan William

Menzies Peter

38, 92, 98, 137-139, 156, 158, 160

62

Merricks Trenton

174, 175

## **L**

Łukasiewicz Jan

Mickiewicz Adam

152

95

## **M**

Mackie John L.

Mill Stuart John

59

175

Miller Richard B.

158

Makkai Michael

Miller Leszek

50

43

McGinn Colin

Mondadori Fabrizio

181

72, 130

McMichael Alan

Montague Richard

194, 195

29

Meinong Alexius

Morton Adam

72

Olechowski Andrzej

43

## N

Napoleon

63, 65, 67, 80, 121, 122, 126, 174,  
198, 199

Nerlich Graham

136

Neron

208

Newton Isaac

95, 136

Ney Michel

121, 122

Niiniluoto Iikka

25

Noe

43-45, 83, 181, 182, 186

Nolan Daniel

87, 139-143

## O

Ockham Wilhelm

108, 110, 146, 147

## P

Pap Arthur

31

Pargetter Peter

25, 133, 156

Parsons Terence

161

Paśniczek Jacek

25, 148

Perry John

29

Pettit Philip

62

Plantinga Alvin

8, 13, 15, 19, 21, 48, 57, 93, 122, 123,  
125, 126, 128-130, 165, 166, 168, 177-  
181, 188, 194, 195, 197, 199, 201-205

Platon

79, 165, 175, 178, 180, 181, 201, 202,  
209, 221

- Plotyn  
124, 125
- Pollock John L.  
18, 201, 202, 205
- Priest Graham  
152
- Prior Arthur N.  
8, 25, 35
- Prus Bolesław  
38, 39
- Putin Vladimir  
156
- Q**
- Quine Willard van Orman  
8, 35, 37-41, 56, 76, 181
- Quinn Philip  
13
- R**
- Ray Greg  
126
- Rea Michael C.  
42
- Rescher Nicholas
- 8, 70-72
- Richards Thomas  
98, 105
- Rokita Jan Maria  
198
- Roper Andrew  
107, 166
- Rosen Gideon  
8, 62-68, 104
- Rosenberg Alexander  
133
- Routley Richard  
161
- Roy Tony  
8, 166, 171
- Russell Bertrand  
37, 46, 78
- S**
- Schlesinger George N.  
107, 109, 110, 153, 154
- Shalkowski Scott A.



155, 156

Shapiro Stewart

57, 62

Sider Theodore

32, 100, 101, 134, 135, 162, 171

Skyrms Brian

76, 78, 98, 103, 104

Słomczyński Maciej

62, 63, 65, 67

Sokrates

33, 45, 48-50, 81, 82, 87, 94, 95, 123-126, 142, 145-147, 151, 177, 178, 181, 200-206, 209, 220, 221

Stalnaker Robert C.

22, 98, 103, 165, 166, 186

Superman

128

Suszko Roman

177

## **T**

Tanaka Koji

152

Tarski Alfred

27, 199

Tezeusz

44, 45

Twardowski Kazimierz

184

## **U**

Unger Peter

153, 154

## **V**

van Inwagen Peter

53-55, 95-97, 131, 166, 177, 181, 188, 192, 218, 219, 221

Vandeer Laan David A.

148, 149, 151, 212

von Neumann John

49, 171

## **W**

Wittgenstein Ludwig

76, 79

Woleński Jan

59

Wolniewicz Bogusław

76, 79

## Y

Yagisawa Takashi

148, 149

## A

### abstrakcjonizm

8, 9, 38, 43, 44, 51, 74, 108, 150,  
165-167, 169, 170, 189, 190, 193,  
196, 206, 210, 211, 222

językowy (AJ)

8, 73, 74, 79, 168, 170-176

magiczny

8, 169, 170

obrazowy

167, 168

sądów (AS)

170, 177-182, 185-189, 193,  
194, 196, 200, 204, 206, 207,  
209, 211, 212, 218, 221, 222

własności (AW)

170, 183-189, 193, 194, 196,  
200, 204, 209, 211, 212, 221, 222

### abstrakty

## Z

Zagzebski Linda

149

Zalta Edward

196-200, 205

## Indeks pojęć

26, 28, 68, 88, 90, 109, 131, 151, 165,  
167-169, 178, 180, 190, 193, 194,  
200, 213, 217, 220, 222

### aktualizm

8, 28, 30, 42, 57, 71, 72, 93, 125, 179,  
193, 194, 196, 201, 203-205

### analityczność/syntetyczność

(własność sądów i zdań)

31-34, 92, 98-102, 162-164

### analogon kryterium strukturalnego

bycia klasą właściwą

51, 93, 207, 210, 211

### antyesencjalizm

78

### antysubstratyzm

200, 201, 203-205

aposterioryczność

104, 214, 220

aprioryczność

31, 115, 214, 220

ateizm

47

atomizm logiczny

77, 78, 172

**B**

brzytwa Ockhama

108, 110, 146, 147

byt aktualny

99, 186

**C**

czasoprzestrzenna

ciągłość

43, 138

izolacja/powiązanie

84, 85, 88, 91, 97-100, 102-104,  
128, 132-135, 137-139, 146, 151

maksymalność

63, 84, 87, 88, 90, 94, 97, 141,  
150, 152, 158

rozłączność

65, 66, 86, 87, 139, 141, 146

spójność

84

czasoprzestrzeń

absolutna/relatywistyczna

136

maksymalna możliwa

141

**D**

deflacjonizm

Chihary

8, 57, 59, 61

matematyczny

57, 59

modalny

8, 9, 30, 52, 59, 70, 93

duplikat

76, 86, 87, 94, 95, 116, 120-122, 133,  
134, 138-142, 144-147, 175, 198,  
199, 218, 219

dyskurs kodalny

61

rodzajowa

22

## E

ekonomia ontologiczna

26, 105, 106, 108, 194

jakościowa

106-108

ilościowa

106-108

eliminatywizm modalny

8, 35, 36, 222

epifenomenalność

109, 110

erzacyzm

8, 28, 30, 93, 166, 204

językowy

8, 79, 166, 169, 171, 173

magiczny

8, 166, 169, 212, 217, 218, 221

naturalistyczny

8, 9, 69

obrazowy

8, 166, 169

esencja

21, 57, 197

indywidualna

180, 182, 186, 187, 195, 196

esencjalizm arystotelesowski

40

eternalizm

42

## F

fakt

arbitralny

153-155

jakościowy/niejakościowy

119

fallibilizm

109

fikcjonalizm

62

matematyczny

62

modalny

8, 62-68

formuła odwrotna Barcan

17

f-prefiks

63, 64, 66, 67

f-twierdzenie

62-64, 67

funkcja modyfikująca przymiotników

184

funkcjonalizm (teoria umysłu)

46, 47

## G

Gigant (L-świat)

139-141

gorgianizm

118, 137, 160, 162, 163,

słaby

118

## H

haecceitанизm

83, 118-122, 195

haecceitas

119, 187, 194-199, 206, 207, 209,

218, 219, 221, 222

przedmiotów nierzeczywistych

198

hipermodalność

114

hiperrealizm

8, 80, 82, 89-93, 95-99, 101, 102, 104,  
105, 107-110, 113-116, 118, 122, 124,  
126, 130-137, 140-144, 146-148, 150-  
164, 212, 218, 222

## I

identyczność jakościowa

76, 83, 86, 120-122, 198, 199

i-maksymalność

183-185, 212

implikacja ścisła

22, 173

indeksowanie możliwymi światami  
(cech, predykatów)

41, 42, 125

indeterminizm

113-115

indywiduum maksymalne

183

intensje

20, 153

intesjonalność

38-41

iterowane operatory modalne

13, 159

## **J**

język hiperlagadoński

171

## **K**

kanoniczna interpretacja SSM

15, 193

kartezjański demon

109, 110

kategoryczność (cecha pojęć)

99-102, 162-164

klasa

czysta

87, 118, 165, 171, 173, 176

mieszana

89-91, 165

właściwa

49-51, 93, 94, 142, 143, 207,

209-211

klasyczny rachunek predykatów (KRP)

13, 14

klasyczny rachunek zdań (KRZ)

11, 12, 22

kombinatoryzm

8, 9, 30, 75, 79, 130, 165, 171, 179

Demokrytejski (KD)

8, 75, 76

Wittgensteinowski (KW)

8, 76-79, 171, 172

koncepcja czasu

dynamiczna

42

statyczna

42

konwencjonalizm

8, 31, 34

kryterium bycia klasą właściwą

49-51

licznościowe

49-50, 142, 207, 211

strukturalne

49-51, 93, 142, 207, 209-211

kwadratowe koło

37, 108, 149-151

kwantyfikacja

przedmiotowa

52, 53, 56

substytucyjna

52-56

### kwantyfikikator

konstruowalności

59-61

possybilistyczny

196, 198

substytucyjny

52, 53, 56

## L

### lingwicyzm

8, 73, 130, 171, 174

### logika

niefregowska

177

parakonsystentna

65, 152

wolna

199

### L-światy

85-88, 90, 94-98, 103-105, 109, 110,

112-118, 121-125, 130-147, 150-152,

154, 155, 158-164, 167, 174, 206, 222

nieodróżnialne

110, 145-147, 163

## M

### maksymalny i niesprzeczny sąd

177, 181, 190

### maksymalność

własność klas sądów

42, 150, 152, 177, 181, 190,

194, 204, 212

własność klas zdań

172

### materializm

24

### mentalizm

8, 69-73

### mereologia

89

### mereologiczna

część/suma

45, 84, 85, 88, 89, 90, 91, 118,

134, 135, 143, 144, 158, 183-185

### metoda przekątniowa Cantora

111

### mnogościowa analiza modalności

162

### modalizm

8, 35, 36, 222

modalna logika predykatów (MLP)  
13-16

modalna logika zdań (MLZ)  
11, 12

modalność

aletyczna

20

*de dicto*

17, 21, 32, 39-41, 132, 197

*de re*

17, 21, 32, 39-41, 121, 129,

130, 132, 198

modalność c.d.

deontyczna

20

metafizyczna

(absolutna, logiczna)

7, 12, 13, 19, 38, 66, 82, 124, 156

model Tarskiego

27

*modus ponens* (reguła dedukcyjna)

12, 14

monady

178

m-tożsamość

41-44, 81, 83, 120, 126, 181, 186, 187

## N

nadbudowywanie się (*supervenience*)

23, 75, 76, 78, 81, 119, 120, 123, 124,

126, 131, 156, 161, 172, 197, 213,

218-220

nagie partykularia

77

nastawienia sędzeniowe

24, 25

naturalizm

73, 74, 77

nieredukcyjność teorii

(obciążenie pierwotną modalnością)

60, 61, 69, 70, 79, 155, 171, 172, 67,

73, 79, 131, 137, 155, 156, 158-160,

163, 173, 188, 189

nominalizm

77, 92

## O

obce własności/relacje

131, 132, 176



44, 45

okresy warunkowe

niemożliwe

148, 149

nierzeczywiste

22, 23, 58, 59, 61, 148, 152

ontologia sytuacji

76, 78

ontologia tropów

77, 167

ontologiczna redukowalność

23

ontologiczne zaangażowanie

56, 168

**P**

paradoks

Davies-Kapłana (D-K)

45-49, 51, 93, 94, 142, 143,

207, 209-211

Forresta-Armstronga

87, 139, 140, 162, 163

Nolana

139, 141-143

Russella

46

statku Tezeusza

pełność (własność teorii modalności)

130-132, 160

pewnik wyboru

177

possybilizm

8, 9, 28, 30, 38, 42-44, 51, 57, 72, 80,

91-93, 102, 164, 194, 198

powieść zupełna i niesprzeczna

73, 130, 171, 172

prawo

konieczności tożsamości

124

niesprzeczności

151

składania prędkości Galileusza

96

prezentyzm

42

probabilistyczna niewiarygodność

115

problem dwóch kwantyfikatorów

37, 38, 85, 180, 186

- 88, 92, 189-191, 193 221
- przedmioty
- możliwe (possybilia)
    - 15, 16, 84, 126, 131, 135, 136,
    - 139, 142, 146, 147, 149, 158,
    - 194, 198, 205
    - uwiązane do możliwych światów
      - 81, 84, 86, 129, 144, 206
  - niemożliwe (impossybilia)
    - 148, 153, 158, 212
  - przygodnie abstrakcyjne
    - 199, 200, 205
- przestrzeń logiczna
- 86, 105, 112, 114, 115, 131, 135, 147,
  - 156, 158, 159, 161
- przestrzeń nieeuklidesowa
- 79, 96
- przyczynowa teoria wiedzy
- 103, 104
- R**
- realizm
- modalny
    - 8, 29, 79, 93, 106, 135, 161-164
  - pojęciowy
    - 77, 78, 189-191, 193 221
    - wąski
      - 77
- reguła ukonieczniania
- 12, 14, 199
- relacja
- analogiczna
  - do relacji czasoprzestrzennej
    - 136, 137, 141, 160
  - czasoprzestrzenna
    - 135-137, 141, 160
  - dostępności (określona na możliwych światach)
    - 16, 17, 19, 20
  - wewnętrzna/zewnętrzna
    - 212, 213, 215-217, 219
  - wybierania
    - (abstraktów przez konkrety)
    - 212-217
- relacjonizm czasoprzestrzenny
- 136
- reprezentacja
- explicite*
    - 63, 78, 115, 172, 188, 212
  - implicite*
    - 77, 78, 101, 172
  - językowa
    - 166

magiczna  
166, 185, 214  
obrazowa  
166-168

stosowana  
27  
Tarskiego  
27

res cogitans

76

substancjalizm czasoprzetrzenny

136

równoważność Tarskiego

199

substratyzm

194, 200-205

**S**

S4 (system logiki)

11-14, 19

substytutyzm

8, 52, 54, 56

S5 (system logiki)

11- 19, 28, 34, 42, 159, 174, 193

subsystencja

37, 163

sceptycyzm

109-111, 163

surowaty światów możliwych

28, 30, 69, 74, 75, 152, 165, 166,  
168-171, 174, 175, 177, 180, 183,  
185, 186, 188, 204, 209, 212

semantyka

światów możliwych (SŚM)

7-9, 11, 12, 14-16, 19-29, 31,  
32, 35-38, 40, 41, 43, 44, 46,  
48, 49, 52, 56-59, 62, 69, 72,  
77, 88, 114, 122, 125, 130, 143,  
148-150, 171, 177, 180, 181,  
184, 186, 193, 194, 201, 205,  
211, 222

czysta

27

**Ś**

ś-natura

183-188, 190, 204

świat

czasoprzestrzennie

symetryczny

119,195

możliwy

7-11, 14-19, 20-22, 24-31, 35,  
37-46, 49, 51, 52, 56, 58-60,  
63, 67, 69-71, 73-81, 83, 84,  
86, 106, 108, 114, 115, 119,  
120-122, 125-127, 129, 130,  
132, 133, 135, 138, 148-153,  
165-181, 183-186, 188, 193-  
195, 197-199, 201-206, 209,  
212, 213, 218

urzeczywistniony (@\*)

177, 178, 180, 181, 199,  
213, 215

mózgów w naczyniach

109

rzeczywisty (@)

14-16, 24, 25, 41-43, 79-81,  
83, 95, 103, 105, 109, 110,

świat c.d

113, 120-122, 125, 126, 131-  
133, 135, 136, 140, 143, 147-  
149, 152, 158, 164, 175, 177,  
180, 185, 194, 198-200, 206,  
213-215, 217, 218

wiecznego powrotu

95, 120, 121, 175, 198

wyspiarski

132-135, 137-139, 141, 159,  
160, 162, 163

zwodniczy

109

światy niedrózńialne

44, 46, 83, 110, 145-147, 152, 162,  
163

## T

T (system logiki)

11-14

teoria mnogości

46, 48, 49, 89, 153, 179, 218, 220, 221

teoria heaccitas (TH)

194-198, 200, 209, 221

teoria odpowiedników (TO)

81, 82, 121-130, 156

teoria względności

101

tu quoque (sposób argumentacji)

111, 218, 221

twierdzenie Cantora

45, 48, 49, 140, 206, 211

## U

ultraesencjalizm

128

uniwersalia

23, 77-79, 92, 163, 165, 188, 189, 191

nieegzemplifikowane

79, 188

transcendentne/immanetne

77, 88, 108, 118, 165-167, 185, 189

uniwersalizm etyczny

112

uniwersalność (cecha pojęć)

98-101

uprawdziwicz

26, 28, 33, 61, 69, 134, 186

urelement

50, 89, 91, 210

## V

verismilitude (podobieństwo do prawdy)

25

## W

własność

jakościowa (takość)

86, 119-121, 147, 161, 163,

194, 195, 198, 218

niejakościowa (teność)

86, 119, 121, 187, 195, 219

naturalna

183, 184, 187

strukturalna

86, 184, 185, 212

złożona

184, 185

wewnętrzna

86, 147, 183, 184, 212, 213,

215-220

zewnątrzna (relacyjna)

145, 212, 213, 215-217

współegzemplifikacja

188, 194, 197, 198

współmożliwość/niewspółmożliwość

(cech, relacji)

18, 172

## Z

zaimkowa analiza 'bycia rzeczywistym'

80, 81

zamkniętość (cecha własności)

183, 184

zasada

czasoprzestrzennej demarkacji

84, 103, 132, 134-137, 159,

160, 162, 163

Hume'a nieistnienia koniecznych związków między odrębnymi bytami (ZH)

85, 146, 147

minimalnego zaangażowania  
ontologicznego

168

nieodróżnialności

identycznego

38, 41, 42

nieograniczonego sumowania  
(ZNS)

143-145

pełności

89, 105, 130, 131, 159, 160,  
176

rekombinacji (ZR)

40, 85-88, 94, 96, 105, 109,  
115, 116, 131, 132, 134, 139,  
140-142, 144-147, 162

zasada c.d.

rekombinacji

absolutna

87, 94, 141, 142, 145,  
162

ograniczona

87, 88, 94, 142

wybuchowości

65

zupełność (własność klas zdań)

73, 150, 177